

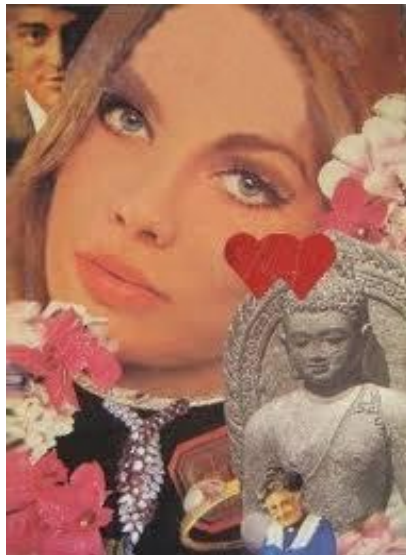


JADWIGA COURTHS-MAHLER

Cudowny amulet



Tytuł oryginału: Das amulet der Rani



Baronówna Freda von Waldau miała nie po raz pierwszy sposobność poznać ruch i życie towarzyskie na jednym z wielkich, luksusowych parowców. Od dwóch lat prawie podróżowała bowiem ze swoją chlebodawczynią, hrabiną Elżbietą Dorlaga, przy czym zwiedziła nieomal wszystkie kraje i części świata.

Obie panie znajdowały się właśnie na pokładzie jednego z największych i najpiękniejszych parowców, jakie pływały z Hongkongu do Indii, stamtąd zaś kurs jego prowadził znowu do Europy. Freda von Waldau była sierotą po wielce zasłużonym, wysokim urzędniku państwowym. Od najmłodszych lat wykazywała niepospolite zdolności do języków. Początkowo uczyła się ich dla własnej przyjemności, potem jednak, zmuszona do tego ciężkimi warunkami życiowymi, pogłębiła i rozszerzyła zakres swoich studiów. Toteż znała francuski, rosyjski, angielski, hiszpański i włoski równie gruntownie jak język ojczysty.

Od kilku już lat Freda von Waldau była sierotą zdaną całkowicie na własne siły. Przyjęła posadę u hrabiny Dorlaga, jednej z najbogatszych kobiet w kraju, posiadającej ogromne dobra w Niemczech i Brazylii. Ponieważ hrabina po śmierci swego męża wiele podróżowała, więc potrzebna jej była odpowiednia dama do towarzystwa. Chodziło jej o to, by znaleźć osobę młodą, miłej powierzchowności, pochodzącą z dobrej rodziny, która by posiadała doskonałą znajomość języków obcych i mogła spełniać równocześnie obowiązki towarzyszki, lektorki i sekretarki.

Właśnie w tym czasie Freda znalazła się w wyjątkowo ciężkim położeniu. Miała do wyboru dwie drogi: albo zamieszkać u dalekich, niezbyt zamożnych krewnych i korzystać z ich łaski, albo też zarabiać na własne utrzymanie. Wybrała oczywiście to drugie. Jeden z przyjaciół jej ojca polecił ją hrabinie Dorlaga, a Freda bez wahania i z wielką radością przyjęła tę korzystną posadę.

Hrabina Dorlaga owdowiała przed trzema laty. Liczyła lat czterdzieści i była przystojną, świeżą, pełną życia kobietą. Młodość swoją spędziła u boku małżonka, który był od niej o dwadzieścia pięć lat starszy. Upłynęła ona częściowo na życiu towarzyskim w wielkim stylu, częściowo zaś przy łożu męża, który często zapadał na zdrowiu. Teraz pragnęła urozmaicenia i ciągłej zmiany, życia czynnego i pełnego ruchu. Spodziewała się, że podróżując, zaspokoi swój głód wrażeń. Chciała osobiście zwiedzić wszystkie cuda świata i napawać się pięknem przyrody.

Była bogata, zdrowa i niezależna — nie miała bowiem dzieci — toteż mogła bez przeszkód udać się w podróż naokoło świata. A Freda z wielką ochotą towarzyszyła hrabinie.

W Hongkongu obie panie zajęły miejsca na luksusowym parowcu. Hrabina miała zamiar zatrzymać się w Indiach przez kilka miesięcy. Przy tej okazji postanowiła odwiedzić również pewną znajomą, żonę angielskiego oficera, która mieszkała w Lucknow. Z panią tą hrabina spędziła kiedyś lato w modnym uzdrowisku i bardzo się z nią zaprzyjaźniła. Znajoma towarzyszyła mężowi, który został przeniesiony do garnizonu indyjskiego, gdzie już od kilku lat przebywali.

Towarzystwo na pokładzie parowca było kosmopolityczne i ogromnie interesujące. Składało się z Holendrów, Anglików, Francuzów, a także kilku obywateli Chin, Japonii oraz innych narodów europejskich i azjatyckich. Między podróżnymi znajdował się również indyjski Radża, który wyróżniał się spośród tłumu wspaniałą, iście królewską postawą. Towarzyszyła mu małżonka, którą poślubił zaledwie rok temu. Miała podobno być z pochodzenia Angielką i odznaczać się niezwykle urodą.

Jednak żaden z pasażerów nie mógł się poszczycić, że widział oblicze indyjskiej władczyni. Nosiła podobno zawsze strój narodowy, a gdy opuszczała swoją kajutę, stale zasłaniała twarz gęstym welonem. Otaczał ją zresztą zwarty orszak służby.

W ciemnych, płomiennych oczach Radży zapalały się gniewne błyski, gdy jakiś śmiałek usiłował się zbliżyć do jego żony i próbował ciekawie dojrzeć cośkolwiek poprzez gęstą zasłonę. Nie miał jednakże żadnego powodu do zazdrości,

gdyż dla jego młodej małżonki zdawał się nie istnieć żaden mężczyzna poza mężem.

Również Freda i hrabina interesowały się bardzo egzotyczną parą. Pewnego dnia postyszały jak spoza gęstej zasłony rozbrzmiewa jasny, radosny śmiech. Uwierzyły wówczas w szczęście tej kobiety, chociaż była Angielką, a jej mąż Hindusem. Widziały przecież z jaką miłością piękne oczy Radży spoczywały na małżonce.

Pewnego dnia obie panie znajdowały się znowu na pokładzie, niedaleko indyjskiej pary książęcej, która wraz ze swoją świtą zasiadała w małym namiocie, chroniącym przed blaskiem promieni słonecznych. Podróż trwała już czwarty dzień i pasażerowie zaczęli dopiero dobierać sobie odpowiednie towarzystwo i łączyć się w grupy, stosownie do upodobań. Obie panie jednak żyły dotąd w zupełnej izolacji od reszty towarzystwa, podobnie zresztą jak Radża i jego dwór. Odnosiło się wrażenie, że indyjski książę nie życzy sobie żadnych znajomości.

Freda śledziła rozmarzonym wzrokiem grupę spoczywającą pod namiotem. Hrabina spojrzała z uśmiechem na swoją towarzyszkę, mówiąc:

— Droga panno Fredo, w oczach pani maluje się gorąca tęsknota. Zaczynam przypuszczać, że pani znalazłaby się bardzo chętnie na miejscu młodej księżnej.

Freda ocknęła się z zadumy i także się roześmiała.

— Zdaje mi się, pani hrabino, że jednak nie zamieniłabym się z nią tak bez zastrzeżeń.

— A mnie się wydaje, że piękny Radża zdolny jest zawrócić głowę każdej młodej dziewczynie. Nawet i ja, mimo mojej czterdziestki, czuję mocne bicie serca, gdy przypadkowo rzuci na mnie spojrzenie swoich płomiennych oczu. Ma przy tym niezmiernie miłe obejście, pełne dystynkcji i powagi. Sądzę, że jego żona powinna być szczęśliwa.

Freda głęboko odetchnęła.

— Tak, jest rzeczywiście wspaniałym mężczyzną. Myślę, że jego małżonka jest szczęśliwa. A jednak są dwa powody, które sprawiają, że nigdy nie chciałabym się znaleźć na jej miejscu.

—Jakie to powody? — zagadnęła hrabina, spoglądając z uśmiechem na piękną, pełną uroku twarz swojej młodej towarzyszki.

—Przede wszystkim dlatego, że Radża, stosownie do panującego w Indiach obyczaju, posiada kilka żon — odparła Freda. — Po wtóre zaś, tęsknota za ojczyzną, którą odczuwa zapewne młoda księżna nawet w przepychu indyjskiego pałacu...

Hrabina spojrzała badawczo na Fredę.

— A to co panno Fredo? Czyżby pani tęskniła za krajem? Pani słowa brzmiały bardzo smutno.

Freda z uśmiechem potrząsnęła głową.

— O nie, pani hrabino! Ja z największą chęcią zwiedzam świat, oglądam architekturę, rozkoszuję się jej pięknem. Jestem pani serdecznie wdzięczna, że dzięki niej mogę poznać tyle nowych i ciekawych rzeczy. Jednak wiem o tym dobrze, że kiedyś powrócę do Niemiec. Mając tę pewność, nie odczuwam tęsknoty. Każda godzina tej cudownej podróży wydaje mi się bezcennym zyskiem, gromadzę go skrzętnie, abym w przyszłości mogła z niego czerpać przez całe życie. Nie zostawiłam przecież w ojczyźnie nikogo bliskiego poza moim bratem. W takich warunkach można z lekkim sercem wyruszać w drogę. Może jednak młoda księżna musiała porzucić ludzi drogich i bliskich, których zapewne nigdy w życiu nie zobaczy. Opuściła na wieki krewnych i dom rodzinny. A w pałacu męża otaczają ją może złe, zawistne kobiety.

Hrabina z uśmiechem zaprzeczyła.

—Dziecko drogie, pani sobie przedstawia życie księżnej w zbyt czarnych barwach. Inne żony Radży — o ile w ogóle posiada inne poza tą jedną — wiedzą o tym dobrze, że będą musiały dzielić jego uczucia z wieloma kobietami. Wpajają im tę świadomość od najmłodszych lat, od dzieciństwa niemal. Nie przypuszczam, aby mogły być zazdrosne bardzo o jego serce.

—Możliwe. Ale młoda księżna została inaczej wychowana i zapewne inaczej się na tę sprawę patrzy. Ona z pewnością jest zazdrosna o inne kobiety, cierpi z tego powodu i wołałaby nie dzielić się z nikim sercem Radży.

—Więc to się pani wydaje takie straszne? A przecież zdarza się to i u nas. Wiele kobiet musi się pogodzić z losem, ponieważ ich mężowie składają hołd także innym.

Freda zadumała się na chwilę. Potem rzekła stanowczo.

—Wolałabym w takim razie pozostać niezamężną; nie zniosłabym tej myśli, że mój mąż, oprócz mnie, kocha inną.

—To pragnienie wszystkich kobiet. Miejmy jednak nadzieję, że młoda księżna panuje niepodzielnie nad sercem swego małżonka i znosi z łatwością rozłąkę z krajem rodzinnym. Jego miłość sownie wynagrodzi jej wszystkie cierpienia.

—Życzę jej tego z całego serca. Chciałabym ogromnie zobaczyć ją choć raz bez zasłony. Przypomina mi kogoś, tylko nie wiem kogo.

—To się czasami zdarza. Zastanawiamy się wciąż nad jakimś przypadkowym podobieństwem, nie mogąc skojarzyć osoby. Co się tyczy księżnej, to posiada piękne, ciemnobłękitne oczy. Mnie zaś uderzył kolor jej włosów, bardzo podobny w odcieniu do włosów pani. Może jest równie piękna? Cóż to? Pani się zarumieniła? Powtarzam przecież tylko to, o czym pani dobrze wie. Chciałabym kiedyś ubrać panią w malowniczy, barwny strój księżnej. Byłoby pani w tych szatach na pewno do twarzy.

Freda się zaśmiała.

—Wolę nie próbować. Czułabym się źle w tak dziwnym, bogatym ubiorze.

—Jeśli o mnie chodzi, to podoba mi się pani również w tej skromnej, białej sukience. Gdybym była jeszcze młodą, ładną kobietą, która by pragnęła się podobać, to na pewno nie brałabym pani ze sobą. Obawiałabym się, że mi pani odbije wszystkich wielbicieli. Teraz jednak, mogę się spokojnie cieszyć pani urodą, której blaski częściowo spływają i na mnie.

— Pani hrabina żartuje — szepnęła Freda, zmieszana. Hrabina jednak potrząsnęła energicznie głową.

—Bynajmniej, nie żartuję. Przecież musiała pani chyba sama zauważyć, jak cisną się do nas wszyscy starsi i młodszy panowie, jak szukają pani towarzystwa,

jak śledzą ją wzrokiem. Jeżeli o mnie chodzi, to niezmiernie mnie to bawi, a przy tym wcale im się nie dziwię. Jednak nie powiem już ani słówka więcej, bo stanie się pani prózną i zrozumią ją istota, a tego bym żałowała.

—Nie stanę się prózna — zapewniała Freda z figlarnym uśmiechem.

—To doskonale! Proszę jednak spojrzeć na młodą księżną. Patrzy ciągle w naszą stronę i zdaje się, że rozmawia właśnie o pani ze swym małżonkiem. Musiała mu z pewnością powiedzieć o pani coś miłego, bo i on śledzi panią, najwidoczniej bardzo zaciekawiony. Prawdopodobnie odkryli oboje, że ma pani ten sam rzadki odcień włosów, co młoda księżna.

—Ten odcień wcale nie jest tak rzadki, występuje nieraz, zwłaszcza u Angielek. Miałam na pensji przyjaciółkę, która miała ten sam kolor włosów, co i ja. Aha, teraz przypominam sobie, że młoda księżna jest podobna właśnie do mej koleżanki Maud Readfort. Szczególnie z ruchów i figury... Małżonka Radzy wydaje mi się tylko cokolwiek od niej wyższa.

Hrabina odwróciła się od książęcej pary, bo uwagę jej przykuł młody, wysoki mężczyzna, który przechadzał się po pokładzie. Przystanął w pobliżu obu pań. Nie patrzył wprawdzie w ich stronę, coś jednak zdawało się go zatrzymywać. Przez chwilę spoglądał na morze. Potem odwrócił się i obrzucił spojrzeniem Radzę i jego małżonkę, którzy go jednak nie zauważyli.

Hrabina przyglądała mu się z zaciekawieniem.

— Panno Fredo, oto zjawił się znowu pani najwierniejszy wielbiciel. Udaje, że się przygląda książęcej parze, ja jednak domyślam się, że wolałby spojrzeć w naszą stronę. Nie czyni tego, byśmy go nie uważały za natręta.

Freda rzuciła okiem na młodego człowieka, a na twarzy jej pojawił się lekki rumieniec. Tego nieznanego spotkała już kilkakrotnie w Pekinie, a jego interesująca twarz, ogorzała od słońca i wiatru, zwróciła jej uwagę od pierwszego wejścia.

Jak prawie wszyscy panowie na statku, nosił białe ubranie, przy którym bardziej jeszcze uwidoczniła się jego ciemna cera. Gdyby nie szare, głęboko osadzone oczy, mądre i szlachetne, można by go było wziąć za południowca. Oczy te nosiły w tej chwili wyraz zadumy, co stanowiło kontrast z energicznymi, wą-

sko wykrojonymi ustami, których nie pokrywał żaden zarost. Przeważnie na tej twarzy malowała się stanowczość i nieugięta siła woli. Najprawdopodobniej widok Fredy wywołał ów tkliwy wyraz, który pojawiał się wtedy, gdy spoglądał na młodą dziewczynę.

Teraz wodził znowu zadumanym okiem po morzu, które rozpościerało się spokojne, leniwe niemal, pod palącymi promieniami słońca.

—Pani hrabina nazywa tego młodzieńca moim „najwierniejszym wielbicielem”, ja jednak nie sądzę, żeby się mną specjalnie interesował. Widywałyśmy go wprawdzie kilkakrotnie w Pekinie, a teraz spotkałyśmy go na statku, myślę jednak, że to przypadek.

—Zgoda, jego obecność na statku możemy uważać za przypadek. Jednak pan ten wraz ze swoim towarzyszem, prawdopodobnie młodszym jego bratem, zjawia się zawsze tam, gdzie spodziewa się zobaczyć panią. Sądzę, że to już nie przypadek. Nie przypuszczam, żeby się tak gorąco zajmował moją osobą. Nie posądzam o to również jego młodszego towarzysza. Obaj są zajęci wyłącznie panią.

Młoda panna wyprostowała się dumnie i zmarszczyła czoło.

—Proszę mi wierzyć, pani hrabino, że mojej winy w tym nie ma, jeśli nawet ci panowie się mną zajmują...

—Owszem, to po części pani wina. Jest pani zbyt piękna, zbyt urocza, żeby jakikolwiek mężczyzna mógł się oprzeć pani wdziękowi. Nie mogę żadnemu wziąć za złe, że chętnie spoziera na pani twarz.

—Aleja nie znoszę, gdy się ktoś we mnie tak uporczywie wpatruje! — zawołała gwałtownie Freda.

—Niechże się pani nie unosi. Trzeba zresztą oddać temu młodemu człowiekowi sprawiedliwość, że zachowuje zawsze granice przyzwoitości. Jeżeli nawet interesuje się panią, to czyni to w sposób bardzo taktowny. Gdy tylko zauważy, że się podchwyciło jego spojrzenie, natychmiast dyskretnie się odwraca. Tylko tak bystra obserwatorka, jak ja — mogła to dostrzec.

Rysy Fredy rozjaśniły się.

— Toteż słowa moje nie jego tyczą, lecz jego towarzysza, którego pani hrabina uważa za młodszego brata. Ten wpatruje się we mnie natarczywie i bezczelnie; to zachowanie w ogóle pozostawia dużo do życzenia.

Hrabina skinęła potakująco głową.

— Rozumiem pani oburzenie. I mnie się ten młodszemu nie podoba, pomimo że jest bardzo przystojny.

— Otóż zresztą nadchodzi. Powierzchnowość interesująca. Posiada wiele wdzięku, jest ładnym chłopcem, lecz na pewno nie jest to dżentelmen.

— Ja nie uważam go nawet za przystojnego ani też za pociągającego.

— Więc pani lepiej podoba się starszy brat? Twarz Fredy pokryła się ciemnym rumieńcem.

— Niewiele do tego trzeba, pani hrabino, ponieważ młodszemu wzbudza we mnie głęboką odrazę.

Hrabina spojrzała badawczo w twarz swojej młodej towarzyszki, pałającej oburzeniem.

— Czy człowiek ten kiedykolwiek obraził panią? Ręce Fredy zadrżały.

— Unikam go, jak mogę. Stara się on jednak znaleźć się na mej drodze, usiłuje przy tym w różny sposób zwrócić na siebie uwagę.

— Droga Fredo, tego młodszego zepsuły po prostu kobiety. Wyraźnie szuka łatwych zdobyczy. Jego starszy brat ma na pewno zupełnie odmienny charakter. Nie jest to tak zwany „pogromca serc niewieścich”. Zauważyłam, że w towarzystwie pań zachowuje się bardzo powściągliwie, musi on w ogóle lubić samotność, podczas gdy młodszemu brat zdążył już zawrzeć mnóstwo znajomości. Widziałam, że bawi się doskonale; musi być dowcipny i miły, bo gdy coś opowiada, jego słuchacze serdecznie się śmieją. Ma wdzięk, — to także zaleta. Ale starszego uważam za człowieka o znacznie większej wartości.

Freda zamyśliła się na chwilę, potem odezwała się znowu.

— Pani hrabina zna doskonale ludzi i potrafi ich trafnie określić. Zauważyłam to już od dawna.

—Człowiek uczy się tego, obcując wiele z ludźmi, prowadząc ciągle towarzyski tryb życia. Trzeba umieć samemu odróżniać ziarna od plew. Niech pani w dalszym ciągu trzyma młodszego brata w przyzwoitej odległości od siebie. Radzę to pani dla własnego dobra.

— Uczynię to z pewnością. Hrabina uśmiechnęła się.

— Mimo wszystko, postaram się dowiedzieć, kim są ci dwaj panowie. Starszy z nich należy, podobnie jak Radża, do najbardziej interesujących osobistości na okręcie. Stworzony jest jakby na władcę, ma w sobie coś dumnego i imponującego. Sądzę zresztą, że obaj bracia są Niemcami, aczkolwiek starszy przypomina trochę południowca. Ale wysoki wzrost wskazuje na to, że nim nie jest. Poza tym posiada bezwarunkowo oczy Niemca.

—Czy Niemcy mają jakieś szczególne oczy? — spytała Freda z uśmiechem.

—Ależ naturalnie — odpowiedziała hrabina — ten pan ma wyraźnie „niemieckie” oczy. Czasami spoglądają pełne romantyzmu, to znowu lśnią stalowym połyskiem, co znamionuje energię i niepospolitą siłę woli. Mogłabym się założyć, że ten człowiek potrafi śmiało dążyć do jakiegoś wytkniętego celu, że panuje nad tłumem podwładnych, którzy są od niego całkowicie zależni. Najlepiej jednak, potrafi panować nad sobą.

—Chciałabym ogromnie wiedzieć, czy pani hrabina trafnie go określiła!

—Ach, droga Fredo! — zawołała hrabina wesoło — to moja ulubiona zabawa. Lubię szalenie odgadywać charaktery ludzi. Gdy potem ich poznaję i okazuje się, że miałam słuszność — cieszę się jak dziecko. A gdy się mylę, gniewam się na siebie samą. Przecież nasza podróż do Kalkuty potrwa jeszcze ze dwa tygodnie, więc będę miała sposobność przekonać się, czy się w moim sądzie pomyliłam. Poproszę kapitana, żeby mi przy okazji przedstawił obu tych panów. Przejdźmy jednak na inny temat! Niech pani spojrzy, jakie morze jest ciche i spokojne. Zdaje mi się, że pogoda będzie nam sprzyjać do samej Kalkuty.

—I mnie się tak wydaje. Jak dotychczas miałyśmy szczęśliwą drogę.

—Miejmy nadzieję, że się to nie zmieni. Mamy jeszcze przed sobą długą podróż po morzu za kilka miesięcy, gdy będziemy wracały z Indii. Myślę jednak, że Boże Narodzenie będziemy tym razem obchodzić już w Niemczech.

Oczy Fredy zabłyśły.

—Ach, to byłoby wspaniale!

—Więc jednak tęsknota za krajem? — zażartowała hrabina.

—O, nie — odparła szybko Freda — lecz Boże Narodzenie najprzyjemniej jest obchodzić w domu.

—Więc nasza ostatnia Gwiazdka w San Francisco nie spodobała się pani?

— W Kalifornii było cudownie, przepięknie. Ale na Boże Narodzenie potrzeba mi koniecznie śniegu, zapachu choinki, blasku świeczek...

Hrabina spojrzała smętnie przed siebie.

—A przede wszystkim drogich osób, które nas kochają — dodała z westchnieniem. O ile mi się zdaje, obu nam brak tych ostatnich, drogie dziecko! Ja jestem zupełnie samotną i pomimo mego majątku, godną pożałowania istotą. Jedyni krewni — to daleki kuzyn i jego rodzina. Nie rozumiemy się wcale. Toteż jest mi on mniej bliski niż obcy ludzie. A pani?

—Ma pani przecież brata, lecz widuje się z nim także bardzo rzadko. Czy wasz wzajemny stosunek jest serdeczny?

—Kochamy się ogromnie, choć on jest tylko moim przyrodnim bratem.

—Ach, nie wiedziałam o tym! Znam w ogóle bardzo mało pani stosunki rodzinne.

—Nie chciałam pani hrabiny nudzić opowiadaniem o sobie.

—Nudzić? Tego by pani z pewnością nie uczyniła. Rada będę, jeżeli mi pani cokolwiek opowie o swoim życiu. Proszę mi wierzyć, że to nie prosta ciekawość mną kieruje. Pokochałam panią serdecznie, o wiele bardziej niż to bywa w sytuacji dwóch osób będących ze sobą w układach takich jak my.

Freda podniosła rękę hrabiny do ust.

—Dziękuję serdecznie za te słowa. Wiem, że pani hrabina nie przez ciekawość pyta. O ile więc nie znudzę pani, chętnie opowiem jej o moim bracie i dotychczasowym życiu.

—Będę pani bardzo wdzięczna. Nie chciałam się okazać niedelikatna, jeżeli jednak zechce mnie pani obdarzyć zaufaniem, sprawi mi to wielką przyjemność. Usiądźmy jednak wygodniej, w cieniu. Tutaj słońce zbyt mocno pali.

Freda przesunęła oba krzesła. Młodszy z panów pośpieszył jej, pełen galanterii, z pomocą, spóźnił się jednak. Hrabina tylko podziękowała mu lekkim skinieniem głowy, co go nie zachęciło do niczego więcej.

Hrabina usiadła ponownie. Freda podsunęła jej troskliwie podnózek i poprawiła poduszki na oparciu.

— Siedzę doskonale — rzekła hrabina. — A teraz proszę opowiadać. .. Będę słuchała uważnie...

Freda usiadła naprzeciw hrabiny. Zauważyła przy tym, że obaj panowie śledzą ją wzrokiem. Odsunęła energicznie krzesło, aby uniknąć spojrzeń obu nieznamomych. Siedząc, dostrzegła tylko starszego z braci, który przegiął się przez burtę i spoglądał na fale. Drugi był z tego miejsca niewidoczny. Freda widziała jedynie jego ramię, gdy nim poruszał. Po chwili jednak, pochylił się naprzód i uśmiechnął się do niej, jakby go to bawiło, że się ukryła przed jego wzrokiem. Z jego twarzy wyzierała ogromna pewność siebie. Najprawdopodobniej nie przyszło mu wcale na myśl, że jego osoba może być niemiła tej pięknej złotowłosej i błękitnookiej dziewczynie. Brał jej postępowanie za zalotność i sądził, że w ten sposób Freda pragnie go kokietować. Młoda panna odwróciła się teraz plecami do natręta i zaraz rozpoczęła swą opowieść.

—Zdaje się, że wspomniałam już kiedyś pani hrabinie o tym, że moja matka, zanim poślubiła mego ojca, była już raz zamężna.

—Tak, mówiła mi pani, że pierwszym mężem matki był baron Ramberg. Czy brat pani pochodzi z tego małżeństwa?

—Tak jest. Baron Ramberg pozostawił matkę i mego brata, Jana w bardzo złych warunkach. Mąż matki zginął spadając z konia, brał bowiem udział w wyścigach. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się poprawić swój zły stan majątkowy. Matka oddała resztki swego posagu na pokrycie jego zobowiązań, toteż pozostała bez grosza, z dwuletnim dzieckiem. Najprawdopodobniej wyszła za mojego ojca, chcąc się chronić przed nędzą, bowiem nigdy ojca mego nie kochała.

—Czy pani jest tego pewna?

—Matka wyznała mi to szczerze po śmierci ojca. Nie mogła nigdy zapomnieć swego pierwszego męża —całą swoją miłość przelała na jego syna, na mego brata Hansa. Zdawało jej się, że ojciec mój jest bardzo bogatym człowiekiem, on jednak miał tylko wysokie wynagrodzenie, które zużywał całkowicie, prowadząc życie wystawne, odpowiednie do zajmowanego przezeń stanowiska. Przy tym trybie życia, jaki zmuszeni byliśmy prowadzić, stopniał również niewielki osobisty majątek mego ojca, matka bowiem, uważając, że jesteśmy ludźmi bogatymi, nie starała się oszczędzać.

Hrabina spojrzała ze współczuciem na Fredę.

— Później za to musiała się tego nauczyć, nieprawdaż? — spytała.

—Tak, po śmierci mego ojca, gdy było już za późno... Ja jedna wiedziałam tylko, że ojciec mój martwi się o naszą przyszłość... Im byłem starsza tym jaśniej pojmowałam nasze położenie... Wreszcie jednego dnia dowiedziałam się całej prawdy. Toteż, gdy przyszła ruina — nie zaskoczyła mnie wcale. Byłam już przygotowana do walki z losem. Wiedząc, co mnie czeka, postarałam się w swoim czasie uzupełnić moją znajomość języków obcych i kształciłam się gorliwie w tym kierunku. Czułam, że kiedyś będę musiała zdobywać w ten sposób chleb.

—Posiada pani w istocie zdumiewającą znajomość języków, którą wciąż na nowo podziwiam.

—O, miałam często sposobność, żeby się wprawiać. Prowadziliśmy przecież życie koczownicze. Przenosiliśmy się z kraju do kraju, z jednego dworu zagranicznego na drugi. Gdzie tylko trzeba było załagodzić jakiś konflikt, posyłano mego ojca. W domu naszym bywali przedstawiciele różnych narodowości, a ja — chcąc pomóc memu ojcu — nieraz spełniałam funkcję tłumacza. Sprawiało mi to wielką przyjemność, ojcu ułatwiało pracę. Mógł przy tym całkowicie polegać na mojej dyskrecji, a to było najważniejsze. Pisywałam dla niego listy w różnych językach, nabierając coraz większej wprawy.

—Była to oczywiście doskonała szkoła dla pani. Teraz już rozumiem, dlaczego pani tak prędko wprawiła się u mnie w pracy sekretarki.

Freda roześmiała się.

— Przyszło mi to z łatwością dzięki dobroci i wyrozumiałości pani hrabiny. Toteż wprawiłam się szybko, choć przedtem nigdy jeszcze nie pracowałam na posadzie. Gdy mój ojciec zmarł, mieszkaliśmy właśnie w Berlinie. Po jego śmierci wszystko się nagle zmieniło. Brat służył jako oficer w jednym z arystokratycznych pułków w Berlinie. Ojciec mój zawsze odnosił się doń jak do rodzonnego syna, posyłał mu co miesiąc wysoką pensję. Od jego śmierci dochody się zmniejszyły, nie otrzymywaliśmy już uposażenia, które pobierał dotąd ojciec. Skromna wdowia pensyjka matki, nie wystarczała na prowadzenie trybu życia, do jakiego byliśmy przyzwyczajeni. Na szczęście ojciec zdeponował dla mnie w jednym z banków dwadzieścia tysięcy marek przeznaczonych na wyprawę. Pieniądze te oddałam naturalnie matce do dyspozycji.

Hrabina spojrzała na nią ze wzruszeniem.

— Czy to było takie naturalne? — spytała. Freda skinęła głową.

— Oczywiście. Matka potrzebowała ich, aby móc powoli przywyknąć do zmiany dotychczasowych warunków. Należało również spłacić trochę długów, które brat zaciągnął. Gdyby ich wówczas nie spłacić, brat byłby zmuszony podać się do dymisji. Tak minęły dwa lata — potem matka zmarła. Jedyłą jej troską było zapewnienie bytu memu bratu. Chciała koniecznie, żeby się bogato ożenił, szukała wciąż dla niego odpowiedniej partii.

—A czy o panią nie troszczyła się wcale? Freda westchnęła.

—Nie! Twierdziła zawsze, że ja potrafię dać sobie radę.

— Wiedziała, że pani jest dzielną, pracowitą dziewczyną. Powinna jednak była pomyśleć o pani również, tak jak o swoim synu.

Freda uśmiechnęła się smutno.

—Każdy człowiek troszczy się przede wszystkim o istoty, które kocha. Matka tak bardzo kochała Hansa, że dla mnie nie starczyło już jej miłości. Brat musiał jej przyrzec, że nie wystąpi ze swego pułku i że postara się jak najprędzej bogato ożenić.

—I brat pani dał taką obietnicę?

—Pragnął w jakiś sposób uspokoić matkę. Przywiązany jest bardzo do swego pułku, toteż później, gdy już dowiedział się o naszym smutnym położeniu, zaczął prowadzić niezmiernie skromne życie i oszczędzał, aby tylko móc pozostać w wojsku.

—Czy mu się przynajmniej udało?

—Na razie tak! Jest dzielny, pracowitym chłopcem. Cierpiałabym bardzo, gdyby musiał wystąpić z wojska, ponieważ z zamiłowania jest żołnierzem.

—A bogata żona? Czy ją już znalazł?

Na ustach Fredy pojawił się figlarny uśmiezek.

—Nie! Prawdę mówiąc, nigdy o tym nie myślał poważnie. Jest zbyt uczciwy, żeby się ożenić tylko dla pieniędzy.

—To piękny rys charakteru. Ale teraz już domyślam się, kochana Fredo, komu pani posyła co miesiąc większą część swojej pensji...

Młoda panna mocno się zarumieniła.

—Dzięki dobroci pani hrabiny, mam wszystko czego mi potrzeba. Wydaję na siebie niewiele. Na moje suknie i różne drobne wydatki wystarcza w zupełności połowa mojej pensji. Czy mam pozwolić, żeby mój brat odmawiał sobie wszystkiego, podczas gdy ja opływam w dostatki?

—A co się stanie, gdy pani będzie potrzebowała kiedyś jakiejś sumki na „czarną godzinę”?

—Może Hans będzie mógł mi dopomóc! Obiecał, że spłaci wszystko, gdy tylko jego położenie się polepszy. Z początku nie chciał wcale przyjąć mej pomocy. Musiałam walczyć o to. Sama myśl, że jestem zmuszona pracować na siebie i być od kogoś zależna sprawia mu wielką przykrość. Wolał, żebym się była udała pod opiekę dalekich krewnych mego ojca. Na to się jednak nie zgodziłam. Nie jestem tak dumna, żebym się wzdragąca uczciwie zarabiać na własne utrzymanie, posiadam jednak na tyle dumy, by nie siedzieć u kogoś na łaskawym chlebie! Krewni mego ojca sami są bardzo ubodzy. Powiedziałam to Hansowi i musiał mi z ciężkim sercem przyznać słuszność. Oczywiście, że nikt w pułku nie wie o tym, że siostra jego zarabia na siebie. Sądzę, że się nigdy nikt o tym nie

dowie, ponieważ każde z nas nosi inne nazwisko. Przynależałam też dobrowolnie Hansowi, że będę się zawsze wypierała pokrewieństwa z nim, aby go nie narażać na przykrości.

Hrabina zamyśliła się głęboko, po czym spojrzała wzruszona na piękną twarz Fredy. Jakże szlachetną i wspaniałomyślną istotą była ta młoda dziewczyna! Ponościła ofiarę za ofiarą, uważając to za rzecz naturalną! Opowieść Fredy rozrzewniała hrabinę, budząc w jej sercu bolesne wspomnienia dalekiej przeszłości. W jej rodzinnym domu panowały podobne stosunki, jak w domu Fredy. To wzmogło jeszcze uczucie głębokiej sympatii, jaką zawsze żywiła dla swej sekretarki. Wydała jej się jakby towarzyszką niedoli. Hrabina poślubiła niegdyś swego męża, aby dopomóc swemu bratu, wiedząc z góry, że w małżeństwie nie zazna miłości. Ta piękna dziewczyna podjęła ciężką walkę z życiem, aby posyłać bratu część swoich szczupłych dochodów...

Hrabina westchnęła i pochyliła się ku niej.

— Droga Fredo, proszę mi podać rękę i przyrzec, że nie będzie pani posyłała bratu więcej niż dotąd, nawet w wypadku, gdy podwyższę pani pensję.

Freda spojrzała na nią zaskoczona.

— Mogę to bardzo chętnie przyrzec pani hrabinie, gdyż brat mój nie przyjąłby ode mnie większej kwoty. Nie liczę zresztą zupełnie na podwyżkę. Otrzymuję od pani bardzo wysokie wynagrodzenie.

— Ja potrafię to lepiej ocenić. Odtąd będzie pani pobierała dwa razy tyle, a co pani zaoszczędzi, to się odłoży na czarną godzinę.

Freda spojrzała zdumiona na swoją chlebodawczynię i poblądła ze wzruszenia. Szybkim ruchem podniosła do ust rękę hrabiny.

— Ach, pani hrabino! Nie mogę zgodzić się na to! Jestem wdzięczna za ten dowód niezwykłej dobroci, lecz nie mogę pobierać wyższego wynagrodzenia niż to, na które zasługuję!

Hrabina uśmiechnęła się rozczulona.

— Możesz śmiało przyjąć tę podwyżkę, drogie dziecko, zasługujesz na nią w zupełności.

—Nigdy nie zdołam się pani hrabinie odwdziżyć za tyle dobroci. ..

—Nie ma pani za co dziękować — przeciwnie, to ja jestem jej dłużniczką. Zaangażowałam panią w charakterze sekretarki i towarzyszki, a dotychczas pobierałaś tylko pensję sekretarki i to w dodatku pensję bardzo skromną. Wiem, że nie zgodziłabyś się na to, bym wyrównała wstecz, chcę jednakże w jakiś sposób ci to wynagrodzić i postanowiłam ofiarować mojej dumnej pannie Fredzie ten pierścionek.

Mówiąc to, zdjęła z ręki kosztowny pierścień, ozdobiony brylantami i rubinem i włożyła go na palec Fredy. Ta była zupełnie oszołomiona.

—Czy wolno mi przyjąć tak cenny podarunek? — szepnęła.

—Ode mnie może go pani przyjąć. Proszę nosić ten pierścionek na pamiątkę dzisiejszego dnia. Ilekroć spojrzę na pierścionek, przypomnę sobie o tym, że nasze losy są bardzo podobne. Pani opowieść przywiodła mi na myśl moją przeszłość. Ja również musiałam się niegdyś poświęcić dla mego brata. On nie żyje już od dawna — lecz nie mówmy lepiej o tym. Są to smutne wspomnienia z tych czasów, gdy byłam jeszcze ubogą dziewczyną. Dziś jestem bogatą hrabiną Dorlaga, nigdy jednak nie zaznałam prawdziwego szczęścia i zapewne nie poznam go już w życiu. Brakowało mi zawsze najlepszego uczucia. Czeka mnie smutna, samotna starość—gdy pani mnie kiedyś opuści. Dlatego też chciałabym panią jak najdłużej zatrzymać. Przywiązałam się serdecznie do pani.

Freda spojrzała z głębokim wzruszeniem w twarz swojej chlebodawczyni.

— Droga, kochana pani!

Hrabina pogłaskała tkliwie jej rękę, ozdobioną pierścionkiem.

— Nie rozmyślajmy już o takich smutnych rzeczach. Jak ładnie wygląda pierścionek na pani białej, wysmukłej rączce!

— Pierścionek jest prześliczny!

W tej chwili podeszła do obu pań panna służąca.

— Już czas, żeby się jaśnie pani poszła przebrać do stołu. Hrabina wstała i spojrzała na zegarek.

— Czy doprawdy już tak późno, Betty? Rzeczywiście... Przyjdę wkrótce. Proszę cię, Betty, połóż mi na stole spis moich kosztowności. Muszę wykreślić stamtąd ten pierścionek, który przeszedł w posiadanie panny Fredy.

Służąca skłoniła się.

— Stanie się według życzenia pani hrabiny.

— Odchodzę teraz, droga Fredo. Zobaczymy się przy stole. Pani zapewne zostanie jeszcze na pokładzie?

— Najwyżej kwadransik, jeśli mnie pani hrabina nie potrzebuje.

— Nie, nie! Teraz muszę posłuchać trochę nowinek Betty. Zebrała z pewnością jakieś świeże ploteczki. Gdy mi je opowiada, siedzę cicho i pozwalam się bez oporu „upiększać”. Pani jest zawsze gotowa w ciągu dziesięciu minut, zazdroszczę tego pani. W moim wieku toaleta trwa niestety dłużej.

Freda zaśmiała się.

— Nie próbuję nawet przeczyć. Pani hrabina wie dokładnie, że nie używam żadnych środków upiększających.

Hrabina z rezygnacją machnęła ręką.

— Nie sprzecajmy się o to. Tajemnice urody są rzeczą świętą. Do widzenia!

Gdy Freda znalazła się sama, usiadła wygodnie na fotelu i przymknęła na chwilę oczy, rozmyślając o rozmowie z hrabiną. Jakże jej była wdzięczna! Nie tyle za podwyżkę i kosztowny pierścionek, ile za delikatny, subtelny sposób, w jaki zostały jej ofiarowane.

Znalazła się zupełnie niespodziewanie w znacznie lepszym położeniu.

Oto, z dnia na dzień, poprawiły się nagle jej warunki materialne. Napawało ją to ogromną radością. Mimo woli rzuciła okiem na piękny pierścionek. Nie byłaby kobietą, gdyby jej ten podarek nie cieszył. Jakiż był piękny! Drogocenne kamienie połyskiwały wspaniale.

Wyciągnęła rękę przed siebie, oglądając jak słońce rozpala w pierścionku tyśiące blasków. Był to piękny widok. To samo musiała zauważyć inna jeszcze pa-

ra oczu. Na rękę Fredy padł nagle cień, a gdy młoda dziewczyna odwróciła się z przestraczem, spostrzegła, że stoi przed nią młodszy z obu nieznajomych.

Spoglądał na nią z zuchwałym, zwycięskim uśmiechem, po czym zdjął kapełusz i skłonił się.

Obrzuciła go chłodnym, wyniosłym spojrzeniem, nie oddając ukłonu. Jego zachowanie, pełne poufałości, zdradzało stanowczo brak należnego szacunku. Dlatego też Freda udawała, że nie zauważa zuchwalca. Młody człowiek przeszedł koło niej wolnym krokiem, ciągle się uśmiechając.

— Ta mała pragnie, żeby ją traktować jak wielką damę — myślał — gdyby nie była tak diabelnie ładna, moje starania nie opłacałyby się wcale. Ale te przepyszne złote warkocze, ta wspaniała figura i cudne oczy warte są zachodu! Zdobywało się już gorsze fortece. Przy umiejętnym obleżeniu każda twierdza kapitułuje. Muszę tylko jakoś przedstawić się tej dziewczynie. Najlepiej będzie, jeżeli zostanę przedstawiony jej chlebodawczyni. Ta hrabina Dorłaga robi wrażenie wesołej, pełnej życia kobiety. Nie okaże się chyba niedostępna. Trzeba przystąpić do szturm!

Dopiero gdy młodzieniec się oddalił, Freda podniosła wzrok. Na jej twarzy malowała się głęboka niechęć. Wtem spostrzegła przy barierze starszego z braci. Zauważyła, że zaczerwienił się, a oczy jego śledzą gniewnie młodego towarzysza.

Odkrycie to sprawiło jej przyjemność. Cieszyła się, że widział niewłaściwe zachowanie brata.

W tej chwili wyprostował się i poszedł za zuchwalcem. Przechodząc obok Fredy, skłonił się z głębokim szacunkiem, jakby chcąc ją w ten sposób przeprosić za doznaną przykrość.

Rumieniec pokrył twarz Fredy, pochyliła jednak dumnie głowę i lekkim skinieniem podziękowała za ukłon. Gdy nieznajomy to spostrzegł, wyraźnie jakby się ucieszył. Zauważył już poprzednio, że młoda panna na ukłon jego brata nie odpowiedziała.

Ucieszył się, że jemu się odkłoniła, dając do zrozumienia, że rozumie dobre intencje. Zdaje więc sobie sprawę, że pragnął ją w ten sposób przeprosić.

Ukłon Fredy uważał za wyróżnienie, choć było mu wiadomo, że młoda panna jest towarzyszką hrabiny Dorlaga. Wiadomość tę obaj bracia zawdzięczali kapitanowi.

Freda śledziła z mocnym biciem serca jego wysoką, smukłą postać. Zastanawiała się, czy dobrze uczyniła, odpowiadając na ukłon, chociaż poprzednio nie odkloniła się młodszemu bratu. Miała jednak niezbite przeświadczenie, że nie wolno jej było uczynić inaczej. Człowiekowi takiemu jak ten trzeba było się odklonić. Gdy znikł jej z oczu, westchnęła i rozejrzała się po pokładzie.

W tej chwili zauważyła, że Radża i jego dwór gotują się do odejścia. Pierwszy przeszedł obok niej Radża Gunares, za którym postępowało dwóch służących, przybranych w bogate stroje. W pewnym oddaleniu stąpała jego małżonka, jak zwykle otulona gęstą zasłoną, otoczona orszakiem służby. Po prawym i lewym boku szły dwie damy dworu, również w zasłonach na twarzy.

Gdy młoda księżna przechodziła obok Fredy, zatrzymała się nagle i spojrzała na młodą dziewczynę. Podniosła rękę, jakby z pozdrowieniem. Zdawało się, że pragnie zwrócić na siebie uwagę Fredy. Ta ostatnia podniosła się i złożyła księżnej głęboki ukłon. Wtedy dosłyszała spoza zasłony radosny, cichy śmiech oraz stłumiony okrzyk.

Freda drgnęła. Czy łudziła się tylko, czy też księżna naprawdę zawołała ją po imieniu? Nie, to było chyba złudzenie. Skądże małżonka Radży miała znać jej imię?

Księżna przeszła, a Freda długo jeszcze śledziła ją wzrokiem. Nagłe zainteresowanie się księżnej jej osobą zdziwiło ją ogromnie! A przy tym księżna przypomniała Fredzie jej przyjaciółkę, Maud Readfort, szczególnie z ruchów i figury.

Dziewczyna zamyśliła się, dumając o tym niezwykłym wyróżnieniu. Na pokładzie nie było już prawie nikogo. Za pół godziny miano zasiąść do stołu.

Nagle przed Fredą pojawiła się służebna w indyjskim stroju. Nosiła na nogach miękkie sandały, więc nie można było dosłyszeć jej kroków. W ręku trzymała wiązanek wspaniałych kwiatów. Skłoniła się przed Fredą.

— Jej Wysokość Rani Suleih przesyła Pani Sahib te kwiaty — rzekła po angielsku.

Freda ze zdumieniem potrząsnęła głową.

—To chyba pomyłka! Te kwiaty nie są dla mnie — odparła również po angielsku.

—Jej Wysokość posyła kwiaty dla Miss Sahib o złotych włosach — dla Miss Fredy von Waldau — ciągnęła służebna.

Freda, wahając się, wyciągnęła rękę po kwiaty.

— Nazywam się tak, więc przypuszczam, że omyłki nie ma. Proszę powiedzieć Jej Wysokości, że zachowam te kwiaty na pamiątkę Rani Suleih, której z całej duszy życzę szczęścia. Proszę też serdecznie za kwiaty podziękować. Nie wiem, czym zasłużyłam na ten wonny dar.

Służebna pochyliła się w ukłonie.

— Jej Wysokość Rani Suleih jest mądra i wie co czyni. Powtórzę jej wszystko.

I skłoniwszy się oddaliła się szybko, jakby obawiając się dalszych pytań.

Freda spoglądała na wiązanekę i wdychała słodką woń kwiatów. Jakież to dziwne, że Rani Suleih знаła jej imię i przysłała jej kwiaty! Widocznie Rani zwróciła na nią uwagę. Ale dlaczego? Czyżby doprawdy kolor jej włosów miał być tego powodem?

Gdyby nie to, że Rani miała na imię Suleih, Freda byłaby sądziła, że to jej przyjaciółka Maud Readfort, córka zubożalego angielskiego lorda.

— To chyba niemożliwe! — pomyślała.

Nazajutrz Radża Gunares również powitał Fredę skinieniem głowy. Uczynił to widocznie na zlecenie swej małżonki. Ta ostatnia w ciągu całej podróży kłaniała się Fredzie, która jednakże ani razu nie zamieniła z nią słowa.

Hrabina Dorlaga wysłuchiwała z zajęciem opowiadania Fredy, gdy ta pokazywała jej kwiaty otrzymane od księżnej. Cieszyło ją, że księżęca para zwróciła uwagę na jej młodą towarzyszkę. Całe towarzystwo na okęcie zazdrościło zresztą Fredzie tego wyróżnienia. Spoglądano na nią z podziwem, jakby ona sama była podróżującą incognito księżniczką. Radża bowiem trzymał się od reszty pasa-

żerów na dystans, jedynym człowiekiem, z którym niekiedy długo i poufale rozmawiał — był starszy z obu braci.

Tego dnia, gdy Freda otrzymała kwiaty, hrabina powiedziała:

— Obaj ci panowie są rzeczywiście braćmi i Niemcami, tak jak się tego spodziewałam. Nazywają się Gerhard i Wiktor Rudenowie. Gerhard Ruden jest starszy, Wiktor młodszy. Myślałam, że to arystokracja i zdziwiło mnie to pospolite nazwisko. Uważam jednak, że starszy z nich jest mimo to arystokratą ducha, człowiekiem świetnym w najlepszym znaczeniu tego wyrazu. Jego zachowanie jest bez zarzutu, każdy ruch cechuje szlachetna prostota.

Słuchając hrabiny, Freda doznawała przyjemności. Więc młodzieniec ten, na którego widok wszystka krew zbiegała jej do serca — nazywał się Gerhard Ruden!

— Nazwisko? To tylko czczy, pusty dźwięk — myślała.

Rada była jednak, że poznała jego imię. Mogła go nazywać tak w głębi duszy, szczególnie gdy przestanie go widywać, gdy rozejdą się ich drogi.

— Może jest oficerem? — zapytała.

— Starszy z pewnością nim nie jest — odparła hrabina — rozróżniam to doskonale. Prawdziej młodszy brat na to wygląda. Nikt na statku nie wie, czym się zajmują obaj bracia. Kapitan powiedział mi wprawdzie, że Gerhard Ruden jest właścicielem fabryki w Niemczech, lecz ja temu nie wierzę.

Freda się zaśmiała.

—Ależ dlaczego? Znam w Niemczech bardzo eleganckich i wytwornych właścicieli fabryk.

—Możliwe. W tym człowieku dostrzegam coś szczególnego. Obaj panowie zresztą muszą być niezmiernie bogaci. Zajmują najdroższe, luksusowe kabiny.

—Cóż pani na to, droga Fredo, że postarałam się o tak dokładne informacje?

—Obaj panowie mogą być dumni, że pani hrabina tak się nimi interesuje.

— Och, zajmuje mnie wyłącznie tylko Gerhard Ruden nie zaś jego brat Wiktor, którego uważam za wielkiego szalawię. Ten ostatni interesuje mnie najwyżej z tego względu, że nadskakuje pani w ubliżający sposób.

Na tym rozmowa skończyła się. Obie panie przeszły do sali jadalnej. Posiłek przyjmowano przy mniejszych i większych stolikach.

Indyjska para książęca nie stołowała się w ogólnej jadalni, lecz wraz z całym dworem spożywała posiłki w osobnej sali.

Hrabina Dorlaga z Fredą zajęły miejsce przy małym stoliku, stojącym na uboczu. Niedaleko nich siedzieli przy innym stole obaj bracia Rudenowie. Znajdowali się w licznym towarzystwie, chyba znajomymi Wiktora, który przedstawiał ich Gerhardowi.

Wiktor Ruden znowu spoglądał uporczywie na Fredę. Z oczu jego wycierał niepokój, zdawało się, że ma jakieś szczególne zamiary.

Dopiero po obiedzie Freda pojęła, co znaczy ten dziwny wyraz jego twarzy. Hrabina odeszła na pokład, aby odpocząć, Freda zaś zeszła do kajuty po książkę. Ku swemu najwyższemu zdziwieniu spostrzegła, że w wazonie na stole stoi duża wiązanka kwiatów, w której tkwi wąska, mała koperta.

Freda pomyślała, że kwiaty pochodzą także od księżnej, toteż sięgnęła po liścik. Z koperty wypadła karta wizytowa, na której Freda przeczytała nazwisko: *Wiktor Ruden*. Na odwrocie wizytówki było skreślonych kilka słów:

Szanowna Pani! Niechaj kwiaty te wstawią się za człowiekiem, który nadaremnie czeka na łaskawsze spojrzenie Jej oczu. Obchodzi się Pani ze mną okrutnie! Proszę mnie uszczęśliwić i zawiadomić, gdzie i kiedy moglibyśmy się spotkać na godzinkę milej pogawędki. Tęsknię za tą chwilą. Dziękuję z góry za Jej zezwolenie. Całuję Jej drobne rączyny. Odpowiedź proszę wręczyć posługaczce, która potrafi dyskretnie oddać ją w moje ręce.

Szczerze oddany

Wiktor Ruden

Freda zarumieniła się z oburzenia. Podarła bilecik i wrzuciła go pogardliwie do kosza. Przywoławszy posługaczkę, rzekła ostro:

— Proszę natychmiast zabrać te kwiaty. Nie życzę sobie, żeby podobna sytuacja jeszcze się powtórzyła.

Posługaczka wyjęła kwiaty z wazonu.

— Odpowiedzi chyba nie będzie? — zapytała.

Freda wskazała ruchem pełnym godności, koszyk do papierów.

— Wypraszam sobie raz na zawsze podobne postępowanie. Oto moja odpowiedź!

Posługaczka skinęła głową.

—Od razu sobie tak pomyślałam — rzekła.

—Nie trzeba więc było wypełniać tego polecenia.

—Muszę wypełniać rozkazy pasażerów, to mój obowiązek.

—Wobec tego, proszę spełnić także moje polecenie.

—Jak sobie pani życzy.

Freda otworzyła okno, żeby przewietrzyć kabinę. Po czym wzięwszy książkę, udała się na pokład.

*

* *

Nazajutrz przed południem, Freda musiała załatwić korespondencję dla hrabiny. Zeszła więc do biblioteczki, gdzie o tej porze było zupełnie pusto. Ukończywszy pracę, udała się na pokład, aby odszukać tam hrabinę.

Gdy zbliżyła się do miejsca, gdzie spodziewała się ją zastać, ujrzała ją w towarzystwie kapitana i braci Rudenów. Nie opowiadała dotąd hrabinie ani o kwiatkach, ani o bilecie Wiktora Rudena, nie chcąc jej się narzucać swoimi sprawami.

Wiktor Ruden bynajmniej nie zniechęcił się odprawą, którą Freda dała posługaczce. Postanowił inną drogą zawrzeć znajomość z Fredą i uczynić to za pośrednictwem hrabiny. Nakłonił więc kapitana, żeby przedstawił jego oraz brata.

Ponieważ owa pani zasięgała poprzedniego dnia informacji o obu braciach, przeto kapitanowi wydawało się, że wyświadczy jej przysługę, pośrednicząc w tej znajomości. Obecnie została ona już zawarta.

— Dowiedzieliśmy się, że pani hrabina jest naszą rodaczką i poprosiliśmy kapitana, aby zechciał nas przedstawić — mówił Wiktor Ruden z miłym uśmiechem.

Hrabina domyślała się, że porucznikowi Wiktorowi Rudenowi zależało przede wszystkim na zawarciu znajomości z Fredą. Cieszyła się już w głębi duszy na myśl o porażce, której dozna zarozumialec. Mimo to bardzo uprzejmie powitała obu panów, prosząc by zajęli obok niej miejsca. Wiktor Ruden z niecierpliwością wyglądał nadejścia młodej dziewczyny. Ciekawy był bardzo, jak się wobec niego zachowa.

— Teraz, kiedy zobaczy mnie w towarzystwie swej chlebodawczyni, nie będzie już mogła mnie unikać. Zdaje się, że miałem doskonałą myśl — mówił do siebie.

Hrabina i obaj panowie wdali się w ożywioną rozmowę, w której i kapitan przez chwilę brał udział. Hrabina Dorlaga stwierdziła przy tym, że Gerhard Ruden jest, jak odgadła, wykształconym, inteligentnym i rozumnym człowiekiem o szlachetnych zapatrywaniach i poglądach, które świadczyły o niepospolitym charakterze i wysokiej wartości moralnej.

— Zasługuje w zupełności na miano arystokraty ducha — pomyślała z zadowoleniem.

Wiktor Ruden okazał się miłszy niż przypuszczała. Był dobrodusznym, lekomyślnym chłopcem, potrafił jednak bardzo zajmująco prowadzić rozmowę.

Freda zastała całe towarzystwo, rozprawiające z wielkim ożywieniem. Wiktor w duchu triumfował, gdy wyczytał na jej twarzy zdumienie. Wiedział, że teraz będzie zmuszona zawrzeć z nim znajomość.

Hrabina przedstawiła jej obu braci jako rodaków. Freda skłoniła się bardzo uprzejmie przed Gerhardem i bardzo chłodno odpowiedziała na ukłon Wiktora.

—Baronówna von Waldau — rzekła hrabina, prezentując swoją sekretarkę. Bawiła ją niezmiernie różnica, jaką okazała Freda w sposobie powitania obu braci.

—Pan porucznik Ruden powiedział mi przed chwilą, droga Fredo, że jutro wieczorem odbędzie się na pokładzie wielki bal — odezwała się hrabina.

Freda, zamiast zwrócić się do Wiktora, który na to czekał, rzekła do kapitana:

— Trzeba przyznać, że pan kapitan dba o rozrywki swoich pasażerów.

Kapitan pochylił się w ukłonie.

—Robię co mogę, żeby mnie pasażerowie dobrze wspominali.

—Nie wątpię, że tak będzie, panie kapitanie.

—Gotów jestem się założyć, że zapomną o mnie państwo w tydzień po opuszczeniu statku.

Mówiąc to, spojrzał, pełen podziwu, w twarz pięknej dziewczyny.

Po twarzy Fredy przemknął czarujący uśmiech, który zachwycił Gerharda Rudena, a w sercu jego brata wzbudził jeszcze gorętsze pragnienie nawiązania z nią bliższych stosunków.

—Nie należy się tak lekkomyślnie zakładać, panie kapitanie. Może pan z ła-twością przegrać zakład.

—Przegrana sprawiłaby mi w tym wypadku wielką przyjemność, łaskawa pa-ni — odparł kapitan, po czym pożegnał towarzystwo.

—Pozostawiam panie pod opieką ich rodaków — powiedział i oddalił się po-śpiesznie.

—Czy nie będziemy przeszkadzać? — zapytał Gerhard.

—Bynajmniej — odrzekła hrabina, wskazując Fredzie miejsce obok siebie.

—Czy pani hrabina również ma zamiar powrócić do kraju? — zapytał Wiktor.

—Nie, panie poruczniku. Zamierzamy spędzić teraz kilka miesięcy w Indiach, a potem może zawadzić jeszcze o Egipt. Do Niemiec powrócimy dopiero koło Bożego Narodzenia. Panna Waldau nie chce ponownie obchodzić Gwiazdki na obczyźnie.

—Czy miało to już kiedyś miejsce, łaskawa pani? — zagadnął Gerhard swoim dźwięcznym głębokim głosem, zwracając się do sekretarki.

Freda spojrzała na niego.

—Tak, już dwa razy.

—Podróżujemy już dość długo — wyjaśniła hrabina, po czym zaczęła opowiadać o podróży, którą miały już za sobą.

Wiktor Ruden nie potrafił ukryć swego rozczarowania. Spodziewał się, że będzie się mógł cieszyć towarzystwem Fredy przez dłuższy czas, póki statek nie zawinie do macierzystego portu. Teraz dowiadywał się z żalem, że obie panie wysiadają już w Kalkucie.

Bolał nad tą okolicznością również Gerhard Ruden, lecz nie dal tego poznać po sobie.

—Więc panie opuszczają już w Kalkucie statek? — spytał uprzejmie.

—Tak jest.

—Jaka szkoda! Sądziłem, że będziemy mogli całą drogę spędzić w miłym towarzystwie pań — rzekł Wiktor, rzucając na Fredę płomienne spojrzenie.

—Sądzę, że przeżyje pan to rozstanie, panie poruczniku.

—Czy panie zamierzają zatrzymać się w Indiach dłużej? — spytał Gerhard.

—Tak. Z Kalkuty pojedziemy przede wszystkim na północ aż do Lucknow. Pragnę tam odwiedzić moich przyjaciół. Potem mam zamiar przemierzyć Indie w kierunku południowym. Zwiedzimy jak najwięcej i wsiądziemy na okręt bądź w Madras, bądź w Bombaju. W każdym razie przeznaczyłam cztery do pięciu miesięcy na zwiedzenie tego kraju, o którym, tyle już słyszałam.

Gerhard z zajęciem przysłuchiwał się słowom hrabiny, Wiktor zaś wpatrywał się namiętnie w piękną twarz Fredy, starając się zwrócić na siebie uwagę młodej panny.

— Jestem pewien, że panie się nie zawiodą — rzekł Gerhard. — Brat mój i ja przebywaliśmy dwa miesiące w Indiach nim udaliśmy się w dalszą drogę do Chin i Japonii. Zwiedziliśmy tak dokładnie ten kraj cudów, jak tylko można było to uczynić w tak krótkim czasie. Żałowałem, gdy trzeba było go porzucić. Niestety musiałem wracać, ale jeżeli panie znajdą się w Madras, to radziłbym również zwiedzić książęcą posiadłość Royapetta, oddaloną stamtąd o jakieś siedemdziesiąt mil. Miejscowość ta jest położona prześlicznie, dość wysoko nad poziomem morza. Powietrze jest tam czyste, o wiele zdrowsze niż na równinach. Radża z Royapetta znajduje się właśnie razem z nami na pokładzie tego statku. Towarzyszy mu jego małżonka, która jest Angielką z pochodzenia.

Panie słuchały z wielkim zainteresowaniem.

—Więc Royapetta jest książęcą siedzibą Radży? — pytała hrabina. — Czy panu się zdaje, że warto odbyć tę podróż?

—Z pewnością! Powinny się panie tak urządzić, żeby móc znaleźć się w Royapetta za jakieś trzy miesiące. Wówczas będą panie miały sposobność przyrzec się z bliska uroczystości weselnej. W tym czasie, jak wiem, Radża wydaje za mąż swoją siostrę, dziesięcioletnią dziewczynkę, która zaślubia również kogoś księcia. Najuboższe nawet rodziny w Indiach występują przy takich okazjach bardzo uroczyście. Cóż dopiero mówić o Radży z Royapetta! Wyprawi zaślubiny swej siostry z przepychem, który przypominać będzie „Bajki z Tysiąca i Jednej Nocy”.

Hrabina spojrzała na Fredę.

—Cóż, moja droga, powinnyśmy chyba skorzystać ze sposobności? Czy jednak uda się nam dostać na książęcy dwór?

—O ile mi wiadomo, nietrudno jest otrzymać zaproszenie, jeśli posiada się jakieś stosunki. Dwory indyjskie prowadzą na ogół życie zamknięte, jednak podczas podobnych uroczystości rozsyłają mnóstwo zaproszeń. Przy takich okazjach

urządzają wspaniałe przyjęcia i zależy im na licznym gronie gości, przed którym mogą się popisać swoim bogactwem.

—Dziękuję za atrakcyjną wiadomość — rzekła hrabina. Gerhard skłonił się uprzejmie.

—Jestem na usługi pani hrabiny.

Hrabina Dorlaga rzuciła mu pytające spojrzenie.

—Skąd zdobył pan tak wyczerpujące informacje?

—To się da łatwo wyjaśnić. Radża Gunares sam opowiadał mi o tym, że za trzy miesiące wydaje za mąż swoją siostrę. Podobno w tym czasie gwiazdy wykazują pomyślne wróżby dla młodej pary.

—Jak to, więc pan z nim osobiście rozmawiał?

—Tak jest, pani hrabino.

— Wydawało mi się to zupełnie niemożliwe, żeby ktokolwiek mógł się przeдрzeć przez ten mur, którym Radża otoczył siebie, swój dwór i swoją małżonkę.

Gerhard zaczął się śmiać.

— W obecności swej małżonki, Radża jest rzeczywiście niedostępny dla całego świata. Ludzie mówią, że jest zazdrosny o każde spojrzenie, które prześlizgnie się po jej zasłonie. Gdy jednak jest sam, zbliżam się do niego bez obawy. Złożyłem mu zresztą wizytę w jego pałacu w Royapetta.

— I został pan bez zastrzeżeń przyjęty?

—Radża studiował w Anglii i Niemczech. Jest bardzo mądrym, wykształconym człowiekiem, o europejskiej kulturze. Poznałem go jeszcze w Niemczech. Był łaskaw przypomnieć sobie moje nazwisko, gdym prosił o audiencje. Wtedy też dowiedziałem się, że zamierza pojechać do Japonii, ponieważ małżonka jego pragnęła poznać ten kraj. Spotkaliśmy się przypadkowo na tym parowcu. Od czasu do czasu — oczywiście, gdy jest sam — rozmawia ze mną.

—W takim razie możemy mieć nadzieję, że otrzymamy zaproszenie na uroczystości weselne.

—Wspomnę o tym Radży przy najbliższej okazji — przyrzekł Gerhard Ruden.

—Byłoby to bardzo uprzejmie z pańskiej strony.

Wszyscy czworo przeszli na inny temat, prowadząc równie interesującą rozmowę. Opowiadano sobie wzajemnie wrażenia z podróży, po czym mówiono o niemieckich lasach, sławiąc ich poezję i ich czar.

W tej chwili przeszedł obok stolika hrabiny Radża Gunares w towarzystwie dwóch służących. Powitał Gerharda uprzejmym skinieniem głowy, po czym skłonił się głęboko przed Fredą.

Młoda dziewczyna zarumieniła się, hrabina zaś poczęła się z nią przekomarzać, a nawet opowiedziała braciom, jak młoda księżna interesuje się Fredą i że posłała jej raz kwiaty.

— Rani Suleih jest córką zubożałego lorda angielskiego. Po śmierci ojca przebywała przez dłuższy czas w Indiach u swego brata, gdzie poznała przyszłego małżonka. Było to małżeństwo z miłości, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Zarówno Radża, jak i jego żona są ludźmi inteligentnymi, na wysokim poziomie. Radża ma tylko tę jedną żonę i nigdy nie poślubi innej, jak tego wymaga obyczaj w jego ojczyźnie. Angielka postawiła to przed ślubem jako jedyny warunek — opowiadał Gerhard.

Hrabina z uśmiechem spojrzała na Fredę.

— Teraz może pani już być zupełnie spokojna o los księżnej. Prawda, Fredo?

— Czy łaskawą panią niepokoił jej los? Młoda panna zarumieniła się i odparła:

— Było mi jej żal, mimo całego blasku, który ją otacza, bo musiała porzucić ojczyznę, a przy tym wydawało mi się, że musi dzielić się miłością swego małżonka z innymi żonami.

— Czyż to wydaje się pani tak okropne? — wtrącił Wiktor Ruden. Wyprostowała się dumnie i odrzekła chłodno:

— Baronowie von Waldau mają na tarczy herbowej dewizę: „Wszystko lub nic!” Zapewne ta zasada tkwi w mojej krwi — dodała spokojnie.

Wiktor zaczął kręcić swoje małe zawadiackie wąsiki.

—„Nie zwykłam z nikim dzielić mych radości" — powiada księżna Eboli w „Don Karlosie" — rzekł żartobliwie.

—Nie zgodziłabym się dzielić z inną ani mych radości, ani mych smutków, gdybym była zamężną. Uważałabym, że mam prawo tego wymagać.

—Takie samo prawo jednak przysługiwałyby zapewne i małżonkowi pani? — spytał Gerhard, obrzucając Fredę życzliwym, pełnym powagi spojrzeniem.

—Oczywiście! Kto wiele wymaga, ten musi również wiele ofiarować.

—Jestem tego samego zdania.

—Chwała Bogu, że nie wszyscy ludzie są jednakowi — zaśmiał się Wiktor — ja, będąc na miejscu Radży, nie wyrzekałbym się przysługujących mi praw i trzymałbym sobie harem pełen żon.

—Mam wrażenie, że uważa pan to za większą przyjemność niż jest nią ona w istocie — zauważyła hrabina z lekką ironią.

—Możliwe — odparł młodzieniec niefrasobliwie — ja jednak należę do tych ludzi, którzy muszą sobie najpierw sparzyć porządnie palce i wtedy zarzucają zabawę z ogniem.

Freda zwróciła się znowu do Gerharda.

—Przepraszam, że zadam panu jeszcze jedno pytanie. Wspominał pan o tym, że Rani jest córką zubożałego angielskiego lorda. Wydaje mi się, że pan dobrze zna Radżę i jego żonę. Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, jak brzmiało jej pańskie nazwisko? Młoda księżna przypomina mi ogromnie pewną Angielkę, przyjaciółkę z pensji. Jej przychylność i zainteresowanie moją osobą zdumiewają mnie tak bardzo, że wpadło mi na myśl, że może to właśnie ona. Tym bardziej, że ma podobną postawę, ruchy i kolor włosów...

—Nie mogę niestety odpowiedzieć pani na to pytanie, gdyż nie znam jej pańskiego nazwiska.

—Owa młoda Angielka nazywała się Maud Readfort, małżonce Radży jest na imię Suleih... To się nie zgadza...

—To żaden dowód, łaskawa pani. Imię Suleih przybrała zapewne po ślubie, co się dość często w Indiach zdarza. Jeżeli pani sobie życzy, mogę przy okazji spytać o to jej małżonka. Muszę oczywiście uczynić to bardzo ostrożnie, gdyż, jak już wspomniałem, Radża jest bardzo zazdrosny.

Freda podniosła z przestachem rękę.

— Na miłość boską, niechże pan go wcale nie pyta. Nie chciałabym, żeby pan się narażał na przykrości.

Uśmiechnął się. Był to uśmiech łagodny, pełen dobroci, który sprawił Fredzie wielką radość.

—Proszę się nie troszczyć, postaram się to zrobić w ten sposób, by nie narażać się na przykrości. Po prostu powiem, że czynię to na zlecenie pewnej pani. Możliwe, że pani przypuszczenia są słuszne.

—Czy Radża nie miał żadnych trudności, gdy zdecydował się poślubić córkę angielskiego lorda? — spytała hrabina.

—O ile mi wiadomo — nie brakowało przeszkód z obu stron. Ale wierna, gorąca, potężna miłość obojga zwyciężyła wszystkie!

—Godne pozazdroszczenia — szepnęła w zamyśleniu hrabina.

—O, tak! Miłość tak wielka i wzajemna jest godna zazdrości — powtórzył Gerhard, a oczy jego patrzyły na prześliczną twarzyczkę Fredy. Młoda dziewczyna spuściła powieki, lecz wyczuła instynktownie jego znaczące spojrzenie i oblała się rumieńcem.

Gerhard po pewnym czasie uznał za stosowne oddalić się, nie chciał bowiem narzucać dłużej swojej osoby. Powstał więc i skłonił się z szacunkiem na pożegnanie. Wiktorowi nie pozostało więc nic innego, jak tylko pójść za jego przykładem. Odchodząc, poprosił Fredę już dziś o taniec na jutrzejszym balu. Był pewien, że mu nie odmówi, toteż uśmiechał się zwycięsko, Freda jednak rzekła chłodno:

— Nie wiem, czy w ogóle będę brała udział w tańcach, toteż nie mogę dawać obietnic.

Wypowiadając to spojrzała przypadkiem Gerhardowi w oczy. Wówczas zdjął ją niemal lęk na widok radości, jaką w nich wyczytała.

Cieszył się prawdopodobnie z odpowiedzi, jaką dała jego bratu. Cieszyła się również hrabina. Aczkolwiek Wiktor Ruden dosyć się jej spodobał przy bliższym poznaniu, uważała, że należy mu się nauczka za zuchwalstwo i zbytnią poufałość.

Pożegnała bardzo uprzejmie obu panów, podając im rękę do ucałowania.

Wiktor wszedł do sali bilardowej, Gerhard zaś pragnął jeszcze przed obiadem trochę przejść się po pokładzie.

Freda i hrabina śledziły go wzrokiem. Zauważyły, jak Radża Gunares podniósł się i podszedł do niego. Obaj wdali się w ożywioną rozmowę, przechadzając się tam i z powrotem po pokładzie. Gdy Radża był sam, zachowywał się bardziej swobodnie, nie tracąc przy tym swej godności i powagi.

Ale i Gerhard Ruden wyglądał dość wytwornie obok Radży. Jego stosunek do księcia nie nosił bynajmniej cech uniżoności.

—Starszy pan Ruden wygląda imponująco — odezwała się po chwili hrabina — musi być człowiekiem niepospolitym, mimo mieszczańskiego nazwiska. Jak się pani zdaje, droga Fredo?

—Też tak myślę, pani hrabino. Jestem przekonana, że zajmuje jakieś wysokie stanowisko, choć jego zachowanie odznacza się skromnością i prostotą.

Hrabina skinęła głową.

— Tak jest. Ale zauważyłam, że nie spuszcza z pani wzroku. Musiała pani zrobić na nim głębokie wrażenie.

Twarz Fredy spłonęła ciemnym rumieńcem.

—Pani hrabina się myli...

—Nie, drogie dziecko, mam bystre oczy. Zdaje się, że obaj bracia są oczarowani pani wdziękiem. Młodszy, oczywiście, nie umrze z zawiedzionej miłości, jeżeli się przekona, że pani nie odplaca mu się wzajemnością. Starszy natomiast...

—Z pewnością także tego nie uczyni — przerwała spiesźnie Freda — jego zainteresowanie się moją osobą jest zupełnie przelotne.

—Ja byłabym z tego bardzo rada. Ale pani musi bardzo strzec swego serduszka, żeby nie zostawić go na statku, gdy będziemy wysiadały w Kalkucie.

Freda usiłowała opanować mocne podniecenie, które nią skrycie zawładnęło.

— O to nie ma obawy.

— Tym lepiej! Życzę wprawdzie z całego serca, żeby pani szczęśliwie wyszła za mąż, jednak martwiłabym się, że pani marnuje sobie życie uczuciem bez wzajemności. Najchętniej zatrzymałabym panią na zawsze przy sobie. Taka już ze mnie jest egoistka!

Freda z westchnieniem pochyliła głowę, a na jej ustach pojawił się pełen rezygnacji uśmiech.

—Nie wyjdę zapewne wcale za mąż, jestem przecież ubogą dziewczyną. Dziś nikt się z biednymi dziewczętami nie żeni.

—Co też pani mówi! Proszę pomyśleć o Rani Suleih, która była córką zubożalego lorda.

—Jej historia brzmi po prostu jak bajka. Takie wypadki zdarzają się raz na sto lat.

—Gdy bogaty mężczyzna żeni się z ubogą dziewczyną, którą kocha i która jego kocha... Tak, to doprawdy przypomina bajkę... A jednak niekiedy bajka staje się rzeczywistością.

—Na razie jestem zadowolona z mego losu i nie życzę sobie lepszego.

—Niewiele pani wymaga od życia. Właściwie powinna panią za tę skromność spotkać nagroda. Ale już czas, żeby się przebrać do stołu. Niechże pani przy sposobności poszuka w swoich kufrach i znajdzie jakąś ładną sukienkę wieczorową na jutrzejszy bal. Może trzeba będzie ją odświeżyć, Betty chętnie pani pomoże. Pragnę, żeby pani przyniosła mi zaszczyt swoim wyglądem.

Freda ucałowała ręce hrabiny.

—Jaka pani dobra i szlachetna, pani hrabino!

—Nie można być inną w stosunku do ciebie, drogie dziecko! Zawstydzają mnie pani! A teraz muszę odejść, więc zobaczymy się przy stole.

Hrabina podniosła się i odeszła. W kilka chwil później Freda udała się za nią.

Gdy schodziła ze schodów, które prowadziły z pokładu w głąb statku, spotkała Wiktora Rudena, który wchodził na górę. Zobaczył, że hrabina zamknęła za sobą drzwi swej kajuty i biegł spiesznie na pokład, spodziewając się zastać Fredę samą. Ujrzawszy ją na stopniach, podbiegł do niej, ale umyślnie stanął w ten sposób, że nie mogła go wyminąć. Z uśmiechem zdjął kapelusz.

—Mam jednak szczęście, łaskawa pani!

—Marzyłem o tym, żeby panią spotkać. Muszę przyznać zresztą, że wciąż o tym marzę — i moje najgorętsze życzenie ziściło się!

Wyprostowała się dumnie. W wyrazie jego oczu i w tonie było więcej poufałości niż w samych jego słowach. Musiała znowu dać mu nauczkę.

— Nie rozumiem, czemu pan to przypadkowe spotkanie uważa za szczęście — rzekła Freda wyniośle, starając się przejść obok niego.

On jednak przewidział jej zamiar i nie dopuścił do tego.

—Czemu się pani gniewa? — spytał. — Ja się tak cieszę, że nareszcie miałem sposobność poznać panią.

—Ja zaś nie mam ochoty na rozmowę z panem i będę się nadal starała, w miarę możliwości, unikać tego.

—W tej chwili jednak, to rzecz nieunikniona — zaśmiał się przekornie — albowiem nie mam zamiaru przepuścić pani. Wcześniej musi mi pani powiedzieć, dlaczego obchodzi się pani ze mną tak niemiłosiernie, czemu odesłała pani kwiaty, które kazałem postawić w jej kabinie, czemu na mój list nie otrzymałem odpowiedzi!

Spojrzała na niego z gniewem.

—Dziwię się, że pan mógł się tak dalece zapomnieć — rzekła — byłby pan lepiej uczynił, pomijając tę sprawę milczeniem. Pańskie zachowanie pozostawia na ogół wiele do życzenia, nie ma pan szacunku, jaki zazwyczaj dobrze wycho-

wany mężczyzna winien okazywać kobiecie z towarzystwa. Nie dałam panu najmniejszego powodu do podobnego postępowania, które mi ubliża. Trzeba to przyznać, panie poruczniku, że stanowczo ton pański jest niewłaściwy. Jestem wprawdzie tylko towarzyszką i sekretarką hrabiny Dorlaga, jednak i na tym stanowisku pozostałam baronówną Waldau, a więc damą, która nie życzy sobie bliższej znajomości z panem. Wypraszam sobie w przyszłości podobną poufałość, która uwłacza mej godności.

—Ależ, droga, łaskawa-niełaskawa pani, czym zasłużyłem na ten gniew?

—C'est le ton qui fait la chanson, panie poruczniku! A teraz proszę ustąpić z drogi i pozwolić mi przejść.

Wiktor się zawahał. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że porażka miała być nieodwołalna. To mu się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Taka odprawa tylko go podniecała. Nigdy jeszcze Freda nie wydała mu się bardziej godna pożądania niż w tej chwili. I dlatego, wbrew jej woli, pragnął porwać ją w ramiona i całować dumne jej usta.

— Z kobietami nie trzeba robić długich ceregieli — myślał — ta mała pragnie najwidoczniej, żebym ją poślubił i dlatego się tak droczy, podkreślając swoje arystokratyczne pochodzenie. W tym wypadku nie będzie jednak miała szczęścia. Dopóki u nas nie wolno będzie zakładać haremów, dopóty ja się nie ożenię! Znajdę przecież jeszcze inny środek, żeby zdobyć jej kamienne serce. Na razie trzeba udawać, że jej dumna postawa robi na mnie wrażenie!

Tak myśląc, Wiktor pochylił się przed Fredą w przesadnie głębokim ukłonie.

— Życzenie pani jest dla mnie rozkazem. Natychmiast zwolnię przejście. Ale przedtem pragnę uzyskać choć słówko przebaczenia. Proszę mi darować ten wybuch głębokiego uczucia, które mnie opanowało. Od pierwszej chwili uczyniła na mnie pani wielkie, niezatarte wrażenie. Czyż to zbrodnia, że staram się o chwilę rozmowy z moim ideałem? Jakżeż mam przekonać panią o głębi moich uczuć dla niej, jeżeli nie będę miał nigdy okazji pomówić z panią sam na sam? Pani jest okrutna. Gdy się jest tak niebezpiecznie piękną, gdy się rozpala w sercu męskim namiętność, trzeba także być dobrą, trzeba ugasić ten ogień... O, łaskawa pani, proszę mnie wysłuchać, proszę mi wyznaczyć godzinę i miejsce spotkania. Muszę bowiem bez świadków zwierzyć się z moich uczuć!

Twarz Fredy płonęła z oburzenia.

—Proszę mnie natychmiast przepuścić, mój panie! — zawołała. — Wszystko, co mamy sobie do powiedzenia, możemy sobie powiedzieć w obecności świadków!

—Okrutna! — krzyknął Wiktor.

—Zwolnić drogę! — krzyknęła Freda rozkazująco.

W tej chwili zjawił się nagle obok niej Gerhard Ruden, który wyszedł nieopatrzenie z jednej z kajut. Słyszał ze swego ukrycia ostatni ustęp rozmowy i domyślił się wszystkiego. Znał dobrze swego brata.

W jego oczach malował się gniew. Potrafił się jednak pohamować i składając przed Fredą pełen szacunku ukłon, rzekł na pozór spokojnie:

— Widzę, że pani chciała opuścić pokład. Czy wolno mi będzie towarzyszyć jej na schodach?

Mówiąc to usunął energicznie na bok Wiktora, po czym podał ramię młodej panie i troskliwie sprowadził ją po stopniach. Czuł przy tym jak ręka jej drżała, spostrzegł wzburzenie na jej obliczu. Gdy oboje znaleźli się na dole, puścił jej ramię, skłonił się i rzekł:

— Postaram się, żeby pani w przyszłości mogła przechodzić bez przeszkód.

— Dziękuję panu! — szepnęła Freda i oddaliła się pośpiesznie. Gerhard wrócił na górę, gdzie spotkał brata, który był nachmurzony i gniewny.

— Powinieneś być nauczyć się rozróżniać kobiety — odezwał się z wyrzutem starszy brat — myślałem, że masz jednak lepszą znajomość ludzi. Panna Waldau z pewnością nie poszukuje łatwych przygód miłosnych, widać to na pierwszy rzut oka.

Wiktor niechętnie wzruszył ramionami.

—Przeszkodziłeś mi! Byłem bliski celu. Miała mi właśnie wyznaczyć spotkanie. Przyszedłeś nie w porę!

—Przeciwnie, przyszedłem w samą porę, toteż zdążyłem przyjść z pomocą tej młodej osobie i obronić ją przed tobą. Słyszałem ostatnie słowa waszej rozmowy. Pojąłem doskonale ich znaczenie.

— E, głupstwo! Każda się z początku troszkę droczy. Gerhard podszedł blisko do brata.

— Wstydz się, Wiktorze! Nie brak chyba lekkomyślnych dziewcząt i kobiet, które chętnie z tobą poflirtują. Panna Waldau do tej kategorii nie należy, powinieneś być to od razu zauważyć, a oszczędziłbyś sobie wielu upokorzeń i wstydu.

Wiktor z niechęcią słuchał jego słów.

— Masz, jak widzę, bardzo wysokie mniemanie o tej młodej osobce. Zauważyłem, że cię ona niezmiernie zajmuje.

Gerhard spojrzał spokojnie w oczy bratu.

— Nie przeczę, że tak jest. Wiktor pochwycił jego ramię.

— Ej, braciszku, a może się zakochałeś? Nic dziwnego zresztą! Dziewczyna jest tak piękna, że może nawet świętego skusić. Powiedz mi tylko jeszcze, czy masz względem niej jakieś zamiary. W takim razie gotów jestem natychmiast ustąpić ci z drogi.

Gerhard poważnie zaprzeczył.

Nie mam żadnych zamiarów, wyznaję jednak szczerze, że zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Stałem w jej obronie, gdyż uważam, że jest tego godna. Proszę cię usilnie, żebyś przestał jej nadskakiwać. Sprawiłoby mi to niewypowiedzianą przykrość, gdyby się od nas odwróciła z pogardą. Ponieważ jestem twoim bratem, musiałbym również ponosić skutki twego postępowania. Nie przypuszczam, żebyś na serio mógł się stać dla niej niebezpieczny. Osoby o takim jak ona charakterze ulegają tylko wtedy, gdy kochają. Panna Waldau zaś nie kocha cię, jestem o tym przekonany. Zostaw ją w spokoju, uczyn to dla swego i dla mego dobra.

Wiktor wsunął rękę pod ramię brata.

—Ależ Gerhardzie, nie będę ci przecież robił umyślnie przykrości. Oczywiście był to tylko jeden z moich kaprysów, na szczęście jednak nie zakochałem

się. Upierałem się z początku, bo nikt nie lubi przyznawać się do tego, gdy robi głupstwo. Dała mi porządną nauczkę, a choć nie lubię łatwych zwycięstw i nie dałem się tym zrazić, przekonałem się, że nic nie wskóram. Zresztą podkreśliła tak dumnie swoje pochodzenie, że wiem już: Do baronówny Waldau prowadzi droga tylko przez ołtarz. Chciałem się z nią przynajmniej rozstać w zgodzie, wtedy jednak tyś się zjawiał.

—Jednak daj mi słowo, że przestaniesz się jej narzucać.

—Przyrzekam, Gerhardzie. Nie jestem przecież z gruntu taki zły, żeby słowa twoje zostały zlekceważone, ty mój drogi mentorze!

Gerhard głęboko odetchnął.

—Wiedziałem, że trzeba ci było tylko zwrócić uwagę. Teraz zdajesz sobie jasno sprawę, że mogłeś popełnić wielki nietakt.

—Ale też natarłeś mi porządnie uszu! Muszę dopiero przyjść do siebie. Jutro na balu muszę się przyjrzeć dokładnie wszystkim istotom płci pięknej, w wieku od lat szesnastu do dwudziestu sześciu. Ale żadna z nich nie może się porównać z Fredą — najwyżej Rani Suleih. Co myślisz o tym, żebym u niej spróbował szczęścia?

Wiktor zdążył już zapomnieć o scenie z Fredą i znowu śmiał się niefrasobliwie. Gerhard, przerażony, ścisnął jego rękę:

—Na miłość boską, nie rób głupstw. Pod tym względem Radza nie rozumie żartów!

—Możesz być spokojny nie jestem przecież idiotą. Nie mam najmniejszej chęci zginąć z ręki zazdrosnego małżonka, tym bardziej, że nie wiem nawet, jak Rani wygląda. Widziałem tylko, że ma prześliczną figurę, nic więcej. Twarz przecież szczelnie zasłania. Muszę sobie jutro znaleźć coś dla serca, inaczej zanudzę się podczas tej długiej podróży. Musisz mi jednak dzisiaj już udzielić amnestii za następne głupstwa, które zrobię. Nie wolno ci wymagać ode mnie zbyt wiele „cnoty”.

Na twarzy jego malowała się skrucha, wykrzywił się jednak przy tym tak zabawnie, że Gerhard nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Cieszył się przede

wszystkim myślą, że Wiktor przestanie się wreszcie zalecać do Fredy. Obaj bracia udali się w najlepszej zgodzie do jadalni.

Freda tymczasem, drżąc z oburzenia, udała się do swej kajuty. Zastanawiała się, czy ma wszystko opowiedzieć hrabinie. Wreszcie zdecydowała się na milczenie. Przypomniały jej się słowa Gerharda: *Postaram się, żeby pani w przyszłości mogła przechodzić bez przeszkód*. Brzmiały jak obietnica. Gerhard zdawał się przyrzekać, że stanie w jej obronie, gdyby brat jeszcze raz zachował się wobec niej niewłaściwie. Postanowiła na razie poczekać i przekonać się, czy Wiktor Ruden przestanie jej nadskakiwać. Gdyby to miało jeszcze się zdarzyć, wówczas zamierzała zawiadomić o tym hrabinę.

Najbardziej wpłynął na to postanowienie Gerhard Ruden. Obawiała się bowiem, że hrabina gotowa zerwać stosunki towarzyskie z obu braćmi. Wtedy niewinny musiałby cierpieć razem z winowajcą. Tego Freda pragnęła uniknąć.

Po południu, gdy hrabina, jak co dzień, odpoczywała w cienistym kącie na pokładzie, Freda przywołała pannę służącą i poleciła jej wykonać drobne poprawki przy prześlicznej, powiewnej sukience balowej. Potem poszła na pokład, chcąc się trochę przejść po obiedzie. Podczas przechadzki przystanąła na chwilę w jakimś ustronnym miejscu, gdzie zazwyczaj nie było o tej porze żywej duszy. Wychyliła się przez barierę, obserwując spokojne uderzenia fal. Cicho i pewnie parowiec ślizgał się po tafli wód. Nie czuło się najmniejszego kołysania.

Nagle posłyszała za sobą przyciszone kroki i poczuła, że ktoś za nią przystanął. Była jeszcze bardzo zdenerwowana poprzednim zajściem z Wiktorem, toteż z przestrawieniem natychmiast się odwróciła. Lęk jej minął jednak, gdy spostrzegła Gerharda Rudena. Podeszedł właśnie do niej, skłonił się i spojrzał w jej oczy z gorącą prośbą.

— Proszę mi wybaczyć, że ośmielam się przeszkodzić pani. Pragnę jednak przeprosić za postępowanie mego brata. Wiem, że w ciągu ostatnich dni starał się zbliżyć do pani w sposób bardzo nietaktowny.

Freda pobladła. Usta jej zadrżały z wewnętrznego wzburzenia. Szybko jednak się opanowała.

—Pan nie ponosi żadnej winy, toteż nie ma pan powodu prosić mnie o przebaczenie.

—Owszem, łaskawa pani. Zastępuję mu ojca, toteż mam względem niego ojcowskie obowiązki. Powinienem był starać się wszelkimi siłami powstrzymać go w jego zapędach. Jest bardzo lekkomyślny, to największa jego wada, choć pani może surowiej jeszcze osądziła jego postępek. Nie przywykł do tego, żeby mu w życiu czegokolwiek odmówiono. Gdy mu się coś spodoba, pragnąłby to natychmiast posiadać. Nie mam zresztą zamiaru go usprawiedliwiać i powiedziałem mu otwarcie, co myślę o tym. Chciałbym jedynie usposobić panią pobłaźliwiej. Przyrzekł mi, że nigdy już nie uchybi pani w niczym, a trzeba przyznać, że zawsze dotrzymuje słowa. Rozumie zresztą sam, że zachował się niewłaściwie. Proszę panią usilnie, żeby wybaczyła mu pani jego uchybienie, abym nie potrzebował za niego się rumienić.

Freda spojrzała nań, a oczy jej załśniły.

— Muszę panu przede wszystkim podziękować, że stanął pan tak rycersko w mojej obronie. Dlatego też postaram się zapomnieć o tym, że pański brat mi ubliżył. Zastanawiałam się właśnie nad tym, czy mam opowiedzieć całe zajście hrabini. Skoro jednak będę mieć pewność, że brat pana przestanie mi się narzucać, odstąpię od mego zamiaru.

—Może pani być pewna, że to się nie powtórzy. Freda pochyliła głowę.

—Dziękuję panu! Uważam całą tę sprawę za zakończoną. Podziękował ukłonem, po czym spytał uprzejmie:

— Czy wolno mi będzie przez chwilę dotrzymać pani towarzystwa i odprowadzić panią potem do hrabiny, czy też woli pani samotność?

Wobec Gerharda Freda nie odczuwała lęku ani niechęci. Miała instynktowne zaufanie do tego człowieka.

— Jeżeli nie ma pan nic lepszego do roboty, to chętnie zezwalam, by mi pan dotrzymał towarzystwa.

Podziękował jej skłonem głowy. Z początku prowadzili błąhą rozmowę towarzyską, ale i rozmawiali na bardziej poważne tematy, przy czym oboje mieli spo-

sobność się przekonać, że zgadzają się na ogół w poglądach, że podobnie głęboko myślą i czują.

Czas upływał im szybko, aż nagle Freda spojrzała z przestachem na swój zegarek.

— Najwyższy czas, żebym poszła do hrabiny zapytać o jej życzenia — rzekła, idąc spiesznie naprzód.

Szedł u jej boku.

— Mam wrażenie, że hrabina Dorlaga nie jest zbyt surowa i wymagająca — zauważył z uśmiechem.

— Przeciwnie, jest niezmiernie dobra. Nie należy jednak nigdy zaniedbywać obowiązków, które wzięło się na siebie.

— To prawda! Podoba mi się, że pani tak poważnie do nich podchodzi.

Spojrzał na nią tkliwym, rozmarzonym spojrzeniem. Zauważyła ten wyraz i serce jej napełniła dziwna radość, choć sama nie wiedziała czemu to przypisać.

Od owego dnia spotykali się codziennie w tym samym miejscu, o tej samej porze.

Następnego wieczoru odbył się bal. Tańczono na pokładzie pod gołym niebem. Panował bardzo wesoły nastrój. Przy graniu orkiestry okrętowej nawiązywały się małe flirciki i miłe znajomości. Wiktor Ruden był w swoim żywiole. Radza ze swą małżonką oraz cały dwór przypatrywali się przez jakiś czas zabawie, potem jednak odeszli do swoich apartamentów. Pierwsza usunęła się księżna, Radza pozostał jeszcze pół godziny na pokładzie, gawędząc z Gerhardem Rudenem, który nie brał udziału w tańcach.

Freda stała za krzesłem swej pani, lecz co chwila kto inny zapraszał ją do tańca. Początkowo nie chciała tańczyć, potem jednak hrabinie udało się ją namówić. Tańczyła z wielką przyjemnością, lecz jednocześnie obawiała się, żeby Wiktor Ruden jej nie poprosił. Byłaby musiała mu odmówić. Widocznie młody człowiek domyślał się tego, gdyż trzymał się od niej z daleka.

Bal skończył się dość późno, ku ogólnemu zadowoleniu.

Gdy nazajutrz Gerhard, jak zwykle, spotkał się z Fredą, rozmawiali z początku tylko o balu, po czym dopiero przeszli nieznacznie na poważniejsze i głębsze tematy.

Gerhardowi udało się, dzięki powściągliwości, pozyskać całkowicie zaufanie młodej dziewczyny. Przy czym Freda była przeświadczona, że za kilka dni, gdy statek zawinie do Kalkuty, zaś ona z hrabiną wysiądą, nastąpi ostateczne rozstanie z Gerhardem. Zdawało jej się, że wówczas straci go na zawsze z oczu, toteż była wobec niego szersza niż to leżało w jej usposobieniu.

Trzeba więc przyznać, że potrafił znaleźć drogę do tej zamkniętej w sobie panny. Niekiedy Freda opowiadała mu o swej przeszłości. Po pewnym czasie dowiedział się nawet, co ją zmusiło do objęcia płatnej posady. Nie wspominała mu jedynie o swoim bracie. Tylko hrabina wiedziała o jego istnieniu, bo Freda była przekonana, że może bezwarunkowo liczyć na jej dyskrecję.

Gerhard Ruden opowiadał niewiele o sobie. Matkę stracił przed dziesięciu laty, ojca zaś przed trzema. Po jego śmierci objął kierownictwo firmy, brat zaś został oficerem. Miał jeszcze młodszą siostrę, która miała na imię Ewa i liczyła dwadzieścia wiosen. Gdy mówił o niej, jego głos nabierał tkliwego brzmienia. Musiał zapewne swoją siostrę bardzo kochać. Mieszkała z nim razem pod opieką pewnej starszej osoby, która prowadziła mu również gospodarstwo.

Freda dowiedziała się jeszcze mimochodem, że Gerhard Ruden mieszka we własnej willi, położonej nad Renem, że ciężą na nim poważne obowiązki i że od świtu do wieczora jest bardzo zajęty. Nie wspominał jakiego rodzaju jest jego praca. Freda jednak miała przekonanie, że wielu ludzi zawdzięcza mu byt i utrzymanie.

Te godziny, które spędzała sam na sam z Gerhardem, wydawały się Fredzie czarownym, słodkim snem, który minie, by więcej nie powrócić. Pragnęła zachować wspomnienia tych chwil, jak najdłużej. Wiedziała już, że rozłąka z nim boleśnie zrani jej serce.

Hrabina od dawna zauważyła, że Gerhard Ruden dość konsekwentnie ubiega się o względy jej młodej sekretarki. Nie uszło również jej uwadze, że Wiktor zachowuje od pewnego czasu ogromną rezerwę i trzyma się na uboczu.

Któregoś dnia rzekła do Fredy z uśmiechem:

— Odnoszę wrażenie, że nauczyła pani porucznika Rudena, jak się ma wobec niej zachowywać. Jego postępowaniu nie można obecnie nic zarzucić.

Freda odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się również.

— Chwała Bogu, pani hrabino — pojął wreszcie o co mi chodziło.

— To mnie cieszy. Obaj panowie są miłymi i interesującymi towarzyszami podróży, byłoby mi przykro unikać ich. Szkoda zresztą, że zwiedzili już Indie. Wyobrażam sobie, że dalsza podróż w ich towarzystwie byłaby bardzo przyjemna.

Freda była tego samego zdania. Jakże chętnie spędziłaby jeszcze czas jakiś w towarzystwie Gerharda Rudena. Nie śmiała tego jednak wypowiedzieć.

Toteż rozmawiając w dalszym ciągu z hrabiną, myślała:

— Jak to dobrze, że wkrótce już nastąpi godzina rozstania z Gerharde Rudenem. Gdybym jeszcze dłużej z nim przebywała, zakochać bym się w nim mogła.

Za nic w świecie nie chciała się przyznać przed sobą, że jej spokój od dawna już został poważnie zagrożony.

*

* *

Gerhard Ruden zrozumiał również, że Freda całkowicie zawładnęła jego sercem. Zdawał sobie sprawę, że nie potrafi oprzeć się jej wdziękowi, że jest pod wpływem uroku, który promieniuje z młodej dziewczyny. Czuł, że gdyby dłużej jeszcze pozostawał w jej pobliżu, oczarowałaby go zupełnie.

Na dzień przed zawinięciem statku do Kalkuty, zastanawiał się nad swoim stosunkiem do Fredy. Rozwagał, jak dalece zawładnęła jego sercem.

— Jest to bezwarunkowo jedna z tych kobiet, które spotyka się w życiu rzadko i które powinno się zatrzymać przy swoim boku — mówił sobie.

Nie rozumiał jednak jeszcze zupełnie dokładnie stanu swoich uczuć. Uważał, że powinien się wystawić na poważną próbę. Chciał się przede wszystkim przekonać, jak zniesie rozłąkę z Fredą. Rozstanie to miało stać się probierzem jego uczucia. Jeżeli nie zdoła jej zapomnieć, nie mając jej codziennie przed oczyma, jeżeli uczucia jego nie tracą na głębi i mocy — wówczas uczyni wszystko, żeby ją zobaczyć. Od jej decyzji będzie wtedy zależał jego los. Nie powziął jednak żadnego postanowienia, kiedy zakończy się ta próba. Nie chciał myśleć o tym; pragnął zachować spokój i równowagę ducha. Na wszelki jednak wypadek poprosił hrabinę, żeby mu dała swój stały adres.

— Pragnę wiedzieć, jak pani hrabinie podobały się Indie i czy podróż przeszła pomyślnie — mówił.

Hrabina odrzekła życzliwie.

— Będę rada w przyszłości usłyszeć o panu — oświadczyła.

*

* *

Wiktor Ruden tymczasem pocieszał się z pewną czarującą młodą wdówką, rodem z Belgii. Straciła ona kilka miesięcy temu starszego od siebie, niekochanego męża i rok żałoby spędzała na podróżach, pragnąc z dala od kraju zakosztować bez przeszkód rozrywek i przyjemności. Flirtowała bardzo chętnie z młodym, przystojnym porucznikiem, który się do niej zapamiętale umizgał.

Zauważył naturalnie, że Gerhard spędza wiele czasu w towarzystwie Fredy, która nie zachowywała się względem brata tak ozięble jak wobec niego. Nie poruszał jednak wcale tego tematu, śmiejąc się tylko ukradkiem, gdy Gerhard co dzień po skończonym obiedzie, wstawał pośpiesznie od stołu, pozostawiając go samego.

— Zdaje się, że mój braciszek zakochał się po same uszy! Nie orientuje się nieborak, jak poważnie zabrął tym razem. Nie psujmy mu jednak tej niewinnej przyjemności.

W głębi duszy było mu trochę przykro, że poniósł całkowitą porażkę, która ugodziła jego miłość własną. Był bowiem, w gruncie rzeczy, dobrym, porządnym

człowiekiem, który jedynie grzeszył lekkomyślnością. Toteż w krótkim czasie przeboleł swoje zasłużone niepowodzenie i pogodził się z losem.

Ostatniego dnia wspólnej podróży Gerhard i Freda spotkali się raz jeszcze po obiedzie. Oboje byli bardziej milczący niż zazwyczaj, robili wrażenie mniej ożywionych. Rozmawiali wprawdzie ze sobą, jednak myśli ich błądziły gdzie indziej. Zdawało się, że oboje lękają się mówić o przyszłości.

Stali obok siebie, gdy Gerhard odezwał się wreszcie półgłosem:

— Jutro o tym czasie będzie nas dzieliło morze. Pani spożyje obiad w Kalkucie, ja zaś na tym parowcu.

Freda wodziła smutnymi oczyma po falach.

— Tak jest — szepnęła bezdźwięcznie.

— Hrabina Dorlaga wspominała, że zamierza się przez kilka dni zatrzymać w Kalkucie, zanim panie wyruszą w dalszą drogę do Lucknow.

— Nie wiem, czy hrabina nie zmieni swoich planów. Będzie to zależało od tego, jak jej się spodoba w Kalkucie.

— Zobaczysz pani wiele nowych, ciekawych i pięknych rzeczy... Wargi jej lekko zadrżały.

— Cieszę się też bardzo — odparła, lecz w oczach jej nie było znać tej radości.

— Szkoda, że my zwiedziliśmy już Indie i że nie mamy czasu zostać dłużej. Byłbym poprosił hrabinę, aby nam pozwoliła przyłączyć się do towarzystwa pań.

Freda złożyła ręce i oparła się mocniej o krzesło, na którym siedziała.

— Hrabina również tego żałuje. Wspominała o tym nieraz. Gerhard pochylił się i spojrzał badawczo w twarz Fredy.

— A pani? Czy nie żałuje pani choć trochę, że nie będziemy mogli wspólnie podziwiać rozmaitych cudów w Indiach?

Patrzył przy tym pytająco, z ogromnym napięciem. Była to jedna z owych chwil, w których rozstrzygają się losy ludzi. Gdyby Freda pokazała mu otwarcie,

co się dzieje w jej sercu, jak bardzo lęka się godziny rozłąki, wówczas i on nie byłby w stanie dłużej panować nad sobą. Ona jednak wiedziała, że musi być silna, że nie wolno się jej zdradzić ani jednym słówkiem lub spojrzeniem. Duma pomogła jej odzyskać równowagę, opanować uczucia. W ten sposób przywróciła i jemu spokój wewnętrzny.

Na twarzy jej pojawił się wprawdzie lekki rumieniec, zdobyła się jednak na to, by powiedzieć z uśmiechem:

— Zapewne, byłoby mi przyjemnie odbyć tę podróż pod pańską opieką. Muszę przyznać, że lękam się odrobinę.

Odetchnęła głęboko. Chwila niebezpieczeństwa minęła.

—Dlaczego? — spytał, zupełnie już opanowany.

—Słyszy się tyle dziwnych tajemniczych rzeczy o tej krainie cudów.

—Nie ma pani potrzeby lękać się niebezpieczeństwa, nic tam paniom grozić nie może. Zresztą, pani jest przecież bardzo dzielną, odważną, młodą osobą. Hrabina opowiadała mi o rozmaitych bohaterskich czynach, których pani dokonała podczas podróży.

Uśmiechnęła się blado.

—Gdy zachodzi konieczność, staram się być odważna. Właściwie jednak, wielki tchórz ze mnie. Kiedy ktoś jest zdany tylko na własne siły, nie wolno mu przed ludźmi okazywać lęku — rzekła, zmuszając się do żartobliwego tonu.

—Pani wzbudza tym większy podziw, że potrafi się przemóc. Ilekroć patrzę na panią, myślę mimo woli o mojej młodszej siostrzyczce. Gdyby jej przyszło kiedyś podjąć samotną walkę z życiem, drżałbym o jej los.

Freda cichutko westchnęła.

—Konieczność jest surowym, ale i dobrym mistrzem. Ja dawniej także nie byłabym sobie potrafiła wyobrazić, że stanę o własnych siłach.

—Czyż naprawdę nie ma pani nikogo na świecie? Żadnego krewnego, który by mógł nad nią czuwać?

Spojrzała mu prosto w oczy, a we wzroku jej malowała się powaga.

— Mam dalekich krewnych, którzy ofiarowali mi miejsce w swoim domu. Sami jednak są ludźmi niezbyt zamożnymi. Jestem przy tym zbyt dumna, żeby jeść łaskawy chleb.

Uśmiechnął się.

— Tak, pani jest bardzo dumna. Wielokrotnie miałem to sposobność zauważyć.

— Duma ubogich, panie Ruden, jest silniejsza, bardziej nieugięta niż duma innych ludzi.

— Czemu pani tak sądzi?

— Dlatego, że dla ludzi bogatych i szczęśliwych, duma stanowi tylko ozdobę, cenny klejnot. Dla ludzi ubogich jednak, staje się ona jedyną bronią, jedyną tarczą, która zasłania ich przed przeciwnościami losu. Gdyby jej nie posiadali, raniono by ich nieustannie, Wolę w każdym razie zarabiać na własne utrzymanie niż być komukolwiek ciężarem.

Jego oczy błyszczały, gdy spojrzał na nią:

— Podoba mi się taka duma, łaskawa pani!

Zarumieniła się ponownie, lecz już nie odpowiedziała. Zapadła chwila milczenia. Gerhard nie mógł oderwać oczu od pięknej, poważnej twarzy dziewczyny. Zdawało się, że pragnie ją na zawsze wyryć w swojej pamięci. Zapytywał w duchu samego siebie, czy nie jest głupcem, że nie sięga po szczęście, które zjawilo się przed nim w postaci cudnej, złotowłosej, biało ubranej dziewczyny.

Czuł jednak, że jego uczucia do niej nie były jeszcze dość jasno skrytalizowane, aby na ich podstawie myśleć o małżeństwie. Sądził przede wszystkim, że Freda nie mogła, w tak krótkim czasie ich znajomości, zdawać sobie jasno sprawy, czy go kocha. Nie zdradziła mu tego ani jednym słowem czy spojrzeniem. Uważał, że i ona również powinna przebyć okres próby, aby się przekonać, czy oboje będą w stanie dać sobie nawzajem tak wiele szczęścia, by starczyło go na całe życie. Wiedział, że nie należy ona do tych kobiet, które łatwo, nie zastanawiając się nad niczym, wychodzą za mąż.

Toteż pozostał przy swoim pierwotnym postanowieniu.

Nie wspominał jej umyślnie o swojej sytuacji materialnej. Pragnął, żeby wyłącznie jego osoba zaważyła na jej decyzji. Nikt na statku nie wiedział, że Gerhard był milionerem, któremu podlegały tysiące robotników i urzędników, że zarządzał olbrzymimi fabrykami wyrobów stalowych i żelaznych, cieszącymi się europejską sławą. Jeden tylko Radza Gunares zwiedził te fabryki, podczas swego pobytu w Niemczech i bawił wówczas przez dłuższy czas jako gość w domu Gerharda Rudena. On tylko dokładnie znał jego stosunki majątkowe, lecz na dyskrekcji Rady można było polegać całkowicie.

Nie mogła się przede wszystkim dowiedzieć o tym Freda Waldau. W jej oczach pragnął uchodzić po prostu za właściciela fabryki, pana Rudena. Był przekonany, że jeżeli go naprawdę pokocha, wówczas jego miliony nie będą dla niej miały znaczenia.

Oboje siedzieli przez dłuższą chwilę, pogrążeni w myślach. Wreszcie Freda z głębokim westchnieniem rzekła:

— Gdy statek nasz zawinie do niemieckiego portu, niechże pan wówczas pozdrowi ode mnie ojczyznę...

Jej słowa wyrwały go z zadumy. Uśmiechnął się.

— W pani głosie brzmiała jakby tęsknota. Jak gdyby nie mogła się pani doczekać chwili powrotu do kraju.

Oczy Fredy zwilgotniały.

— Nie przyznałabym się do tego nigdy hrabinie, bo nie chcę uchodzić w jej oczach za niewdzięczną istotę. Zwiedzam, dzięki jej dobroci, wszystkie dziwy tego świata. A mimo wszystko — tęsknię nieraz za krajem. Widziałam dużo pięknych i wspaniałych rzeczy, a jednak najpiękniejsze są nasze ciche bory, nasze góry porośnięte lasami... Cieszyłam się bardzo, wyruszając z moją panią w podróż naokoło świata, niemniej raduję się na myśl o powrocie.

Gerhard skinął głową.

— Rozumiem to doskonale! Mam to samo uczucie. Trzeba najpierw objechać duży kawał świata, żeby całkowicie zrozumieć czar ojczystych stron. Co do mnie, to mam już poza sobą niejedną podróż w sprawach zawodowych, a za każ-

dym razem cieszę się szczerze na powrót do domu. A kiedy tym razem stanę na naszej ziemi, oddam jej pozdrowienia od pani.

Freda uśmiechnęła się poprzez łzy, a uśmiech ten zapadł głęboko w serce Gerharda.

Młoda dziewczyna opanowała szybko swoje rozrzewnienie, pytając filuternie.

— Czy pan tylko nie zapomni? Minie jeszcze wiele tygodni zanim pan powróci.

— Nie zapomnę, gdyby nawet lata miały minąć! — zapewnił również w żartobliwym tonie. W jego oczach jednak malowała się powaga.

Freda przeszła teraz szybko na inny temat.

— Chciałabym zadać panu jeszcze jedno pytanie.

— Proszę bardzo. Spojrzała nań z uśmiechem.

— Czy nie miał pan dotąd okazji, żeby zapytać Radzę o panińskie nazwisko jego małżonki?

Wzruszył ramionami.

— Okazji nie brakło, Radża codziennie przecież gawędzi ze mną przez godzinę. Często też myślałem o życzeniu pani. Tylko — nie mam zdolności dyplomatycznych. Radża zazwyczaj nadaje temat naszym rozmowom, ale dotyczą one zupełnie innych dziedzin. Byłbym zmuszony specjalnie sprowadzić rozmowę na temat jego małżonki, co nie jest wskazane przy jego zazdrosnym usposobieniu. Wczoraj znajdowałem się już blisko celu, gdyż mowa była o weselu jego siostry, Sumary. Zanim jednak mogłem skorzystać ze sposobności, ktoś nam przeszkodził. Mówiłem z nim natomiast o pani i o hrabinie Dorlaga i mam dla obu pań miłą niespodziankę.

— Niespodziankę?

— Tak. Ale już czas najwyższy, żeby pani poszła do hrabiny. Wiem, jak poważnie traktuje pani swoje obowiązki. Pragnąc podnieść jeszcze bardziej pani zaniepokojenie, nie zdradzę ani słówka, póki nie staniemy oboje przed hrabiną. Chyba pozwoli mi pani, żeby ją do niej odprowadzić?

—Chętnie. Hrabina bardzo będzie rada.

Ruszyli oboje wzdłuż pokładu, na którym panowało już większe ożywienie i ruch. Wiele osób śledziło wzrokiem tę ładną parę.

Zastali hrabinę, właśnie podnoszącą się z leżaka. Na widok obojga młodych ludzi, roześmiała się.

—Wyobraźcie sobie, moi państwo, że naprawdę porządnie się przespałam.

—Cieszy mnie ogromnie, że pani hrabina wypoczęła — rzekła Freda.

—Ośmielam się również wyrazić moją radość z tego powodu — oświadczył Gerhard, całując rękę hrabiny.

—Ach, właściwie powinnam się wyrzec tej popołudniowej drzemki. Tyje się od tego, toteż gdybym miała więcej próżności, postarałabym się od niej odzwyczaić, aby zachować smukłą figurę. Moje zamiłowanie do wygody jest jednak silniejsze od mej próżności.

—Nie dostrzegam jeszcze najlżejszych śladów otyłości, pani hrabino.

Zaczęła się śmiać.

— Rycerskiemu młodzieńcowi nie wolno dostrzegać podobnych rzeczy, nawet w wypadku, gdyby mi przybyło drugie tyle. Proszę, niech pan spocznie. Ładnie to z pańskiej strony, że pragnie nam pan dotrzymać towarzystwa. Spodziewam się, że pan zostanie z nami na herbacie. Wszakże to już ostatnie chwile, które wspólnie spędzamy. Jutro musimy się rozstać.

Gerhard zajął wskazane miejsce.

— Uważam to za zaszczyt, że pani hrabina pozwala mi pozostać. Towarzyszyłem pani von Waldau w szczególnych zamiarach.

—Jakież to zamiary?

—W nadziei, że sprawię obu paniom maleńką przyjemność.

—Zaintrygował mnie pan. Proszę, co mi pan ma do powiedzenia? Gerhard wyjął portfel i podał paniom dwie karty.

—Chciałem paniom to właśnie wręczyć.

Hrabina i Freda spoglądały ze zdumieniem na karty, pokryte dziwnymi jakimś znakami.

— Cóż to za tajemnicze napisy?

Gerhard wybuchnął śmiechem. Rzadko kiedy śmiał się tak głośno i serdecznie, choć ogromnie zyskiwał na tym. Śmiech jego bowiem brzmiał ciepło i dźwięcznie a powaga znikła z jego twarzy, która przybierała wówczas wyraz chłopięcej niefrasobliwości.

— Gdyby pani hrabina posiadała zbiór autografów, wówczas te dwie karty stanowiłyby niewątpliwie największą jego ozdobę. Są to bowiem zaproszenia, które napisał własnoręcznie Radża Gunares z Royapetta. Zaproszenia na ślub jego siostry Sumary i Radży Chuna. Jedno z tych zaproszeń jest przeznaczone dla hrabiny Dorlaga, drugie dla baronówny Waldau. Oba dają prawo wstępu do pałacu książęcego w Royapetta, a nawet do apartamentów, zajmowanych przez kobiety, którego mnie, jako mężczyźnie, nie udzielono.

Obie panie spoglądały po sobie z radosnym zdumieniem.

—Jakże udało się panu je otrzymać? — spytała hrabina.

—Nie miałem najmniejszych trudności, gdyż przypadek przyszedł mi z pomocą. Radża zapytał wczoraj, czy nie chciałbym spędzić w Indiach jeszcze kilku miesięcy, aby wziąć udział w uroczystościach zaślubin jego siostry. Odpowiedziałem mu, że niestety nie mam czasu i powinienem jak najszybciej powrócić do domu. Jednocześnie zapytałem go, czy nie mógłby mi natomiast dać zaproszeń dla dwóch znajomych pań, które by chętnie przybyły na tę uroczystość do Royapetta. Radża wahał się przez chwilę, po czym zadał mi pytanie, czy moje znajome znajdują się na pokładzie parowca.

—No i co? — spytała hrabina, pełna oczekiwania, gdy Gerhard zamilkł na chwilę.

—Pokazałem Radży dyskretnie te panie, o których była mowa. Twarz jego rozjaśniła się wówczas. Uśmiechnął się, jakby mu wpadł do głowy jakiś dobry pomysł.

— O! — zawołał — więc pan mówi o złotowłosej Miss Sahib?

— Tak jest, miałem na myśli baronównę von Waldau i hrabinę Dorlaga.

Wtedy uśmiechnął się i znowu zdawał się być bardzo zadowolony. — Dostanie pan zaproszenia, napiszę je własnoręcznie, a potem prześlę je panu — rzekł. — Podziękowałem mu serdecznie — a oto właśnie one.

Hrabina potrząsnęła głową.

— Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że z pana prawdziwy czarodziej, panie Ruden.

Gerhard jednak zaprzeczył i wskazując na Fredę, rzekł:

— Za czarodziejkę należy w tym wypadku uważać raczej pannę von Waldau. Zdaje się, że Radża, dając mi zaproszenia, chciał tym sprawić przyjemność swojej małżonce, która interesuje się żywo „złotowłosą Miss Sahib”. Mam wrażenie, że pani przypuszczenia są słuszne i że Rani Suleih okaże się jej przyjaciółką, Maud Readfort. Zauważyłem parę razy, że Rani ukradkiem dawała pani znaki. Naturalnie, że tutaj nie mogła się do pani zbliżyć, gdy jednak znajdzie się pani w pałacu i zwiedzi apartamenty księżnej, wówczas tajemnica się z pewnością wyświecili.

Oczy Fredy zalśniły.

—Ucieszyłabym się ogromnie! W każdym jednak razie należy się panu podziękowanie.

—Jestem również tego zdania. Jeżeli nawet założymy, że Radża chciał sprawić przyjemność swej małżonce, to jednak zawdzięczamy zaproszenia wyłącznie łaskawemu wstawiennictwu pana. Zdaje mi się, mimo wszystko, że potrafi pan czynić cuda.

Gerhard przecząco potrząsnął głową. Gdyby chciał, mógłby z łatwością wyjaśnić ten cud. Wystarczyło tylko powiedzieć paniom, że Radża spędził kilka tygodni w jego domu i chciał teraz wyświadczyć mu przysługę.

Radża bowiem uważał Gerharda Rudena również za rodzaj księcia. Zwiedził jego fabryki i wiedział, że tysiące ludzi zawdzięcza mu swój byt. Cenił go też ogromnie, darząc szczerą przyjaźnią. Gerhard jednak, powodowany wrodzoną

skromnością, nie wspomniał o tym wcale. Nie przyznawał się także do tego, że cesarz nadał jego ojcu dziedziczne szlachectwo w uznaniu zasług położonych dla kraju. Ale on, ani jego brat Wiktor, nie używali tytułu, jak i nie używał go zresztą również ich ojciec. Byli dumni ze swego skromnego nazwiska, uważając, że małe słówko „von” nie doda mu blasku.

Gerhard przemilczał to wszystko, nie wyjaśniając „cudu”. Przyjął z uśmiechem podziękowanie obu pań i wraz z nimi cieszył się otrzymanymi zaproszeniami. Rozmawiano z wielkim ożywieniem, dopóki służba nie zaczęła roznosić herbaty. Wówczas przysiadło się do stolika jeszcze kilka osób, z którymi hrabina w ostatnich czasach zawarła bliższą znajomość. Zjawił się także Wiktor Ruden oraz urocza wdówka.

— Pragniemy wyprawić małą uroczystość na pożegnanie, pani hrabino — odezwał się młody porucznik.

Ładna wdówka klasnęła w dłonie i zaśmiała się, odsłaniając równe, białe ząbki. Śmiała się ona bardzo wiele i chętnie, aby mieć sposobność pokazania ślicznych ząbków. Lubiła również wszelkie uroczystości, toteż uradowała ją okazja zabawy.

Pod tym względem harmonizowała w pełni ze swoim nowym wielbicielem. Freda zauważyła z zadowoleniem, że Wiktor Ruden jest zajęty całkowicie młodą wdówką i nie ma czasu, żeby na nią samą rzucić choćby spojrzenie.

W głębi duszy porównywała obu braci. Jakże bardzo się od siebie różnili!

Zapomniała na chwilę o rzeczywistości i zapatrzyła się na chwilkę w pogodną, spokojną twarz Gerharda. Wśród wesołego zgiełku, który ją otaczał, nikt nie zwracał na nią uwagi. Gerhard rozmawiał z jakąś panią i zdawał się być zajęty swoją towarzyszką.

Gdy teraz myślała o tym, że jutro nastąpi rozstanie — prawdopodobnie na zawsze — spojrzenie jej zasnuło się łzami, a wargi zadrżały boleśnie.

W tej samej chwili Gerhard spojrzał na nią przelotnie i spostrzegł na jej twarzy wyraz cierpienia. Serce zabiło mu szybko i głośno. Wydawało mu się, że powinien dojść do niej, ująć jej rękę i powiedzieć: Należymy przecież do siebie!

Freda szybko opanowała wzruszenie, odwróciła się z pozornym spokojem i podeszła do bariery. Gerhard także odzyskał spokój.

Nikt nie zwrócił uwagi, że Freda opuściła ukradkiem wesołe grono — nikt, oprócz Gerharda Rudena. Ten co chwila spoglądał na nią, nie mogąc oderwać oczu od jej szlachetnego, pięknego profilu, który rysował się wyraźnie na tle lazurowego nieba. Młodemu człowiekowi wydawało się, że nie powinien pozwolić, aby odeszła z jego życia. A mimo to siedział spokojnie, prowadząc nadal rozmowę ze swoją sąsiadką. Od czasu do czasu wzrok jego spotykał się z oczyma Fredy. I wtedy oboje czuli, że nie jest to ich ostatnie spotkanie.

*

* *

Następnego ranka o godzinie dziesiątej parowiec zarzucił kotwicę w Kalkucie. Od świtu niemal panował już na pokładzie ruch, zgiełk i bieganina-. Hrabina i Freda nie były jedynymi spośród pasażerów, którzy opuszczali okręt.

Freda i Gerhard nie mieli już sposobności, by zamienić kilka słów sam na sam. Stali naprzeciw siebie, w otoczeniu licznego towarzystwa, które zebrało się, by pożegnać hrabinę. Oboje byli bardzo poważni, a twarze ich lekko pobrały.

Nagle poprzez zwarty tłum przecisnęła się służąca Rani Suleih, która w swoim czasie przyniosła Fredzie wiązanekę od swej pani. Zbliżyła się i tym razem do Fredy, podając jej znowu pęk kwiatów oraz mały liścik.

— Jej Wysokość Rani Suleih przesyła to Miss Sahib na pożegnanie

— rzekła.

Freda uradowana podziękowała i wzięła z jej rąk list oraz kwiaty. Gdy rozerwała kopertę, znalazła w niej mały bilecik napisany po angielsku:

Kochana moja Fredo, do widzenia w Royapetta!

Twoja Maud

Freda aż krzyknęła ze zdumienia. Chciała jeszcze powiedzieć coś do służącej, ta jednak zdążyła już zniknąć w tłumie.

Uśmiechając się radośnie, Freda podała bilecik hrabinie. Gerhard podszedł również.

— Czy otrzymała pani pomyślne wieści? Freda i jemu pokazała liścik księżnej.

— Teraz chyba cieszy się pani podwójnie na myśl o podróży do Royapetta? — zagadnął z uśmiechem.

Spojrzała nań i skinęła głową. Obawiała się, że okaże ból rozstania, gdy będzie się dłużej wpatrywała w ukochane oblicze.

Zauważył lekkie drżenie jej ust i miał uczucie, jakby popełnił coś, czego nigdy już nie będzie w stanie naprawić. Po raz ostatni podał jej rękę na pożegnanie. Poczul wtedy, że ręka jej zadrżała nieznacznie w jego dłoni. Podniósł tę małą rączkę do ust i złożył na niej pełen czci pocałunek.

— Nie żegnam pani, lecz mówię: do widzenia! — szepnął.

— Jak zechce los, panie Ruden. Życzę panu szczęśliwego powrotu.

— A ja życzę pani szczęśliwej podróży.

W tej chwili Wiktor stanął obok brata. On również pocałował Fredę w rękę, spoglądając błagalnie w jej oczy.

— Zechciej, pani, zachować o mnie dobre wspomnienie i przebaczyć mi — poprosił.

Rzuciła wzrokiem na jego świeżą, sympatyczną twarz, a ponieważ był bratem Gerharda uśmiechnęła się doń pobłażliwie i pożegnała go bardzo uprzejmie. Wreszcie odeszła z hrabiną na pomost. Gerhard nie mógł zamienić z nią ani słowa. I znowu doznawaj uczucia, że podeptał własne szczęście.

Freda nie oglądała się za nim. Przed oczyma jej roztaczała się rozległa zatoka. Z dali dostrzegano się porośnięte palmami wyspy. W porcie panował ożywiony ruch i zgiełk. Przejrzysta mgła otulała barwny krajobraz, jakby w złocistej zasłonie.

To były Indie!

Oglądane od strony morza, przypominały czarowną krainę baśni, przedziwny bajeczny obraz, pełen romantyki i poezji.

Przedstawiciel Urzędu Sanitarnego załatwił w międzyczasie wszystkie formalności i wraz z pasażerami opuszczał okręt.

Teraz dopiero hrabina i Freda odwróciły się i spojrzały raz jeszcze na ogromny, wspaniały parowiec. Na pokładzie stali jeszcze wszyscy znajomi, z którymi się przed chwilą pożegnały i przesyłali z daleka pozdrowienia.

Freda szukała wzrokiem jednego tylko w tym tłumie — Gerharda Rudena. Dojrzała go natychmiast. Stał nieco na uboczu, dumny i wyprostowany, a jego poważne, zamyślane spojrzenie biegło ku niej. Tak — ku niej! Czuła na sobie jego wzrok, widziała szare oczy, błyszczące jasno w ogorzałej twarzy. Teraz uklonił się raz jeszcze.

Ostatnie pozdrowienie!

—Żegnaj! — szepnęły jej wargi.

—Żegnaj moje szczęście!

Raz jeszcze pomachała chusteczką w jego stronę.

Potem ujrzała, że na uboczu, z dala od całego towarzystwa powiewa rąbek białej zasłony. Poznała natychmiast księżną Suleih, która stała w towarzystwie Rady przy burcie. Mieli wylądować dopiero w Madrasie. Rani przesłała Fredzie ręką pozdrowienia.

— Do widzenia w Royapetta! — szepnęła Freda, powiewając chusteczką.

Potem jednak zaczęła znowu szukać wzrokiem ogorzałej twarzy Gerharda. Oczy jej zwilgotniały, zacisnęła mocno usta, musiała iść za hrabiną, która już na nią czekała. Obok hrabiny stała panna służąca i kamerdyner, oraz cała gromada hinduskich kulisów, którzy, żywo gestykulując, ofiarowywali swoje usługi.

Freda musiała jakoś porozumieć się z tymi ludźmi. Panna służąca i kamerdyner odjechali z bagażem do hotelu poleconego paniom przez Gerharda Rudena.

Hrabina i Freda wsiadły do małego powoziku, zaprzęzonego w arabskiego konia i pojechały również przez miasto do hotelu.

Miasto było piękne, tłumne, o przepysznym, barwnym kolorycie. Życie codzienne toczyło się prawie na ulicy. Wszystkie niemal twarze uśmiechały się na ich widok, malowała się na nich dziecięca ciekawość.

Hotel, przed którym powozik w niedługim czasie stanął, okazał się wspaniałym gmachem, urządzonym z nowoczesnym komfortem. Nie brakło w nim niczego, mógł zadowolić najwytworniejszych i najwybredniejszych gości.

Panna służąca z kamerdynerem złożyli bagaż w hallu i oczekiwali przybycia hrabiny. Na widok pań zbiegła zewsząd liczna służba. Freda prowadziła wszelkie pertraktacje. Obejrzano pokoje i dokonano wyboru. Dziewczyna tak była zajęta, że zapomniała prawie o swoim smutku.

Obie panie przez tydzień bawiły w Kalkucie, pragnąc najpierw oswoić się nieco z życiem w Indiach. Po tygodniu wyruszyły w drogę do Lucknow.

Przejeżdżały obok malowniczo położonych wiosek, obok osad, otoczonych palmowymi lasami. Kierunek prowadził wciąż na północ. Dzień minął szybko, ustępując miejsca nagłej ciemności. Na niebie ukazał się ogromny, niezwykle jasny księżyc, oświetlając krajobraz.

Zdaje się jakby można było pochwycić w rękę ten księżyc

rzekła hrabina, otrząsając się z głębokiej zadumy.

— Jakże piękna byłaby ta droga, gdyby nam towarzyszył Gerhard Ruden!

Ocknęła się ze swych marzeń i spojrzała na niebo.

— A jednak to ten sam księżyc, który świeci teraz nad naszymi cichymi lasami — szepnęła.

Droga prowadziła teraz przez stromą górską przełęcz. Obie panie przyglądały się z zachwytem krajobrazowi, który otaczał jakiś dziwny, romantyczny czar. Na tle nieba, zalanego blaskiem księżycowych promieni, odcinały się górskie szczyty, niżej piętrzyły się złomy głazów, gdzieniegdzie rozwierały się tajemnicze otchłanie... Był to wspaniały, jedyny w swoim rodzaju widok!

Freda robiła sobie wyrzuty, że nie potrafiła całym sercem cieszyć się pięknem przyrody. Ale i hrabina nagle przycichła. Jasna poświata miesiąca nastroiła ją melancholijnie. Ogarnął ją smutek, który nie leżał w jej usposobieniu. Twarz jej pobladła i wydawała się zmęczona. Przygasłymi oczyma wpatrywała się w romantyczny, magicznie oświetlony krajobraz.

— Czuję się dziwnie nieswojo, droga Fredo. To egzotyczne piękno napęłnia mnie jakimś niewytłumaczonym lękiem. Mam w duszy niejasne przecucie, że w tej krainie cudów grozi mi coś złego. Ta droga, zalana jasnym światłem księżycowym przypomina mi wielki cmentarz — rzekła z westchnieniem.

Freda spojrzała na nią, przerażona. Przypomniała sobie o swoich obowiązkach względem hrabiny i postanowiła wyrwać ją z tego smutnego nastroju. Poprawiła jej poduszki na oparciu i pod głowę, po czym na pozór spokojnie rzekła:

— To wpływ tej tajemniczej i cudownej krainy, a także braku towarzystwa. Pani hrabina przywykła na parowcu do ciągłego zgiełku i wesołości. Gdy tylko znajdziemy się znowu wśród znajomych, przykry nastrój minie. Słyszałam, że w Lucknow panuje wielki ruch. Powiedziano mi w hotelu, że trafimy właśnie na sezon wyścigów.

Hrabina otrząsnęła się energicznie ze swego przygnębienia.

— Zdaje się, że pani ma słuszość. Brak mi towarzystwa. Dałabym wiele za to, żeby się skończyła nasza samotność. Zgodziłabym się nawet na pana Wiktora Rudena, on potrafił się tak serdecznie śmiać. A śmiech jest zaraźliwy.

Freda zmusiła się do żartobliwego tonu.

— Obejdzie się i bez porucznika Rudena. Mnie się zdaje, że pani hrabina jest po prostu głodna. Nie jadłyśmy przecież nic na kolację. Czy panią nie nęci ten apetyczny, napęczniony przysmakami koszyczek, który nam na drogę przygotowali w hotelu? Może mam nakryć do stołu?

Hrabina wyprostowała się i spojrzała trochę weselej przed siebie.

— Tak, proszę to zrobić. Jestem niemądra, poddaję się smutnym nastrojom.

Freda przygotowała starannie posiłek, rozmawiając przy tym na pozór bardzo wesoło. Obie panie zjadły z apetytem kolację, po której humor hrabiny poprawił się znacznie.

— W Lucknow zabawimy się doskonale, Fredo. Pani Mallah oraz jej małżonek, pułkownik Mallah są wesołymi, sympatycznymi ludźmi. Dostałam od nich w Kalkucie list, w którym donoszą mi, że cieszą się ogromnie na nasze odwiedziny. Proszę, żeby pozostać u nich co najmniej kilka tygodni. Prawdopodobnie trochę tam zabawimy. Musimy się koniecznie przyzwyczać do tego kraju.

Freda zgodziła się ze zdaniem hrabiny, po czym obie panie gawędziły przez dłuższą chwilę z większym już ożywieniem. Po pewnym czasie hrabinę ogarnęła senność; przymknęła powieki i zapadła w drzemkę. Freda jednak nie mogła usnąć. Pośród cichej nocy ciągle przypominała sobie Gerharda Rudena.

Wreszcie pociąg zatrzymał się na stacji w Lucknow i na spotkanie obu pań wybiegła spiesznie małżonka pułkownika Mallaha i serdecznie 'e powitała. Była to miła, wesoła, jasnowłosa kobieta, mniej więcej w wieku hrabiny.

Wyprawiła przede wszystkim z bagażem do domu służbę, po czym poprosiła panie, by zajęły miejsce w eleganckim powozie na wysokich kołach. Pojazd potoczył się szybko przez miasto, które przypominało wielki park. Po krótkim czasie zatrzymały się przed bungalowem pułkownika Mallaha.

Bungalow przypominał wszystkie inne domki tego typu zamieszkiwane przez Europejczyków. Ich urządzenie było wewnątrz nieco prowizoryczne, lecz nie pozbawione wygód. Pokoje nie miały przeważnie drzwi; szerokie zasłony oddzielały jedno pomieszczenie od drugiego. Wokoło domku biegła weranda, z której prowadziły wejścia do wszystkich pokoi.

Aja, zręczna i wyszkolona służąca pułkownikowej, zaprowadziła panie do ich pokoi. Dla służby hrabiny znalazło się również stosowne pomieszczenie. W tym domu goście bywali często toteż wszystko szło prędko i składnie.

Hrabina i Freda gościły tu kilka miłych tygodni. Hrabina pod wpływem sympatycznej, wesołej gospodyni zapomniała zupełnie o swojej melancholii. Pułkownik również okazał się ujmującym, eleganckim panem domu. W garnizonie panował w tym okresie właśnie wielki ruch. Odbywały się bale, liczne zebrania towarzyskie, zebrania ogrodowe. Zwiedzano w powozach lub konno malownicze

hinduskie świątynie oraz inne ciekawe zabytki przeszłości. Dnie mijały szybko, po jednej zabawie następowała druga, a Freda i hrabina dały się wciągnąć w ten wir rozrywek i czuły się doskonale, jakby już od lat prowadziły takie życie.

W czwartym tygodniu pułkownikowa zaproponowała hrabinie, żeby się udać na dłuższy czas do pobliskiego uzdrowiska, położonego malowniczo wśród gór. Pułkownik miał ważne sprawy służbowe, toteż nie mógł towarzyszyć swej małżonce. Panie spędziły w górach przeszło miesiąc. Niestety nagle pani Mailach otrzymała wiadomość od męża, że musi on odbyć dłuższą podróż w sprawach służbowych i prosi, aby żona zechciała mu towarzyszyć.

Ponieważ hrabina zamierzała również wyjechać już do Madrasu przeto wyruszą raz jeszcze do Lucknow.

Panie pojechały w towarzystwie pułkownika i jego małżonki do Kalkuty, gdzie nastąpiło ostateczne rozstanie. Hrabina z Fredą oraz służbą podążyły do Madrasu.

Ponieważ panie miały jeszcze dwa tygodnie czasu do uroczystości w Royapetta, przeto zatrzymały się w Madrasie, skąd robiły piękne wycieczki w okolicy. Wreszcie pewnego dnia o świcie, wyruszyły do oddalonego o jakieś osiemdziesiąt mil Royapetta.

Pociąg toczył się powoli, z szybkością około dwunastu mil na godzinę, mimo to czas się paniom nie dłużył. Jechały wśród szmaragdowej zieleni, pól ryżowych, mijały wspaniałe żywopłoty z kaktusów. Olbrzymie posągi buddyjskich bóstw i dumne pagody wskazywały im na to, że znajdują się na ziemi hinduskiej. Wreszcie koło południa znalazły się u celu.

Hinduski naczelnik stacji przyjął podróżne z uniozoną czcią. Wiedział, że z okazji zaślubin oczekiwano w książęcym pałacu wielu gości. Toteż wszystkich eleganckich, wytwornych pasażerów uważał bez zastrzeżeń za gości Radży.

Na uczestników uroczystości czekały o każdej porze pojazdy. Przypominały one europejskie powozy. Do jednego z nich podprowadzono obie panie. Natychmiast podbiegł do nich wysoki Hindus, pytając w języku angielskim, czy zamierzają udać się do pałacu. Freda odpowiedziała po angielsku i pokazała, zamiast legitymacji, własnoręcznie napisane zaproszenia Radży. Wówczas Hindus skłonił się głęboko i stał się jeszcze bardziej uprzejmy. Zajął się natychmiast ba-

gazem ręcznym i rozkazał, aby przyniesiono wielki kufer, który miał być oddany na przechowanie. Pomógł też paniom wsiąść do powozu, zaprzęzonego w dwa przepyszne rasowe konie. Pojazd pomknął w szybkim tempie, w kierunku widocznego w oddali łańcucha wzgórz.

Droga prowadziła przez żyzną ziemię, pokrytą bujną roślinnością. Wokoło ciągnęły się rozległe pola, obsiane bawełną i ryżem. Znowu mijały świątynie i posągi hinduskich bóstw.

Nareszcie powóz dotarł do Royapetta. Było to miasto dość duże, położone u stóp wzgórza. Ulice były wąskie, domy o płaskich dachach, ogrodzone wysokimi murami, spoza których strzelały w górę wierzchołki palm i drzew bananowych. Każdy dom otoczony był ogrodem. W Royapetta nie brakło również świątyni oraz bazaru na którym panował gwar i ruch.

Jechano teraz wzdłuż wysokiego muru, przez szeroką drogę wjazdową prowadzącą do pałacu. Po obu stronach drogi rozstawione były strażę. Na widok powozu wartownicy zaszalutowali. Z daleka widać było pałac książęcy, otoczony szerokim dziedzińcem.

Gmach zajmował olbrzymią przestrzeń. Wysoko połyskiwały, umieszczone na samej górze, małe, zakratowane okienka. Pałac ozdabiały niezliczone ganki, balkoniki, kolumnady i wieżyczki. Na płaskich dachach rozpięte były gdzieś zgrabne, maleńkie namioty.

Pojazd zatrzymał się przed marmurowym portalem o przedziwnej lekkości architektonicznej. Służący przybrany w strój narodowy, czekał tu w dumnej postawie, ze skrzyżowanymi rękami, wyglądał tak, jakby sam był księciem. Ujrawszy powóz, otworzył drzwi po czym lekko się skłonił. Nie miał odwagi spojrzeć prosto w oczy paniom, które nie nosiły zasłony, toteż czekał na uboczu, dopóki nie wysiadły, po czym wprowadził je do przestronnego hallu.

Panowała tu głucha cisza; mogłoby się zdawać, że życie w pałacu zamarło. Spokój ten działał niezmiernie kojąco na nerwy, tym miłszy, że nastąpił po długiej przejażdżce przez gwarne ulice miasta. Dyskretny półmrok, który tu panował — był miłym odpoczynkiem dla oczu, zmęczonych rażącymi promieniami słońca.

Wzrok musiał dopiero przywyknąć do cienia. Po chwili jednak obie panie zaczęły się rozglądać, a wówczas miały sposobność podziwiać niezwykle przepych, z jakim to pomieszczenie było urządzone. Na wysokich marmurowych kolumnach o misternie rzeźbionych kapitelach opierało się sklepienie, pokryte wspaniałymi ozdobami z kamienia. Poprzez umieszczone w suficie małe różnobarwne okienka, przeświecały promienie słońca, rozpalając tęczę kolorów na białym marmurze. Posadzka ułożona była z wielkich płyt marmurowych i zasłana puszystymi wschodnimi kobiercami.

Służący poprosił panie raz jeszcze o pokazanie mu zaproszenia. I tym razem własnoręczne zaproszenia Radży zdziałały cuda. Hindus pośpiesznie podsunął paniom dwa, obite jedwabiem taborety, po czym złożywszy unizony ukłon, oddalił się.

Freda i hrabina pozostały teraz same. Spoglądały na siebie z uśmiechem.

— Jestem przygotowana na wszystkie cuda z tysiąca i jednej nocy — szepnęła hrabina.

Fredzie silnie biło serce. Mimo woli przypominała sobie czasy spędzone wspólnie z Maud Readfort na pensji w Genewie.

Chwilami nie potrafiła po prostu pojąć, że ta sama Maud Readfort jest obecnie właścicielką tego wspaniałego pałacu, małżonką pięknego i dumnego Radży Gunaresa. A ona sama siedziała teraz, pełna niecierpliwego oczekiwania, pragnąc jak najprędzej zobaczyć przyjaciółkę, żeby się naocznie móc przekonać, że wszystko to jest rzeczywistością.

Jakże inaczej ułożyło się życie ich obu! Ona była ubogą, bezdomną dziewczyną, zdaną na własne siły, zależną od hrabiny. Przyjaciółka zaś została ukochaną małżonką szlachetnego, dumnego człowieka, którego majątek był dość wielki, by spełnić jej każde życzenie, ochronić ją przed każdą troską. Czyż los Maud nie był bardziej godnym zazdrości?

Freda wodziła rozmarzonym wzrokiem po wspaniałej sali. I nagle, pośród całego malowniczego przepychu, ogarnęła ją ogromna, bolesna tęsknota za ojczyzną. Nie — ona mimo wszystko nie mogłaby się czuć szczęśliwa, będąc na miej-

scu Maud; z dala od rodzinnego kraju nie umiałyby żyć nawet wśród największego blasku i bogactwa.

W tej samej chwili jednak zadała sobie pytanie.

A gdyby Radza Gunares miał rysy Gerharda Rudena? A gdyby Gerhard Ruden rzekł do niej: „Pójdź ze mną na koniec świata, miłość moja zastąpi ci wszystko, w sercu moim znajdziesz ojczyznę”? Czy wahałaby się i wówczas?

Freda lekko zadrżała, a serce jej zabiło szybko i głośno.

— Tak, tak! Poszłabym za nim wszędzie, poszłabym z radością i bez wahania, bez względu na to, czy otoczyłby mnie bogactwem, czy też przyszłoby mi spędzić z nim życie w nędzy i poniewierce! Tylko być z nim, zawsze przy jego boku — to jest szczęście, tak, szczęście! A jeżeli Maud kocha tak swego małżonka, jak ja kocham Gerharda Rudena, wówczas pewna mogę być o jej szczęście.

Tak rozmyślając, Freda mimo woli złożyła ręce, jakby zanosząc do nieba modły o szczęście i pomyślność dla tego domu.

Wtem pojawiła się jakaś starsza kobieta, której kroków się nie }_G Nosiła jasną szatę, sporządzoną z wielu metrów miękkiej, lniskującej materii w którą kobiety hinduskie zręcznie spowijają całą stać. Skłoniła się głęboko, po czym rzekła po angielsku: proszę pójść za mną!

Obie panie podniosły się z miejsc i ruszyły za nią przez długie, wsparte na kolumnach korytarze, którymi prowadziła droga do wnętrza pałacu, gdzie mieściły się komnaty zamieszkiwane przez kobiety.

Gdy minęły kilka wspaniale urządzonych sal, posłyszały z oddali wesołe głosy i śmiech kobiet, oraz dźwięki przytłumionej muzyki.

Przestąpiły teraz próg ogromnej jasnej sali, w której mieszkanki książęcego pałacu spędzały większą część dnia.

Pośrodku tej sali znajdował się biały marmurowy basen, z którego strzelała w górę srebrzysta fontanna, rozpryskując tysiące kryształowych kropel. Wokół basenu rozpościerała się miękka, biała bawełniana tkanina, puszysta jak kobierzec. Posadzkę zaścielały kosztowne dywany. Z okrągłego sklepienia zwisały olbrzy-

mie żyrandole ze szlifowanego kryształu, ozdobione lśniącymi kulami z różnobarwnego szkła.

Na miękkich fotelach i kanapach spoczywały kobiety i dziewczęta w bogatych, malowniczych strojach. Na poduszkach skulone służebnice czekały na rozkazy, doglądając jednocześnie gromadki bawiących się dzieci.

W pobliżu fontanny siedziała młoda, złotowłosa kobieta, przedziwnej piękności, przybrana w bogatą szatę z różowego jedwabiu; na którą narzuconą miała krótką bluzę bez rękawów, haftowaną drogimi kamieniami. Szyję zdobiły sznury pereł, biodra spowijał szeroki, złotem tkany pas, którego końce zwisały aż na posadzkę. Alabastrowe ramiona i cudne ręce lśniły od kosztownych pierścieni i bransolet.

Była to Rani Suleih — niegdyś Maud Readfort, przyjaciółka Fredy.

Freda natychmiast ją poznała. Najbliższe otoczenie młodej kobiety składało się z niewiast należących do książęcego rodu Roya-petta. Były to siostry, kuzynki i bratowe Radży. Znajdowała się między nimi również księżniczka Sumara, której zaślubiny miały się wkrótce odbyć.

Rani Suleih wyciągnęła z uśmiechem rękę do Fredy. Etykieta dworska zabraniała jej powstać z miejsca. Przyciągnęła Fredę ku sobie, dając jednocześnie znak kilku młodym dziewczętom, aby zrobiły miejsce dla obu pań i przysunęły dla nich fotele.

Na pięknym obliczu Rani malowała się serdeczna radość.

— Fredo, kochana moja, jakże się cieszę, że cię widzę i mogę przyjąć u siebie! Najchętniej rzuciłabym ci się na szyję i wycalowała z całej siły tak jak to robiłyśmy w Genewie. Na razie nie wolno mi tego uczynić, przyjmę cię jednak później w moich prywatnych apartamentach, a wówczas powetujemy sobie tę etykietę. Spocznij, proszę!

Wszystko to mówiła półgłosem, posługując się językiem francuskim, którego w tym gronie nikt, oprócz hrabiny, nie rozumiał. Freda ucisnęła jej dłoń, na znak, że rozumie.

— Pozdrawiam cię, Rani Suleih! — rzekła z filuternym uśmiechem, podnosząc do ust rękę przyjaciółki.

Na ustach Rani zaigrał także figlarny uśmieszek. Przybrała jednak pełen godności wyraz twarzy i zwróciła się uprzejmie do hrabiny.

—Cieszę się również bardzo, że wolno mi gościć u siebie panią hrabinę. Byłabym chętnie zawarła z nią znajomość jeszcze na okręcie, niestety jednak nie dało się tego przeprowadzić.

—Jej Wysokość bardzo łaskawa! — odparła hrabina, spoglądając z podziwem w piękną twarz młodej księżnej.

Rani uśmiechnęła się do Fredy.

— Byłam taka rada, gdy Jego Wysokość Radża zawiadomił mnie, że panie mają zamiar wziąć udział w uroczystości zaślubin księżniczki Sumary.

Młoda księżniczka, która dotychczas wraz z innymi kobietami stała na uboczu, przypatrując się ciekawie przybyłym paniom, podeszła na dźwięk swego imienia do Rani, i tuląc się do niej pieszczotliwie rzekła:

— Mówiłaś o mnie, Suleih? Słyszałam, że wymawiasz moje imię. Rani Suleih ujęła ją za ręce i popchnęła delikatnie w stronę gości, mówiąc przy tym po angielsku:

— To są dwie panie, które przybyły z Niemiec, obie zostaną na uroczystości twych zaślubin, Sumaro. Oto hrabina Dorlaga, a to baronówna Freda von Waldau, moja ukochana przyjaciółka z młodych lat.

Księżniczka Sumara usiłowała powtórzyć cudzoziemskie nazwiska, po czym powitała obie panie niskim ukłonem, według panującego obyczaju. Była ona prześlicznym dzieckiem o ciemnych, łagodnych oczach- Cały jej ubiór składał się z krótkich atłasowych szarawarów koloru niebieskiego oraz bogato haftowanej bluzy; stroju tego dopełniał szeroki pas.

Rozmawiała po angielsku, którym to językiem doskonale władała. Wypytywała się ciekawie o zwyczaje panujące w Europie, o których miała dziwne wypaczone pojęcie. Szczególnie zaś interesowały ją suknie obu cudzoziemek.

Tymczasem Rani zwróciła się znowu po francusku do Fredy:

—Dziwiłaś się zapewne, że nie zbliżyłam się do ciebie na okręcie, tak żebyś mogła mnie poznać. Zawołałam cię wprawdzie raz po imieniu i dawałam ci ukradkiem znaki, ty jednak mnie nie poznałaś. Zasłona okrywa zbyt szczelnie moją twarz.

—Tak — odparła Freda — wprawiałaś mnie w zakłopotanie. Wydawałaś mi się od razu dziwnie znajoma i bliska. Prosiłam nawet jednego z panów, który niekiedy bywał w towarzystwie Jego Wysokości, żeby dowiedział się o twoje panięńskie nazwisko.

Rani spojrzała badawczo na Fredę.

— Ach, masz zapewne na myśli pana von Rūden, niemieckiego przyjaciela Jego Wysokości?

Freda spojrzała ze zdumieniem.

— Przedstawił nam się po prostu jako pan Ruden. Więc powiadasz że jest on przyjacielem Jego Wysokości?

Rani z uśmiechem skinęła głową.

— Jego Wysokość bawił przez szereg tygodni w domu Rudenów, podczas swego pobytu w Niemczech. Mówi, że twój znajomy nazywa się von Ruden i uważa go za swego przyjaciela.

Hrabina, zajęta rozmową z księżniczką Sumarą, dosłyszała ostatnie słowa i rzekła:

— Czyż nie mówiłam zawsze, że jest on czymś więcej niż się chce wydawać? Uważałam go od pierwszej chwili za arystokratę.

Freda cichutko westchnęła i skinęła głową.

Rani ponownie spojrzała w jej twarz z badawczym uśmiechem.

— Przebywałaś wiele w jego towarzystwie. Sądziłam, że zostanie twoim mężem.

Twarcz Fredy oblała się rumieńcem.

— Jak mogłaś wpaść na tę myśl? Była to po prostu przelotna znajomość.

Rani nie spuszczała oczu z zaczerwienionej Fredy.

—W takim razie omyliłam się. A jednak obserwowałam cię bacznie spod mojej zasłony! Taka zasłona może się czasem na coś przydać.

—Czy nie zawadza ci ona czasem? — spytała Freda, pragnąc skierować rozmowę na inne tory.

—Można się do niej prędko przyzwyczaić — odparła z uśmiechem księżna. — Ale czytam w twoim wzroku pytanie: chcesz pewnie się dowiedzieć, czy czuję się szczęśliwa w nowym, odmiennym środowisku?

—Drżałam niekiedy o twoje szczęście. Rada byłabym usłyszeć, że je znalazłaś...

—Gdy sieje nosi w sercu, wówczas nigdy nas ono nie opuszcza. Nie chcę jednak zapeszyć. Pozwolą panie, że przedstawię im najbliższe moje powinowate, bo potem pójdą panie do swoich apartamentów. Uroczystości weselne potrwać ośmiem dni, przez cały ten czas będą panie moimi gośćmi w pałacu.

Wreszcie Rani dokonała wzajemnej prezentacji. Wśród otaczających ją niewiast znajdowały się starsze i młodsze damy dworu, wszystkie w bogatych strojach, a także krewniaczki narzeczonego księżniczki Sumary, które przybyły na obrzęd zaślubin. Wszystkie prawie znały dobrze język angielski, którym się w rozmowie posługiwano. Zwarte koło otoczyło hrabinę i Fredę.

Po chwili ukazały się służebne, niosąc na kosztownych tacach słodczyce, owoce i chłodzące napoje. Wszystkie obecne niewiasty nabierały sobie duże ilości przysmaków, zachowując się jak łakome dzieci. Zmieszane głosy, śmiechy i szepty napęniały komnatę bezustannym gwarem.

Freda zauważyła, że wszystkie kobiety uważają Rani Suleih za swoją panią, odnosząc się do niej z szacunkiem i wielką czcią. Matka Radzy nie żyła już, dlatego też Rani nie musiała podlegać jej władzy. Młoda kobieta potrafiła najwiśdoczniej, dzięki swej dobroci, uprzejmości i inteligencji, wywalczyć i utrzymać swoje wysokie stanowisko.

Podczas, gdy całe towarzystwo wesoło rozmawiało, rozległ się nagle głośny okrzyk:

— Purdah! Purdah!

Kobiety zerwały się spieszenie ze swych miejsc; większość pochwyciła zasłony i, otulając nimi twarze, wybiegła w popłochu do sąsiedniej komnaty, oddzielonej od sali grubą portierą. Rani również zapuściła zasłonę na twarz. Freda dostrzegła jednak, że gdy wzrokiem śledziła drzwi wejściowe, w oczach jej zapaliły się gorące blaski.

W sali zostały tylko dzieci i kilka księżniczek. Służący powtórzył jeszcze kilkakrotnie, że nadchodzi Radża w towarzystwie kilku gości. Byli to wprawdzie bliscy krewni książęcego domu, ale oni również nie mogli bez uprzedniego zawiadomienia, przestąpić progu apartamentów, zamieszkiwanych przez kobiety.

Wreszcie zjawił się Radża Gunares w towarzystwie dwóch starszych panów i jednego młodzieńca. Goście przybrani byli w jaskrawe jedwabne szaty i nosili zawoje na głowach. Odznaczeni byli wszyscy trzej wielką urodą i wspaniałym wzrostem, lecz Radża Gunares przewyższał ich, mimo to, dumną postawą, pełną szlachetnej godności.

Freda podchwyciła spojrzenie, które Radża, wchodząc, rzucił małżonce — a wówczas przestała obawiać się o jej szczęście.

Książę powitał obie panie kilkoma uprzejmymi słowami, one zaś podziękowały mu serdecznie za zaproszenie. Wówczas młody władca uśmiechnął się i spojrzał na małżonkę:

— Cieszymy się oboje, że wolno nam gościć panie u siebie, a poza tym chciałem wyświadczyć drobną przysługę panu von Rūden, którego przyjaźnią się szczycę.

W dalszym ciągu rozmowy Radża wyraził swój żal, że pan von Rūden przebywał zaledwie przez krótki czas w Royapetta i nie mógł pozostać na uroczystości weselnej.

Panowie pożegnali się po krótkiej chwili, po czym opuścili salę. Natychmiast po ich odejściu, zjawiły się znowu wszystkie kobiety w zasłonach.

Freda i hrabina zostały odprowadzone do przeznaczonych dla nich pokoi, dokąd wstawiono już ich kufry i walizy.

Zaledwie zdążyły umyć się i przebrać, gdy poproszono je do suto zastawionego stołu.

Hrabina była bardzo ożywiona i w doskonałym humorze. Zapewniała raz po raz, że pobyt w Royapetta należy do najciekawszych jej przeżyć.

Pokoje obu pań graniczyły ze sobą. Hrabina w obawie, żeby jej służba nie zawadzała w pałacu książęcym, poleciła kamerdynerowi oraz pannie służącej, by oczekiwali ją w Madrasie; toteż bardzo chętnie przyjęła pomoc Aji, która zaofiarowała paniom swoje usługi.

Z całego sposobu przyjęcia widać było, że hrabina i Freda są uważane za miłych, pożądanych gości.

Pod wieczór księżna Suleih kazała Fredę poprosić do siebie. Freda pośpiesznie podążyła za służącą, która wprowadziła ją do prześlicznie urządzonego damskiego buduaru.

Tutaj Rani przyjęła ją sama. A gdy służąca się oddaliła, księżna rzuciła się przyjaciółce na szyję i serdecznie ją ucałowała. Usiadły obie na małej kanapce.

— Teraz, kochana moja, mam wolną godzinę, która należy wyłącznie do ciebie. Moje stanowisko pociąga za sobą poważne obowiązki, muszę się dokładnie stosować do przepisów etykiety dworskiej, aby nie narazić na najmniejszą przykrość mego małżonka.

Freda pogładziła pieścotliwie jej dłoń.

—Jeżeli nie ponosisz większych ofiar, to jeszcze tak źle nie jest.

—Nie uważam tego w ogóle za żadne poświęcenie. Na ogół jestem przecież panią własnej woli. Jeżeli stosuję się do życzeń mego małżonka, to czynię to z miłości. W takich warunkach przychodzi mi to bez trudu. Ze swego losu jestem zadowolona. Czego mogłam się spodziewać w mej ojczyźnie? Byłam sierotą, córką zubożalego lorda. Czekalyby mnie wyłącznie troski i upokorzenia. Rodzice moi nie żyją, jedyny brat służy w garnizonie, w Indiach. Wolno mi go bardzo często widywać. Małżonek mój stara się spełnić moje każde życzenie. Jestem jego jedyną żoną. Czegóż wymagać więcej? Ale teraz opowiedz mi o sobie, jak to się stało, że zostałam sekretarką hrabiny?

Freda opowiedziała jej o śmierci rodziców i swoim trudnym położeniu. Rani ujęła przyjaciółkę za rękę, mówiąc:

— Zostań u mnie, Fredo, jako moja dama dworu i towarzyszka. Mówiłam już o tym z moim małżonkiem, bo jeszcze w czasie podróży wpadł mi ten pomysł do głowy. Miałam zamiar zaproponować ci to wcześniej, nie wiedząc jeszcze, że przyjedziesz do Royapetta. Czy chcesz zostać u mnie? Będziesz miała zapewniony dostatni byt.

Freda uważnie słuchała słów przyjaciółki. Wodząc wzrokiem po wytworze urządzonym apartamencie, myślała, że w istocie mogłaby znaleźć w Royapetta schronienie, zapewnić sobie życie bez trosk i walki. Była to kusząca propozycja, jednak westchnęła głęboko, potrząsając przecząco głową.

— Nie, najdroższa Maud — pozwól, że cię nazwę tym imieniem nie, to niemożliwe...

— Na razie umowa moja z hrabiną Dorlaga jeszcze nie wygasła, nie mogę tak nagle i niespodziewanie opuścić mej chlebobawczyni... Dziękuję ci z całego serca!

— Pomówiłabym sama z hrabiną i jestem pewna, że zwolniłaby cię z twoich obowiązków. Znalazłaby wkrótce inną towarzyszkę, mnie zaś twoje towarzystwo przypominałoby młodość i Europę.

Freda zamyśliła się, po czym po chwili szepnęła:

— Nie gniewaj się, Maud, że nie mogę przyjąć twojej propozycji. Nie potrafiłabym przywyknąć do tutejszych warunków. Tęsknota ciągnie mnie nieodparcie do mojej ojczyzny.

Rani rzuciła znowu na Fredę badawcze spojrzenie. Westchnęła cichutko, po czym twarz jej opromienił filuterny uśmiech.

— Czy wiesz o tym, Fredo, że my kobiety nie posiadamy wcale ojczyzny? Ojczyzna nasza znajduje się tam, gdzie przebywa ukochany mężczyzna. Za taką ojczyznę tęsknimy. Ja początkowo nie chciałam jechać do Indii, a gdy zmuszona warunkami, przybyłam tutaj do mego brata, nie mogłam się wcale zaaklimatyzować. Wreszcie poznałam Radzę Gunaresa, a wówczas odnalazłam ojczyznę mego serca. Z tego powodu nie będę się starała zatrzymać ciebie w Royapetta.

Serce twoje tęskni, pragnie powrotu do kraju, gdzie mieszka ów pan, w którego towarzystwie widywałam cię tak często na parowcu.

Freda zaczerwieniła się.

— Maud!

Rani skinęła głową.

— Nie zapieraj się, kochanie. Przyglądałam się wam baczenie z ukrycia. On cię kocha, tak jak ty jego także. Milcz, nie przerywaj mi, rozumiem cię bez słów. Pojmuję, że nie chcesz i nie możesz u mnie zostać. Przyrzeknij mi tylko, że gdybyś w ojczyźnie doznała zawodu, gdybyś znalazła się bezradna i opuszczona, nie miała dokąd się udać — wówczas, Fredo, przyjedź do mnie. Nigdy nie wiadomo, co życie przyniesie. Wystarczy w takim wypadku, że mnie telegraficznie zawiadomisz. Reszta sama się dokona.

— Obiecuję ci to solennie, najdroższa Maud.

Rani przyciągnęła do siebie przyjaciółkę i ucałowała ją.

— Mam więc twoje słowo. Tutaj w Royapetta znajdziesz zawsze spokojne, ciche schronienie. Nie jestem jednak taką egoistką, bym życzyła ci, abyś go musiała szukać. Życie przy boku kochanego i kochającego małżonka — to dla nas, kobiet, największe szczęście. Życzę ci tego z całej duszy.

Freda potrząsnęła głową, pełna rezygnacji.

—Wątpię, czy znajdę takie szczęście, droga Maud.

—A pan von Rüden? — spytała filuternie Maud.

—Pewno go już nigdy nie zobaczę.

— W oczach twoich widać tęsknotę za powtórным spotkaniem! Freda uśmiechnęła się z przymusem.

—Jesteś sama szczęśliwa, droga Maud, dlatego pragniesz szczęścia dla innych.

—Przede wszystkim dla ciebie, ponieważ zawsze bardzo cię lubiłam.

—Niewiele ludzi znajduje prawdziwe szczęście. Trzeba się zadowalać małym — westchnęła Freda.

Rani uścisnęła przyjaciółkę.

— Muszę ci dać na drogę czarodziejskie zaklęcie. W domu naszym mieszka stara Aja — która wypiautowała i wychowała mego męża, a teraz została przeniesiona na zasłużony wypoczynek. Posiada podobno nadprzyrodzoną moc, toteż wszyscy, którzy przechodzą cierpienia miłosne, zbiegają się do niej po radę. Poproszę ją o talizman dla ciebie.

Przyjaciółki spojrzały sobie w oczy, po czym wybuchnęły śmiechem. Nagle jednak Rani spoważniała.

— Przeżyłam już tutaj niejedno, co mnie nauczyło wiary w nadprzyrodzone zjawiska. Biada mi, gdybym głośno z takich rzeczy drwiła. Wszystkie damy dworu, cała żeńska służba byłyby przeciwko mnie.

Przyjaciółki rozmawiały jeszcze przez chwilę o mającej się odbyć uroczystości, przy czym księżna udzieliła Fredzie kilku praktycznych wskazówek. Godzina szybko minęła, trzeba się było rozstać. Umówiły się jednak, że podczas pobytu Fredy, codziennie przez godzinę pogawędzą.

Tego wieczoru miała miejsce uroczystość przedwstępna, poprzedzająca obrzęd ślubny. Odbyła się w rozległym parku, otaczającym pałac, a odznaczała się niezwykłym przepychem. Zarówno hrabina jak i Freda nie posiadały się z zachwytem.

Pełne radosnego oczekiwania, udały się obie panie na spoczynek i spały doskonale aż do rana.

Owego dnia zaczął się dopiero właściwy obchód uroczystości weselnych, które trwały przez tydzień. Wydawał się on wielkim świętem, pełnym zabawy i atrakcji. Wspaniałe festyny, uczyty, tańce, pochody, iluminacje i fajerwerki następowały po sobie, jakby w czarodziejskiej baśni. Młodociana narzeczona zawierała dozgonny związek tak lekko, jakby chodziło o igraszkę, a jednak zdawała sobie sprawę z powagi tej chwili.

Brak słów, żeby opisać wszystkie szczegóły tej olśniewającej uroczystości. Była to istna symfonia barw, tonów i woni, która działała na wszystkie zmysły.

Każdy następny dzień przewyższał poprzednie pod względem świetności i przepychu.

Hrabina i Freda były wreszcie tak znużone ciągłymi rozrywkami, że doznały uczucia ulgi, gdy uroczystości dobiegły końca.

Nazajutrz, po ostatnich obrzędach, zaczęły czynić przygotowania do drogi. Około południa miały wyruszyć do Madrasu.

Przed wyjazdem, Rani raz jeszcze zawezwała do siebie Fredę. Przyjaciółki pragnęły się pożegnać bez świadków, zanim nastąpi oficjalne pożegnanie wobec dworu. Rani raz jeszcze przypomniała Fredzie o obietnicy przyjazdu do Indii, gdyby miała doznać w ojczyźnie zawodu. Potem wręczyła Fredzie dar pożegnalny. Był to kosztowny klejnot niezwykle misternej roboty, coś pośredniego między broszką a wisiorkiem, zawieszony na złotym łańcuszku. Na siatce z delikatnego złotego filigranu skrzyły się drogie kamienie. Freda, zaskoczona wspaniałością tego upominku, wzdragała się go przyjąć. Rani jednak sama włożyła jej łańcuszek na szyję, mówiąc:

— Musisz ten dar przyjąć ode mnie na pożegnanie. Stara Aja, o której ci wspominałam, zaczarowała ten amulet. Poleciała ci powiedzieć, że posiada on cudowne własności, nie wolno ci więc go zdejmować ani dniem, ani nocą. Póki go będziesz nosić — nie grozi ci żadne nieszczęście, na pewno zaś będą cię omijać cierpienia miłosne. Kamienie te dzięki swojej czarodziejskiej mocy, będą siłą przyciągającą serce ukochanego tak długo, jak długo potrwa twoja miłość. Popatrz, Fredo, ja również noszę taki amulet. Nie śmieję się, gdyż ci wyznam, że za nic w świecie nie zdjęłabym go z szyi. Przeżyłam tu już wiele dziwnych, niepojętych rzeczy, a zakochani zawsze skłonni są do przesądów. Życzę ci szczęścia tak wielkiego jak moje.

Freda spojrzała na klejnot, po czym rzekła zakłopotana:

— Czy wolno mi przyjąć od ciebie tak kosztowny dar, droga Maud? Tym bardziej, że nie mogę ci się odwzajemnić...

— Musisz się zastosować do panujących u nas obyczajów! Każdy gość opuszczając dom, otrzymuje upominek, aby zachował o gospodarzach dobre wspomnienie. Spójrz na ten pierścionek, który zostanie wręczony hrabinie Dorlaga. Jej również nie wolno będzie odmówić przyjęcia tego daru.

Freda spojrzała na oryginalny pierścień, ozdobiony piękną czarną perłą, po czym uśmiechnęła się.

—Tylko Radża z Royapetta może sobie pozwolić na rozdawanie tak drogich prezentów — zauważyła filuternie, po czym spoważniała i rzekła:

—Przyjmuję tedy twój kosztowny upominek, który będę stale nosiła, jako pamiątkę od mojej najukochańszej przyjaciółki Rani Suleih z Royapetta.

Rani wybuchnęła śmiechem:

— Prawda, że tytuł ten brzmi dumnie i wspaniale?

—Och, tak! Życzę ci więc wszystkiego najlepszego, droga Maud. Myśli moje zostaną przy tobie.

—Dziękuję ci. Dobre życzenia również posiadają czarodziejską moc.

Pożegnały się serdecznie.

W pół godziny później hrabina i Freda pożegnały oficjalnie księżnę Suleih oraz damy dworu. Przy tej sposobności Rani wręczyła hrabinie pierścionek. Ta ostatnia dała cenny prezent ślubny księżniczce Sumarze, toteż bez wahania przyjęła kosztowny dar pożegnalny.

Rani i Freda po raz ostatni ścisnęły się za ręce, szepcząc półgłosem:

Bóg z tobą, Fredo!

— Pozostań szczęśliwa, Maud!

Służebna, która je w swoim czasie zaprowadziła do apartamentów kobiecych, teraz powiodła je do marmurowego hallu, przy wyjściu z pałacu.

Hinduski służący zaniósł do powozu ich bagaże, oraz pomógł im wsiąść. Jechały na dworzec, dzieląc się wspomnieniami z uroczystości, która pozostawiła po sobie niezatarte wrażenie. Książęcy pałac i wszystko, co w nim przeżyły, wydawało im się snem.

Freda nie zdjęła z szyi kosztownego amuletu, swojej „broszki szczęścia”, jak ją w myśli nazywała. Drogocenne kamienie skrzyły się i połyskiwały w słońcu.

—Przyjaciółka pani, księżna Suleih ofiarowała pani iście królewski dar — zauważyła hrabina.

—O tak! Jest dla mnie zbyt kosztowny, podobnie jak pierścionek otrzymany od pani hrabiny. Nie chciałam go przyjąć, lecz odmowa obraziłaby księżną. Będę go więc nosiła na pamiątkę Rani. Powiedziała mi zresztą, żebym go nigdy nie zdejmowała, gdyż przynosić ma szczęście. Posłucham więc jej rady.

Rumieniąc się, Freda wspomniała słowa przyjaciółki: „Kamienie te będą z nieprzepartą siłą przyciągać ku tobie serce ukochanego...”

— Zakochani są naprawdę skłonni do przesądów — pomyślała z westchnieniem.

Hrabina westchnęła również, spoglądając na pierścionek z czarną perłą.

— Spodziewam się, że mój pierścień również przyniesie mi szczęście — rzekła — choć ludzie twierdzą, że perły oznaczają łzy — a to w dodatku jest czarna perła. W każdym razie jest bardzo piękny.

W tej chwili przybyły na dworzec, a w kilka minut później zajęły już miejsca w pociągu, który wyruszał do Madrasu.

Gdy znalazły się w hotelu i hrabina, przy pomocy swej panny służącej, zaczęła się rozbierać, zauważyła nagle brak pierścionka. Zaczęto go wszędzie szukać — lecz nadaremnie. Pierścionek był trochę za luźny i hrabina musiała go zapewne zgubić przy zdejmowaniu rękawiczki.

Wtedy hrabinę znowu ogarnęło dziwne, niewytłumaczone uczucie lęku, jakiego doznała owej księżycowej nocy podczas podróży do Lucknow. Miała przecucie, że ją spotka nieszczęście.

Martwiła się ogromnie stratą pierścionka, nie z powodu jego dużej wartości, lecz dlatego, że był darem Rani Suleih.

Gdy spotkała się później z Fredą, powiedziała:

— Proszę mnie porządnie wyłajać, Fredo. Mało tego, że zgubiłam piękny pierścionek od Rani, lecz w dodatku gnębi mnie znowu złe przecucie. Mam wrażenie, że w Indiach spotka mnie coś niedobrego.

Freda usiłowała ją pocieszyć i rozerwać.

—Gdy wsiądziemy w Bombaju na okręt, będzie się pani hrabina śmiała z tych ponurych myśli. Jednak, jeżeli panią naprawdę trapią jakieś przeczucia, to radziłabym wcześniej opuścić Indie.

—Nie — odparła hrabina energicznie — nie należy się poddawać głupim nastrojom. Zostaniemy w Indiach tak długo, jak było to pierwotnie postanowione.

Po ośmiodniowym wypoczynku na plaży w Pondichery, panie wyruszyły w drogę, zmierzając znowu na północ. Gdy im się jakaś miejscowość podobała, zatrzymywały się przez dłuższy czas. W Nagpur przebywały dwa tygodnie, a ponieważ doskwierał im tam upał, postanowiły znowu udać się na kilka tygodni w góry.

Droga do owego uzdrowiska w górach była prosta. Trzeba było jechać kilka godzin koleją, następnie zaś wynajmowało się wóz zaprzężony w woły, który przewoził podróżnych przez wąską górską ścieżynę. Inna komunikacja nie istniała.

Hrabinie ten rodzaj podróży niezbyt przypadł do smaku. Była w ogóle w ostatnich dniach nerwowa i rozdrażniona, i niedobrze się czuła. Freda jednak znowu umiała ją pocieszyć. Żartowała z prymitywnego środka komunikacji i pytała woźnicę, czy zwierzęta jego przetrzymają daleką drogę. Nauczyła się podczas krótkiego pobytu w Indiach odrobinę miejscowego języka, toteż mogła się z woźnicą porozumieć. Powiedział jej, że jego zaprzęg dowiezie panie tylko do połowy drogi, gdzie znajduje się budynek pocztowy. Tam się przesiądą do innego wozu, którym pojedą aż na miejsce przeznaczenia.

— Ile czasu trwa cała droga? — spytała Freda.

— Osiem do dziesięciu godzin, wliczając w to godzinę odpoczynku — odparł woźnica.

Hrabina załamała ręce z przerażenia, lecz nie było żadnej rady. Wóz wolnym tempem posuwał się pod górę, a indyjskie słońce paliło przy tym nielitościwie twarze podróżnych.

Wreszcie, po przeszło czterech godzinach jazdy, wóz stanął przed pocztowym bungalowem. Woźnica z pomocą kamerdynera zdjął bagaż z wózka i postawił go

przed domkiem. Freda zapłaciła mu, po czym wóz natychmiast ruszył w drogę powrotną, gdyż woźnica pragnął znaleźć się w domu przed nadejściem ciemności. Obie panie stały z kamerdynerem i panną służącą, czekając aż się ktoś ukaże.

W domku poczty panowała jednak głucha cisza. Nikt się nie zjawił, zdawało się, że mieszkańcy opuścili domostwo w popłochu. Od wewnątrz nie dochodził najłżejszy szmer. W pokojach również panował nieład i pustka. Poprzewracane krzesła, rozbite talerze z resztkami potraw, na których roilo się mnóstwo much, szklanki na wpół napelnione wodą — świadczyły o tym, że mieszkańcy tego domu musieli pośpiesznie uciec.

Po wielu daremnych nawoływaniach i pukaniu do drzwi, hrabina wycieńczona uciążliwą drogą, osunęła się na fotel. Freda poprosiła ją, by zechciała spocząć, sama zaś udała się na poszukiwanie jakiejś ludzkiej sadyby, gdzie by można było dostać świeży zaprzęg.

Wyszła na próg, rozglądając się wokoło. Panna służąca i kamerdyner siedzieli na kufrach, zdając się na łaskę losu.

Wreszcie Freda spostrzegła za bungalowem małą lepiankę, oddaloną o jakieś sto metrów. Z komina dobywał się dym. Odetchnęła z ulgą. Tam musieli być ludzie. Odważnie pobiegła naprzód i mocno zapukała do drzwi chaty, po czym weszła.

Na glinianej podłodze siedział skulony stary Hindus i mieszał coś w misce. Freda zebrała okruchy hinduskiego języka, starając się wyjaśnić staruszkowi o co jej chodzi i opowiadając, że nie zastała w pocztowym bungalowie żywej duszy.

Hindus powstał i spojrział na nią wielkimi, łagodnymi oczyma.

— Miss Sahib — nie zostać w bungalow pocztowy — uciekać prędko! — rzekł łamaną angielszczyzną, gdyż wydało mu się, że Freda jest Angielką.

Zdumiona zapytała, czemu nie wolno jej się tam zatrzymać, a wówczas otrzymała ku swemu przerażeniu odpowiedź, że kilku mieszkańców bungalowu zachorowało i zmarło w tych dniach na cholere. Hindus radził, żeby jak najprędzej opuściła wraz ze swoją towarzyszką niebezpieczny dom.

Freda stała bezradna.

— Ale jak dostaniemy się dalej w góry? Czy niepodobna dostać jakiegoś środka lokomocji? — spytała. Hindus wzruszył ramionami.

Po chwili namysłu przypomniał sobie jednak, że o godzinę drogi stąd, położony jest pewien folwark. Właściciel tego folwarku dostarczał nabiał do pobliskiego uzdrowiska. Posiada on wóz i zapewne zgodzi się za dobrą opłatą przewieźć panie na miejsce przeznaczenia.

Freda zapytała tedy Hindusa, czy nie zgodziłby się za wysokim wynagrodzeniem przewieźć ich bagaż na folwark, ponieważ przyjechały tylko w towarzystwie jednego służącego.

Zgodził się na to chętnie i natychmiast wyszedł z domu pchając przed sobą ręczną taczkę.

Freda zadowolona, że przynajmniej udało się w ten sposób załatwić sprawę, udała się z powrotem do bungalowu. Przybywszy na miejsce, poleciła kamerdynerowi załadować bagaż na taczkę, po czym pośpieszyła do hrabiny, która wciąż jeszcze siedziała wyczerpana na fotelu.

Opowiadanie Fredy dodało jej sił. Zerwała się z miejsca i przerażona opuściła domek.

Rozpoczęła się teraz uciążliwa piesza wędrówka po stromej ścieżynie, pod palącymi promieniami słońca. Zamiast godziny, droga trwała około dwóch godzin. Nareszcie dotarły do folwarku.

Hindus otrzymał obiecane wynagrodzenie i oddalił się, życząc szczęśliwej podróży.

Wyruszono natychmiast w dalszą drogę do uzdrowiska. Hrabina przybyła na miejsce ledwie żywa. Gdy tylko podróżni znaleźli się w ślicznej, przestronnej willi, znużona hrabina położyła się zaraz do łóżka.

Panna służąca i kamerdyner układali jeszcze rzeczy, Freda zaś nie odstępowała łoża swej pani, robiła jej zimne okłady na rozpalone czoło, pocieszała ją i pielęgnowała jak najtroskliwsza córka.

Hrabina z wdzięcznością spoglądała w jej oczy: — Czuję się bardzo źle, droga Fredo, obym się tylko nie rozchorowała.

Freda nie szczędziła jej słów pociechy, aż wreszcie uspokojona chora zasnęła. Wówczas jej towarzyszka, śmiertelnie znużona, poszła do swego pokoju, gdzie na kilka godzin zapadła w głęboki, pokrzepiający sen. Gdy zbudziła się, nie czuła już śladu zmęczenia.

Hrabina jednak była nadal osłabiona. Męczyła się przez jakiś czas, próbując się podnieść z łóżka. Dręczyła ją poważna obawa, że ciężko zachoruje. Przeczucia jej miały się sprawdzić. Zachorowała bardzo ciężko na cholere.

Fredę ogarnęło przerażenie, gdy, przybyły na jej wezwanie, angielski lekarz powiedział na jaką chorobę zapadła jej chlebodawczyni. Szybko jednak opanowała strach, zacisnęła mocno zęby i powróciła do łoża boleści, aby nadal pielęgnować hrabinę, ponieważ nikt nie chciał się tego podjąć. Panna służąca nie odważyła się przekroczyć progu tego pokoju, w którym leżała chora.

Przez dwa dni i dwie noce bez przerwy, Freda nie odstępowała łoża swojej pani, pielęgnując ją z największym poświęceniem i oddaniem. Nie udało jej się jednak zapobiec zbliżającej się śmierci. Trzeciego dnia hrabina zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Freda z głośnym łkaniem padła na kolana przed łożem hrabiny. Straciła dobrą, szlachetną panią, której zgon serdecznie opłakiwała.

Znalazła się teraz w ciężkim położeniu, wobec którego była zupełnie bezradna. Była sama w obcym kraju, zdana na pomoc ludzi, w towarzystwie służących, którzy ze strachu potracili głowy.

Freda z panną służącą i kamerdynerem została przede wszystkim internowana na kwarantannie Urzędu Sanitarnego, gdzie musieli przebyć dziesięć dni, zanim wolno im było ruszyć w dalszą drogę.

Hrabinę pochowano, a odzież, którą nosiła — spalono. Duży bagaż nie nadzedł jeszcze i leżał na najbliższej stacji kolejowej.

Freda zdepeszowała przede wszystkim do kuzyna hrabiny, hrabiego Hohenu'a, zawiadamiając go o śmierci krewnej. Wysłała jednocześnie szczegółowy list.

W liście tym komunikowała hrabiemu, że postara się w najbliższym czasie powrócić do Niemiec i przywieźć kufry hrabiny, jej biżuterię oraz wszelkie do-

kumenty. Zawiadomiła go także, iż natychmiast po przyjeździe zgłosi się u niego.

Po wysłaniu listu, poczuła się tak znużona, że natychmiast położyła się do łóżka i zasnęła kamiennym snem. Obudziła się dopiero nazajutrz po południu. Czowała się zupełnie dobrze, lecz cierpiała ogromnie z powodu śmierci swej pani. Nie mogła przeboleć tej straty, a jednocześnie ogarnęła ją troska o jutro. Musiała przecież znowu szukać posady, a niełatwo było znaleźć równie dobre stanowisko.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie byłoby najlepiej, gdyby powróciła do Royapetta i przyjęła ofiarowane jej przez księżną miejsce damy dworu.

Coś jednak wstrzymało ją od wykonania tego zamiaru. A przy tym uważała, że obowiązkiem jej jest złożenie bizuterii i kufrów hrabiny w ręce jej kuzyna, hrabiego Hohenau'a.

Wątpiła, czy hrabia i jego rodzina będą opłakiwali śmierć krewnej. Wiedziała, że hrabiny nie łączyły z kuzynem zbyt serdeczne stosunki. Słyszała zresztą, że hrabia Hohenau znajduje się w opłakanym stanie majątkowym, hrabina zaś nie zostawiła wcale testamentu. Była zdrową, pełną życia kobietą i nie myślała wcale o śmierci. Nie spisała testamentu, choć jej doradca prawny bardzo ją do tego przed podróżą namawiał.

— Nie śpieszy mi się wcale, za dwadzieścia lat pomyślę o tym — mówiła ze śmiechem.

Wobec tej okoliczności cały jej ogromny majątek i wielkie posiadłości ziemskie miał otrzymać w spadku hrabia Hohenau.

Freda uważała, że należy dokładnie załatwić wszystkie formalności. Kazała więc wystawić sobie przez władze akt zgonu hrabiny, oraz sporządzić wykaz wszystkich rzeczy należących do zmarłej. Sprawdzono zawartość kufrów, szkatułki z bizuterią oraz podróźnej kasy, po czym spisano wszystko w obecności urzędnika. Kamerdyner i panna służąca podpisali się na protokole w charakterze świadków.

Freda starannie spakowała i zamknęła wszystkie rzeczy, a gdy tylko pozwolono jej opuścić kwarantannę, udała się do Bombaju, gdzie wsiadła na okręt płynący do Europy.

Uważała, że ma prawo pokrywać koszty podróży swojej i służby, z podróźnej kasy hrabiny. Notowała jednak skrupulatnie każdy grosik, aby móc dokładnie zdać rachunek spadkobiercom. W Bombaju, gdzie zatrzymała się dwa dni, napisała do pułkownikowej Mallah, donosząc jej o śmierci hrabiny. Zawiadomiła również o tym księżnę Suleih, dodając na końcu swego listu:

Pamiętam o obietnicy, lecz mimo to powracam do Niemiec. Być może, że wkrótce przyjdzie mi dotrzymać przyrzeczenia, a wówczas przyjadę do Ciebie — gdy takie będzie przeznaczenie!

Stojąc w dwa dni potem na pokładzie parowca, którym odbywała drogę powrotną, Freda spoglądała, pełna głębokiej zadumy, na zalaną złocistym blaskiem słońca, bajeczną krainę — na Indie. W pamięci jej przesuwaly się obrazy wszystkiego, co tu przeżyła. Miała wiele pięknych wrażeń, ale przeszła również niejedną okropną chwilę. I nagle przypomniała jej się owa jazda w białą, księżycową noc, gdy hrabinę ogarnęły złe przeczucia; zmarła widziała wówczas wielki cmentarz.

Freda dotknęła mimo woli swego amuletu. A gdyby okazał się w istocie talizmanem szczęścia?

*

* *

Przybywszy do Bremy, Freda natychmiast zatelegrafowała do brata. Doniosła mu, że wskutek śmierci swej pani powróciła do kraju i zatrzyma się jeden dzień w Berlinie, żeby się z nim zobaczyć. Stamtąd miała dopiero pojechać do krewnych zmarłej. Zakomunikowała mu dokładnie datę i godzinę przyjazdu, podając jednocześnie adres hotelu, w którym zamierzała stanąć.

Baron Hans Ramberg oczekiwał siostry na dworcu. Rodzeństwo przywitało się bardzo serdecznie.

Brat Fredy był wysokim, szczupłym, sympatycznym młodzieńcem o ciemnych oczach i włosach i miłej, smagłej twarzy.

Gdy siedzieli razem w samochodzie, ujął Fredę za rękę, opowiadając jej, jakie wrażenie wywarła na nim wiadomość o śmierci hrabiny Dorlaga.

— Co się teraz stanie, Fredo? Co zamierzasz uczynić?

Powiedziała mu, że jutro wyjeżdża do Disseldorfu, gdyż hrabia Hohenau chce się osobiście z nią rozmówić; pragnie poznać dokładnie wszystkie szczegóły śmierci swej kuzynki. Posiadłość hrabiego, położona jest w pobliżu Disseldorfu. Na stacji będzie czekał już powóz, który odwiezie ją na miejsce.

— Co się ze mną stanie, tego jeszcze nie wiem, Hansie. Żał mi utraty tej dobrej posady, nie tylko przez wzgląd na siebie. Kto wie, gdzie teraz znajdę pracę. Pragnęłabym nadal posyłać ci tę drobną zapomogę, dzięki której możesz związać koniec z końcem.

Pogłaskał jej policzek, po czym spuścił oczy. Twarz jego przybrała posepny wyraz.

—Chodzi mi przede wszystkim o ciebie, Fredo. Dość już cierpię nad tym, że zmuszony jestem przyjmować tę pomoc, uszczuplając twoje niewielkie dochody. A nie mam na razie zupełnych widoków, żeby móc spłacić ci choć część mego długu...

—Nie martw się o to.

—Przeciwnie, to największa moja troska, ty szlachetne, wspaniałomyślne stworzenie. Jak to źle, że hrabina nie pozostawiła testamentu. Byłaby na pewno przeznaczyła ci jakąś niewielką sumę.

—Być może że uczyniłaby to, gdyż była dla mnie bardzo dobra. Nie myślmy jednak o tym, co się mogło zdarzyć, lecz o rzeczywistym stanie rzeczy.

—Oczywiście! Czy nie sądzisz, że hrabia Hohenau, jej wesoły spadkobierca, powinien ci wypłacić jakieś odszkodowanie? Mógłby przecież uczynić coś dla ciebie.

—Ależ Janku, nie przypuszczasz chyba, że przyjąłabym cokolwiek od obcego człowieka!

Przygryzł wargi i obrzucił siostrę niepewnym spojrzeniem.

— Właściwie masz słuszość. Niestety jednak, ludziom znajdującym się w potrzebie nie wolno wybierać. Zresztą oszczędziłaś hrabiemu wielu kłopotów, za co winien ci jest wdzięczność.

Potrząsnęła głową.

— Spełniłam tylko mój obowiązek. Zresztą, stosownie do umowy, należy mi się jeszcze pensja i koszty utrzymania za kwartał. Wobec tego, że w ostatnich miesiącach otrzymywałam podwójną pensję, więc mam jeszcze sporo pieniędzy. Toteż przez następne trzy miesiące będę jeszcze w stanie ci pomagać.

Zarumienił się mocno.

—Nie mogę się na to zgodzić, Fredo.

—Musisz!

—Ale co się z tobą stanie?

—Postaram się w najkrótszym czasie znaleźć inną posadę. Uścisnął znowu jej rękę.

— Pamiętaj Fredo, że nikt nie może wiedzieć, że moja siostra pracuje na posiadzie, że zajmuje płatne stanowisko u obcych ludzi. Byłbym zgubiony, gdyby ta wiadomość przedostała się do pułku. Przyrzekłem, niestety, mamie przed śmiercią, że nie wystąpię z wojska, póki to będzie możliwe. Ona liczyła, że jako oficer tego pułku, będę miał możność bogatego ożenku.

Freda skinęła głową.

— Wiem o tym, Hansie. Możesz być spokojny, nikt ode mnie się nie dowie, że jestem twoją siostrą. Wiedziała o tym jedynie hrabina Dorlaga.

Ucałował jej rękę.

—Czyż to nie okropne, Fredo? Muszę się wypierać ciębie, dlatego tylko, że ciężko pracujesz na chleb! A przecież jestem z ciębie taki dumny. Póki znajdo-

walaś się pod opieką hrabiny, byłem spokojny. Teraz znowu pozostałaś bez środków prawie, a ja nie mogę ci pomóc! Gdyby tylko trafiła mi się jakaś dobra partia, ożeniłbym się natychmiast, nie patrząc nawet jak wygląda moja przyszła żona. Odważyłbym się na taki krok, żeby tylko tobie przyjść z pomocą.

—Ależ, Hans — rzekła Freda z uśmiechem — o mnie naprawdę nie masz potrzeby się troszczyć. Dam sobie radę. Na razie rozporządzam jeszcze sporą sumką, a potem znajdzie się coś odpowiedniego.

Spojrzał na kosztowny amulet, który jak zwykle nosiła na szyi, oraz na cenny pierścień, подарowany jej przez hrabinę.

—Jak widzę, masz piękną biżuterię. Ewentualnie mogłabyś ją sprzedać, aby przetrwać najgorszy czas.

—Nie, Hans — zaprzeczyła — mam nadzieję, że nie dojdzie do takiej ostateczności, bym się musiała tych kosztowności pozbywać. Stanowią drogie pamiątki. Ach, otóż i mój hotel! Opowiem ci później historię tych klejnotów.

Samochód stanął, a baron Ramberg poszedł zamówić pokój dla swej siostry. Gdy rodzeństwo znalazło się wreszcie przy stole, Freda opowie działa bratu wrażenia z podróży do Indii i opisała mu pobyt na książęcym dworze w Royapetta. Nie wspomniała mu tylko komu zawdzięczała zaproszenie na uroczystość zaślubin księżniczki. Nie wymieniła ani razu nazwiska człowieka, który był drogi jej sercu.

Powiedziała natomiast bratu, że Rani Suleih chciała ją zatrzymać u siebie w charakterze damy dworu i towarzyszki.

Wiadomość ta zdziwiła barona Ramberga. Ze zdumieniem spojrzął na siostrę.

—Czemu odrzuciłaś tę świetną propozycję? Miałabyś do końca życia zapewniony byt, pozbyłabyś się wszelkich trosk i kłopotów.

—Nie mogłam się zdecydować na to, bracie. Jakaś nieznana siła ciągnęła mnie do ojczyzny — odparła Freda.

—Obyś nigdy nie żałowała tego kroku! — westchnął.

—Będę mogła w każdej chwili pojechać do Royapetta, dokąd drogę mam zawsze otwartą. Wystarczy, bym zawiadomiła księżnę, że przyjeżdżam do niej.

—Ta myśl — jest moją jedyną pociechą. Wiem, że w najgorszym razie znajdziesz pewny przytułek. A więc obecnie zamierzasz pojechać do Disseldorfu?

—Wyjadę jutro rano. W Bremie zastałam list od hrabiego, w którym donosi, że chce się ze mną jak najprędzej porozumieć w sprawie uregulowania spadku.

Hans wybuchnął śmiechem.

—Chciałby jak najrychlej objąć spadek. Szczęśliwiec! Niejeden pragnąłby znaleźć się na jego miejscu.

—Hrabia Hohenau jest starszym panem, a ty, Hansie — młodym człowiekiem. Młodość znaczy więcej niż bogactwo.

—Może masz słuszość. O której godzinie przybędziesz do Disseldorfu?

—Około siódmej.

—A gdzie została służba hrabiny?

—Zwolniłam oboje. Hrabia polecił im wypłacić pensję za cały rok, co też uczyniłam. Powrócili w swoje rodzinne strony. Powiedz mi jednak, kochany, jak spędzimy dzisiejszy dzień? Czy jesteś wolny?

—Mam służbę od trzeciej do piątej. Poza tym jestem na twoje usługi.

— Możemy więc razem zjeść obiad. Podczas twojej nieobecności załatwię kilka drobnych sprawunków, a gdy powrócisz — napijemy się herbaty w hotelu. Wieczorem możemy iść do opery, na „Śpiewaków Norymberskich”. Stęskniłam się za dobrą muzyką.

Dzień spędzono według programu Fredy. Około północy brat odprowadził ją do hotelu, gdzie się z nim pożegnała. Baron Ramberg był nazajutrz zajęty od rana, nie mógł więc przybyć na dworzec.

—Zawiadomisz mnie natychmiast o wszystkim, Fredo — prosił na pożegnanie.

—Na razie pozostanę przez kilka dni w domu hrabiego. Być może, że zażąda, bym pracowała u niego przez okres, za który pobieram wynagrodzenie. Starczy mi czasu, żeby się rozejrzeć za nową posadą. Zawiadomię cię oczywiście, gdy zmienię miejsce pobytu.

Rodzeństwo ucałowało się serdecznie na pożegnanie.

*

* *

Hrabia Hohenau, kuzyn zmarłej hrabiny, przybył osobiście powozem na dworzec ze swojej o dwie godziny od Disseldorfu oddalonej posiadłości. Nie miał on bynajmniej zamiaru okazać się szczególnie uprzejmy względem Fredy, lecz po prostu denerwowało go długie oczekiwanie w domu. Freda miała mu nie tylko opowiedzieć o ostatnich chwilach hrabiny, lecz przedstawić mu przede wszystkim poświadczony przez władze akt zgonu. Na podstawie tego dokumentu mógł objąć spadek, oczywiście w tym wypadku tylko, gdyby kuzynka jego nie pozostawiła testamentu. Co do tego ostatniego warunku pragnął się właśnie hrabia upewnić.

Hrabia był obecnie w bardzo trudnym położeniu materialnym. Nie brakło mu trosk i kłopotów, tym bardziej, że posiadał trzech synów i dwie córki, a szczupłe dochody ze źle gospodarowanego majątku nie wystarczały na pokrycie licznych potrzeb rodziny.

Wiedział wprawdzie, że jest jedynym krewnym hrabiny, który pozostał przy życiu, jak również o tym, że hrabia Dorlaga zmarł bez spadkobierców, obawiał się jednak, że kuzynka spisała testament na korzyść jakiejś instytucji. Wzajemny stosunek obojga nigdy nie był serdeczny. Między krewnymi doszło niegdyś do poważnych konfliktów, które usprawiedliwiały w zupełności ozięble postępowanie hrabiny. Mimo to, nie odmawiała ona nigdy hrabiemu pomocy pieniężnej, ilekroć zwrócił się do niej.

Hrabia i jego rodzina patrzyli przez całe lata pożądliwym okiem na milionowy spadek, drżąc jednocześnie z obawy, że hrabina wstąpi powtórnie w związki małżeńskie i zniweczy nadzieje krewniaków.

Nie zaprzeczała też nigdy, że chętnie wyszłaby po raz drugi za mąż. Ale teraz zmarła w stanie wdowieństwa.

Ponieważ Freda zawiadomiła o dniu swego przyjazdu, przeto trzej synowie hrabiego — dwóch oficerów i jeden prawnik — postarali się o urlop i zjawili się w domu, oczekując tam niecierpliwie przybycia młodej panny.

Nikt z rodziny hrabiego nie znał Fredy osobiście.

Gdy pociąg przybył na dworzec, Freda wysiadła z wagonu, a wiedząc, że hrabia miał przysłać powóz na stację, zwróciła się z zapytaniem do tragarza, czy nie przyjechał pojazd z Lehnsbergu. Tak nazywała się posiadłość hrabiego.

Jakiś urzędnik poinformował ją natychmiast, że pan hrabia przybył osobiście i czeka w powozie przed głównym wejściem. Na życzenie Fredy, tragarz zaprowadził ją tam.

W kilka minut później stanęła przed hrabią, który wyszedł jej na spotkanie.

— Czy panna von Waldau?— zapytał, uchylając uprzejmie kapelusza.

Skinęła głową.

— Mam zapewne zaszczyt mówić z panem hrabią Hohenau"em? Hrabia skłonił się przed nią głęboko. Był to wysoki, kościsty

mężczyzna, o mocno przerzedzonych włosach i sumiastym wąsie. Na jego ogorzalej twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie. Wpatrywał się osłupiały swymi wyblakłymi, niebieskimi oczyma w wytworną, elegancką postać młodej panny. Zachowanie jej zdradzało pewność siebie oraz znajomość wykwintnych form towarzyskich.

— Do licha! — zaklął w duchu — ależ to olśniewające zjawisko! Córki moje wyglądają wobec niej, jak zwykle prowincjonalne gąski. Wyobrażałem sobie zupełnie inaczej tę sekretarkę.

Mimo woli zmienił plan postępowania, zachowując się względem Fredy / pewną galanterią. Pomógł jej uprzejmie wsiąść do powozu, po czym zapytał ją o kwit bagażowy, który mu wręczyła.

—Duże kufry hrabiny nadałam jeszcze w Bremie, jako przesyłkę pospieszną. Przypuszczam, że najdalej jutro powinny tu nadejść. Zabrałam ze sobą jedynie najpotrzebniejsze rzeczy.

—Dobrze, dobrze, łaskawa pani.

Gdy chciał oddać urzędnikowi kwit bagażowy, Freda rzekła:

— Zdaje się, panie hrabio, że nie potrzeba zabierać do Lehnsbergu wszystkich moich rzeczy. Kufry mogłyby pozostać w przechowalni na dworcu. Zabiorę tylko bagaż ręczny.

Hrabia zawahał się. Nie wiedział, jak się na tę sprawę będzie zapatrywać jego energiczna małżonka. Wreszcie jednak powziął postanowienie.

—Mam jednak wrażenie, że łaskawa pani zatrzyma się przez jakiś czas w Lehnsbergu, o ile jej czas na to pozwoli. Mamy przecież rozmaite sprawy do omówienia i załatwienia.

—Zostanę, jak długo pan hrabia będzie mnie potrzebował — odparła Freda.

—To doskonale. Na wszelki wypadek każę przewieźć pani kufry do Lehnsbergu. Przywiezie je nasz mleczarz, który dwa razy dziennie jeździ do miasta.

—Jak sobie pan hrabia życzy. Chciałam jedynie oszczędzić państwu kłopotu.

Hrabia wydał zlecenie dotyczące transportu kufrów. Ręczny bagaż umieszczono na koźle, obok stangreta.

Freda zajęła miejsce, a hrabia usiadł naprzeciwko niej, zachowując wobec młodej panny szacunek należny kobiecie z towarzystwa.

Stangret zaciął konie; powóz ruszył w drogę.

Przez kilka chwil hrabia obserwował w milczeniu swoją piękną towarzyszkę. Nie wiedział, jak rozpocząć rozmowę, by wyjaśnić najprędzej rozmaite wątpliwości, które go trapiły. Wreszcie odchrząknął dyskretnie i zagaił:

— Może sobie pani wyobrazić, jakie wrażenie wywarła na nas wiadomość o nagłej śmierci mej ukochanej kuzynki. Do dziś dnia nie możemy ochłonać...

Freda skinęła twierdząco głową. Aczkolwiek wiedziała dokładnie, jakie stosunki łączyły hrabinę z jej kuzynem, udawała, że wierzy słowom hrabiego.

— Był to bardzo ciężki cios, który ja również odczułam boleśnie. Pani hrabina okazywała mi zawsze wiele dobroci. Kto ją znał bliżej, ten z pewnością opłakuje jej przedwczesny zgon.

Hrabia potwierdził z zapalem.

— Oczywiście, oczywiście! Była czarującą kobietą. Lubiliśmy ją serdecznie, aczkolwiek... hm... hm... widywaliśmy ją rzadko. Szczególnie od tego czasu, gdy poślubiła hrabiego Dorlagę. A teraz zmarła tak nagle, została po prostu wyrwana z życia. Szkoda, wielka szkoda! A my przypuszczaliśmy, że hrabina wyjdzie jeszcze raz za mąż.

— Nigdy nie miała tego zamiaru — zaprzeczyła Freda.

— Nam mówiła wielokrotnie o powtórnym zamążpójściu.

— W takim razie żartowała. Rozmawialiśmy nieraz na ten temat i hrabina zapewniała mnie, że nie myśli nawet o tym.

Hrabia słuchał z wielkim zaciekawieniem.

— Ach, tak? Więc może to były tylko żarty. Była zawsze wesoła, ogromnie wesoła! Hm! Trudno sobie wyobrazić, że nas już opuściła. Okropne, okropne...

Usiłował nadać swej twarzy wyraz głębokiego smutku. Freda pomyślała, że właściwie ona jedna tylko szczerze żałuje swej zmarłej pani.

— Nie chciała jeszcze umierać, kochała bardzo życie — szepnęła jakby do siebie.

Hrabia skinął głową, udając że pogrąża się w bolesnej zadumie. Po czym spytał z westchnieniem:

— Czy miała lekką śmierć?

— Zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

Hrabia obrzucił Fredę badawczym, niespokojnym spojrzeniem.

— Więc nie wiedziała, że umiera?

— Chwała Bogu, nie wiedziała.

—Hm! hm! W takim razie nie zdołała wydać ostatnich rozporządzeń?

W pytaniu tym brzmiało pełne napięcia oczekiwanie. Freda to zauważyła i pojęła natychmiast, o co chodzi hrabiemu.

— Nie, zmarła, nie pozostawiając testamentu.

Hrabia Hohenau pobladł z wewnętrznego wzruszenia. Po krótkiej chwili milczenia zagadnął znowu:

—A czy kuzynka moja, wyruszając w podróż naokoło świata, nie spisała ostatniej woli? Pani, jako jej sekretarka, musi być chyba dokładnie poinformowana? A może się mylę?

—Nie, panie hrabio! Załatwiałam całą prywatną i handlową korespondencję hrabiny i jestem dokładnie o wszystkim poinformowana. Byłam również świadkiem ostatniej rozmowy nieboszczki z jej adwokatem oraz administratorem majątku. Pamiętam doskonale każde jej polecenie. W mojej obecności rejent namawiał panią hrabinę, by napisała testament, udając się w tak daleką podróż, gdyż nie wiadomo, co się może zdarzyć. Ona jednak stanowczo odmówiła.

W oczach hrabiego błysnęła radość.

— Tak? To doprawdy bardzo ważne! Pojmuje pani zapewne, że mnie te sprawy ogromnie interesują. To chyba zupełnie zrozumiałe, nieprawdaż? Jestem pani niezmiernie zobowiązany za te informacje. Byłbym w ogóle rad, gdyby pani zechciała mi przyjść z pomocą przy załatwianiu formalności spadkowych. Oczywiście w tym wypadku tylko, jeśli czas jej na to pozwoli... Rzecz jasna, że wynagrodziłbym pani te usługi...

Freda wyprostowała się, pełna godności.

—To zbyteczne, panie hrabio. Uważam za swój obowiązek udzielić panu wszelkich wskazówek i pomocy w związku z tą sprawą, tym bardziej, że wchodzi to w zakres czynności, które spełniałam u hrabiny. Stosownie do umowy, należy mi się pensja i koszt utrzymania za kwartał. W tym okresie może pan hrabia dowolnie rozporządzać moim czasem. Prosiłabym o wcześniejsze zwolnienie tylko w tym wypadku, gdybym otrzymała inną posadę.

—Ależ naturalnie! Rad jestem niezmiernie, że pani gotowa udzielić mi swej pomocy. Ułatwi mi to niejedno zadanie. I —jak powiedziałem — wynagrodzę jej usługi!

—Mówiłam już, panie hrabio, że to zbyteczne. Spełniam tylko mój obowiązek i nie wymagam więcej niż mi się należy.

Skłonił się, bardzo zdumiony i rzekł pośpiesznie:

—Ależ pani źle rozumie moje słowa! Nie mogę przyjąć jej pomocy bezinteresownie.

—Mam otrzymywać pensję przez całe trzy miesiące. Nie będę z pewnością tak długo zajęta u pana hrabiego. Poproszę tylko o wyświadczenie mi następującej przysługi: a mianowicie o wystawienie mi świadectwa, że pracowałam jako sekretarka przez dwa lata u hrabiny Dorlagi i że opuściłam to stanowisko na skutek jej śmierci. To zaświadczenie będzie mi potrzebne dla otrzymania innej posady.

—Jak najchętniej, łaskawa pani. Gdyby pani ponadto potrzebowała listów polecających lub innych referencji, to proszę się na mnie powołać. Jestem zawsze gotów do usług. Posiadam dość rozległe stosunki, z których mogłaby może pani skorzystać.

—Serdecznie dziękuję panu hrabiemu! Być może, że skorzystam z jego łaskawej propozycji.

Podczas dalszej drogi omawiano jeszcze całą masę ważnych spraw. Aczkolwiek hrabia udawał wielce zasmuconego śmiercią swej kuzynki, to jednak można było poznać, że jest w doskonałym humorze. Jego wyblakłe oczy błyszcząły, zdradzając ukryte rozradowanie. Pochwalił bardzo przezorność Fredy, gdy powiedziała mu, że przywiozła poświadczony przez władze akt zgonu.

Ze źle ukrywanym lękiem wypytywał się o przebieg choroby hrabiny, a gdy dowiedział się, że Freda nie odstępowała chorej, aż do ostatniej chwili, pochylił z szacunkiem głowę przed młodą dziewczyną, mówiąc:

—Wielka to odwaga i poświęcenie bez granic! Napęlnia mnie pani niekłamanym podziwem!

—Poczuwałam się do obowiązku wdzięczności wobec pani hrabiny, która zawsze okazywała mi tyle dobroci. Czyż miałam opuścić ją w ciężkiej chwili, jak uczyniła to jej panna służąca? Wstydziałabym się samej siebie.

—Inna osoba na pani miejscu, byłaby się jednak zawahała i pomyślała sobie — jak owa służąca.

—Tak postępują tylko natury lokajskie, nigdy ludzie przyzwoici.

—Mogła pani jednak przyplącić życiem swoją ofiarność!

—Nie myślałam o tym. Pragnęłam jedynie pozostać wierna swoim zasadom.

Zmieszany hrabia spoglądał w piękną twarz swojej towarzyszki. Uświadomił sobie w tej chwili własną nicość, a to mu się rzadko zdarzało. Powstała dłuższa przerwa w rozmowie, podczas której powóz zajechał do Lehnsbergu.

Dwór, zamieszkiwany przez hrabiego i jego rodzinę, był pospolitym, brzydkim budynkiem. Gdy powóz stanął przed gankiem, hrabia wyskoczył i pomógł Fredzie przy wysiadaniu. Weszli do obszernego przedsionka, dokąd wyszły im naprzeciw hrabina oraz jej córki. Na progu salonu ujrzała Freda trzech młodych ludzi, bardzo podobnych do hrabiego. Na wszystkich twarzach malowało się napięcie, wyrażało niespokojne pytanie. Hrabia, stojąc za plecami Fredy, odpowiedział na te nieme pytania dziwnym gestem. Zerwał kapelusz z głowy, wywijając nim w powietrzu pełnym tłumionej radości ruchem.

Nikt nie przypuszczał, że Freda dojrzy ten ruch w lustrze, stojącym za wieszakiem. Dostrzegła ona również z tego miejsca, jak na twarzach całej rodziny odmalowała się żywa radość. Tylko w jej sercu panowała głęboka żałoba.

Zebrani powitali Fredę bardzo uprzejmie, uważając, że należy jej się wdzięczność za pomyślną nowinę. Wszyscy zrozumieli bowiem ruch hrabiego, który miał znaczyć:

— Zmarła nie zostawiła testamentu, jesteśmy spadkobiercami!

Obie hrabianki, zdrowe, hoże, lecz pospolicie wyglądające dziewczęta patrzyły z zaciekawieniem i odrobiną zawiści na wytworną, piękną sekretarkę. Spodziewały się osoby o znacznie skromniejszym wyglądzie.

Natomiast trzech synowie hrabiego byli Fredą zachwyceni. Podbiegli do niej pośpiesznie, składając jej głęboki ukłon.

Hrabina, wysoka, tęga kobieta poleciła pokojówce, by zaprowadziła Fredę do przeznaczonego dla niej pokoju.

— Gdy pani się przebierze, zechce pani zejść na kolację. Pokojówka wskaże jej drogę do jadalni.

Freda podziękowała, po czym udała się wraz z pokojówką na górę. Trzej młodzi hrabiowie wodzili za nią roziskrzonym wzrokiem. Po chwili cała rodzina otoczyła ojca i przeszła za nim do salonu.

— Cóż, ojcze, czy dowiedziałeś się czegoś w sprawie testamentu ciotki Elżbiety? — spytał w imieniu wszystkich najstarszy syn hrabiego.

Hrabia Hohenau przybrał wyraz ogromnej powagi.

—Radujcie się wraz ze mną, ciotka nie zostawiła testamentu.

—Czy to pewne? — dowiadywał się przezornie średni syn, który był prawnikiem.

—Na podstawie informacji udzielonych przez sekretarkę, mogę stwierdzić, że to rzecz pewna. Ta dziewczyna — to prawdziwa perła. Orientuje się doskonale we wszystkim, co dotyczy spraw ciotki Elżbiety. Twierdzi, że ciotka Elżbieta nie sporządziła testamentu ani przed wyjazdem, ani przed śmiercią.

I hrabia powtórzył szczegółowo całej rodzinie, co mu Freda opowiedziała o tej sprawie. Gdy skończył mówić, najmłodszy jego syn podskoczył na krześle, wołając:

—Hurra! Teraz nareszcie przyszedł kres naszych trosk!

—Zachowaj umiar, mój synu, jesteśmy przecież w żałobie — upominała matka, lecz oczy jej się śmiały.

Obie hrabianki padły sobie z głośnym okrzykiem radości w objęcia.

— Mimi, jesteśmy teraz dobrymi partiami! — zawołała młodsza z uciechą.

Mimi podeszła do ojca i zarzuciła mu ręce na szyję.

—Czy odziedziczymy również kosztowności ciotki Elżbiety? — spytała.

—Naturalnie, dzieci, wszystko stanie się naszą własnością. Ponieważ testamentu nie ma, przeto ja stałem się jedynym spadkobiercą.

—O, Boże! — wykrzyknęła Mimi. — Powiedz mi, papciu, więc teraz staliśmy się nagle bogaczami?

Hrabia uśmiechał się z zadowoleniem.

— Chwała Bogu, pozbyłem się naraz wszystkich trosk, a chociaż mam pięcioro dzieci, wypadnie na każde co najmniej po okrągłym milioniku!

Cała rodzina nie posiadała się z radości. Hrabina starała się uspokoić swoje córki.

— Pozory, zachowujcie pozory! Co by sobie pomyślała ta sekretarka?

Mimi wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Cóż ją to może obchodzić, że my się cieszymy? Przecież nie może opowiedzieć tego ciotce Elżbiecie. Uważam zresztą, że ta panna Waldau ogromnie zadziera nosa.

— Z tym się zgadzam — oświadczyła hrabina. Hrabia Hohenau pokręcił wąsa.

— Hm! Jest rzeczywiście bardzo piękna i elegancka, a przy tym niezmiernie dumna. Ale to dzielna, energiczna dziewczyna. Usiądźcie, a powtórzę wam całą treść naszej rozmowy.

I hrabia zaczął opowiadać, a gdy wspomniał na zakończenie, że Freda odmówiła przyjęcia jakiegokolwiek wynagrodzenia, żona jego rzekła:

—Zapewne odłożyła sobie na boku pokaźną sumkę.

—Właśnie chciałam to powiedzieć — dodała Mimi.

—W każdym razie musisz zażądać od niej dokładnego rozliczenia. Trzeba było właściwie zaweźwać pannę służącą i kamerdynera hrabiny, żeby poświadczyli prawdę — stwierdziła hrabina.

Hrabia machnął ręką na znak, że nie chce o tym słyszeć.

—Ta młoda panna zachowuje się bez zarzutu, jej osoba nie wzbudza najmniejszych wątpliwości. Nie należy zapominać, że jest baronówną Waldau, córką jednego z najbardziej zasłużonych i wpływowych urzędników. Znać w niej szlacheckie pochodzenie. Co do mnie, to ufam jej bezgranicznie.

—Wywiera istotnie dobre wrażenie — rzekł najstarszy hrabia, a bracia potwierdzili jego zdanie.

—Wy mężczyźni tracie głowy na widok każdej ładnej buzi — rzekła hrabina — ja jednak będę się mieć na baczności.

—Proszę cię, moja droga, nie uprzedzaj się do niej dlatego tylko, że jest ładną dziewczyną. Zwracam się do was wszystkich z prośbą, żebyście byli dla niej uprzejmi! Jej świadectwo może mi zaoszczędzić wielu kłopotów, a pragnę jak najprędzej uregulować formalności spadkowe. Należy dbać o to, by czuła się u nas dobrze.

Słowa te zapewniły Fredzie przychylnie przyjęcie w domu hrabiego.

—Dobrze — zgodziła się hrabina — dopóki potrzebujemy jej pomocy, musimy się wyrzec osobistych uprzedzeń. Miejmy nadzieję, że jej pobyt w Lehnsbergu nie potrwa długo. W każdym zaś razie, musi ci dokładnie zdać rachunek ze wszystkiego.

—A przede wszystkim powinna nam przedstawić dokładny wykaz kosztowności ciotki Elżbiety — dorzuciła Mimi — przechowuje przecież całą biżuterię.

—Wiem, że posiada taki wykaz. Proszę was tylko, żebyście żyły w zgodzie z tą młodą osobą, pomimo jej piękności. Cieszcie się, że ciotka nie zostawiła testamentu i że nikt, oprócz nas, nie może rościć prawa do jej majątku. Panna Waldau przywiozła nam tę pomyślną nowinę, pamiętajcie o tym, a wówczas łatwiej zniesiecie jej obecność w naszym domu.

—Ależ naturalnie! — zawołał z zapałem młody prawnik, a bracia jego potwierdzili to zdanie.

Synowie hrabiego wpadli w doskonały humor i pospieszyli do swego pokoju, żeby zmienić krawaty i nadać sobie bardziej uroczysty wygląd. Wszyscy trzej pragnęli oczarować młodą sekretarkę.

Męska połowa rodziny miała najlepsze zamiary względem Fredy i postanowiła przyjąć ją jak najuprzejmiej.

W pół godziny potem, wszyscy zebrali się w jadalni, czekając na piękną sekretarkę. Gdy wreszcie się zjawiała, olśniła zebranych swoim wyglądem. Nosiła skromną sukienkę z czarnego krepdeszynu, z małym wycięciem, z którego wylaniał się wąski skrawek mlecznego ciała. Wspaniałe złote włosy o metalicznym połysku stanowiły przepyszny kontrast do czerni. Przypięła „broszkę szczęścia”, otrzymaną od Rani Suleih, a jednocześnie założyła na szyję złoty łańcuszek, na którym był zawieszony amulet. Na palcu połyskiwał pierścionek — ostatni dar hrabiny.

Panowie przyglądali jej się z niekłamanym zachwytem, panie — z uczuciem zawiści.

Wszyscy przyjęli ją bardzo uprzejmie, starając się jej okazać jak największe względy. Uprzejmość panów była naturalna, panie zaś dobrze grały komedię.

Freda posiadała dość rozumu i wyrobienia życiowego, toteż potrafiła dostosować się do tonu panującego przy stole. Rozmowa toczyła się gładko i przyjemnie. Panie tylko wpatrywały się, jakby zahipnotyzowane, w broszkę i w pierścionek Fredy. Hrabina była przekonana, że oba klejnoty pochodzą z kasetki hrabiny Dorlagi i postanowiła w duchu, że musi je odebrać sekretarce.

Zamiar ten jednak miał spełznąć na niczym.

Gdy następnego dnia przywieziono kufry hrabiny, Freda poprosiła, by wolno jej było natychmiast wypakować rzeczy i porównać zawartość waliz z wykazem, sprawdzonym i poświadczonym przez władze, który wręczyła hrabiemu Hohennau.

Zaś jego żona musiała przyznać, że wszystko znajduje się w idealnym porządku. Najbardziej krytyczne oko nie miałoby nic do zarzucenia, gdyż Freda każdy drobiazg oddała w dobrym stanie. W zestawieniu figurowały wszystkie suknie i przedmioty należące do zmarłej, wymieniono w nim nawet bieliznę i odzież, którą w swoim czasie spalono. Wykaz kosztowności, napisany własnoręcznie przez hrabinę, zgadzał się również najdokładniej z ilością biżuterii zawartą w szkatułce. Przy pierścionku, który Freda nosiła, znajdowała się adnotacja, skreślona tym samym charakterem pisma:

Podarowano Fredzie von Waldau za wierną służbę.

Freda ucieszyła się bardzo, czytając tę uwagę, gdyż dostrzegła już parę razy nieufne spojrzenia, jakimi panie śledziły oba klejnoty.

Gdy po spisaniu inwentarza, zebrano się przy stole, hrabina Hohenau nie mogła się powstrzymać od zapytania:

— Nosi pani niezwykle oryginalną i cenną broszkę. Czy otrzymała ją pani również od hrabiny Elżbiety?

Freda oblała się szkarłatnym rumieńcem. Zrozumiała doskonale ukrytą intencję hrabiny.

— Nie, pani hrabino. Broszkę tę otrzymałam w podarunku od księżnej Suleih z Royapetta, małżonki Radży Gunaresa z Royapetta.

Wszyscy zaczęli się z uwagą przysłuchiwać słowom Fredy, hrabina zaś przybrała wyraz twarzy, jakby chciała powiedzieć: „Nie wierzę w tę bajkę”.

— Czy wolno wiedzieć przy jakiej okazji został pani wręczony ten dar? — spytała z lekką ironią.

Freda spojrzała jej prosto w oczy.

— Rani Suleih z Royapetta jest moją przyjaciółką z pensji, nazywała się ona niegdyś Maud Readfort. Broszkę ofiarowała mi na pożegnanie. Spędziłyśmy obie z hrabiną Dorlaga dziewięć dni w książęcym pałacu, byłyśmy bowiem zaproszone na uroczystości weselne księżniczki Sumary.

Słowa te wywarły nieopisane zdumienie.

Freda pojęła że musi szczegółowo opowiedzieć o spotkaniu na okręcie oraz o samej uroczystości zaślubin. Hrabianka Mimi zazdrościła Fredzie oryginalnego klejnotu, toteż chcąc umyślnie sprawić jej przykrość, rzekła:

—Obawiałabym się, że ten wisiołek może mi przynieść nieszczęście.

—Przeciwnie — zaprzeczyła Freda z uśmiechem — ma on podobno przynieść mi szczęście.

—Doprawdy?

—Księżna przynajmniej zapewniła mnie o tym.

—Proszę nam o tym opowiedzieć, łaskawa pani — poprosił jeden z synów hrabiego, rzucając na Fredę ogniste spojrzenie.

Fredzie przysły w tej chwili na myśl słowa Rani: „Kamienie te będą nieprze-partą siłą przyciągać ku tobie serce ukochanego”. Za nic w świecie nie opowiedziałaby o tym wobec tych ciekawych, obojętnych ludzi. Wspomniała więc tylko ogólnikowo, że stara Aja zaczarowała amulet i że Rani zapewniła ją, iż posiada on cudowne własności. Nadmieniła również, że nie wolno jej go zdejmować dniem i nocą, aby chronił ją przed nieszczęściem.

—Czy pani wierzy w skuteczne działanie amuletu? — zagadnęła hrabina.

—Wierzę w każdym razie, że przyjaciółka moja szczerze życzy mi szczęścia, a że amulet pochodzi od niej, więc jest mi bardzo drogi. Toteż stosuję się do jej życzenia i nie zdejmuję go nigdy.

Panowie zaczęli gorąco prosić, by Freda opowiedziała im jeszcze kilka szczegółów z przebiegu uroczystości zaślubin. Spełniła więc to życzenie, a opowiadała tak żywo i zajmująco, że nawet hrabina i jej córki słuchały z zapartym tchem.

Tego wieczoru Freda napisała swemu bratu, że na razie zostaje przez czas jakiś w Lehnsbergu, gdzie rozpocznie starania o nową posadę.

Możesz więc być o mnie zupełnie spokojny Hansie. Hrabia Hohenau zapewnił mi swoje poparcie, wystawi mi świadectwo i pozwoli powołać się na siebie. Na razie mam więc tutaj pewny dach nad głową. Będę potrzebna hrabiemu jeszcze przez jakiś czas...

— brzmiał list Fredy.

Życie w Lehnsbergu upływało Fredzie na ogół bardzo przyjemnie. Pracowała kilka godzin dziennie z hrabią, pomagając mu przy uregulowaniu interesów spadkowych. Przedłużał umyślnie załatwienie niektórych spraw, chciał bowiem zatrzymać jeszcze w Lehnsbergu młodą sekretarkę. Uważał, że wnosi ona swoją interesującą osobą wiele urozmaicenia w jego monotonne życie rodzinne.

Tego samego zdania byli również synowie hrabiego, którzy starali się przebywać jak najwięcej w towarzystwie Fredy i pozyskać jej względy.

Usiłowania te spełzły na niczym, gdyż Freda uważała ich za nieciekawych i bardzo przeciętnych młodzieńców. Gdy rozmawiała z nimi, myśli jej uciekały daleko, z ogromną tęsknotą do Gerharda Rudena. Nie potrafiła go zapomnieć — i nie chciała tego. Myśli o nim i o błogich godzinach spędzonych w jego towarzystwie, opromieniały jej bezbarwne życie, napęliając duszę radością pomieszana ze smutkiem. Nieraz spozierała w zamyśleniu na swoją „broszkę szczęścia”, wodząc przy tym rozmarzonym wzrokiem. Czyż mógł istnieć czar, który by potrafił przyciągnąć jedno serce ku drugiemu? Jakież zaklęcie mogłoby się okazać większe i silniejsze od wiernej, gorącej miłości, jak ta, którą nosiła w duszy?

Gdy była sama, gdy myślała o nim z ogromnym, wewnętrznym skupieniem, wówczas niemal na jawie widziała Gerharda, przystojnego, męskiego. Wydawało jej się wówczas, że słyszy jego głos, że czuje na sobie spojrzenie jego oczu — jak w tamtej chwili, kiedy się z nią żegnał, mówiąc: „Do widzenia”! Czyż do prawdy zobaczy go jeszcze kiedyś w życiu?

Odpowiadała sama na to pytanie:

— Nie ujrysz go więcej, marzycielko! A gdybyś go nawet ujrzała, to takie spotkanie przyniosłoby ci jedynie ból i cierpienie. Zapomniał cię od dawna. Nie żądaj od życia więcej niż ci ofiarowało dotychczas. Przeżyłaś przecież dni pełne słońca wtedy, gdy płynęłaś z nim przez dalekie morze. Były to najczarowniejsze godziny twego życia, godziny, które nigdy nie powrócą.

Dni w Lehnsbergu upływały szybko, a podczas wolnych od pracy chwil, Freda zajmowała się gorliwie szukaniem nowej posady. Dała ogłoszenie do kilku najpoczytniejszych pism i przeglądała codziennie dział ofert we wszystkich dziennikach.

Wreszcie znalazła w „Gazecie Kolońskiej” następujące ogłoszenie:

Szef zespołu Fabryk w Kronau poszukuje osoby władającej gruntownie w słowie i piśmie językami francuskim, angielskim, włoskim, hiszpańskim i rosyjskim. Pierwszeństwo mają panie mogące jednocześnie wypełniać obowiązki korespondentki i sekretarki. Wykształcenie handlowe niekonieczne — wymagany

natomiast dobry styl. Pisemne oferty z życiorysem i odpisami świadectw — kierować do Dyrekcji Zjednoczonych Fabryk w Kronau nad Renem.

Freda przeczytała z wielkim zainteresowaniem raz jeszcze ogłoszenie, a oczy jej zalśniły. Słyszała już nieraz o tej firmie, bo cieszyła się europejską sławą. „Zjednoczone Fabryki” musiały być olbrzymim przedsiębiorstwem.

Postanowiła nie szczędzić starań, by otrzymać tam posadę. Miałaby przede wszystkim więcej wolnego czasu niż na stanowisku damy do towarzystwa. Wiedziała, że równie korzystnych warunków jak u hrabiny Dorlagi nie znajdzie po raz drugi.

Nie zawiadomiła na razie swego brata, że chce starać się o tę posadę. Pomyślała, że najlepiej będzie napisać mu o tym, gdy ją już otrzyma i obejmie swoje obowiązki. Gdy go postawi przed faktem dokonany, wówczas łatwiej pogodzi się z losem. Ona zaś nadal nie zdradzi się ani słówkiem, że jest siostrą barona Ramberga.

Wziąwszy gazetę, udała się natychmiast do gabinetu hrabiego. Pokazała mu ogłoszenie, zaznaczając, że zamierza złożyć ofertę, przy czym poprosiła o wystawienie jej obiecanego świadectwa.

— W tym wypadku mogę się pani przydać — rzekł hrabia z uśmiechem — gdyż jeden z dyrektorów tej firmy jest moim dobrym, dawnym przyjacielem, polecę mu panią bardzo chętnie i to w dodatku w najlepszej wierze. Przecież ma pani wszystkie wymagane kwalifikacje, a o sumiennosci i pracowitości miałem sposobność przekonać się podczas naszej współpracy. Napiszę zaraz świadectwo i prześlę je natychmiast wraz z listem polecającym do pani pokoju. Spodziewam się przychylniej odpowiedzi i rad jestem, że mogę pani wyświadczyć przysługę.

Freda podziękowała serdecznie za jego uczynność, hrabia jednak zawołał:

Niechże pani mi nie dziękuje! Bóg świadkiem, że ja tylko winienem pani wdzięczność. Nie chcę pani prawić pochlebstw, lecz przyznaję, że szczerze panią podziwiam! Tak jest, podziwiam!

Tego dnia jeszcze odeszła oferta do Dyrekcji Zjednoczonych Fabryk w Kronau. Freda jednak nie poprzestała na tym. Niepewna, czy oferta zostanie na pewno uwzględniona, w dalszym ciągu przeglądała starannie pisma.

Otrzymała również kilka odpowiedzi na swoje ogłoszenie, lecz oferowane jej warunki były tak niekorzystne, że wahała się, czy ma je przyjąć. Postanowiła więc czekać cierpliwie na wiadomość od Zjednoczonych Fabryk w Kronau i ogłosić się raz jeszcze, jeśli zajdzie tego potrzeba.

*

* *

Freda nie przeczuwała, kim jest szef „Zjednoczonych Fabryk w Kronau”, inaczej bowiem nie byłaby się za nic w świecie starała o otrzymanie posady w tym przedsiębiorstwie.

W kilka dni po wysłaniu przez Fredę listu do Kronau, wicedyrektor „Zjednoczonych Fabryk”, pan Strehlen opuścił zabudowania fabryczne, zmierzając drogą, prowadzącą przez mały lasek, ku willi szefa — pana Gerharda von Rüden.

Gerhard von Rüden siedział w swoim gabinecie przy biurku i podniósł wzrok na wchodzącego.

—Co słyhać, panie dyrektorze? Proszę spocząć... Może pan zapali?

—Dziękuję — odparł dyrektor zajmując miejsce — przed obiadem nigdy nie palę.

—Ach, prawda, znowu o tym zapomniałem. Widzę, że przyniósł pan jakieś papiery?

—Są to oferty na nasze ogłoszenie. Przyniosłem je panu do przejrzania...

Gerhard wykonał przeczący ruch ręką.

— Niech mi pan tego oszczędzi, nie mam chwili czasu. Odkąd zwolniłem tak nagle i niespodziewanie pannę Marbusch, nagromadziło się mnóstwo roboty. W dodatku muszę jutro rano pojechać do Berlina, gdzie mam ważną konferencję w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Niech pan sam dokona wyboru i zaangażuje

jak najprędzej odpowiednią osobę. Byłbym rad zastać nową sekretarkę po moim przyjeździe z Berlina. Brak mi ogromnie panny Marbusch, nie mogłem jej jednak zatrzymać dłużej, gdyż musiała zająć się dziećmi swej zmarłej siostry.

—Mógłbym panu przecież przysłać jednego z urzędników zatrudnionych w biurze fabrycznym. Może by na razie pomógł panu?

—Ach, nie, oni wszyscy tak słabo się orientują w moich sprawach. Wolałbym, żeby pan przyjął kobietę. Jestem zdania, że kobiety łatwiej wdrażają się w zakres swoich obowiązków. Poza tym zostawiam panu wolny wybór. Pan wie najlepiej, czego mi potrzeba.

Dyrektor skłonił się.

—Pragnąłem panu zaproponować pewną młodą osobę, którą mi bardzo gorąco poleca hrabia Hohenau, jako niezwykle sumienną i uzdolnioną pracownicę. Oferta jej wskazuje, że posiada kwalifikacje do objęcia wakującej u nas posady. Styl ma doskonały i zna gruntownie języki obce.

—Dobrze, dobrze! Reszta mnie nie obchodzi. Czy pani ta jest wolna?

—Tak. Może objąć swoje obowiązki w każdej chwili. Obecnie przebywa w Lehnsbergu, a więc w pobliżu Kronau.

—Doskonale! Niech pan ją natychmiast zaangażuje. Warunki są panu znane. Resztę pozostawiam panu. Czy są poza tym inne sprawy do załatwienia?

—W tej chwili nie mam nic pilnego. Nie chcę panu dłużej przeszkadzać.

—Jestem rzeczywiście ogromnie zajęty, bo muszę jeszcze załatwić rozmaite rzeczy przed wyjazdem. Po obiedzie wstąpię jeszcze do pana. Czy otrzymam przed wieczorem plany dotyczące konferencji berlińskiej?

—Prześle je panu koło szóstej.

—Świetnie! Niechże się pan postara, by nowa sekretarka stawiała się do pracy piętnastego sierpnia.

—To się da zrobić.

—Do widzenia, panie dyrektorze.

Podnosząc się, szef podał rękę dyrektorowi, który opuścił spiesznie pokój.

Gerhard zagłębił się teraz w papierach nie odrywając od nich oczu. Gdy skończył wreszcie swoją pracę, włożył kilka listów i notatek do skórzanej teki, którą zamknął starannie na kluczyk, po czym zadzwonił.

W drzwiach ukazał się służący.

—Proszę zapakować tekę do mojej walizki.

—Dobrze, proszę pana.

—Czy moja siostra jest w domu?

—Panienka znajduje się w swoim pokoju.

Służący oddalił się. Po jego wyjściu, Gerhard zaczął przemierzać wielkimi krokami pokój, na jego twarzy malowało się głębokie skupienie. Rozmyślał o interesach. Chodziło o poważne kontrakty, które miały być omawiane na berlińskiej konferencji. Podobne sprawy załatwiał najchętniej osobiście, jakkolwiek mógł polegać na swoich dyrektorach.

Gdy przemyślał raz jeszcze dokładnie wszystkie punkty umowy, podszedł do okna i głęboko odetchnął. Jego oczy były bardzo szare, twarz wyrażała energię i silną wolę.

Willa Rudenów wznosiła się na wzgórzu, wśród rozległego ogrodu. Z jej okien można było widzieć „Zjednoczone Fabryki” w całej ich okazałości. Gdy patrzyło się w bok, dostrzegało się przejrzyste fale Renu, błyszczące w promieniach słońca.

Po drugiej stronie lasu ciągnęły się liczne budynki o szerokich, długich oknach, przez które wlewało się strumieniem światło dzienne. W tych budynkach mieściły się warsztaty fabryczne. Wznosiły się zwartym prostym szeregiem, przypominając żołnierzy podczas marszu. Daleko za nimi widać było wielkie piece hutnicze, o wysokich kominach, kotłownię, maszynownię i siłownię elektryczne. Wszędzie tu panowała atmosfera gorliwej pracy. W Kronau pracowało tysiące ludzi. Zjednoczone Fabryki stanowiły oddzielne małe państwo. Na prawo od warsztatów, które leżały wzdłuż wybrzeża Renu, ciągnęły się zabudowania mieszczące w sobie biura oraz kreślarnie dla inżynierów. Za nimi, wznosiły się,

otoczone ogrodami, domy dyrektorów i wyższych urzędników. Na uboczu widać było cały szereg małych willi z ogródkami, zamieszkiwanych przez inżynierów i młodszych urzędników. Każdy taki domek zawierał dwa lub trzy mieszkania.

Daleko za kotłowniami, można było dostrzec na pochyłości wzgórza mnóstwo małych domków, pokrytych dachami z czerwonej dachówki. Była to kolonia robotnicza, która się wciąż rozbudowywała.

Teren fabryk przecinała rozgałęziona sieć szyn wąskotorowej kolejki, służącej do przewożenia ludzi i towarów. Nawet w powietrzu krążyły bez przerwy na stalowych linach małe wagoniki, napełnione węglem, rudą lub żuzłem.

Oczy Gerharda spoczywały przez chwilę z głębokim zadowoleniem na swoim małym królestwie. Potem jednak twarz jego zmieniła się, przybierając wyraz rozmarzenia. Oczy spoglądały tkliwie, pełne tęsknoty, jak wówczas, gdy znajdował się na okręcie. Nikt nie znał tego wyrazu jego oczu. Gdy Gerhard pogrążał się w głębokiej zadumie, ścigając wzrokiem nieznaną dal, wówczas powstawał w jego duszy jeden obraz: Freda von Waldau.

Nie potrafił jej zapomnieć. Wrażenie, jakie na nim wywarła, nie tylko się nie zatarło, lecz przeciwnie, wzmacniało się z każdym dniem. Coraz jaśniej zdawał sobie sprawę, że ją kocha, tak jak jeszcze nigdy nie pokochał żadnej kobiety, że nigdy nie wymaże z pamięci jej wspomnienia. W myśli obliczał, ile jeszcze czasu upłynie zanim ją zobaczy.

Wiedział, że musi ją ujrzeć. Pewność ta powstała w nim jeszcze owej chwili, gdy rozstał się z nią w Kalkucie. Gdy zniknęła mu z oczu, zaczął robić sobie wyrzuty, że wypuścił z rąk swoje szczęście. Hrabina Dorlaga powiedziała mu, że powróci dopiero na Boże Narodzenie do Niemiec. Miesiąc jeszcze dzielił go od tej chwili, a oczekiwanie wydawało mu się niezmiernie długie. Gdyby mu przedtem ktoś powiedział że będzie kiedyś tęsknił w ten sposób za jakąś dziewczyną, którą poznał przelotnie w podróży — Gerhard nigdy by mu nie uwierzył. Sądził zawsze, że nie jest zdolny do prawdziwej, głębokiej miłości. Miał zamiar wybrać sobie kiedyś towarzyszkę życia, której położenie i usposobienie by mu odpowiadało. A teraz trawiła go tęsknota za małą, ubogą sekretarką i z trudem znosił czas rozłąki. Myśli jego biegły za nią w tym czasie, gdy wiedział, że przebywa w

Royapetta. Teraz nie było mu wiadome, gdzie się znajduje jego ukochana, pozabawiony był celu swej szalonej tęsknoty.

Niekiedy ogarniała go straszliwa trwoga, że Freda nie odwzajemnia jego miłości. Przypominał sobie z niepokojem każde jej słowo, każde spojrzenie. Czyż zdawało mu się tylko, że na jego widok w oczach jej pojawiały się ciepłe błyski? Na ogół nie okazywała mu żadnych gorętszych uczuć! Tylko przy pożegnaniu oczy jej i usta miały wyraz głębokiego smutku. Nie potrafił myśleć o tym bez bicia serca.

Czy jednak było pewne, że ów ból rozstania dotyczył jego osoby? Rozumiał, że tylko spokój Fredy zmusił go do tego, żeby nie zdradzić jej ani słowem swego uczucia. A jednak pokochał ją właśnie za tę szlachetną dumę, czuł bowiem w niej pokrewną duszę, choć zajmowali oboje tak odmienne stanowiska.

I wiedział dokładnie, że w przyszłości — gdy będzie się o nią starał — Freda przyjmie jego rękę tylko w tym wypadku, gdy go pokocha. Wiedział również z całą pewnością, że jej miłość bezgranicznie go uszczęśliwi.

Zatonął w marzeniach, zapominając o rzeczywistości, póki nie dosłyszał lekkiego pukania. Odwróciwszy się, ujrzał w półotwartych drzwiach prześliczną ciemnowłosą główkę dziewczęcą. Dwoje ciemnych, figlarnych oczu uśmiechało się do niego.

— Czy wolno przestąpić próg najświętszego przybytku? — zagadnął wesoły głosik.

— Proszę, proszę, Ewuniu! Masz szczęście, gdyż skończyłem właśnie pracować.

Do pokoju weszła młoda panienka w krótkiej układanej sukience z białego miękkiego materiału. Uśmiechając się, wsunęła rękę pod ramię brata.

— Chwała Bogu, że masz czas, Gerhardzie. Mam z tobą do pomówienia w bardzo ważnej i pilnej sprawie.

Gerhard spojrzał ze śmiechem na prześliczną twarzyczkę siostry.

— Jestem ogromnie ciekawy. Cóż masz do powiedzenia, moja mała?

Można było od razu zauważyć, że rodzeństwo serdecznie się kocha i doskonale rozumie.

—Czy to prawda, że jutro rano wyjeżdżasz do Berlina?

—Tak, Ewuniu.

—Czy na długo?

—Sam jeszcze nie wiem. Będzie to zależało od tego, kiedy załatwię moje sprawy.

—Ale możesz przecież określić mniej więcej, jak długo to potrwa?

—Okolo dwóch tygodni.

Ewa przytuliła policzek do ramienia brata i patrząc mu w oczy, rzekła z gorącą prośbą:

—Ach, zabierz mnie ze sobą!

—Nie mogę, kochanie. Mam do załatwienia mnóstwo ważnych spraw, nie będę się mógł tobą zajmować.

Zaśmiała się serdecznie.

— Nie szkodzi! Do rycerskich posług odkomenderujemy Wiktora. On, w wolnych od służby chwilach, będzie się mną zajmował. A wieczorami, ty również masz czas. Gdyby się zaś złożyło, że obydwaj będziecie zajęci, wówczas pojedę z panią von Roda po sprawunki.

Pani von Roda była towarzyszką Ewy i prowadziła zarząd domu w willi Rudenów.

—Więc moja siostrzyczka znowu się nudzi?

—Okropnie! Muszę znowu odetchnąć wielkomięjskim powietrzem. Więc co? Zabierzesz mnie chyba?

—Nie jesteś przygotowana do podróży, a ja muszę bezwzględnie wyjechać jutro o siódmej rano z Disseldorfu. Do Disseldorfu pojedę samochodem, żeby sobie oszczędzić czasu i nie przesiadać się. Musiałabyś być gotowa o szóstej. Czy to możliwe?

—Naturalnie! Będę bardzo punktualna. Pokojówka zapakuje po obiedzie moją walizkę. Pani von Roda także będzie gotowa. I nie będę ci przeszkadzać, Gerhardzie. Dziś jeszcze zatelegrafujemy do Wiktora, żeby się postarał o więcej swobodnego czasu.

Gerhard z ojcowską niemal czułością pogłaskał jej ciemne loki.

—W takim razie zgadzam się. Ale pamiętaj, bądź punktualna, gdyż nie mogę czekać.

—Każe się na wszelki wypadek obudzić już o piątej. Ależ, jak się cieszę, że pojedę do Berlina. Mam nadzieję, że Wiktor wystara się o kilku chwackich poruczników.

Pociągnął ją za ucho.

— Panience zachciewa się flirtu?

—Ma się rozumieć! — potwierdziła energicznie — mam na flirt ogromne zapotrzebowanie. Tutaj widuje się wciąż tych samych ludzi, którzy nigdy nie mają czasu. Wszystko pędzi, leci, śpieszy do pracy...

—Wszyscy, prócz mojej siostrzyczki — zażartował.

—Człowiek musi niekiedy jeździć do Berlina — broniła się Ewa — wtedy dopiero może znowu tutaj przez jakiś czas wytrzymać. Wiktor mówi to samo.

—Ha, jeżeli Wiktor tak twierdzi, to musi być prawda — śmiał się Gerhard.

Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno ucałowała.

—Chodź na obiad, zdaje się, że już najwyższy czas. Pani von Roda nie będzie zbyt zachwycona, gdy jej powiem, że jutro o świcie wyruszamy. Ona lubi tylko spokój i wygodę.

—Gdy dojdiesz do pięćdziesiątki, będziesz również wolała spokój i wygodę od wszelkich rozrywek.

—Mam, dzięki Bogu, jeszcze dużo czasu przed sobą.

Rodzeństwo, trzymając się pod rękę, opuściło gabinet Gerharda.

Nazajutrz, o szóstej rano, Ewa siedziała z panią Roda w samochodzie, czekając na brata. Oczywiście się śmiały z wielkiej uciechy. Gdy nadszedł Gerhard, dał znak szoferowi i auto pomknęło w drogę.

Do Disseldorfu przyjechano w samą porę, by zdążyć na pociąg.

*

* *

Na dworcu w Berlinie oczekiwał ich już Wiktor. Rodzeństwo przywitało się z wielką serdecznością.

Wiktor wyglądał w swoim pięknym mundurze znacznie korzystniej niż w cywilnym ubraniu. Śmiejąc się, wziął pod rękę Ewunię.

—Cudownie się stało Ewuś, że przyjechałaś zrobić trochę ruchu w Berlinie — zażartował.

—A czy znajdziesz dla mnie chwilę czasu? Bo Gerhard jest bardzo zajęty.

—Zrobi się, mała! Przygotowujemy się teraz wprawdzie do manewrów, lecz postaram się zwolnić. Kilka godzin dziennie będę ci zawsze mógł poświęcić. A poza tym jeden z moich najmilszych kolegów stanie do twojej dyspozycji.

— Czy doprawdy jest miły?

— Ależ, moja droga, nie posądzasz mnie chyba o to, żebym cię skazał na towarzystwo jakiegoś nudziarza?

—Czy przystojny?

—Niemal tak piękny, jak ja.

—Ależ zarozumialec z ciebie!

— Ewciu, zapłacisz karę za obrazę władzy. Jestem w mundurze. Wybuchnęła śmiechem.

— Gerhard napełnił dobrze moją sakiewkę. Ile kosztuje cały Berlin? Kupię go!

— Wiesz, Gerhardzie, że musimy tę smarkatą oddać pod kuratelę.

—Przecież nie doszła jeszcze do pełnoletności, Wiktorze — odparł Gerhard, wpadając w żartobliwy ton rodzeństwa.

—Mam dla ciebie jeszcze jedną pomyślną nowinę, Ewuniu — odezwał się Wiktor.

— Mów prędzej, Wiktorcu!

— Nasze manewry odbędą się nad Renem, w pobliżu Kronau. Gdy po dwóch tygodniach powrócisz do domu, zobaczysz nas znowu. Sprowadzę do nas wszystkich oficerów naszego pułku.

Ewa klasnęła w dłonie.

—Cudownie! Mów dalej, Wiktorze.

—To już wszystko.

—Ach, jakże się cieszę!

— A naturalnie! Najmniejsza nadzieja nowych zabaw sprawia ci radość — rzekł Gerhard.

— Ma się rozumieć — odparła rezolutnie Ewa.

Wiktor przywitał teraz panią von Roda, która z uśmiechem przysłuchiwała się rozmowie. Wszyscy przeszli schody, prowadzące ku wyjściu, wsiedli do samochodu i odjechali do hotelu.

Ewa nie była bynajmniej zmęczona podróżą, toteż chciała jeszcze dzisiejszy wieczór spędzić wesoło. Przewidział to Wiktor, który dobrze znał siostrę. Przedstawił jej natychmiast program wieczoru.

—Po pierwsze, Ewuniu, opera. Grają dziś „Carmen”.

—Znakomicie! A co potem?

—Potem kolacja w jakimś pierwszorzędnym lokalu. Zaprosiłem już dwóch kolegów. Jeden z nich, to Benno von Rinkleben, którego znasz przecież.

—Owszem, dość miły chłopiec, ale od czasu, jak się zaręczył, nabrał powagi, z którą mu wcale nie jest do twarzy. A drugi?

—Drugi, to właśnie mój najmilszy kolega, o którym wspominałem. Nazywa się baron Ramberg.

—Doskonale! Ogromnie mnie ten baron Ramberg zaciekawia.

—Mam nadzieję, że odgadłem twój gust. Jest nie tylko jednym z naszych najlepszych oficerów, ale potrafi również być zajmujący w towarzystwie. Jest przy tym bardzo wesołym chłopakiem.

—Dlaczego nigdy dotąd nie wspominałeś o nim i nie przedstawiłeś go nam?

Wiktor ze śmiechem wzruszył ramionami.

—To nie moja wina. Człowiek ten przez jakiś czas unikał po prostu mego towarzystwa.

—Dlaczego?

—Zadawałem sobie również to pytanie. Myślałem, że wydawałem mu się zbyt wielkim lekkoduchem. A podobał mi się najbardziej ze wszystkich kolegów. Gdy jednak powróciłem z podróży, zapytałem go wprost, czemu mnie unika. Wtedy powiedział mi bez ogródek: „Dlatego panie kolego, że pan dla mnie jest za bogaty. Moje dochody są bardzo szczupłe, muszę się liczyć z każdym groszem. Gdybym się zadłużył, byłby to początek końca, gdyż od śmierci matki nie mam nikogo, kto by mi pomógł spłacać moje długi. Dlatego zmuszony jestem unikać pańskiego towarzystwa”.

Ewa słuchała z wielkim zainteresowaniem.

—A cóż ty na to? — spytała.

—Zapytałem, czy to jedyny powód, dla którego ucieka przede mną, czy też ma jeszcze coś przeciwko mnie. Wtedy zaprzeczył. Powiedziałem mu szczerze, że mi się bardzo podoba, że wzbudza we mnie szacunek i że chciałbym się z nim zaprzyjaźnić. Odparł, że nic temu nie stoi na przeszkodzie, o ile tylko dopasuję się do jego skromnych warunków życiowych. Zgodziłem się na to i odtąd spędzamy razem dwa wieczory tygodniowo, raz u mnie, raz u niego. Ma bardzo miły kawalerski pokoik. Poczęstunek składa się z bułeczek, obłożonych wędliną lub

gorących parówek z kartoflaną sałatką, którą jego ordynans doskonale przyrządza. Pijemy po kufelku piwa lub dla odmiany herbatę. Ja również muszę urządzać tak skromne przyjęcia, żeby się nie pogniewał. Polubiłem nade wszystko te miłe wieczory i nie chciałbym się ich wyrzec. Mój przyjaciel miewa bardzo oryginalne pomysły, toteż spędzamy czas bardzo miło. Gdym go dziś zaprosił do opery, miał zamiar się wykręcić. Ja jednak przekonałem go, że to jego obowiązek dotrzymać towarzystwa mojej siostrze; zaklinałem go tak długo w imię naszej przyjaźni, aż wreszcie zgodził się odstąpić od zasady. Przyrzekł mi, że przez czas twego pobytu nie będzie się certolił i weźmie udział we wszystkich naszych eskapadach.

— Teraz dopiero zaciekawiłeś mnie na dobre — oświadczyła Ewa — nie mogę doczekać chwili, w której poznam tego barona Ramberga. To, coś mi o nim opowiedział, ogromnie mi się podoba. A tobie, Gerhardzie?

—Mnie również. Cieszę się, że Wiktor pozyskał przyjaźń tego pana i rad będę zawrzeć z nim znajomość.

—Poznacie go dziś wieczorem. Rinkleben przyjdzie z nim do teatru. Wziąłem dla nas lożę. Posiedzenie potrwa długo, czy pani wytrzyma? — zwrócił się Wiktor do pani von Roda.

— Wiem, co mnie czeka w Berlinie, więc wyspałam się na zapas

— odparła z uśmiechem pani von Roda.

—To doskonale! Ile czasu potrzeba ci, Ewuniu, na zmianę toalety?

—To zależy, ile czasu przeznaczysz mi na to.

—Czy możesz być gotowa za pół godziny?

—Tak.

— A ty, Gerhardzie? Przecież masz wolny wieczór, czy wybierzesz się z nami?

— Tak, Wiktorze.

— Czy chcesz odpocząć po podróży, czy też pogadamy chwilkę, póki Ewa się nie przebierze?

—Zostanę z tobą chętnie, przejdźmy jednak do mojego pokoju. Porozmawiamy.

Bracia przeszli do pokoju Gerharda, gdzie kelner przyniósł im butelkę wina. Zasiedli przy małym stoliku, koło okna, skąd można było przyglądać się ruchowi panującemu na ulicy.

—Więc manewry odbędą się w tym roku nad Renem? — zagadnął Gerhard.

—Tak jest. Przez jakiś czas będziemy na pewno w pobliżu Kronau. Będę wtedy moc czasu spędzał w domu, o ile się tylko uda. I sprowadzę wielu kolegów, żeby się Ewunia nie nudziła.

Gerhard skinął głową i napełnił kieliszek.

—Twoje zdrowie, Wiktorze! Trącili się kieliszkami.

—Za te, które kochamy! — rzekł Wiktor z uśmiechem. Gerhard zarumienił się z lekka. Po czym wychylił duszkiem aż do dna swój kieliszek — opróżnił go za zdrowie Fredy von Waldau. Wiktor poszedł za jego przykładem.

— Wiesz, Gerhardzie, jestem znowu po uszy zakochany w małym słodkim stworzonku, które występuje w roli indyjskiej tancerki. Oczywiście, że nigdy nie widziała Indii, a nawet gotów jestem przysiąc, że nie potrafiłaby ich znaleźć na mapie. Ale opowiada takie bzdury o „swojej dalekiej ojczyźnie”, że drzę z obawy, by nie wybuchnąć śmiechem. Przyznać trzeba, iż kłamie z takim wdziękiem, że wolę jej kłamstwa od prawdy. Gdy wyjdziemy kiedyś sami, musisz ją koniecznie poznać.

Gerhard się skrzywił.

—Czy naprawdę muszę? Wiesz, że nie lubię tego rodzaju znajomości.

—No, możesz jej się przyjrzeć. Jest niezmiernie zabawna. Poprosisz, żeby ci opowiedziała o swojej „dalekiej ojczyźnie”. Boki zrywać! Ma niesłychanie bujną wyobraźnię, a jednak póki opowiada, wierzysz jej, choć wiesz dokładnie, że buja jak najęta.

—A co się stało z ową wdówką, Belgijką, która miała takie ładne ząbki? Czy poszła już w zapomnienie?

Wiktor zaśmiał się głośno.

—Zmiłuj się, przecież to było cztery miesiące temu! U mnie te rzeczy nie trwają tak długo. Od owego czasu kochałem się już dwa razy.

—Masz serce z gumy, Wiktoru — zauważył Gerhard żartobliwie.

—A tak, jest elastyczne. Tyś naturalnie ulepiony z innej gliny. Ale jak się kiedyś zakochasz, to przepadniesz. Będzie to miłość trwała, wielka, która doprowadzi cię do ołtarza. A potem zostaniesz wzorowym małżonkiem, nie zboczysz nigdy z drogi cnoty. Ja tego nie potrafię. Na myśl o małżeństwie czuję gęsią skórę. Mógłbym chyba tylko zdobyć się na nie, gdybym był tureckim sułtanem lub indyjskim radzą. Takim, to dobrze. Ciekawe, czy Radża Gunares naprawdę zrezygnował z posiadania drugiej zony?

—Nie wyobrażam sobie, by złamał dane słowo.

—Tak, tak! Ten człowiek jest wielce podobny do ciebie.

—To mi pochlebia. Znam niewielu ludzi, którzy wzbudzają we mnie taki szacunek, jak on!

—Jest rzeczywiście gentlemanem w każdym calu. Chciałbym kiedyś zobaczyć jego małżonkę bez zasłony. Chociaż, kto wie? Może doznałbym rozczarowania. Indie w ogóle rozwiały wiele moich złudzeń, choć widziałem tam tyle pięknych rzeczy.

—Co cię tam rozczarowało?

—No, choćby na przykład bajadery. O, Boże, jakże inaczej wyobrażałem sobie niegdyś bajadery i ich taniec! A co się okazało w rzeczywistości? Nie, to nie dla mnie. Wolę już moją fałszowaną hinduską tancerkę, jej powabne kształty i przepyszną figurę. Zresztą spotkałem podczas drogi niejedną piękną kobietę, za którą oddałbym z pocałowaniem w rękę, wszystkie bajadery. Lecz najpiękniejsza ze wszystkich była czarująca sekretarka hrabiny Dorlagi. Boże drogi, cóż to było za urocze stworzenie! Ale dumna i niedostępna, aż strach! Swoją drogą nie przebaczę ci nigdy, żeś mi przeszkodził wtedy w moich staraniach.

Wargi Gerharda drgnęły.

—Takie kobiety są zbyt cenne na zabawkę — zauważył.

—A poza tym, drogi braciszku, ty również zapłonąłeś ku niej afektem. Nic dziwnego, nie jesteś bryłą lodu.

—Ta młoda osoba, Wiktorze, wzbudziła we mnie głęboką cześć i poważanie. Proszę cię więc bardzo, byś rozmawiając o niej ze mną wyrażał się z szacunkiem, na jaki ta pani zasługuje.

Na ustach Wiktora pojawił się uśmiech.

—Psiakość, więc jej czar jeszcze trwa? No, no, nie gniewaj się na mnie, nie powiem ani słówka. Dobrze, że wylądowała w Kalkucie, inaczej stałoby się nieszczęście.

—Jakie nieszczęście?

—Zaręczyny. Niewiele brakowało, a byłbyś się zakochał na śmierć i życie, składając twej wybrance w ofierze serce i rękę.

Przez chwilę Gerhard spoglądał w milczeniu przed siebie, potem zaś rzekł powoli:

— A gdybym to był uczynił, co wtedy?

Wiktor spojrzał przenikliwie na brata, zdumiony jego poważnym tonem.

— Mam wrażenie, że zastanawiałeś się nad możliwością tego kroku?

Gerhard wyprostował się i powtórzył:

—A gdyby tak było? Czy miałbyś coś przeciwko temu? Nie posiadając się ze zdziwienia, Wiktor spojrzał na brata.

—Czy pytasz na serio?

—Najzupełniej serio.

—Więc myślałeś o tym?

—Tak! Czy masz temu coś do zarzucenia?

Młodszy brat zastanowił się, po czym, ochłonawszy ze zdumienia, odparł:

—Właściwie nic! Owa młoda osoba była nieskazitelnej uczciwości, piękna, dystygowana, pochodziła z dobrej rodziny. Jej ubóstwo nie stanowiło przeszkody.

dy, najwyżej mogłoby cię zrazić jej zależne stanowisko. Fakt, że ja niegdyś za nią szalałem, nie doprowadziłby z pewnością do bratobójczej walki. Nie rozumiem jednak w jakim celu rozważamy tę sprawę, która już przestała być aktualna? Jestem przekonany, że ty ożenisz się kiedyś albo z rozsądku, przy czym wszystko będzie najdokładniej przemyślane i obliczone — albo też z szalonej miłości. Gdy jednak taki człowiek jak ty się zakocha — wówczas biada mu!

—Dlaczego?

—Bo miłość twoja stanie się nieuleczalną chorobą. Ciekaw jestem doprawdy, jak też wyglądać będzie moja przyszła bratowa.

Gerhard przerwał rozmowę i szybko przeszedł na inny temat.

—Przypominam sobie w tej chwili, Wiktorze, że opowiadałeś przedtem Ewuni o twoim koledze baronie Rambergu. Cóż to za człowiek?

—Nieskazitelny charakter, lecz chorobliwie dumny wskutek swego ubóstwa. Podobno powodzi mu się tak kiepsko dopiero od kilku lat, gdyż dawniej wiódł bardzo wesoły żywot. Teraz nieborak jest w tarapatkach. Byłbym mu chętnie pomógł, lecz obawiam się stracić jego przyjaźń. Mówiłem ci już, że jest niezwykle dumny.

— Duma ubogich!

Mówiąc te słowa, Gerhard przypomniał sobie, jak dumna była Freda. Pogryzął się na chwilę w głębokiej zadumie, wreszcie rzekł:

—Pytam się, gdyż chodzi mi o Ewę. Osoba barona wzbudziła w niej żywe zainteresowanie.

—Przecież sam chyba rozumiesz, że nie przedstawiałbym Ewie człowieka, o którym nie miałbym najlepszego mniemania.

—Uważam za swój obowiązek zasięgnąć o nim informacji. Wiesz sam, że Ewa ma wielu konkurentów, nie dlatego, że jest ładną dziewczyną, lecz przede wszystkim z powodu jej majątku.

—Wiem o tym, Gerhardzie, w tym wypadku jednak możesz być spokojny. Bóg mi świadkiem, że trafiłaby dobrze, gdyby wyszła za Ramberga. Jemu oddałbym z radością moją siostrę.

—To mnie rzeczywiście uspakaja. Wiem, że kochasz Ewunię nie mniej ode mnie.

—Ależ naturalnie! Pragnę, by nasza mała siostrzyczka została kiedyś szczęśliwą kobietą. Ramberg potrafiłby dać jej szczęście. Ten nie uznaje żadnych przelotnych miłości, nie zdobyłby się też nigdy na to, żeby się żenić wyłącznie dla pieniędzy. Niedawno zaproponowano mu świetną partię, którą odrzucił. Zbladł jak płótno, gdy rozmawiałem z nim na ten temat. „Wiktorze — powiedział — powinienem był to uczynić, gdyż z losem moim związane jest czyjeś życie. Ale nie mogę... nie mogę! Dreszcz mnie przechodzi na samą myśl o tym, że miałbym się sprzedać!”

—Takie poglądy świadczą o szlachetnym, prawym charakterze.

—Naturalnie. Zresztą Ewunia sama pozna się na tym, jej niełatwo zamydlić oczy. Jediną wadą Ramberga — jest jego ubóstwo. Wobec warunków Ewy, nie ma to znaczenia. A teraz — cicho — Ewunia nadchodzi.

Na progu ukazała się Ewa ze swoją towarzyszką.

— Jesteśmy gotowe, ruszamy?

Panowie zerwali się z miejsc. Gerhard musiał się jeszcze przebrać. „Torreadorem dzielnym jestem ja” gwizdał Wiktor, przypominając sobie dzisiejsze przedstawienie w operze.

W kilka minut później zjeżdżali na dół windą. Samochód Wiktora czekał przed hotelem. Pojechali do opery.

*

* *

Pomimo wygórowanych cen biletów, teatr był przepełniony. Słynny tenor, który śpiewał główną rolę — przyciągał publiczność. W szatniach panował ścisk. Zdejmowano pośpiesznie okrycia. Od ciemnych fraków i lśniących mundurów odbijały się barwne toalety wieczorowe pań.

Ewa spoglądała błyszczącymi oczyma na wytworny tłum. Młoda milionerka nie była bynajmniej zepsuta ani zblazowana, potrafiła się bawić z całej duszy i lubiła silne wzruszenia. Jej rodzice, a potem bracia wychowywali ją rozsądnie, nie psując jej nadmiarem zabaw oraz innych rozrywek.

Była w tej chwili tak uszczęśliwiona, że z radości uszczypnęła ramię Wiktora, który ją prowadził do łoży. Gerhard z panią von Roda postępowali za nimi.

— Cóż to za cudowne miasto, ten Berlin! Jakie tu mnóstwo ludzi, jaki ruch!
— szeptała Ewa z zachwytem.

Zaledwie zajęli miejsca w łoży, gdy zjawili się koledzy Wiktora, pan von Rinkleben i baron Ramberg.

Pierwszego z nich Ewa знаła, toteż powitała go uprzejmie, zapytując o zdrowie jego narzeczonej. Potem Wiktor przedstawił barona Ramberga.

Ewa spoglądała z zainteresowaniem w jego smagłą, rasową twarz o ciemnych ognistych oczach i energicznym profilu. Serce jej zabiło trochę mocniej, gdy spojrzał na nią z podziwem, składając jej głęboki ukłon. Nieśmiało podała mu rękę.

—Cieszę się, że mogę poznać kolegę i przyjaciela mego brata — rzekła.

—Radość ta jest wzajemna — odparł, podnosząc do ust jej dłoń.

—O, Boże, jakież to czarujący człowiek! — pomyślała Ewa po kilku chwilach rozmowy z Rambergiem.

Gdy przedstawiono barona Gerhardowi, ten spojrzał na niego badawczym, przenikliwym wzrokiem, lecz nie przeczuwał ani przez chwilę, że ma przed sobą brata Fredy.

Nie wiedział przecież wcale, że ona ma brata, mówiła mu, że ma jedynie dalekich krewnych, u których nie chciała jeść łaskawego chleba.

Panowie również zajęli miejsca. Ewa kręciła się niecierpliwie na krześle, nie mogąc się doczekać początku przedstawienia, na które się cieszyła jak dziecko. Bardziej jednak cieszyła ją obecność barona Ramberga.

Opera zaczęła się i Ewa przeżyła rozczarowanie. Nie wiedziała sama, czemu to przypisać. Słynny tenor nie spodobał się jej, natomiast zachwycił ją jego partnerka, która rolę Carmen odtwarzała bez zarzutu zarówno pod względem wokalnym jak i aktorskim.

Po pierwszym akcie, wypowiedziała otwarcie swoje zdanie. Opinie były podzielone. Wywiązała się żywa dyskusja, w której najwięcej mówił baron Ramberg, gdyż był bardzo muzykalny. Spoglądał przy tym na Ewę błyszczącymi oczyma, gdyż ogromnie mu się spodobała. Oczarowała go swoim dziewczęcym wdziękiem, jej smukła figurka, piękne ruchy i prześliczna, ożywiona twarzyczka wzbudzały w nim zachwyty.

A przy tym było od niej coś nieokreślonego, przedziwny nieuchwytny jakiś czar, właściwy eleganckim, wytwornym kobietom. Dyskretny szelest koronek i jedwabiu, delikatna woń drogich perfum, zmieszana z zapachem ciała, który działał mu na zmysły, smukła linia sylwetki, młodość i dziewczęcy powab — wszystko to złożyło się na to, by pozbawić spokoju Jana Ramberga.

— Gdyby to Bóg zechciał zesłać mi taką żonę! Wówczas byłbym w stanie naprawdę się zakochać, nie myśląc wyłącznie o nędznych pieniądzach, bez których biedny porucznik nie potrafi się obejść. Ale to urocze stworzenie ma zapewne tylu konkurentów, ile piasku w morzu. Nie mogę sobie przy tym wyobrazić, żebym ja właśnie stał się tym wybrańcem, który wyciągnie wielki los — myślał Hans.

Westchnął głęboko, a wówczas Ewa podniosła ku niemu oczy, w których malowało się jakby pytanie. Przez chwilę patrzyli na siebie nawzajem przy czym Ewa oblała się purpurą.

Jan Ramberg zauważył jej rumieniec, a serce niespokojnie mu zabiło. Zapłoniona twarz Ewy wzbudziła w jego sercu gorące pragnienie i cień nadziei.

Opanował się szybko i prowadził rozmowę w lekkim tonie. Ale jej bystre ucho dosłyszało, mimo wszystko, nieznaczące drżenie jego głosu. Podczas rozmowy oczy ich jeszcze kilkakrotnie się spotkały.

Tego wieczora Ewa poświęciła niewiele uwagi operze. A baron Ramberg także spoglądał częściej na ciemnowłosą główkę dziewczęcą niż na scenę.

Po skończonym przedstawieniu, pojechali na kolację. Wieczór minął bardzo miło. Ewa była w doskonałym humorze, a wesołość jej udzielała się reszcie towarzystwa. Bezustannie rozbrzmiewał jej dźwięczny śmiech, któremu wtórowali wszyscy, nawet pani von Roda.

Baron Ramberg zdawał się zapomnieć o całym świecie, wpatrując się bez przerwy w swoje uroczę *vis a vis*. Gdy żegnał się wreszcie z Ewą i jej braćmi, miał wrażenie, że nigdy w życiu jeszcze nie spędził równie przyjemnego wieczoru. A Ewa cieszyła się już na myśl o dniu następnym. Jutro miała się po obiedzie spotkać z Wiktorem i baronem Rambergiem. Przed południem panowie byli zajęci, potem jednak zamierzali przyjść do hotelu, by wraz z Ewą zwiedzić wystawę obrazów. Gerhard nie miał ani chwili czasu, a pani von Roda nie chciała zrezygnować z poobiedniej drzemki, aby wieczorem być zupełnie wypoczęta. Dlatego też Ewa miała wyjść z Wiktorem i baronem sama.

Projekt ten wydawał się jej bardzo ponętny. Kiedy Ramberg ją żegnał, rzucił jej dziwne spojrzenie, pełne niepokoju, błagalne niemal. Trwało to zaledwie chwilę — lecz wzrok jego przyprawił ją o bicie serca.

Gdy tego wieczoru udała się na spoczynek, gdy przed oczyma jej przewinęły się raz jeszcze mile spędzone godziny, pomyślała, dziwnie niespokojna:

— Jakież to sympatyczny, zachwycający człowiek z tego barona Ramberga! A na imię mu Hans. Zaś Hans także myślał o Ewie.

Długo nie mógł usnąć tej nocy. Przypisywał to obfitemu posiłkowi, do jakiego nie był przyzwyczajony oraz ciężkim winom. Wciąż jednak stawała mu przed oczyma prześliczna, roześmiana twarzyczka dziewczęca. Z jego ust popłynęły bezwiednie słowa dziwnej modlitwy:

— Pozwól, Panie Boże, by ten cudny kwiatek mógł należeć do mnie...

Nazajutrz młodzi ludzie bardziej jeszcze zbliżyli się do siebie. Wiktor nie przeszkadzał im w rozmowie, gdy przechadzali się po wystawie. Uwagę jego przykuła jakaś młoda, ładna osóbka, na którą rzucał zdobywcze spojrzenia. Zdało się, że zapomniał o swojej indyjskiej tancerce.

Toteż Ewa i baron Ramberg byli całkowicie sobą zajęci. Niewiele też oglądali wystawione dzieła sztuki. Woleli patrzeć sobie nawzajem w oczy. Podobało im się to bardziej od najwspanialszych obrazów i rzeźb.

Z wystawy powrócili do hotelu, żeby wypić herbatę z panią von Roda.

Szybko, zbyt szybko, mijały błogie dni w Berlinie. Oboje pocieszali się jednak myślą, że zobaczą się wkrótce, gdy pułk przybędzie na manewry nad Ren. A Gerhard, który przeważnie przebywał wieczorami z rodzeństwem i baronem Rambergiem, zapraszał barona bardzo serdecznie, by wszystkie wolne od służby chwile spędzał w jego domu.

Gdy wypowiedział swoje zaproszenie, Ramberg spojrzął ukradkiem na Ewę, a to, co wyczytał w jej wzroku, przyprawiło go o bicie serca.

Nadszedł wreszcie ostatni dzień pobytu Ewy w Berlinie. Wiktor i Ramberg byli już od rana na służbie, nie wypoczywając jednak ani chwili, przebrali się i pojechali do hotelu, aby spożyć obiad w towarzystwie pań.

Po obiedzie pojechano na wyścigi do Grunewaldu. Ewa nosiła prześliczną białą suknię sportową, która stanowiła wymarzone tło dla urody brunetki.

Pogoda była piękna, niektóre biegi bardzo interesujące, trybuny wypełnione aż do ostatniego miejsca. Ramberg skwapliwie udzielał Ewie wszelkich wyjaśnień, o które go prosiła.

Wiktor dojrzał nagle w tłumie swoją indyjską tancerkę. Kiedy przechodzili w pobliżu skorzystał z panującego ścisku i przemknął się ku niej, pozostawiając Ewę samą z Rambergiem, ponieważ pani von Roda pozostała na trybunie.

Ramberg odkrył dopiero w chwilę później ucieczkę Wiktora, gdy ujrzał przyjaciela w towarzystwie eleganckiej, czarującej osóбки, której wygląd zdradzał bezsprzecznie przynależność do kabaretu. Sam na sam z Ewą odurzało Hansa. Postanowił skorzystać z tej chwili. Z głębokim westchnieniem spojrzął jej w oczy.

— Jutro tedy kończą się piękne nasze dni — zagał.

— Czy dla pana te dni były również takie piękne, panie baronie? — spytała Ewa.

— Przecież pani sama o tym wie... Nie muszę jej chyba zapewniać...

—Pan zostaje wszak w Aranjuezie, gdzie dni zawsze są piękne. Ja tylko wyjeżdżam stąd.

—Czarowne godziny, spędzone w pani towarzystwie należą do przeszłości — przede mną otwiera się znowu jednostajne, szare życie, pełne trosk i kłopotów.

Twarz Ewy pałała. Spojrzała na Hansa, a we wzroku jej malowało się gorące współczucie.

— Czy pan ma wiele trosk i kłopotów? — spytała ciepło. Odpowiedział jej pobłażliwym uśmiechem.

—Nie mówmy o tym. Tak słoneczna osoba jak pani, nie powinna wcale znać ciemnych stron życia.

—Jestem bardzo rozpieszczonym stworzeniem, wiem o tym — westchnęła — w życiu moim zawsze świeciło słońce. Pragnęłabym jednak takiego życia dla wszystkich ludzi — i dla pana także.

—Kto nie przywykł do słońca, tego razi ciągły jego blask. Ale przyjemnie jest spędzać od czasu do czasu kilka jasnych dni, takich, jakie są już poza mną. Smuciłbym się bardzo, że minęły, gdyby nie nadzieja, że przyjdą inne — na manewrach nad Renem.

Uśmiechnęła się filuternie.

— Jak to, więc pan się cieszy na myśl o manewrach? Zdawało mi się zawsze, że to bardzo nieprzyjemny okres dla panów oficerów.

—Nie wtedy, gdy manewry odbywają się nad Renem.

—Czy pan tak kocha Ren?

—Nie znam go wcale, ale Kocham go mimo wszystko.

—Bo pan jest Niemcem.

— Nie — odparł śmiało — dlatego, że pani pochodzi z Nadrenii. Zarumieniła się, a chcąc ukryć zmieszanie, zaczęła się rozglądać wokoło.

— Gdzież się podział mój brat? — zagadnęła.

Ramberg nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

—Jestem w tej chwili bardzo nieszczęśliwy, łaskawa pani.

—Dlaczego? — spytała z przestraszonym.

—Bo pani gniewa się na mnie za moje zuchwalstwo.

—Ależ nie, nie gniewam się wcale... Czemu miałabym się gniewać? Ja... ja... cieszę się ogromnie, że pan tak lubi Ren.

Ujął jej rękę i przycisnął do niej wargi.

— Dzięki, dzięki za te słowa.

Zapłoniła się, lecz wytrzymała odważnie jego spojrzenie. Przechadzali się teraz wolno, gawędząc o rzeczach obojętnych, tak jak to nieraz czyni dwoje ludzi, którzy pragną ukryć swoje szczęście. Powrócili na trybunę dopiero wtedy, gdy rozpoczął się następny bieg. Na stopniach spotkali Wiktora, który był już sam.

— Ach, nareszcie znajduję was, moi państwo. Nie mogłem się precyzyjnie przez tłum — rzekł z niewinną miną.

Następny bieg był najciekawszym punktem programu, lecz ani Ewa ani Ramberg nie zwracali na to uwagi. Hans był na ogół wielkim amatorem wyścigów, czasami stawiał nawet na jakiegoś konia, gdy był pewnym, że otrzyma przy totalizatorze skromną wygraną. Dziś jednak nie pomyślał nawet o tym, pochłonięty był całkowicie inną grą. Istniało dlań wyłącznie jedno palące zagadnienie, czy Ewa odwzajemnia jego uczucia, czy wolno mu mieć nadzieję, że pozyska jej miłość. Czuł jasno, że w życiu jego nastąpił punkt zwrotny, że teraz rozstrzygnąć się musi, czy czeka go w przyszłości bezgraniczne szczęście czy też nieskończone pasmo cierpień i smutku.

Od czasu do czasu myśli jego biegły również ku Fredzie. Jakże chętnie stworzyłby siostrze bezpieczny, spokojny byt. Gdyby spotkało go to wielkie szczęście, gdyby Ewa zgodziła się zostać jego żoną, wówczas mógłby uczynić cokolwiek i dla Fredy.

W tejże chwili rozegrała się ostateczna walka między dwoma końmi. W powietrzu rozbrzmiewały okrzyki z tysiąca piersi. Ewa i Ramberg ocknęli się z zadumy i spojrzeli po sobie, jakby się obudzili ze snu.

Wiktor pomógł im szybko powrócić do rzeczywistości.

— Trzeba do hotelu, Ewuniu. Umówiłem się tam z Gerhardem, który do szóstej miał załatwić wszystkie swoje sprawy.

— Dobrze Wiktorku, chodźmy — zgodziła się Ewa — mamy chyba dosyć wyścigów.

Towarzystwo opuściło trybunę. Zajęto miejsca w samochodzie Wiktora i odjechano do hotelu.

Gerhard oczekiwał ich już i był w świetnym humorze, gdyż załatwił bardzo pomyślnie swoje interesy. Pragnął ostatni wieczór w Berlinie spędzić jak najweselsiej.

Zaczęto układać rozmaite plany. Wreszcie przyjęto projekt Wiktora, który proponował, żeby pójść na operetkę. Po skończonym przedstawieniu całe towarzystwo udało się na kolację do eleganckiego lokalu. Tego wieczoru rozstano się później niż zazwyczaj, lecz Ewie i Hansowi wydawało się, że godzina rozłąki wybiła zbyt wcześnie. Pożegnanie nastąpiło jeszcze tegoż wieczoru, gdyż Ewa wyjeżdżała wczesnym rankiem, a Wiktor i baron Ramberg nie mieli czasu, żeby przyjść na dworzec.

Po raz ostatni ujął Hans Ramberg drobną rączkę Ewy i spoglądając jej głęboko w oczy, rzekł:

—Do widzenia, łaskawa pani. Życzę- szczęśliwej drogi!

—Dziękuję, baronie. Do widzenia — nad Renem!

Oczy jego błysnęły. Przycisnął do ust jej rękę, przy czym poczuł uszczęśliwiony, że lekko zadrżała.

W chwilę później nastąpiło rozstanie.

Kiedy następnego ranka Ewa, gotowa już do podróży, wyszła ze swego pokoju, służący wręczył jej wiązaną przepysznych, świeżych róż i wąską kopertę. Zawierała ona bilet wizytowy, na którym napisano, co następuje:

Z podziękowaniem za słoneczne dni!

Szczerze oddany

Hans baron Ramberg

Ewa ukryła twarz w kwiatach, wdychając z zamkniętymi oczyma słodką woń róż. Wiedziała, że serce jej zostaje w Berlinie. Wybiła godzina jej przeznaczenia. Kochała Jana Ramberga.

I siedząc w pociągu, który pędził naprzód, unosząc ją nad Ren — myślała bezustannie o ukochanym. Pani von Roda drzemała, Gerhard rozmyślał o interesach, toteż nikt nie przeszkadzał Ewuni w słodkich marzeniach.

Freda oczekiwała niecierpliwie odpowiedzi z Kronau. Wreszcie nadszedł list, w którym dyrektor Strehlen donosił, że spośród wszystkich — jej oferta najbardziej odpowiada stawianym wymaganiom, przy czym rekomendacja, którą dał hrabia Hohenau wpłynęła ostatecznie na decyzję. Zapytywał również, czy mogłaby objąć swoje obowiązki, zaczynając od piętnastego sierpnia, gdyż nagromadziło się mnóstwo zaległości, które wymagały natychmiastowego załatwienia.

W piśmie były wyszczególnione dokładnie wszystkie warunki, związane z objęciem posady. Dyrektor pytał, czy gotowa jest zgodzić się na nie.

Freda była uszczęśliwiona. Z treści listu wynikało, że ofiarowywano jej wyjątkowo korzystną posadę. Uposażenie było znacznie wyższe niż się spodziewała, a reszta warunków łatwa do wypełnienia.

W liście nie wymieniono ani razu nazwiska szefa „Zjednoczonych Fabryk”, toteż Freda pozostawała nadal w nieświadomości. Dowiedziała się tylko, że jeśli zechce, może zamieszkać u małżonki jednego ze starszych urzędników, gdzie na życzenie otrzyma całodzienne utrzymanie. Jej poprzedniczka zajmowała tam dwa pokoje, i była zupełnie zadowolona. Mieszkanie to jest jeszcze wolne.

Dyrektor Strehlen zaznaczał także, że Freda nie będzie miała stałych godzin pracy, że musi w każdej chwili być do dyspozycji szefa i że przeważnie będzie

pracowała w jego prywatnym mieszkaniu. Obecnie nagromadziło się sporo roboty, toteż nie należy liczyć na wiele wolnego czasu. Bywają jednak okresy, gdy pracy jest niewiele; wówczas będzie mogła odpocząć.

Freda udała się natychmiast do hrabiego, chcąc go poprosić, aby urządził się w ten sposób, by mógł ją zwolnić do piętnastego sierpnia.

Hrabia Hohenau serdecznie jej powinszował.

— Oczywiście, że zwolnię panią w każdej chwili, gdy pani sobie będzie tego życzyć. W tych dniach załatwimy resztę spraw znajdujących się w zawieszeniu. Gdyby zaszła jeszcze potrzeba jakiejś informacji, zwrócę się do pani pisemnie.

— Jestem zawsze na usługi pana hrabiego — odparła Freda.

Na tym stanęło. Freda zawiadomiła natychmiast dyrektora Streh-lena, że przyjmuje proponowane warunki i piętnastego sierpnia stawi się do pracy. Podziękowała za wiadomość o mieszkaniu, nadmieniając, że sprawę tę załatwi osobiście po przybyciu na miejsce, bo nie chce dyrektorowi sprawiać dalszych kłopotów.

Wszystko się ułożyło gładko i Freda von Waldau została sekretarką Gerharda Rudena, człowieka, którego kochała — nie mając najmniejszego pojęcia u kogo obejmuje posadę.

Do czternastego sierpnia pozostała w Lehnsbergu. Hrabia Hohenau wypłacił jej całą należność za kwartał, usiłując raz jeszcze skłonić ją do przyjęcia oddzielnego wynagrodzenia. Odmówiła jednak stanowczo.

— Jestem panu przecież winna wiele wdzięczności, panie hrabio. Dzięki pana rekomendacji otrzymałam posadę w „Zjednoczonych Fabrykach” w Kronau.

Hrabia się uśmiechnął.

— Nie pani, lecz „Zjednoczone Fabryki” powinny mi być wdzięczne, gdyż poleciłem im wyjątkowo sumienną i dzielną pracownicę. Miejmy nadzieję, że ta posada będzie pani odpowiadać.

Freda skorzystała z ostatnich wolnych dni, żeby uporządkować swoją garderobę. Podczas podróży wiele sukien się zniszczyło, należało je odświeżyć. Postanowiła na swym nowym stanowisku ubierać się równie starannie jak dotychczas,

nie znosiła bowiem widoku niedbale ubranej kobiety. Była rada, że zaopatrzyła się w najniezbędniejsze rzeczy i że ma jeszcze kilka nowych eleganckich sukien, które uszyła jej w swoim czasie panna służąca hrabiny.

Bratu nie napisała jeszcze o nowej posiadłości. Chciała z tym poczekać, aż przybędzie na miejsce i zupełnie się urządzi. Na dzień przed wyjazdem doniosła mu, że na razie przebywa w Lehnsbergu, gdzie się bardzo dobrze czuje.

Poprosiła hrabiego, żeby wszelką korespondencję, która by dla niej nadeszła, odesłał na adres w Kronau. Cieszyła się bardzo, że otrzymywać będzie dość wysoką pensję, która pozwoli jej, jak dotychczas, przychodzić bratu z pomocą.

Gdy siedziała w swoim pokoiku w Lehnsbergu, naprawiając starannie suknie i bieliznę, myśli jej krążyły wokół wybrzeży Renu i szukały Gerharda Rudena. Wiedziała, że pochodzi on z Nadrenii. Codziennie spoglądała rano i wieczorem na swoją „broszkę szczęścia", a wówczas powtarzała sobie słowa Rani:

— *Kamienie te z nieprzepartą siłą przyciągają ku tobie serce ukochanego...*

Uśmiechnęła się wówczas do siebie samej i, potrząsając głową, myślała:

— Nie ma żadnych czarów — zapomniał o mnie od dawna. Mimo to myślała o nim bardzo wiele.

Nie przyszło jej jednak nigdy na myśl, że Gerhard Ruden wspomina ją także z tęsknotą, nie przypuszczała nawet, że wkrótce go zobaczy i że on właśnie będzie jej szefem. Czternastego sierpnia spakowała swoje rzeczy.

Przez ostatnią dobę została w Lehnsbergu sama ze służbą tylko, gdyż hrabia i jego rodzina wyruszyli w podróż. Mieli obejrzeć odziedziczone dobra i postanowić, którą posiadłość obiorą na miejsce zamieszkania.

Hrabina i jej córki pożegnały Fredę bardzo chłodno, trzej młodzi hrabiowie z ogromną galanterią. Starszy hrabia zegnał ją naprawdę z wielką serdecznością. Wzbudziła w nim swoim postępowaniem szacunek i głęboki podziw, wyświadczyła mu niejedną przysługę i oszczędziła wielu kłopotów. Byłby ją najchętniej zatrzymał jako swoją sekretarkę, raz nawet odważył się wspomnieć o tym swej małżonce, ta jednak na samą myśl o tym wybuchnęła oburzeniem.

— Jak sobie to wyobrazasz, mój drogi? Nie możemy mieć w domu tak młodej i pięknej osoby. Nasi trzej synowie są już w niej zakochani po uszy, a córki wypadają fatalnie w cieniu jej urody. Nie, to nie dla nas!

Gdy więc Freda piętnastego sierpnia opuszczała wczesnym rankiem Lehnsberg nie miała się z kim żegnać. Pojechała tym samym powozem, którym przybyła, na dworzec. Do odejścia pociągu, który wyjeżdżał o ósmej — brakowało jeszcze dziesięciu minut. Droga trwała niecałą godzinę. Po upływie tego czasu, Freda znalazła się na stacji Kronau.

Stosownie do wskazówek udzielonych jej przez portiera weszła do budynku, w którym mieściła się dyrekcja. Z widnego, przestronnego przedsionka prowadziły drzwi do poczekalni, na drzwiach była stosowna tabliczka. Portier powiedział jej, by weszła bez pukania do poczekalni i tam czekała, póki jej nie zawezwą do dyrektora.

Przy stojącym koło okna biurku siedziała jakaś młoda panienka, która na widok Fredy powstała z miejsca i zbliżyła się do niej.

— Czego pani sobie życzy? — spytała.

— Pan dyrektor Strehlen oczekuje mnie — odparła spokojnie Freda.

Młoda panna spojrzała na nią pytającym wzrokiem.

— Czy pani von Waldau?

— Tak.

— Proszę, niech pani tu wejdzie.

To mówiąc, otworzyła drzwi przyległego pokoju i przepuściła Fredę.

Freda znalazła się w gabinecie dyrektora Strehlena. Siedział przy biurku, na widok przybyłej powstał jednak szybko z miejsca. Gdy spojrzał na Fredę, w oczach jego odmalowało się ogromne zdumienie.

Wiedział wprawdzie z oferty panny Waldau, że ma ona zaledwie dwadzieścia trzy lata, nie spodziewał się jednak, że jest tak piękną i dystygowaną osobą. Zaczął się zastanawiać nawet, czy wybrał odpowiednią sekretarkę dla swego młodego szefa. Dobrze się stało, że to szef sam kazał mu zaangażować kandydatkę

poleconą przez hrabiego Hohenau. Jednak opanował szybko swoje zdumienie i skłonił się przed Fredą. — Trudno, stało się — myślał — zaangażowałem ją i nie mogę tego zmienić. — Szef wrócił wczorajszego wieczoru z Berlina i czekał już na sekretarkę. Miał właśnie dużo korespondencji do załatwienia. Każda zwłoka była niepożądana.

— Stawiła się pani bardzo punktualnie — rzekł z uprzejmym uśmiechem.

— O dziesiątej, tak jak obiecałam, panie dyrektorze.

— To doskonale. Punktualność należy w Kronau do kardynalnych cnót.

— Nie tylko w Kronau. Co do mnie, to uważałam ją i uważam za pierwszy obowiązek w życiu.

— W takim razie i tutaj nie sprawi ona pani trudności. Spodziewam się, że pani łatwo się przyzwyczai do nowych warunków.

— Mam nadzieję, panie dyrektorze.

— Jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu, to zaprowadzę panią zaraz do naszego szefa.

— Proszę bardzo.

— Pozwolę sobie zauważyć, że stanowisko pani wymaga oprócz wielu umiejętności fachowych, również pewnego wyrobienia życiowego i wielkiego taktu. Ufam, że posiada pani jedno i drugie.

— Sądzę, że nie sprawię panu zawodu.

— Jestem tego pewien. Rekomendacja hrabiego była dla nas miarodajna.

— Pozwoli pan, że przekażę przy tej sposobności serdeczne ukłony od hrabiego.

— Dziękuję. Nie widziałem go już od dłuższego czasu. Jakże się on miewa?

— Bardzo dobrze. Wyjechał teraz z całą rodziną, żeby obejrzeć posiadłości, które przypadły mu w spadku po kuzynce, hrabinie Dorlaga.

— Ach, to pani poprzednia chlebodawczyni?

—Tak jest, panie dyrektorze.

—Zdaje się, że hrabia Hohenau odziedziczył znaczny majątek?

—Hrabina Dorlaga była jedną z najbogatszych kobiet w kraju, **zaś** hrabia został jedynym jej spadkobiercą.

—Wielkie to szczęście dla niego. W Lehnsbergu nie stąpał po różach.

Znalazłszy się w przedsionku, dyrektor Strehlen zdjął kapelusz z wieszaka, po czym sprowadził Fredę ze schodów, które wiodły ku wyjściu.

Szli szeroką, starannie utrzymaną drogą, przecinającą tereny fabryczne. Nagle dyrektor Strehlen zatrzymał się przed jednym z małych domków mieszkalnych.

— Tu mieszka buchalter Kriger, u którego wynajmowała dwa pokoje pani poprzedniczka. Mogłaby pani zaraz obejrzyć mieszkancko i zdecydować się, czy jej ono odpowiada. Gdyby tak, wówczas kazałbym zaraz przynieść pani rzeczy z dworca.

Freda rzuciła okiem na ładny, czysty domek.

— Chętnie to zrobię, jeżeli pan pozwoli.

— Przedstawię panią zaraz pani Krigerowej. Wstąpię jeszcze na chwilę do kreślarni, a przez ten czas będzie pani mogła obejrzyć pokoiki. Za dziesięć minut wrócę.

— Dobrze, panie dyrektorze.

Drzwi otworzyła jakaś starsza, miła kobieta, która powitała z ogromnym szacunkiem dyrektora Strehlena.

— Dzień dobry pani! Oto panna von Waldau, następczyni panny Marbusch. Pragnęłaby obejrzyć mieszkanie. Zechce pani pokazać jej wolne pokoje. Ja wrócę za dziesięć minut.

Staruszka przypatrywała się Fredzie z pewnym zakłopotaniem. Panna Marbusch nie była tak piękna, ani wytworna, jak jej następczyni.

— Proszę, niech pani wejdzie — mówiła — może pani sobie obejrzeć mieszkanie, choć wątpię, czy się pani ono spodoba.

Freda uśmiechnęła się, bo pani Krigerowa spodobała jej się bardzo. Wyglądała skromnie, lecz w zachowaniu miała wiele godności.

— Nie stawiam wielkich wymagań — oświadczyła. Gospodyni przeprowadziła ją przez mały, czyściutki korytarzyk,

z którego prowadziło kilkoro drzwi, po czym otworzyła ostatnie.

Znalazły się w małym, schludnym pokoiku. Staroświeckie, wygodne meble, mnóstwo serwetek, śnieżnobiałe firanki nadawały mu wesoły, przyjemny wygląd. Wszystko lśniło od czystości.

— Ach, jak tu ślicznie — jak miło! — zawołała Freda.

Oczy pani Krigerowej rozjaśniły się. Spojrzała nieśmiało, lecz z widocznym zachwytem na piękną dziewczynę.

— Więc doprawdy podoba się pani u nas? Meble są stare, odziedziczyłam je po moich rodzicach i nie chciałam sprzedać.

— Bo też byłoby ich szkoda. Pokoik jest przemiły. A naprzeciwko znajduje się pewnie sypialnia?

Pani Krigerowa odtajała. W pierwszej chwili poczuła obawę, że ta elegancka pani zacznie wybrzydzać na skromne umeblowanie. Szybko otworzyła drzwi do sypialni. Urządzenie jej odznaczało się jeszcze większą prostotą, lecz i tutaj wszystko było świeże i czyściutkie. Okna sypialni wychodziły na fabrykę, okna drugiego pokoju na pięknie utrzymany mały ogródek.

Freda od razu poczuła się tu jak we własnym domu. A miła, uprzejma starszka, podobała jej się coraz więcej.

— Jeżeli państwo zechcą mnie, jako sublokatorkę, to chętnie wezmę oba pokoje.

— Bardzo mnie to cieszy, proszę pani. Obawiałam się, że mieszkanko wyda się pani zbyt skromne.

— Ależ nie! Bardzo mi się tu podoba.

Umówiły się szybko co do ceny, przy czym Freda postanowiła wynająć pokoje z całkowitym utrzymaniem, co jeszcze bardziej ucieszyło gospodynię.

—Nie mamy dzieci, więc wynajmujemy te pokoje, bo dla nas dwojga mieszkanie jest za duże. Panna Marbusch mieszkała u nas przez kilka lat. Spodziewam się, że i pani zostanie z nami przez dłuższy czas — mówiła.

—Ja również spodziewam się tego. Czy mogłabym się dziś jeszcze wprowadzić?

— Naturalnie, wszystko jest gotowe.

—W takim razie zostawię tu moją ręczną walizkę, potem przyniosę resztę moich rzeczy. Miałam tylko zawiadomić portiera dokąd je posłać.

—Ja już sama to załatwię. Zatelefonuję do portiera i dam mu znać. Pani nie musi się fatygować.

—Bardzo to uprzejmie z pani strony. Teraz jednak pójdę już, nie chcę, żeby pan dyrektor dłużej czekał. Do widzenia pani.

Freda wyszła i spostrzegła właśnie dyrektora Strehlena, wychodzącego z budynku, w którym mieściły się kreślarnie.

— Pośpieszyła się pani — rzekł do niej — czy zaakceptowała pani te pokoje?

— Tak, panie dyrektorze.

—Czy mieszkanko spodobało się pani?

—Ogromnie. Wynajęłam je zresztą z całkowitym utrzymaniem.

—Zdaje się, że tak będzie dla pani najlepiej. A opieka pani Krigerowej z pewnością pani pomoże. Wprawdzie nikt u nas nie obrazi pani i nie narazi na przykrości, lecz dla młodej panienki przyjemnie jest mieszkać przy rodzinie. Krigerowie są bardzo przyzwoitymi ludźmi.

—Dziękuję panu dyrektorowi za jego starania.

—Nie ma za co. Nie zna pani tu jeszcze nikogo, a my w „Zjednoczonych Fabrykach” posiadamy wielkie poczucie solidarności.

—To bardzo pięknie.

Szli naprzód, aż wreszcie wkroczyli do lasku, który rósł między zabudowaniami fabrycznymi, a willą właściciela.

Po upływie kilku minut, stanęli przed sztachetami willi, położonej w pewnej odległości, na pagórku. Dyrektor zadzwonił, furtka się otworzyła.

Freda spoglądała z podziwem na fasadę domu, przypominającego mały pałacyk. Gdy znaleźli się w szerokim hallu, wybiegł im na spotkanie służący.

— Proszę powiedzieć, że przyszedłem — rzekł dyrektor Strehlen, po czym przysunął Fredzie krzesło.

— Zechce pani spocząć, muszę zawiadomić pana dyrektora o jej przybyciu.

Freda zajęła miejsce. Po chwili służący powrócił, mówiąc:

— Jaśnie pan prosi pana dyrektora do siebie. Pan Strehlen przeprosił Fredę i oddalił się.

Freda zaczęła się rozglądać wokoło, zupełnie spokojna i zrównowazona. Nie przypuszczała ani chwili, w którym domu się znajduje, gdyż przez cały czas nazwisko Rudena nie zostało ani razu wymienione.

Dyrektor wszedł tymczasem do gabinetu Gerharda, który przyjął go, jak zwykle, bardzo uprzejmie.

— Dzień dobry, panie dyrektorze! Telefonowałem już rano do biura, lecz nikt się nie odzywał. Chciałem zawiadomić pana o moim powrocie. Wstąpiłem już do fabryki, żeby zdać sprawę panu i dyrektorowi Wolfowi z pomyślnych wyników konferencji berlińskiej. Bo to zwycięstwo na całej linii.

— To mnie cieszy. Przyszedłem teraz, żeby przedstawić panu jego nową sekretarkę.

— Ach, więc przyjechała? Dziękuję panu za szybkie załatwienie tej sprawy.

— Spodziewam się, że będzie pan zadowolony z mego wyboru. Muszę wyznać, że jej widok zaskoczył mnie nieco.

— Zaskoczył? Dlaczego? Dyrektor zawahał się przez chwilę.

— Ona jest bardzo piękną, a przy tym wybitnie wytworną i dystyngowaną osobą. Poznać zaraz jej arystokratyczne pochodzenie.

— Czy jest szlachcianką?

— Czyżbym nie wspomniał panu o tym?

— Zapomniał pan, panie dyrektorze — odparł Gerhard z uśmiechem. — Mówił mi pan jedynie, że hrabia Hohenau poleca ją gorąco. Jeżeli jednak okaże się uzdolnioną i sumienną urzędniczką, wówczas ani jej piękność, ani jej szlachectwo nie będą mi przeszkadzały. Wolę mieć do czynienia z piękną i wytworną osobą niż gdyby było przeciwnie. A więc — jestem przygotowany na najgorsze — dodał żartobliwie.

Nie przeczuwał ani przez chwilę, jak mało jest przygotowany na widok swej nowej sekretarki.

Zadzwoił i polecił służącemu wprowadzić do gabinetu młodą pannę, która czeka w hallu. Stanąwszy obok dyrektora na środku pokoju, oczekiwał, aż wejdzie. Po chwili otworzyły się drzwi i weszła Freda. Zaledwie jednak stanęła na progu pokoju, gdy oboje jednocześnie drgnęli, spoglądając na siebie w bezgranicznym osłupieniu. Freda, patrząc na wysoką postać mężczyzny stojącego obok dyrektora, miała wrażenie, że zmysły ją mamią. Gerhard zaś pochylił się ku niej, jakby nie dowierzał własnym oczom.

Dyrektor przedstawił Fredę, lecz nie uszło jego uwagi, że oboje spoglądają na siebie z tłumionym zaskoczeniem, że stoją nieruchomo, jakby sparaliżowani. Freda poczuła, jak opuszczają ją siły i mimowolnie oparła się o drzwi, które zamknął za nią dyrektor. Po chwili Gerhard, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, spojrzął na nią, a oczy jego rozbłysły radością. Prawie całkiem opanowany, zwrócił się do Fredy:

— Proszę mi wybaczyć moje bezgraniczne zdumienie. Nie mogłem jednak od razu pojąć, że to naprawdę pani stoi przede mną. Sądziłem, że przebywa pani jeszcze w Indiach.

Freda ostatkiem sił stłumiła swoje zdenerwowanie. Zmuszając się do spokoju, szepnęła drżącymi ustami:

— Nie może pan chyba być bardziej zdumionym ode mnie. Nie miałam pojęcia, że pan jest właścicielem „Zjednoczonych Fabryk w Kronau”. Nigdy pan o tym nie wspominał. A pan dyrektor Strehlen zawsze mówił i pisał, określając pana jako mego przyszłego szefa. Nazwiska pana nie wymienił, inaczej bowiem...

Urwała. Chciała powiedzieć: „Inaczej bowiem nie znalazłabym się tutaj”. Zaciśnęła jednak mocno wargi i zamilkła. On jednak domyślał się, co miała zamiar rzec, gdyż twarz jej mu to dopowiedziała.

Jej przerażenie, jej bladość i rumieńce potem, a przede wszystkim nie dające się ukryć wzruszenie — zdradziły mu, że nie był jej obojętny.

Jednak wobec dyrektora, Gerhard zmusił się do lekkiego tonu.

—Ja także przypadkowo nie usłyszałem ani razu pani nazwiska. Poprosiłem dyrektora Strehlena, żeby mi wynalazł sekretarkę, zostawiając mu przy tym dowolny wybór. On zaś zaangażował młodą osobę, którą mu polecił hrabia Hohenau.

—Hrabia Hohenau jest kuzynem hrabiny Dorlaga — szepnęła Freda, wciąż jeszcze walcząc ze wzruszeniem.

Gerhard zauważył to i powiedział sobie, że musi jej przede wszystkim pozwolić odzyskać równowagę. Uznał również za stosowne udzielić wyjaśnienia dyrektorowi.

—Panna von Waldau podróżowała wraz z hrabiną Dorlaga na tym samym parowcu, co ja i mój brat. Drogę z Hongkongu do Kalkuty odbyliśmy razem, stąd się znamy.

—Przykro mi bardzo, że przemilczając nazwiska państwa, sprawiłem im taką niespodziankę. Przepraszam, panie von Rüden.

Gerhard uśmiechnął się.

— No, nie ma za co, panie dyrektorze. Zresztą ochłonęliśmy już oboje ze zdumienia. Nie będę pana dłużej zatrzymywał. Resztę spraw omówię z panią von Waldau.

Dyrektor się skłonił. Wyjaśnienie to zupełnie mu wystarczyło, nie zastanawiał się dłużej nad tą sprawą. Dla osób niewtajemniczonych, zachowanie Gerharda i

Fredy miało pozory zwykłego zdziwienia, wywołanego nieoczekiwanym spotkaniem. Oboje, mimo wszystko, potrafili maskować swoje uczucia.

—Do widzenia, panie von Rüden — rzekł Strehlen.

—Do widzenia, panie dyrektorze. Wstąpię potem do biura. Dyrektor pożegnał Fredę ukłonem i wyszedł. Zostali teraz sam na

sam. Freda dosłyszała, że dyrektor nazywał Gerharda „von Rüden”.

—Więc Radza miał jednak słuszność — myślała w duchu. Gerhard tymczasem przysunął jej krzesło.

—Proszę, niech pani spocznie.

—Dziękuję, panie von Rüden — odparła, siadając. Uśmiechnął się.

—Aha, widzę, że pani również nazywa mnie teraz „panem von Rüden”. A jednak dawniej mówiła pani po prostu „panie Ruden” — rzekł żartobliwie, pragnął bowiem rozładować trochę nastrój.

—Nie wiedziałam, że nazwisko pana brzmi „von Ruden”, gdyż na parowcu przedstawił się pan inaczej...

—Nigdy nie używam tytułu. Nasze szlachectwo datuje się od niedawna, otrzymał je dopiero mój ojciec. Wolałbym, żeby pani nadal nazywała mnie panem Rudenem.

— Nie mogę tego robić, skoro wiem, że należy się panu ten tytuł.

— Nie sprzeczkajmy się o takie drobiazgi. Wciąż jeszcze nie mogę ochłonąć ze zdumienia, widząc panią przed sobą. Czy wolno wiedzieć z jakiego powodu opuściła pani hrabinę?

Mówiąc to, zajął miejsce naprzeciw niej. Umyślnie prowadził rozmowę dość swobodnie, aby pomóc Fredzie opanować nerwy.

Freda nie miała odwagi podnieść oczu. Patrzyła przed siebie, złożony ręce na kolanach, jak gdyby ta postawa miała jej dodać sił.

— Hrabina Dorlaga umarła — szepnęła cicho.

— Umarła! Ta zdrowa, kwitnąca kobieta? Czy to możliwe? — zawołał.

Odetchnęła głęboko.

— Zmarła nagle na cholere, gdy byliśmy jeszcze w Indiach, w pewnej miejscowości wczasowej. Na moich rękach wydała ostatnie tchnienie.

Spojrzał na nią z niekłamanym podziwem. Wiedział, że ta szlachetna, ofiarna istota nie opuściłaby nigdy swojej pani, choćby nawet jej własnemu życiu groziło niebezpieczeństwo.

— Był to zapewne dla pani ciężki cios — zauważył.

— Tak — odparła — hrabina okazywała mi wiele dobroci, była w ogóle zącną, szlachetną kobietą.

— Więc po jej śmierci została pani sama, bez opieki, w obcym, dalekim kraju? — spytał drżącym głosem, wyobrażając sobie na jakie niebezpieczeństwa była tam narażona.

— Tak, były to dla mnie ciężkie chwile.

— Czy nie mogłaby mi pani opowiedzieć szczegółów? Rozumie pani chyba, jak bardzo mnie to interesuje.

Opowiedziała mu więc o chorobie i śmierci hrabiny. Podczas opowiadania odzyskała wreszcie spokój.

Przysłuchiwał się uważnie, nie odrywając wzroku od jej poblądłej, słodkiej twarzyczki. Ogarnęło go uczucie niezmierniej błogości, gdy widział ją przed sobą, zdrową i całą, gdy mógł na nią spoglądać i słuchać jej głosu. Teraz dopiero zdał sobie sprawę z ogromu swej tęsknoty za nią.

Pojął w tej chwili z niezbitą pewnością, że kocha Fredę całą duszą, całą siłą uczucia, którego nie zaznał w przelotnych miłostkach. Byłby jej to najchętniej zaraz powiedział, ale siedziała teraz tak spokojna i dumna, że zaczął przypuszczać znowu, że jej poprzednie zachowanie wywołane było tylko zdumieniem z powodu nieoczekiwanego spotkania. Mówił sobie w duchu, że najpierw musi pozyskać pewność, że i ona go kocha. Wówczas dopiero wyzna jej swoją miłość. W przeciwnym bowiem razie mógłby ją stracić, czego za wszelką cenę chciał uniknąć.

Ani przez chwilę nie przyszło mu na myśl, że między bogatym, potężnym właścicielem wielkiej i wpływowej firmy, a jego ubogą sekretarką — może istnieć jakaś przepaść. W jego oczach Freda stała ponad wszystkimi kobietami, gdyż była szlachetną, prawą, czystą istotą, którą uważał za godną siebie.

Gdy skończyła swoją opowieść, zapytał:

— Więc nie była pani na uroczystościach weselnych w Royapetta? Teraz dopiero odważyła się spojrzeć mu w oczy. Spojrzenie jej było spokojne i jasne, jak zazwyczaj. Tylko na dnie jej źrenic zapalały się jeszcze niekiedy małe iskierki, zdradzające wewnętrzne wzburzenie. Wpatrywał się uporczywie w jej oczy, pragnąc z nich odgadnąć, co czuje wobec niego.

—Owszem, byliśmy w Royapetta. Te dni stanowią jedno z moich najciekawszych przeżyć. Uroczystość odbyła się z ogromnym przepychem i wspaniałością. A poza tym przyjęto nas ogromnie serdecznie.

—A Rani Suleih? Czy okazała się doprawdy panną Maud Road-ford, pani dawną przyjaciółką z pensji?

—Tak — odparła Freda z uśmiechem. — Codziennie gawędziłyśmy przez godzinę. Radza gościł nas w swoim pałacu przez dziewięć dni.

—Czy miała pani sposobność przekonać się o szczęściu młodej księżnej?

—Tak, przestałam się obawiać o jej szczęście. Kocha i jest kochana, a cały dwór otacza ją wielką czcią.

—Musiała pani zapewne cierpieć nad rozstaniem z przyjaciółką?

—Było mi bardzo przykro. A jednak gdy chciała zatrzymać mnie przy sobie, nie mogłam się na to zdecydować.

Westchnął. — Chwała Bogu! — pomyślał w duszy. Potem rzekł głośno.

—Więc chciała panią zatrzymać?

—Pragnęła ofiarować mi stanowisko damy dworu. Wówczas jednak hrabina jeszcze żyła, nie miałam ochoty jej opuszczać. Rani obiecała mi jednak, że w każdej chwili mogę wrócić do niej. Musiałam jej przyrzec, że przyjadę do niej — gdy... gdy przestanie mi się podobać życie w Niemczech.

—Czy rozmawiała pani również z Radzą?

—Tak. Wspomniał o panu i wówczas usłyszałam, że pan się nazywa „von Rüden”. Nie sądziłam jednak, że pan jest szefem „Zjednoczonych Fabryk w Kronau”, władcą tego małego państwa.

—Gdyby pani to wiedziała, nie byłaby się pani zapewne starała o wakującą posadę? — spytał badawczo.

Wyprostowała się dumnie.

— Nie uczyniłabym tego na pewno.

— Dlaczego? Oblała się rumieńcem.

— Ponieważ obawiałabym się, że pan może podejrzewać, że zamierzam wykorzystać naszą przypadkową znajomość, by otrzymać dobrą posadę.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczyma.

— Wiem, że pani jest niezmiernie dumna. Nazwała pani kiedyś swoją dumę „dumą ubogich”. Czy pamięta pani naszą rozmowę na statku?

Przymknęła na chwilę oczy. Była pod urokiem jego ciepłego, dźwięcznego głosu i obawiała się, że znowu straci panowanie nad sobą. Wyprostowała się nagle ruchem, po czym rzekła wyniośle, szorstko niemal:

— Panie von Rüden, zechce pan mnie natychmiast zwolnić z tej posady!

Drgnął z lekka, po czym rzekł powoli:

— Byłem pewien, że wypowie pani takie życzenie. Dlaczego jednak mam panią zwolnić?

Wiedział, że musi zachować w tej chwili najdalej idącą ostrożność, jeżeli pragnie, by została, a pragnął tego za wszelką cenę.

Rumieniec na jej twarzy ustąpił miejsca naglej bladości. Nie chciała za nic w świecie, żeby się dowiedział o przyczynach, które ją do tego skłaniały. Siłać się na spokój, oświadczyła:

— Ubiegałam się o tę posadę w innych okolicznościach, dlatego starałam się o nią. Wątpię, czy będzie panu przyjemnie mieć sekretarkę, wobec której czułby

się pan zobowiązany zachowywać pewne względy towarzyskie. A ja —ja nie życzę sobie, by ktoś był zmuszony okazywać mi względy. Sądzę więc, że będzie najlepiej, gdy natychmiast rozwiążemy naszą umowę.

Zachował zupełny spokój. Był panem sytuacji, mając pewność, że właśnie dzięki tej umowie mógł odrzucić jej prośbę o dymisję i zatrzymać Fredę wbrew jej woli. Nie wolno jej było odejść. Czyż mogła się nadarzyć lepsza sposobność, żeby przebywać całymi godzinami w jej obecności, poznać ją dokładnie, zdobywać jej miłość? Byłby głupcem, gdyby nie wykorzystał szczęśliwego trafu, który sprowadził Fredę na jego drogę.

Chodziło przede wszystkim o to, by odzyskała spokój wewnętrzny, by nabrała zaufania do swego zwierzchnika. Toteż odezwał się obojętnie:

— Nie uważam, by rozwiązanie umowy było najlepszym wyjściem z sytuacji, dlatego nie mam zamiaru tego uczynić. Pani jest trochę zaskoczona faktem, że szef firmy okazał się pani znajomym. Tym tylko tłumaczę sobie jej życzenie. Nie przypuszcza pani chyba, że naprawdę ją zwolnię z posady. Potrzebna mi jest ogromnie dobra sekretarka, a wiem dokładnie jaką fachową osobę zaangażował dyrektor Strehlen. Hrabina Dorlaga opowiadała mi nieraz cuda o pani niepospolitych zdolnościach. Czy mam zrezygnować z pomocy tak doskonałej sekretarki, dlatego tylko, że przypadkiem odbywałem z nią podróż na jednym okręcie? Co się tyczy względów towarzyskich, to zachowuję je wobec wszystkich ludzi. Stosunek nasz nie ulegnie żadnym zmianom, będziemy tylko po prostu omawiali tematy zawodowe. Jestem zbyt dobrym kupcem, żeby panią wspaniałomyślnie zwolnić. Zadowolony jestem bardzo z wyboru mego dyrektora, toteż zostanie pani w Kronau, dopóki nie wygaśnie termin umowy. Czy bardzo się pani gniewa?

Mówił tak obojętnie i rzeczowo, że Freda odzyskała spokój. Jakże ponętna wydawała jej się propozycja Gerharda! Czekały ją przecież tygodnie i miesiące niewysłowionego szczęścia, gdy wolno jej będzie przebywać w pobliżu Rudena, przy jego boku. Duma tylko skłoniła ją do prośby o zwolnienie, myślała nawet, że Gerhard będzie niemile zaskoczony, gdy się dowie, że dawna znajoma ma zostać jego sekretarką. Jego odmowa napełniała ją błogim uczuciem. Widzieć go codziennie — rozmawiać z nim — służyć mu. — Myśl ta wydawała jej się wielkim, choć bolesnym szczęściem...

Teraz, gdy już zaspokoila swoją dumę, duszę jej przepełniła radość, że może pozostać w Kronau. Nie zastanawiała się nad niebezpieczeństwem, które groziło jej sercu. Wiedziała, że nigdy nie odzyska spokoju, bez względu na to, czy będzie przebywała blisko, czy daleko od ukochanego.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy:

— Jakże mogłabym się gniewać na pana? leżeli pan patrzy na tę sprawę w ten sposób, odpowiada mi to bardzo. Prosiłam o zwolnienie, bowiem pragnęłam oszczędzić panu niemiłej sytuacji.

Głębokie wzruszenie ogarnęło Gerharda.

— Chwała Bogu! — rzekł żartobliwie. — Gotowa jest pani na wszystko, byleby tylko jej duma w najmniejszym stopniu nie ucierpiała.

— Byłoby to dla mnie najgorsze — i uśmiechnęła się słodko, mówiąc o tym.

Jakże chętnie Gerhard byłby ją porwał w ramiona, jakżeby pragnął jej powiedzieć:

— Kocham cię za twoją szlachetną dumę, chcę zatrzymać cię na zawsze w Kronau; zostań przy moim boku, bądź radością mego życia!

Opanował się jednak, w obawie, że takie wyznanie byłoby przedwczesne. Pragnął, żeby nabrała do niego zaufania, by potrafiła zdać sobie jasno sprawę ze swych uczuć, by dobrowolnie oddała mu swe serce — to dumne, odważne serce.

Wyobrażał sobie, ile rozkoszy zazna, przebywając wciąż w jej pobliżu, poznając stopniowo wszystkie tajniki jej duszy.

Gdy patrzył teraz na jej pobladłe oblicze — twarz jego opromienił ciepły tkliwy uśmiech, który nadawał dziwnie miękki wyraz jego rysom.

— Jednym słowem, doszliśmy nareszcie do porozumienia — odezwał się po chwili — rad jestem, że zaczęła się pani rozsądnie zapatrywać na tę sprawę. Mam nadzieję, że jako zwierzchnik nie wydam się pani tak nieznośny, żeby mnie pani przy pierwszej sposobności chciała znowu prosić o dymisję. Chcę bowiem z czysto egoistycznych pobudek zatrzymać panią jak najdłużej.

Znowu spojrzała niespokojnie w jego twarz.

—Panie von Rüden — rzekła — proszę mi powiedzieć szczerze, czy nie kieruje się pan współczuciem dla mnie? Może pan tylko dlatego upiera się przy umowie, że pan wie o tym, że chwilowo nie mam innej posady?

—Nie, nie. Daję pani słowo, że to nie współczucie mnie do tego skłania. Czy moje zapewnienie zadowoli wreszcie jej miłość własną? Potrzebna mi jest pani, bardzo, bardzo potrzebna. Raz jeszcze to powtarzam.

W jej oczach błysnęła radość.

— Teraz dopiero jestem zadowolona. Proszę mi powiedzieć, czy mam natychmiast rozpocząć pracę?

Gerhard czuł, że musi teraz pozostać sam, żeby nie stracić panowania nad sobą. Dlatego też rzekł:

— Na dzisiejszy dzień zwalniam panią z obowiązków, żeby się mogła urządzić. Czy znalazła pani już mieszkanie?

— Tak, u buchaltera Krigera.

—Ach, wynajęła pani pokoje swojej poprzedniczki. Panna Mar-busch była bardzo zadowolona. Czy jednak pani wystarczy to skromne mieszkanko? Może by się znalazło jednak coś lepszego?

—Nie — odparła Freda — co wystarczało mojej poprzedniczce, to i mnie powinno wystarczyć. Nie mam zbyt wielkich wymagań, a przy tym nie mogę sobie pozwolić na drogie mieszkanie. Zresztą pokoiki są bardzo widne, miłe i ładnie urządzone, a przede wszystkim ogromnie czyste. To najważniejsze.

Na jego twarzy znowu odbiło się rozrzewnienie.

— Więc pani potrafi być skromna — pomimo swej dumy? Na razie zwalniam panią. Zechce się pani stawić jutro o ósmej rano. Odprowadzę panią teraz do mieszkania Krigerów, bo idę w tym samym kierunku. Mam wstąpić do dyrekcji. Proszę chwilkę poczekać, niebawem wrócę.

Gdy za Gerhardem zamknęły się drzwi, Freda przycisnęła gwałtownym ruchem rękę do piersi. Szeptwała:

— Boże, święty Boże!

Oparła głowę o fotel i zakryła twarz rękami. Szumiało jej w skroniach, myśli kłębiły się w mózgu. Wciąż jeszcze nie mogła sobie uprzytomnić, że Gerhard von Rüden jest potężnym szefem „Zjednoczonych Fabryk”. Przypomniała sobie słowa hrabiny, która twierdziła zawsze: „Człowiek ten zajmuje jakieś wysokie stanowisko”. Przypomniała sobie, że Rani Suleih opowiadała, iż małżonek gościł przez dłuższy czas w domu Rudena — tutaj — w tym domu, podobnym do pałacu.

Gerhard von Rüden wydawał jej się jakimś księciem z bajki, choć jego zachowanie odznaczało się i teraz skromnością i prostotą.

Podniosła oczy, rozglądając się po elegancko urządzonej sypialni. Wszystko tchnęło sympatyczną harmonią. Freda pojęła jasno, że stanowisko Gerharda nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. Czy to skromny pan Ruden, czy potężny szef europejskiej firmy — dla niej był pod każdą postacią najdroższym, najlepszym, najszlachetniejszym człowiekiem, któremu oddała bez zastrzeżeń swoje serce. Co ją gnębiło — to myśl, że teraz wydawała się sobie wobec niego jeszcze mniejsza, jeszcze biedniejsza.

Uczucia Fredy wahały się między wielkim uszczęśliwieniem, a głębokim smutkiem. Była szczęśliwa, że wolno jej będzie przebywać przy jego boku, ogarniał ją jednak smutek, gdy rozważała, jak wielka przepaść dzieli ją od ukochanego.

Zadawała sobie pytania, czy potrafi w jego obecności zachować spokój i równowagę, by wypełniać swoje obowiązki ku jego zadowoleniu. Co też pomyślał, gdy poprosiła go o zwolnienie? Jak grzecznie lecz stanowczo odmówił jej życzeniu!

— Jakież to szczęście, że się nie zgodził, że wolno mi przy nim pozostać — myślała, drżąc ciągle jeszcze.

W następnej jednak chwili zdjęła ją trwoga, gdy zdała sobie sprawę, ile wysiłków kosztować ją będzie pozorny chłód i obojętność. Nie wolno jej było za żadną cenę zdradzić się ze swą gorącą miłością. Gdyby Gerhard domyślił się uczucia, które żywiła do niego — czułaby się bardzo nieszczęśliwa.

I tak walczyły w niej najróżniejsze, najsprzeczniejsze uczucia.

Jednak gdy Gerhard wszedł po upływie kilku minut do pokoju, Freda zdołała się zupełnie już opanować. Spojrzał na nią badawczo i wyczytał z jej pobladłej twarzy ślady burzliwych przeżyć. Jakżeż chętnie byłby w tej chwili ucałował jej piękne dłonie! Powiedział sobie jednak, że zanim otwarcie wyzna jej swoją miłość — musi się zachowywać poprawnie i na pozór chłodno. Nie chciał się zdradzić słowem ani spojrzeniem.

— Jestem gotów, czy mogę panią prosić? — spytał. Podniosła się z miejsca. Razem opuścili willę, idąc przez ogród i las

w kierunku zabudowań fabrycznych. Znalazłszy się na małej polance, Gerhard zwolnił kroku i wskazał ręką rzekę.

— Tam płynie Ren.

Powiodła wzrokiem w tym kierunku i skinęła z uśmiechem głową.

—Miałam już sposobność zachwycać się nim, podczas krótkiej drogi. Wspinała rzeka! A jaka ożywiona tu żegluga!

—Wiele tych statków przewozi ładunki towarowe z Kronau. Nasze fabryki zawdzięczają po części swój rozwój korzystnemu położeniu nad Renem. Proszę spojrzeć, z tej strony płynie on wzdłuż zabudowań fabrycznych.

Gerhard przypominał w tej chwili księcia, który pokazuje swoje państwo. Jakże mała wydawała się Freda samej sobie! A jednak uniosła z godnością piękną główkę, żeby nie dać tego poznać po sobie. Przypomniała sobie dumę ubogich.

— Rozumiem teraz, dlaczego pan lubi Ren — zauważyła Freda

— stanowi on poniekąd pańską własność.

—Należy do nas wszystkich, do pani także.

—Postaram się więc go polubić.

Skinął z uśmiechem głową i poszli dalej. Nie mogli mówić zbyt wiele. Gerhard wpatrywał się ukradkiem w piękną twarz Fredy. Nie mógł oderwać wzroku od jej szlachetnego profilu. Wydawało mu się, że nadeszło jakieś wielkie, uro-

czyste święto. Nawet ciężka praca, która odbywała się właśnie w fabryce, nie potrafiła zniweczyć tego wrażenia.

— Piętnasty sierpień jest dla mnie szczęśliwym dniem — myślał

— zapamiętam go sobie.

Na szerokiej drodze, która biegła przez tereny fabryczne, spotykali raz po raz urzędników lub robotników. Wszyscy kłaniali się uprzejmie i z wielkim szacunkiem. Wtedy Gerhard rzekł w duchu:

— Tak, drodzy moi, kłaniajcie się tej pięknej, dumnej dziewczynie, która stąpa obok mnie, podobna do młodej królowej. Gdy Bóg zechce i ona się zgodzi — wówczas będzie żyła tu ze mną. Spodziewam się, że ten dzień już wkrótce nastąpi.

I znowu spoglądał na jej profil.

Freda nie wyczuwała jego myśli. Szła cicha i skupiona, jak ktoś, kto się uspokaja po silnym wstrząsie duchowym. Wydawało jej się, że to chyba sen, w którym idzie obok Gerharda Rudena, szefa „Zjednoczonych Fabryk”. Jeszcze godzinę temu, myśli jej szukały ukochanego w jakiejś abstrakcyjnej dali. A teraz szedł tuż koło niej! I odtąd miało się to powtarzać codziennie. Czy długo?

*

* *

Przed domem, w którym Freda miała odtąd zamieszkać, wyładowano jej kufry. Gerhard uśmiechnął się na ten widok i rzekł:

—To na pewno pani rzeczy. Niechże pani rozpakuje walizy i zadamowi się w Kronau.

—Zrobię to zaraz — odparła, zmieszana trochę radosnym wyrazem jego oczu.

—Czy gniewa się pani jeszcze troszeczkę na mnie, za to, że ją wbrew woli zatrzymałem?

—Ależ nie, panie von Rüden! Mam nadzieję, że pan nigdy nie pożałuje tego kroku.

—Z pewnością nie pożałuję — odparł, obrzucając ją uradowanym spojrzeniem. Potem podał jej rękę.

—Do widzenia! Oczekuję pani jutro o ósmej rano. Czy zdąży się pani wyspać do tej pory?

—Wstaję codziennie o szóstej, przywykłam do tego. Dawniej już o siódmej wyjeżdżałam konno z moim ojcem. Zachowałam zwyczaj rannego wstawania, gdyż wczesne ranki są zbyt piękne, żeby je przesypiać.

Wzrok jego prześlizgnął się po jej wysmukłej, młodzieńczej postaci.

—Ranne wstawanie stanowczo pani posłużyło.

—Bardzo nawet.

—Wobec tego, praca o ósmej nie sprawi pani trudności.

—O, nie! Zdążę jeszcze przed nią pójść na przechadzkę.

—A więc żegnam panią.

—Do widzenia.

Zdjął kapelusz i szybko się oddalił.

Freda weszła do domu, gdzie w sieni już czekała na nią pani Krigerowa. Uśmiechnęła się życzliwie do nowej lokatorki; Fredzie wydało się, że mieszka tu już od dawna.

Znalazłszy się w swoim pokoju, zdjęła kapelusz, płaszcz i rękawiczki. Pani Krigerowa przyniosła jej szklanekę herbaty, a na okrągłym stoliku stał w wazonie pęk czerwonych róż, których słodka woń napełniała cały pokój.

Freda podziękowała gospodyni.

—Za godzinę będzie obiad — rzekła pani Krigerowa — o dwunastej jest w fabryce przerwa obiadowa, my zaś jadamy o wpół do pierwszej.

—Zastosuję się do tego. Czy pani już dzisiaj przygotowała i dla mnie posiłek?

— Naturalnie. Chciałabym jedynie wiedzieć, czy pani zje obiad z nami, czy też mam go podać do pokoju?

Freda nie namyślała się długo.

—A gdzie jadała moja poprzedniczka? Pani Krigerowa spojrzała z wahaniem.

—Razem z nami.

—W takim razie i ja tak zrobię, jeżeli tylko państwu nie będę przeszkadzała.

—Przeciwnie, będziemy bardzo radzi.

Freda pochyliła się nad różami, wdychając głęboko ich słodką woń.

—Jak ślicznie pachną! Jak miło z pani strony, że dała mi pani kwiaty do pokoju.

—Zrobiłam to bardzo chętnie. Chciałam pani dać dowód, że cieszę się z jej przybycia. Mój mąż hoduje róże. Ma wielkie zamiłowanie do ogrodnictwa i bardzo szczęśliwą rękę. W chwilach wolnych od pracy — zajmuje się ogródkiem. Jest z tego bardzo dumny, bo posiada najładniejsze kwiaty w całej fabryce.

Freda podeszła do okna. Teraz dopiero zauważyła pięknie utrzymane, barwne kwietniki i przepyszne, kwitnące krzaki róż.

—Ależ państwo posiadają rzeczywiście piękne okazy! Dziwię się, że kwiatom nie szkodzą wyziewy z wielkich pieców.

—Nasz ogródek jest korzystnie położony. Zmarły szef, pan radca, kazał wszystkie domki wybudować w takim miejscu, żeby ludziom nie zabrakło świeżego powietrza. Mamy mu wszyscy wiele do zawdzięczenia. A nasz obecny szef, młody pan von Rūden wciąż jeszcze przeprowadza ulepszenia. W Kronau wszystko kwitnie pięknie, kwiaty i ludzie.

Fredę ogarnęło dziwne uczucie radości. Z przyjemnością słuchała pochwał, które pani Krigerowa wygłaszała o jej ukochanym.

Zabrała się natychmiast do rozpakowania walizek i porządkowania rzeczy.

Robota szła jej prędko i składnie.

Tymczasem nastąpiło południe. Głuchy, przeciągły dźwięk syreny fabrycznej oznajmił, że nastąpiła przerwa w pracy. Freda podeszła do okna.

Patrzyła z ciekawością, jak z biur, warsztatów i zabudowań fabrycznych wyległy tłumy. Na drodze zaroilo się od ludzi.

Pośród rzeszy urzędników i robotników dojrzała także Gerharda. Zmierzał w kierunku swej willi.

Wszyscy podwładni kłaniali mu się uniżenie, on zaś odpowiadał uprzejmie na ich ukłony. Freda, spostrzegłszy go, chciała cofnąć się niepostrzeżenie w głąb pokoju, on jednak dojrzał ją z oddali i uśmiechając się, uchylił kapelusza. Rumieniąc się, skinęła lekko głową, po czym skryła się w głębi pokoju.

W chwilę potem, pani Krigerowa poprosiła Fredę do stołu. Weszła do miłej i jasnej jadalni swoich gospodarzy, gdzie stół był czyściutko nakryty i przystrojony bukietem kwiatów.

Kriger, siwowłosa, miły człowiek, serdecznie powitał Fredę. Podał jej rękę i zapewnił, że bardzo się cieszy z jej przybycia.

— Rad jestem, że moja żona będzie znowu mogła się o kogoś troszczyć i dbać. Nie potrafi obejść się bez tego.

Nadeszła Krigerowa, zarumieniona od ognia i zaczęła roznosić półmiski. Potrawy były proste i niewyszukane, lecz starannie i smacznie przyrządzone.

Freda była bardzo zadowolona, że cena za utrzymanie okazała się niezbyt wygórowana. Obliczyła, że uda jej się co miesiąc pewną sumę zaoszczędzić, a mimo to będzie w stanie posyłać Hansowi drobną zapomogę. Cieszyło ją to bardzo.

Zastanawiała się tylko, czy będzie mogła długo pozostać na posadzie. Obawiała się, że zabraknie jej siły i opanowania, że nie potrafi ukryć miłości. Chwilami wydawało jej się to łatwe, godziła się z góry na wszystko, byleby tylko móc przebywać w pobliżu ukochanego. Potem znowu ogarniały ją wątpliwości. Miała go przecież co dzień widywać, rozmawiać, pracować z nim... Czy zdoła wobec niego zachować się obojętnie?

W głowie jej bez ustanku krążyły niespokojne myśli.

Po południu zabrała się do sprzątanía pokoiku. Zaledwie skończyła, gdy nadeszła pani Krigerowa, niosąc na tacy świeżą kawę i własnoręcznie upieczoną babkę. Zapytała, czy Freda nie chciałaby przejść się z nią trochę nad brzegiem Renu, aby poznać nieco położenie fabryki.

Freda przystała chętnie na tę propozycję, pragnęła bowiem obejrzeć miejsca bliskie jej ukochanemu.

Piękna złotowłosa dziewczyna i prosta, skromna kobieta wędrowały razem przez szeroką drogę. Pani Krigerowa mieszkała w Kronau już od dwudziestu lat, toteż chętnie udzielała Fredzie wszelkich wyjaśnień. Ta ostatnia rozglądała się ze zdumieniem wokoło. Im dalej posuwały się naprzód, tym bardziej zdawała sobie sprawę z ogromu fabryk. Nie sposób było obejrzeć wszystkiego w ciągu jednego dnia. To co Freda zdążyła zwiedzić, napełniało ją podziwem. A przy tym doszukiwała się w tej mrówczej pracy, wykonywanej przez tysiące ludzi, w tym bezustannym ruchu i zgiełku — duszy człowieka, którego kochała i który był panem tego małego królestwa. Po dłuższej wędrówce, obie znalazły się wreszcie nad połyskującym szeroką taflą swych wód Renem.

Nad głowami ich przesuwały się bezustannie po sieci stalowych lin małe wagoniki, przewożące węgiel, żużel i rudę. Po szynach kolejki wąskotorowej jeździły wagony, napełnione sztabami, kruszcem i wyrobami stalowymi, odwożąc je do przystani nad Renem, skąd ładowano towar na statki.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że wszystko to pędzi, toczy się, biegnie w dziwnym bezładzie, a jednak każda rzecz była dokładnie przewidziana i obliczona.

— Cóż za wspaniałe, potężne przedsiębiorstwo — myślała Freda — a Gerhard von Rūden wszystkim tu rządzi.

Gdy powracały do domu, zapadał już zmierzch. Drogi znowu zaroily się od tłumy robotników. Freda i pani Krigerowa mimo woli wmieszały się w tłum.

Ludzie spoglądali ciekawie na piękną nieznajomą i kłaniali się uprzejmie.

Powróciły do domu, Krigerowa nakryła do stołu i podała wieczerzę.

Po kolacji Freda usiadła przy otwartym oknie. Krigerowie siedzieli w ogródku i co chwilę wstępowali do nich rozmaici goście. Każdy pragnął się dowie-

dzieć, czy piękna nieznajoma była rzeczywiście następczynią panny Marbusch. Kilku młodych inżynierów, przechodząc koło domu, zaglądało w okna Fredy, która czytając, siedziała przy oknie. Freda nie zwracała na to uwagi, lecz młodzi ludzie zdawali się ogromnie interesować uroczą dziewczyną. Przystawali aby porozmawiać z gospodarzami. Chodziło im oczywiście głównie o to, żeby dowiedzieć się czegoś o nowej sekretarce. Z dołu dobiegał gwar zmieszanych głosów i śmiech, lecz Freda zdawała się go nie słyszeć.

Potem powoli gwar ucichł. Krigerowie wrócili do domu, powiedzieli Fredzie „dobranoc”, po czym udali się na spoczynek. Wokół panowała głucha cisza, cała fabryka była jakby pogrążona w głębokim śnie.

Freda czytała jeszcze przez pół godziny. Nie przeczuwała, że pod jej oknami przechadza się wśród ciemnej nocy właściciel „Zjednoczonych Fabryk”, Gerhard Ruden. Na chwilę zatrzymał się, obserwując Fredę rozkochanym spojrzeniem, jakby pragnął wyryć w pamięci jej obraz. Spoglądał z zachwytem na głowę dziewczyny, uginającą się pod ciężarem złocistych warkoczy, które w świetle lampy wydawały się jeszcze piękniejsze.

Dyrektor Gerhard von Ruden wzdychał jak sztabak. Serce jego przepełnione było miłością i tęsknotą. Stał i patrzył tak długo, póki Freda nie podniosła się z miejsca. Wstając, zgasła światło i przeszła do swej sypialni.

Wtedy on także odwrócił się i odszedł do swego pięknego pałacu.

*

* *

Pani von Roda udała się już na spoczynek, aby powetować sobie niedospane noce w Berlinie. Ewa czuwała jeszcze. Siedziała w swoim saloniku, zagłębiona w miękkim fotelu — i marzyła. Myślała o chwilach przeżytych w Berlinie, a szczególnie o Hansie Rambergu.

Do pokoju wszedł nagle Gerhard. Ewa, ocknąwszy się z marzeń, spojrzała na brata ze zdziwieniem.

— To ty, Gerhardzie?

Zajął naprzeciw niej miejsce i przez kilka minut spoglądał z uśmiechem na siostrę.

— Czy nie przeszkadzam. Ewuniu? Potrząsnęła główką.

— Widzisz przecież, że siedzę beczynnie i marzę. Wspominałam właśnie piękne dni, spędzone w Berlinie.

— Czy były takie piękne?

— Cudowne — odparła z westchnieniem.

Gerhard spojrzał badawczo na Ewę. Wydawało mu się, że Ewa wobec barona Ramberga zachowywała się inaczej, niż względem innych młodych ludzi. Gdy rozmawiała z nim, w oczach jej pojawiał się wyraz dziwnej słodczy.

— Byłabyś zapewne chętnie została dłużej? — zapytał. Założyła nogę na nogę i wpatrując się w czubek lakierowanego

pantofelka, odpowiedziała:

— Nie — przecież oni tu wkrótce przyjadą.

— Kto taki? — zagadnął żartobliwie. Zarumieniła się.

— No, rzecz jasna — Wiktor i jego pułk... Pochylił się ku niej, patrząc jej badawczo w oczy.

— Czy masz na myśli barona Ramberga?

— Jego także — odparła pośpiesznie.

— Jakże ci się on właściwie podobał, Ewo?

Przez chwilę spoglądała na swoje drobne nóżki, obute w eleganckie pantofelki. Potem podniosła nagle głowę i, spojrzawszy bratu prosto w oczy, wyznała szczerze:

— Podobał mi się tak, jak nikt jeszcze na świecie.

— Więc cieszysz się, że przyjeżdża?

Teraz Ewa spojrzała na brata pytającym wzrokiem, nie wiedząc, jakie uczucia żywi Gerhard dla Hansa. Potem nagle wyprostowała się i, przybierając wojowniczą postawę, zawołała:

— A właśnie, że się cieszę! Żebyś wiedział, że się cieszę! Zaśmiał się, po czym ujął jej rękę.

— Czemu ten wojowniczy ton, bohaterska dziewczico? Nie mam przecież nic przeciwko temu, że się cieszysz.

Zerwała się z miejsca i usiadła na poręczy jego fotela. Zarzuciła bratu ręce na szyję i uściskała go serdecznie.

—Więc doprawdy nie masz nic przeciwko temu?

—Daję ci słowo.

Przytuliła policzek do jego twarzy.

— Nawet w tym wypadku, gdy ci powiem, że się zupełnie wyjątkowo cieszę i to szczególnie na jego przyjazd?

Odgarnął jej włosy z czoła.

— Nie, kochanie, nawet i w takim wypadku. Możesz być spokojna, Ewuniu.

Odetchnęła z widoczną ulgą, pocałowała brata, po czym wróciła na dawne miejsce.

—Ach, jak to dobrze, Gerhardzie! Taka jestem szczęśliwa. Gdy wiem, że ty darzysz kogoś sympatią, to uważam to — za odznaczenie — za rodzaj orderu — dla... dla tej osoby.

—W tym wypadku więc, dla barona Ramberga. Mówię ci szczerze Ewuniu, że ten młody człowiek wywarł na mnie jak najlepsze wrażenie.

—To mnie ogromnie, ogromnie cieszy, braciszku.

Przez chwilę oboje siedzieli w milczeniu, pogrążeni w zadumie. Nagle Gerhard, ocknąwszy się z zamyślenia, rzekł powoli:

— Chciałbym ci coś powiedzieć, Ewuniu...

Zagłębiła się w fotelu i rzuciła mu zaciekawione, wyczekujące spojrzenie:

— Twoje słowa zabrzmiały tak uroczyście, jakbyś mi miał powiedzieć coś pięknego.

Przesunął ręką po czole.

— Bo dla mnie to rzeczywiście coś pięknego. Być może, że nie mówiłbym ci o tym, gdyby nie to, że cieszysz się tak bardzo nadzieją przyjazdu barona Ramberga. Myślę, że właśnie ty potrafisz mnie zrozumieć.

Ujęła jego rękę.

— A więc mów, mów prędzej — nalegała.

Wówczas opowiedział jej o Fredzie, o przypadkowym spotkaniu na statku, o głębokim wrażeniu, jakie na nim wywarła.

Nie wspomniał o nietaktownym zachowaniu się Wiktora. Opisywał tylko Fredę, jej wytworne, pełne szlachetnej godności obejście, jej dumę i prostotę. Mówił, jak dzielnie podjęła walkę z życiem po stracie rodziców, jak stanęła o własnych siłach. Wspomniał również o tym, że hrabina Dorlaga wyrażała się zawsze z największym szacunkiem o swojej młodej towarzyszce.

Ewunia przysłuchiwała się z wielką uwagą, a że sama była zakochana, więc potrafiła zrozumieć brata.

Gdy Gerhard doszedł w swoim opowiadaniu do miejsca, kiedy nastąpiło pożegnanie w Kalkucie, Ewa spojrzała badawczo na brata.

—Więc pozwoliłeś jej odejść, nie powiedziawszy jej ani słówka o twych uczuciach?

—Tak, Ewuniu. Chciałem wypróbować moją miłość, pragnąłem by uczucie, którego nie byłem pewien, dostatecznie dojrzało.

— A teraz? Co czujesz do młodej panny? Westchnął głęboko.

— Przekonałem się, że kocham ją nad życie; tęskniłem za nią jak szaleniec...

Ewa poruszyła się niecierpliwie.

— Ach, Boże drogi! Ona teraz tuła się po świecie i może tęskni za tobą jak ty za nią. Jak mogłeś dopuścić do tego?

Uśmiechnął się, widząc zapał siostry.

— Jak mogłem? Sam sobie nieraz zadawałem to pytanie. Było jednak za późno. Nie mogłem jej zatrzymać. Nie wspominałbym ci o tym wszystkim bez szczególnego powodu. Mężczyźni, jeżeli chodzi o te sprawy, są bardzo skryci. Moja historia, Ewo, posiada jeszcze ciąg dalszy.

Ewa pochyliła się ku bratu.

—Ciąg dalszy? Czy miałeś potem jeszcze okazję dowiedzieć się czegoś o niej?

—Zaraz się dowiesz, posłuchaj tylko. Wiesz przecież, że musiałem zwolnić z posady pannę Marbusch.

Kiwnęła niecierpliwie główką.

—Oczywiście, że wiem. Nie odbiegaj jednak od tematu. Cóż nas to może w tej chwili obchodzić?

—Jakaś ty niecierpliwa! Ta okoliczność ma coś wspólnego z moim opowiadaniem. Otóż, panna Marbusch odeszła, a mnie była koniecznie potrzebna sekretarka. Poprosiłem dyrektora Strehlena, żeby mi zaangażował urzędniczkę, przy czym wyraziłem życzenie, abym ją mógł zastać na miejscu po moim powrocie z Berlina. Zostawiłem mu w tej sprawie wolną rękę. Wyjechałem, on zaś przyjął pewną młodą osobę, która miała stawić się do pracy piętnastego sierpnia.

— Przecież to dziś, Gerhardzie. Skinął potakująco.

— Tak, Ewuniu. Dziś rano zjawił się u mnie dyrektor Strehlen. mówiąc mi, że nowa sekretarka przyjechała. Powiedział, że jest wyjątkowo piękna i wytworna, lecz nie wymienił jej nazwiska. Śmiałem się z tej przedmowy, a nawet powiedziałem żartem, że jestem przygotowany na najgorsze. Gdy jednak młoda panna przestąpiła próg mego gabinetu, nie dowierzałem własnym oczom: była to bowiem Freda von Waldau! Ewa klasnęła w dłonie.

— Ona sama? To niesłychane, doprawdy! Jak to się stało? Opowiedział jej o wszystkim, także o osłupieniu Fredy. Kiedy

wspomniał siostrze, że Freda poprosiła go o natychmiastowe zwolnienie, Ewa wykrzyknęła:

—A ty? Co uczyniłeś, Gerhardzie? Na miłość boską, nie pozwoliłeś chyba, żeby odeszła?

—Nie, powołałem się na umowę, którą podpisała. Za nic w świecie nie chciałem jej puścić. Pomyśl tylko Ewuniu, wskutek śmierci hrabiny, została znów bez dachu nad głową! Gdzież by skierowała swe kroki, gdybym ją zwolnił? Nie miałbym jednej chwili spokoju. Ale pomijając te względy, nie chciałem by odeszła. Pragnę poznać ją bliżej, przede wszystkim chcę, by ona miała sposobność mnie lepiej poznać. Zwróciłem jej uwagę, że stosownie do umowy, nie wolno jej prosić o dymisję przed wygaśnięciem terminu. Ten okres czasu wystarczy mi w zupełności, aby z nią dojść do porozumienia.

—Chwała Bogu, że tym razem nie pozwoliłeś jej się wymknąć! Chcesz przecież, by została twoją żoną, nieprawdaż Gerhardzie?

—Tak, Ewuniu! Jeżeli okaże się, że odwzajemnia moją miłość, wówczas ją poślubię. Zwierzyłem ci się z tego wszystkiego, gdyż pragnę byś mi dopomogła.

—Jak?

—Zaraz ci to wyjaśnię. Chcę stworzyć jej od razu wyjątkowe stanowisko, lecz nie wolno, aby spostrzegła, że tak jest. Wspomniałem już, że odznacza się niezwykłą dumą, którą bardzo łatwo można zadrasnąć. Gdyby się zorientowała, że odnoszę się do niej inaczej niż do wszystkich, gotowa się czuć bardzo dotknięta.

Ewa skinęła głową.

— Rozumiem to, oczywiście. Ujął jej rękę.

— Dlatego też zwróciłem się do ciebie. Wy, kobiety jesteście od nas o wiele subtelniejsze. Liczę na twoją pomoc w tym wypadku.

Ewa uścisnęła brata.

—Dopomogę ci najchętniej, powiedz mi tylko, co mam robić.

—Wyobrażam sobie to w taki sposób. Jutro, gdy będzie razem ze mną pracowała w moim gabinecie, ty nagle się zjawisz, a ja przedstawię ci moją sekretarkę. Chodzi mi o to, byś wymyśliła jakiś pretekst, żeby z nią nawiązać stosunki towarzyskie. Może ją zaprosisz na herbatę... Uczyń to jednak tylko wtedy, jeżeli poczujesz do niej sympatię. Spodziewam się zresztą, że tak będzie. Zależy mi na tym, żeby pani von Roda nie zorientowała się... Możesz więc powiedzieć, że moja nowa sekretarka przypadła ci tak bardzo do gustu, że pragniesz przebywać w jej towarzystwie, na co ja się zgodziłem.

—To się da zrobić — zawołała Ewa z zapalem. — Jest baronówną von Waldau, a więc osobą z dobrej rodziny. Dlatego też nie sprawi mi to żadnej trudności wobec pani von Roda.

—Masz słuszność. Chcę także, by dyrektorowie i urzędnicy spostrzegli, że uważasz ją za przyjaciółkę. Będą się do niej wówczas odnosili z należyтым szacunkiem. Pragnę wyrobić jej zupełnie wyjątkową pozycję; przez wzgląd na przyszłość — gdy zostanie moją żoną. Czy rozumiesz mnie, Ewuniu?

—Szkoda tylu słów, Gerhardzie — zawołała Ewa całując brata — rozumiem cię doskonale! A przede wszystkim cieszę się z całego serca, że kobieta, którą kochasz znajduje się w Kronau i że ja będę mogła przyczynić się do twego szczęścia. Bądź spokojny zastosuj się do twoich życzeń. Spodziewam się, że mi się spodoba i pragnę tego z całej duszy. Wzajemna sympatia ułatwi mi niezmiernie moje zadanie. Gdyby mi się jednak nawet nie spodobała — w co nie wierzę — to i wówczas chętnie ci pomogę. Twoja mała, głupia siostrzyczka, raz w życiu przynajmniej na coś się przyda.

Ucałował jej buzię i rękę.

—Dzięki, moja siostrzyczko kochana.

—Ależ Gerhardzie! Czyż nie wyświadczyłyś mi w razie potrzeby podobnej przysługi, gdybym cię o to prosiła?

—Wiesz przecież o tym!

—Wielka ze mnie egoistka Gerhardzie, ale muszę skorzystać ze sposobności i również o coś poprosić.

Zaśmiał się dobrodusznie.

— Zdaje się, Ewuniu, że w tej chwili nie potrafiłbym ci niczego odmówić. A więc, słucham cię...

Zakryła mu oczy dłońmi.

—Nie wolno ci przy tym na mnie patrzeć. A więc, proszę cię, żebyś zaprosił do nas barona Ramberga na święta Bożego Narodzenia. Otrzyma wtedy dłuższy urlop, wiem o tym. Chciałabym także poznać go lepiej, bo podczas manewrów będzie bardzo zajęty. A poza tym jest on bardzo samotny i nie wie, gdzie spędzić święta, czy przystajesz na moją prośbę?

—Chętnie, Ewuniu. Może przyjechać na Gwiazdkę z Wiktorem, który urlop chyba spędzi w domu.

—Dziękuję ci, Gerhardzie.

—Nie ma za co, pomagamy sobie przecież wzajemnie. Jest jednak już bardzo późno. Idź spać, w Berlinie przez cały czas nie dosypiałaś.

—Bo tam szkoda było na to czasu.

—Sądysz?

—Jestem tego pewna. Ach, ale za to było tym razem cudownie! A tutaj mam dość czasu, żeby się wyspać do woli. Dobranoc, Gerhardzie! Jutro rano zjawię się w twoim gabinecie i urządzę wszystko, jak sobie życzysz.

—Dobrze, Ewuniu. Pamiętaj tylko, żeby Freda nie domyśliła się, że ja jestem wmieszany w tę sprawę i że twoje zaproszenie wyszło ode mnie.

Ewa zaśmiała się.

— Nie jestem takim głuptasem, Gerhardzie! A nie posądzisz mnie chyba również o to, bym popełniła jakiś nietakt.

Pogłaskał jej policzki.

— Na pewno nie, Ewuniu. Tylko, że ty nie możesz mieć pojęcia, jak dumna jest Freda. Gdyby się tylko czegoś domyślała, wówczas nasze starania spełzłyby na niczym. A ja chciałabym jej oszczędzić każdej przykrości.

Rodzeństwo rozstało się, czując nawzajem, że dotychczasowy ich stosunek stał się jeszcze serdeczniejszy.

*

* *

Tej nocy Freda spała bardzo źle. Co chwila przeszkadzał jej jakiś stuk i turkot, do którego nie była przyzwyczajona. Nawet podczas nocy fabryka pracowała pełną parą.

Budząc się co kilka minut, Freda przypominała sobie, gdzie się znajduje i myślała:

— Jestem w Kronau—jako sekretarka Gerharda von Rūden. Jutro rozpoczynamy współpracę...

Zaledwie słońce wzeszło, napełniając światłem mały pokój, Freda zerwała się z łóżka. Nie potrafiła leżeć dłużej, toteż zaczęła się ubierać. Włożyła białą bluzkę i granatową spódniczkę.

Nawet w tym wyjątkowo skromnym stroju, wyglądała wytwornie i elegancko, jak we wszystkim co nosiła. Dziś również przypięła swoją „broszkę szczęścia”.

Rzuciwszy okiem w lustro, rzekła do siebie:

— Ten kosztowny klejnot jest stanowczo nieodpowiedni do białej sportowej bluzy. Jeżeli jednak naprawdę ma on przynosić szczęście, to dziś potrzebniejszy mi jest bardziej niż kiedykolwiek.

Gdy była zupełnie gotowa, przeszła do saloniku. Zastała tam panią Krigerową, która nakrywała do śniadania.

Syreny fabryczne oznajmiły właśnie godzinę ósmą, gdy Freda przestępowała próg willi Rudenów.

Służący, który wczoraj wprowadził ją do gabinetu Gerharda, zdawał się już jej oczekiwać. Wskazał jej drogę do pokoju przylegającego do gabinetu. Przy oknie stało wielkie biurko z wszystkimi przyborami do pisania. Resztę urządzenia stanowiło kilka krzeseł, wysoka półka, napełniona książkami, sofka, umy-

walka, szafa oraz mały stolik, na którym stała karafka z wodą i szklanka. Na oknach wisiały szerokie story i firanki z barwnej indyjskiej tkaniny. W tym pokoju miała odtąd Freda pracować. Był on połączony drzwiami z gabinetem Gerharda.

Serce Fredy waliło jak młot. Służący odszedł. Młoda dziewczyna zdjęła kapełusz i zakieciak, a rzuciwszy okiem w lustro, umieszczone nad umywalką, przygładziła z lekka włosy.

Potem podeszła do wskazanych drzwi. Przez chwilę stała, nie mając odwagi wejść i przycisnęła dłoń do piersi, jakby chcąc w ten sposób odzyskać spokój. Wreszcie lekko zapukała.

Gerhard zawołał, żeby weszła. Nacisnęła klamkę i przestąpiła próg gabinetu.

Szef siedział przy swoim biurku, nie mniej podniecony od swej sekretarki i nadśluchiwał, czy nie słyszczyć jej kroków. Czekał z gorączkowym niepokojem na jej przybycie, ujrawszy ją jednak przed sobą, opanował się natychmiast.

—Dzień dobry pani. Przystępuje pani więc do objęcia nowych obowiązków. Czy wolno mi przy tej okazji życzyć pani powodzenia?

—Dzień dobry panu. Za życzenia serdecznie dziękuję — odparła, siłąc się na spokój.

Gerhard jednak zauważył, jak usta Fredy lekko zbladły. Podając jej rękę na powitanie, poczuł także, iż dłoń ukochanej zadrżała.

Serce przepeliła mu ogromna radość. Wywnioskował z zachowania Fredy, że nie jest jej obojętny. Zmusił się jednak do spokoju i wskazał jej ręką miejsce przy małym stoliku, stojącym koło biurka. Na stoliku leżał gruby blok do notowania korespondencji. W szklanej miseczce znajdowało się kilkanaście zatemperowanych ołówków, zwykłych i atramentowych.

—Proszę spocząć. Zapoznam panią z zakresem jej obowiązków. Zaczynamy co rano pracę od przeglądania poczty. Panią obchodzą naturalnie tylko te listy, na które będzie pani odpowiadała. Podam w krótkich zarysach treść każdej odpowiedzi. Zanotuje pani na bloku moje uwagi. Czy notuje pani szybko?

—Tak, proszę pana.

—Doskonale! Zanim przystąpimy do pracy, muszę jednak nadmienić, że do mnie przysyłają z fabryki tylko najważniejsze sprawy do załatwienia. Inne zostają załatwione w biurze przez dyrektorów i urzędników. Ponieważ chodzi często o tajemnice zawodowe, więc właśnie w tym wypadku wymagane jest zachowanie najściślejszej dyskrecji. Niekiedy bardzo wiele zależy od tego, żeby nikt poza panią, mną i dyrektorami, nie znał tych najważniejszych listów. Dlatego proszę, by pani dała mi słowo honoru, że nigdy nikomu nie zdradzi ich treści.

Freda spojrzała poważnie na Gerharda.

—To się samo przez się rozumie. Daję jednak panu słowo honoru, że tego nie uczynię.

—Zażądałem od pani słowa honoru, tylko dla formy. Wierzę bez zastrzeżeń w pani dyskrecję i sumiennosc i rad jestem niezmiernie, że mam sekretarkę, której mogę w pełni ufać.

Fredę ogarnęło radosne uczucie. Cieszyła się, że będzie mu potrzebna, że odda swoją wiedzę na jego usługi.

Wskazał jej ręką stos listów.

—Mamy bardzo rozgałęzione stosunki z zagranicą, toteż codziennie nadchodzi mnóstwo listów w różnych językach. Co do mnie, to znam jedynie język francuski i angielski. Jeżeli chodzi o korespondencję w innych językach, to będę zmuszony w zupełności polegać na pani. Wiem zresztą, jak doskonale pani nimi włada, gdyż zapewniała mnie o tym na parowcu pani chlebodawczyni. Listy, których nie zrozumie, będzie mi pani tłumaczyła. Codziennie jest do przejrzania mniejszy lub większy stos korespondencji, który będzie przechodził przez pani ręce. Naturalnie, że w biurze i dyrekcji mamy kilku urzędników, oni jednak załatwiają, jak już wspomniałem, rzeczy mniej ważne. Chiny i Japonia korespondują z nami po francusku lub po angielsku. Do pani będzie należał cały dział korespondencji poufnej. Bierze więc pani na siebie wielką odpowiedzialność.

—Cieszę się z tego. Upewnię się w ten sposób, że jestem naprawdę potrzebna i że nie pobieram darmo mojej wysokiej pensji.

Zaśmiał się na to.

—O to może pani być spokojna. Nie będzie pani jadła łaskawego chleba, roboty jej nie zbraknie. A teraz weźmy się do pracy.

—Bardzo proszę.

Rozmawiał z nią umyślnie w obojętnym, rzeczowym tonie, zmuszając nawet swoje oczy do posłuszeństwa. Przychodziło mu to jednak z trudnością i obawiał się, że nie będzie mógł swej roli odegrać do końca. Nigdy bowiem Freda nie wydała mu się piękniejsza, bardziej godna miłości niż teraz, gdy siedziała przed nim w prostej, skromnej sukience, gdy jej pobladła twarzyczka zdradzała silne wzburzenie, a oczy lśniły ciepłym blaskiem.

Przejrzał wszystkie listy i posegregował je na kilka stosów. Jeden z nich przysunął Fredzie.

— Listy te należy przetłumaczyć na niemiecki. Uczyni to pani potem, w swoim pokoju. Na biurku znajdzie pani wszystkie materiały piśmienne. Przetłumaczone odpisy przyniesie pani do mego gabinetu, a wówczas omówimy bliżej ich treść. Proszę włożyć je do tej teki, żeby żaden z nich nie zaginął.

Powiedziawszy to, przeszedł teraz do listów, które sam już czytał i rozumiał. Wyjaśnił jej, jaką należy dać odpowiedź, ona zaś notowała na bloku jego uwagi.

Podczas tej pracy mogła się już zorientować jak wielkie interesy prowadzą „Zjednoczone Fabryki”. Potężne to przedsiębiorstwo miało kontakty handlowe we wszystkich prawie krajach i częściach świata.

Freda rozumiała doskonale i orientowała się szybko, choć niełatwe miała przed sobą zadanie. Gerhard świadomie nie ułatwiał jej pracy, dzięki czemu miał sposobność podziwiać jej refleks i inteligencję.

Skończywszy dyktowanie wstał z miejsca.

— Na razie ma pani dosyć. Gdyby pani czegoś nie wiedziała lub nie rozumiała, zechce się pani pofatygować do mego gabinetu. Wolałbym, żeby pani przede wszystkim przetłumaczyła listy, których nie czytałem. Moglibyśmy wówczas omówić razem odpowiedzi. Gotowe listy położy pani do przejrzenia i podpisu na moim biurku; podpisuję korespondencję na godzinę przed odejściem poczty popołudniowej i wieczornej. Zdaje się, że pani wie już wszystko.

—Tak, proszę pana.

—W takim razie może się pani zabrać do pracy.

Freda zabrała tekę i opuściła pokój. Zaledwie zamknęły się za nią drzwi, gdy Gerhard odetchnął głęboko, myśląc w duchu:

— Niemało wysiłku kosztował mnie ten rzeczowy obojętny ton, wobec najpiękniejszych oczu kobiecych, jakie kiedykolwiek widziałem w życiu!

Freda zaś znalazłszy się w swoim pokoju, również z ulgą odetchnęła. Najgorszy był początek, który szczęśliwie miała poza sobą. Spodziewała się, że teraz odzyska spokój.

*

* *

Dziewczyna zabrała się natychmiast gorliwie do roboty. Przetłumaczyła szybko wszystkie listy i przepisała po niemiecku ich treść swoim pięknym, wyraźnym charakterem pisma. W przeciągu dwóch godzin skończyła pracę. Sama myśl o tym, że w przyległym pokoju pracuje człowiek, któremu na wieki oddała duszę — napełniała serce zakochanej Fredy szczęściem. Starła się jednak opanować i skupiła się całkowicie na pracy.

Włożyła gotowe tłumaczenia do teki, wstała i zapukała ponownie do drzwi jego gabinetu. Usłyszawszy, że prosi, aby weszła, otworzyła drzwi i przestąpiła próg pokoju.

— Przetłumaczyłam wszystkie listy — rzekła. Nie posiadał się ze zdumienia.

— Już gotowe? Ten cały stos korespondencji? — pytał z niedowierzaniem.

Położyła tekę na małym stoliku i wyjęła z niej listy, które mu podała.

— Mają przeważnie krótką treść, dlatego tak prędko poszło — odparła.

Spojrzał na zegarek.

Nie spodziewał się Fredy tak wcześnie. Chodziło mu o to, żeby Ewa zdążyła jeszcze przyjść, zanim on przejrzy tłumaczenia i omówi z Fredą, co na nie odpowiedzieć.

— Pracuje pani ze zdumiewającą szybkością — zauważył z uśmiechem, po czym wskazał jej ręką krzesło.

Przeczytał przetłumaczone listy i podniósł oczy na Fredę.

—Jasno i dokładnie! Widzę, że pani bardzo prędko wdroy się w zakres swoich obowiązków.

—Mam nadzieję. W każdym razie dołożę wszelkich starań, żeby zadowolić pana.

Umyślnie nie dodał już ani słowa pochwały, lecz zabrał się do przeglądania odpowiedzi. Notowała skrętnie jego uwagi. Gerhard widział, że Freda pracuje z zapałem i wielką znajomością rzeczy.

Gdy przyszła kolej na ostatni list, Gerhard spojrzał niespokojnie na zegarek. Ewunia najwidoczniej musiała dziś zaspać.

Pomyślał z rezygnacją, że pewnie dziś Ewa już nie nadejdzie i że trzeba odłożyć „przypadkowe spotkanie” na inny dzień. Nagle otworzyły się drzwi i Ewunia stanęła na progu gabinetu.

Nosiła skromną, jasną sukienkę, ozdobioną kilkoma zatkniętymi za pasek różami. Wyglądała prześlicznie. Uśmiechając się wesoło do Gerharda, rzuciła mu ukradkiem porozumiewawcze spojrzenie po czym zapytała.

—Dzień dobry, czy nie przeszkadzam?

—Nie, Ewuniu, czy wyspałaś się nareszcie?

—Tak— nareszcie! Wstyd mi, że taki leniuch ze mnie. Wszystko wokoło mnie pracuje gorączkowo już od świtu. Ty, naturalnie także. Ja tylko jestem leń! Nie przyszłam jednak po to, żeby ci to powiedzieć, lecz dlatego, byś mnie zapoznał z naszą nową współpracownicą. Proszę cię, przedstaw mnie!

Gerhard przedstawił sobie obie panie, tak jak gdyby prezentacja odbywała się w salonie, nie zaś w biurze.

Ewa spoglądała badawczo w piękne oblicze Fredy, do której od razu poczuła wielką sympatię. Z miłym uśmiechem podała jej rękę, mówiąc:

—Cieszę się bardzo, że poznałam panią. Rada jestem, że oprócz mnie, będzie odtąd przebywać w domu jeszcze jedna młoda dziewczyna. Kiedy wpadnę do gabinetu mego brata, będę mogła z panią pogawędzić, naturalnie, jeżeli pani tylko pozwoli.

—O pozwoleniu nie może być mowy, wątpię, niestety, czy będę miała czas na miłą pogawędkę — odparła Freda, oczarowana pełnym prostoty zachowaniem Ewuni.

—Ach, znajdzie pani czas na pewno. Mój brat nie zawsze ma taki nawał roboty jak obecnie. A ja pragnę również korzystać z pani miłego towarzystwa. Prawda, Gerhardzie, że o ile nie będziesz potrzebował panny Fredy, to udzielisz jej urlopu?

—Naturalnie, jak najchętniej Ewuniu. Nie wiem jednak, czy wolno nam skrać chwilę wypoczynku panny von Waldau — odparł z namysłem. Zrozumiał od razu małą komedię, którą odgrywała siostra i natychmiast się do niej dostosował.

Ewa spojrzała mu figlarnie w oczy, po czym ponownie zwróciła się do Fredy.

—Mnie się zdaje, że mała pogawędka, trochę śmiechu i wesołości — będą najlepszym odpoczynkiem po nudnych, suchych pracach biurowych. Nieprawdaż?

—Wątpię, czy będę kiedykolwiek tak zmęczona, abym koniecznie musiała odpoczywać — rzekła z uśmiechem Freda.

—Więc pani w wolnych chwilach wpadnie do mnie na pogawędkę. Dobrze?

Ewa podbiła swoim miłym naturalnym zachowaniem Fredę.

—Będzie mi zawsze bardzo przyjemnie przebywać w pani towarzystwie.

—A mnie pani ogromnie przypadła do serca, już od pierwszego wejrzenia. Musimy się zaprzyjaźnić. Czy zgadza się pani na to?

Freda spojrzała niepewnie na Gerharda. Nie wiedziała, czy jej szef będzie rad gdy siostra jego zaprzyjaźni się ze skromną urzędniczką.

Gerhard wyczytał z jej oczu pytanie, a chcąc ją uspokoić, odezwał się ze śmiechem:

— Musi się pani teraz pogodzić z losem. Moja siostra bardzo rzadko ofiarowuje komuś swoją przyjaźń. Jeżeli jednak ktoś przypadnie jej do serca, tego łątwo nie wypuszcza z rąk.

Ewa wyciągnęła dłoń do Fredy.

— To prawda, nie puszczę pani, póki się pani nie zgodzi. Proszę podać mi rękę...

Oczy Fredy zabłysnęły wielką radością. Mocno uściśnęła wyciągniętą dłoń Ewy.

—Z takim losem pogodzę się z entuzjazmem.

—To bardzo miło z pani strony. I proszę bardzo już dziś wpaść do mnie po południu na herbatę. Pragnę przedstawić panią naszej towarzyszce, pani von Rода. Przyrowadzisz do mnie pannę Fredę, dobrze, Gerhardzie?

— Chętnie, o ile pani nie będzie mieć nic przeciwko temu. Freda nie wiedziała co myśleć o tej nadzwyczajnej uprzejmości. Czy ta piękna, bogata i rozpieszczona panienka odnosiła się równie życzliwie do jej poprzedniczki? A może na postępowanie jej wpływał fakt, że ma przed sobą baronównę Waldau?

Ani na chwilę nie przyszło jej na myśl, że Ewa działa pod wpływem swego brata.

—Przyjdę chętnie, o ile tylko nie przeszkodzę państwu i nie zaniedbam żadnego obowiązku — rzekła.

—A więc, zrobione! Przyjdzie pani na herbatę. Miejmy nadzieję, że będzie pani często u mnie bywała. Czy pani jest muzykalna?

— Gram na fortepianie i śpiewam trochę.

— To znakomicie! Musi pani niekiedy przychodzić wieczorami i grywać ze mną. Naturalnie, o ile nie będzie pani zbyt zmęczona

Freda uśmiechnęła się.

—Muzyka nigdy mnie nie męczy. Z wielką przyjemnością będę akompaniować pani.

—Muszę od razu rozwiać pani złudzenia, gdyż gram i śpiewam bardzo miernie — oświadczyła Ewa. — Mój brat jednak jest wdzięcznym słuchaczem. Lubi ogromnie muzykę domową i ciągle mnie prosi, żeby mu grać i śpiewać. Gdy jestem sama, nie mam na to ochoty. W towarzystwie, pójdzie mi znacznie lepiej. Ach, co to za piękna i oryginalna broszka, którą pani nosi!

Mówiąc to wskazała na cudowny amulet.

Freda zarumieniła się. Nie wiedziała, czy Gerhard wspomniał siostrze o tym, że był w Indiach i poznał ją na pokładzie parowca.

—Wiem, że ten klejnot nie jest odpowiedni do skromnej bluzki — rzekła — obiecałam jednak ofiarodawczyni, że nie zdejmę go nigdy. Otrzymałam go w darze od Rani Suleih.

—Czy wiesz, Ewuniu, kto to jest Rani Suleih? — spytał Gerhard z uśmiechem.

Ewa potrząsnęła głową.

—Nie wiem.

—Jest to małżonka Radży Gunaresa, który kilka lat temu przebywał przez czas dłuższy w naszym domu. Opowiadałem ci przecież, że płynął ze swą żoną na pokładzie tego samego parowca, na którym miałem przyjemność poznać pannę Waldau. Rani jest Angielką z pochodzenia i jak się później okazało, dawną przyjaciółką szkolną panny Waldau.

Ewa słuchała ze zdumieniem.

—Ach, jakież to interesujące! Więc księżna Suleih dała pani tę broszkę na pamiątkę?

—Tak, na pożegnanie, gdy wyjeżdżałam z Royapetta.

—Więc pani była w Royapetta?

—Tak, na uroczystości zaślubin siostry Radży. Przez dziewięć dni hrabina Dorgala i ja gościłyśmy w książęcym pałacu w Royapetta.

—Wyobraź sobie, Ewuniu — wtrącił Gerhard — że księżna Suleih pragnęła zatrzymać pannę von Waldau jako damę dworu.

—O, Boże, jakie to ciekawe! I przyrzekła pani księżnej nie zdejmować tego klejnotu?

—Tak. Twierdziła, że przyniesie mi on szczęście, gdyż pewna stara hinduska Aja odmówiła nad nim zakęcie. Dlatego nazywam tę broszkę, moją „broszką szczęścia” i stale noszę — wyjaśniała Freda, niezmiernie rada, że Gerhard opowiedział Ewie o spotkaniu na okręcie.

Sądziła, że Ewa z tego powodu może okazała jej na wstępie tyle życzliwości i pragnęła poznać ją bliżej.

—Na pani miejscu robiłabym to samo — oświadczyła Ewa, przyglądając się amuletowi, po czym dodała:

—Musi mi pani szczegółowo opowiedzieć o Royapetta i uroczystościach weselnych. A teraz ucieknę prędko z tego przybytku pracy, nie czekając aż mój brat mnie wyrzuci. Do widzenia, panno Fredo, oczekuję pani jeszcze dziś.

I podała Fredzie serdecznie rękę na pożegnanie.

— Do widzenia — odparła Freda, rzucając ciepłe spojrzenie na młodą sympatyczną panienkę.

Ewa ucałowała policzki brata, po czym wyszła. Gerhard powrócił, jak gdyby nic nie zaszło, do treści ostatniego listu. Gdy syrena fabryczna oznajmiła południe, Gerhard otworzył drzwi od pokoju Fredy.

— Byłoby najlepiej, gdyby pani również zachowała przerwę obiadową od dwunastej do drugiej. Panna Marbusch wspominała mi, że Krigerowie, jak zresztą wszyscy urzędnicy w Kronau, jadają obiad o wpół do pierwszej.

—Tak jest w istocie — odparła Freda.

—Może więc pani teraz pójść na obiad. Jeżeli pani ma jakieś listy napisane, to proszę mi je dać do przejrzenia. Resztę korespondencji załatwi pani po powrocie, o godzinie drugiej.

Freda wstała i przyniosła gotowe listy do gabinetu. Ubrała się i poszła na obiad.

Gerhard, ukrywając się za storą, przyglądał się jej przez okno tak długo, dopóki nie zniknęła w lasku.

Ewa również zobaczyła z okna swego pokoju, że Freda odeszła. Pobiegnęła więc natychmiast do gabinetu brata i rzuciła się Gerhardowi na szyję.

—Ach, mój drogi — to urocza, słodka istota! A jaka piękna! Powinieneś dziękować Bogu, że nie została w Indiach na dworze księżnej Suleih. Jakiś Radża byłby ją z pewnością porwał do swego haremu. Rozumiem doskonale, że się w niej zakochałeś. A teraz powiedz mi, czy jesteś ze mnie zadowolony, czy dobrze wywiązałam się z mego zadania?

—Doskonale, Ewuniu. Zachowałeś się jak zawodowa dyplomatka.

—Cieszy mnie, żeś zadowolony. A jeszcze bardziej mnie cieszy, że mi się twoja wybranka podoba. Nietrudno mi będzie zaprzyjaźnić się z nią.

—Ach, jak to dobrze! Zachowuj się jednak nadal bardzo ostrożnie, żeby się nie domyśliła niczego.

—Bądź zupełnie spokojny, braciszku.

Ucałowała brata serdecznie, po czym na paluszkach wymknęła się z pokoju. Nie chciała mu przeszkadzać w pracy. Na ogół bardzo rzadko wpadała do gabinetu Gerharda, aby nie zakłócać jego spokoju.

*

* *

Przyszedłszy po południu, Freda zabrała się do zaległej korespondencji. Idąc tu, zastanawiała się przez całą drogę nad niezwykłą uprzejmością Ewy. Ewa podobała jej się bardzo. Zachwycało ją miłe, pełne prostoty obejście młodej milionerki. Mało było bogatych, rozpieszczonych dziewcząt, które by odnosiły się w ten sposób do osób upośledzonych przez los, zmuszonych pracować na siebie.

Ale teraz Freda pochłonięta była całkowicie swoją pracą. Zanim wybiła czwarta, skończyła wszystkie listy, które natychmiast zaniósła do gabinetu szefa.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

— Czy podobna, żeby wszystko było już gotowe? Wziął z jej ręki teczkę z korespondencją.

— Pracuje pani zdumiewająco szybko. Właściwie nie mam chwilowo żadnej pracy dla pani.

Spojrzała z powagą.

— To wielka szkoda. Nie chciałabym siedzieć beczynnie. Może jednak mogłabym coś jeszcze załatwić, lub pomóc panu w czymkolwiek?

Zaprzeczył ze śmiechem.

—Daję pani słowo, że pani poprzedniczka nie była opieszalą pracownicą. A jednak ta robota, którą pani wykonała, potrwałaby u niej co najmniej o dwie lub trzy godziny dłużej. Nie należy się przeciążać pracą nie zniosę tego.

—Proszę się o mnie nie obawiać. Może moja poprzedniczka staranniej ode mnie wywiązywała się z powierzonych jej tłumaczeń. Może pan będzie łaskaw przejrzeć listy i powiedzieć mi otwarcie swoją opinię. Jeśliby nie wypadły dobrze, chętnie je jeszcze raz przepiszę.

—Sądząc z listów, które pani rano oddała, te również będą napisane bez zarzutu.

Mimo to, Gerhard przejrzał korespondencję i podpisał kilka listów. Skończywszy z tym, podniósł na nią oczy. Zauważył, że Freda obawiała się beczynności i pragnęłaby dostać jeszcze jakieś dodatkowe zajęcie.

—Czy pani próbowała kiedy pisać na maszynie? — zapytał po chwili.

—Owszem, próbowałam, lecz piszę jeszcze bardzo niewprawnie. Tłumaczenia potrwałyby znacznie dłużej niż pisane ręcznie.

—Niekiedy zachodzi jednak potrzeba napisania kilku listów na maszynie. Można by je wprawdzie oddać do biura, żeby je tam przepisano, mówiłem już jednak, że to korespondencja ważna i poufna, nie dla wszystkich przeznaczona. Byłoby pożądane gdyby pani umiała je przepisać. Dlatego też uważam za wskazane, żeby pani zaczęła się wprawiać w pisanie na maszynie.

Gerhard powiedział to po to, żeby dać jej jakieś zatrudnienie; pragnął jej wypełnić godziny pracy, żeby nie czuła się niepotrzebna. Freda natychmiast podchwyciła jego propozycję.

—Nauczę się bardzo chętnie pisać na maszynie. Brak mi właściwie tylko wprawy.

—Każę pani zaraz przynieść z biura maszynę. Będzie pani mogła się ćwiczyć do godziny piątej. Potem pójdziemy oboje do mojej siostry, która się ogromnie cieszy na pani przybycie. Trzeba przyznać, że od razu pozyskała pani sobie jej sympatię, podczas obiadu nie przestawała o tym mówić.

Freda oblała się rumieńcem.

—Siostra pańska jest wyjątkowo miłą osobką. Posiada wiele wrodzonego wdzięku i zachwycającej prostoty.

—Cieszy mnie, że przypadła pani do gustu. To dobre pocziwe dziecko. Kocham ją ogromnie i byłbym pani bardzo zobowiązany, gdyby pani zechciała poświęcić jej od czasu do czasu godzinę.

— O poświęceniu nie może być mowy.

— Tym lepiej. Byłbym rad, gdyby się z panią zaprzyjaźniła. Pani jest rozumną, zrównoważoną osobą, a moja siostrzyczka straciła wcześniej matkę i potrzebuje rozsądnej przyjaciółki.

Oczy Fredy pociemniały.

— Zapomina pan o tym, że pomiędzy pańską siostrą a mną istnieje zbyt wielka różnica towarzyska, abyśmy mogły kiedykolwiek zostać przyjaciółkami.

Gerhard spojrzał na nią z wyrzutem.

— Zauważam po raz pierwszy, że pani potrafi być małostkowa. Przypisuję to jedynie jej niezwykłej dumie. Ja uznaję tylko różnicę między człowiekiem wykształconym i niewykształconym. Tę uznawali także moi rodzice — tak samo myśli moja siostra. Sądziłem, że pani ma znacznie bardziej demokratyczne poglądy i dziwię się, że taka myśl mogła pani wpaść do głowy. Tę wybujałą dumę należałoby ukrócić.

Umyślnie mówił tak poważnie o tej kwestii, żeby na zawsze rozwiązać jej wątpliwości w tym kierunku.

— To wcale nie duma. Nie chciałabym po prostu przekraczać granic wyznaczonych mi przez los.

W oczach jego błysnął gniew.

— To nie duma? Tak, rzeczywiście, to zakrawa wprost na pychę. Może pani to naprawić jedynie, wybijając sobie z głowy podobne głupstwa. Moja siostra może tylko zyskać na przyjaźni z panią. Proszę panią o to bardzo serdecznie i spodziewam się, że zrozumiała pani nareszcie, iż nie mam zamiaru urazić jej dumy.

Patrzyła nań, bardzo zmieszana, lecz mimo to w oczach jej zapaliły się ciepłe błyski. Musiał zacisnąć zęby, żeby nie stracić wobec niej panowania nad sobą.

— Przepraszam pana bardzo. Wiedziałam, że pan jest człowiekiem postępowym, nie znałam jednak poglądów pańskiej siostry na tę sprawę. Jeśli pan mnie zapewnia, że dzieli ona pańską opinię, to mi w zupełności wystarcza. Proszę mnie nie posądzać o wybujałą dumę, lub zgoła o pychę. Nie chciałabym się tylko nigdy i nikomu narzucać. Jestem dumna, że uważa mnie pan za godną przyjaźni z pańską siostrą. To dowód wielkiego zaufania, za który serdecznie dziękuję.

— Czy taki dowód był konieczny? — spytał łagodnie, zupełnie rozbrojony jej tonem.

Zbladła gwałtownie i cofnęła się w głąb pokoju. Wobec tego dzwicznego, miękkiego głosu czuła się słaba i bezbronna, jak dziecko.

— Może pan zechce posłać po maszynę do pisania — rzekła, chcąc skierować rozmowę na inne tory.

Te słowa ostrzegły go. Nie wolno mu było zdradzić jej przedwcześnie swoich uczuć. Musiała do niego nabrać pełnego zaufania. Wcześniej nie mógł wyznaczyć jej miłości.

— Załatwię to natychmiast — odparł z pozornym spokojem — a tymczasem poproszę panią o przetłumaczenie mi jednego listu na język rosyjski. Jest to nie-

zmiernie ważny dokument, toteż zależy mi, żeby został przełożony możliwie jak najdokładniej.

I podał jej arkusz, który leżał na biurku.

Wzięła go i przeszła do przyległego pokoju. Zanim przynieśli maszynę, przekład był już gotowy... Freda zaniósła list do gabinetu.

Szef podziękował grzecznie i pozwolił jej odejść. Zabrała się do pisania na maszynie i ćwiczyła tak długo, dopóki Gerhard nie stanął na progu, mówiąc:

— Jest już piąta. Proszę skończyć pracę. Zaprowadzę panią do mojej siostry.

Podniosła się natychmiast, uporządkowała papiery na biurku i zakryła maszynę.

Gdy była już gotowa, opuściła pokój w tej chwili właśnie, gdy i Gerhard zbierał się do odejścia. Szedł obok niej, gawędząc swobodnie i zachowując postawę, jaką wytworzył mężczyzna zwykły przybierać wobec kobiety z towarzystwa.

Ewa wybiegła na spotkanie Fredy i przyjęła ją bardzo serdecznie. Powitała ją jak mile widzianego, bardzo pożądanego gościa. Pani von Roda została poinformowana w ten sposób, jak to rodzeństwo poprzednio ze sobą omówiło. I ona również odniosła się do Fredy bardzo uprzejmie.

Zajęły miejsca przy okrągłym stoliku, na którym stała zastawa do herbaty. Wkrótce rozmawiały już bardzo serdecznie. Freda opowiadała o uroczystościach weselnych w Royapetta w sposób tak żywy i zajmujący, że obecni słuchali jej opowieści z zapartym oddechem.

Godzina w saloniku Ewy minęła ogromnie miło. Gdy wreszcie Gerhard podniósł się, aby powrócić do swego gabinetu, Freda również chciała się pożegnać. Gerhard jednak uczynił przeczący ruch ręką.

—Niechże pani zostanie. Na dziś nie mam więcej pracy dla pani.

—Mogłabym jeszcze się wprawić w pisanie na maszynie. Ewa ujęła z uśmiechem jej rękę.

— Nie, droga pani, jeżeli brat nie potrzebuje w tej chwili pomocy, musi pani, choćby przez godzinę, dotrzymać mi towarzystwa. Czy nie chciałaby pani pójść ze mną na przechadzkę? Poszłybyśmy przez las na wybrzeże Renu... Pokazałabym pani okolice, a potem odprowadziłabym panią do domu.

Freda spojrzała z wahaniem na Gerharda.

— Nie wiem doprawdy, czy nie będę jednak potrzebna...

— Nie łaskawa pani. Maszyna do pisania z pewnością nie ucieknie, a dosyć się pani dziś napracowała. Wiem, że jest pani drobiazgowo sumienna, toteż chcąc jej oszczędzić wyrzutów sumienia, zapewniam, że przyjdą dni, gdy będzie pani pracowała do późnego wieczora. My oboje nie możemy się ściśle trzymać godzin biurowych. A teraz może pani iść na spacer, mając poczucie uczciwie spełnionego obowiązku. Moja siostra jest małą tyranką, musi się pani, chcąc, nie chcąc, zastosować do jej życzenia — rzekł energicznie i stanowczo Gerhard.

Freda zgodziła się w obawie, żeby Gerhard nie posądził jej znowu o małostkowość. Poszła po swój zakiet i kapelusz, a w kilka minut później wyszła w towarzystwie Ewy.

Obie młode panny spacerowały, gawędząc z wielkim ożywieniem. Pod wpływem serdeczności Ewuni, Freda szybko zapomniała o wszelkich wątpliwościach, które ją poprzednio trapiły. Zachowywała się zupełnie swobodnie, z wrodzonym sobie wdziękiem i szlachetną prostotą. Śmiała się donośnie wraz z Ewunią, a przy tym potrafiła ją zająć swymi opowieściami.

Przez chwilę dziewczęta zatrzymały się nad brzegiem Renu, w pobliżu małego domku, gdzie znajdowała się przystań, przeznaczona do prywatnego użytku Rudenów. Stały tam na kotwicy, dwie małe łodzie oraz elegancki, mały jacht motorowy. Ewa objaśniała wszystko Fredzie, mówiąc:

— Spodziewam się, że pani zechce wybrać się kiedyś z nami na przejażdżkę po Renie. Jest to wielka przyjemność. Gdy mój brat, Wiktor, spędza urlop w domu, płyniemy codziennie spory kawałek w górę rzeki. Dawniej każdego ranka wiosłowaliśmy razem z Gerhardem, teraz niestety jest zbyt zajęty i nie ma na to czasu. Wybrałabym się chętnie sama na przejażdżkę łodzią, lecz nie chce mi pozwolić.

—Będąc na jego miejscu, nie pozwoliłabym również na to. Prąd jest bardzo silny, mogłoby się z łatwością przytrafić jakieś nieszczęście.

W tej chwili ukazał się na Renie parostatek, przepełniony pasażerami. Ewa z ożywieniem zaczęła machać ręką. Z pokładu odpowiedziano śmiechem i wesołymi okrzykami na to pozdrowienie.

Freda posłała również ukłon ręką, ścigając wzrokiem odpływający statek.

Potem Ewa wsunęła rękę pod ramię Fredy i pociągnęła ją za sobą wzdłuż brzegu rzeki.

A gdy syrena fabryczna oznajmiła koniec dnia roboczego, Ewa, idąc wciąż ręką w rękę z Fredą, wmieszała się w śpieszący do domu tłum.

Oczywiście uczyniła to w szczególnym zamiarze. Zależało jej na tym, by urzędnicy i robotnicy zobaczyli jej poufały stosunek do Fredy. Wszyscy powinni byli zwrócić na to uwagę, że Freda jest jej przyjaciółką i zasługuje wobec tego na specjalne względy.

Dlatego też szła z nią pod rękę przez gwarny tłum, uśmiechając się i odpowiadając uprzejmie na pozdrowienia podwładnych. Wreszcie doszły do domu, gdzie mieszkała Freda.

— Czy mogę na chwilę wstąpić do pani? — zapytała Ewa — Chciałabym zobaczyć, jak się pani urządziła.

Freda miała zbyt wiele szlachetnej godności, żeby takie życzenie miało ją wprowadzić w kłopot. Nie wstydziła się swego ubóstwa ani skromnego mieszkania.

— Cieszę się, że wolno mi będzie przyjąć panią u siebie — odparła z uśmiechem, otwierając drzwi do swego pokoju.

Pani Krigerowa weszła do pokoju, żeby się o coś zapytać Fredę. Nie przeczuwała kto gości w jej mieszkaniu. Ujrawszy młodą siostrę szefa, zmieszana się bardzo i powitała Ewę uniżenie, bąkając coś o wysokim zaszczycie, który spadł na jej skromne progi. Ewa zaśmiała się i podała jej rękę, mówiąc:

— Dobry wieczór pani! Niechże się pani, na miłość boską, nie krępuje. Chciałam odwiedzić pannę von Waldau, a że zaprzyjaźniłam się z nią, więc nie-raz jeszcze tutaj wpadnę. Sądzę, że pani nie ma nic przeciwko temu?

Pani Krigerowa promieniała, zginając się w ukłonach. Postanowiła rozgłosić po całej fabryce, że jaśnie panienka była w jej mieszkaniu i przyjaźni się z jej lo-katorką.

Ewa została u Fredy przez pół godziny. Żegnając ją rzekła:

— Odchodzę, żeby pani mogła korzystać z dobrze zasłużonego wypoczynku. Ale jutro wieczorem musi mnie pani odwiedzić. Pogramy sobie w dwójkę.

— Przyjdę chętnie, jeśli nie przeszkodzę. Ewa wybuchnęła śmiechem.

— Przeszkadzać? Lubię ogromnie, gdy mi ktoś w tak miły sposób przeszkadza. Trzeba pani wiedzieć, że prowadzimy na ogół życie samotne i odosobnione. Raz na tydzień zbiera się w naszym domu większe towarzystwo, poza tym nikt prawie nie bywa. Z moich słów może się pani przekonać, że tak sympatyczny i zajmujący gość jak pani, zawsze będzie mile widzianym. A więc do jutra! Za-gramy na cztery ręce. A teraz muszę naprawdę pożegnać panią. Dobranoc, panno Fredo!

— Do widzenia pani!

*

* *

Po upływie krótkiego czasu, młode panny serdecznie się zaprzyjaźniły. Pra-wie codziennie Freda piła herbatę w saloniku Ewy. Poza tym spędzała tam dwa lub trzy wieczory tygodniowo.

Gerhard zawsze brał udział w tych zebraniach. Gawędzono, grano na forte-pianie. Czas upływał wszystkim bardzo przyjemnie. A przy tym były to godziny ukrytego szczęścia dla Gerharda i Fredy.

Oboje jednak panowali nad sobą, ukrywając nawzajem swoje uczucia.

Gerhard nabierał coraz większej pewności, że bez Fredy nie zazna w życiu doskonałego szczęścia. Śledził ją bacznie, pragnąc podchwycić jakieś oznaki, które by mu zdradziły prawdziwy stan jej uczuć i chociaż Freda siliła się na pozorny spokój, to jednak niekiedy jej nagłe rumieńce, lekkie drżenie rąk i trwożne spojrzenia pozwalały mu przypuszczać, że nie jest jej obojętny...

Postanowił w najbliższym czasie upewnić się, czy Freda go kocha. Czekał tylko na przyjazd. Wiktora, pragnął zawiadomić brata o obecności Fredy w Kronau i powiedzieć mu o zamierzonych zaręczynach. Wtedy dopiero miał rozstrzygnąć się ich wspólny los.

Na wszelki wypadek jednak zawezwał do siebie dyrektora Strehlena, polecając mu zaangażowanie nowej sekretarki. Dyrektor spojrział na Gerharda z przestraszeniem.

— Czy panna von Waldau okazała się nieodpowiednia na to stanowisko? — spytał.

Gerhard uśmiechnął się.

— Nie znajdę nigdy lepszej i odpowiedniejszej urzędniczki, panie dyrektorze. Niestety jednak, nie będzie ona mogła pracować dłużej. Jak panu zapewne wiadomo, siostra moja serdecznie się z nią zaprzyjaźniła. Stąd też doszły mnie wieści, że panna von Waldau w najbliższym czasie ma zamiar się zaręczyć. Proszę jednak o zachowanie w tej sprawie ścisłej dyskrecji.

— Ma się rozumieć, panie von Rüden. Dyrektor skłonił się.

— Na wszelki wypadek — ciągnął Gerhard — trzeba się postarać o następczynię. Pani ta może na razie pracować w biurze dykcji, pod pana okiem, żeby się zawczasu wprawiła. Niekiedy wzywałbym ją na godzinę do siebie, żeby się wdrożyła w zakres swoich obowiązków. Nie jestem wprawdzie dokładnie poinformowany, kiedy zajdzie potrzeba zaangażowania nowej siły, chciałbym się jednak zabezpieczyć. Czy pan mnie rozumie?

— Naturalnie, panie von Rüden. Przejrzę stare oferty, może znajdę tam coś odpowiedniego.

— To dobra myśl. Gdyby pan nie znalazł, trzeba będzie ponownie dać ogłoszenie do gazet.

Dyrektor Strehlen skinął głową i sprawa została załatwiona.

Freda nie miała pojęcia o planach Gerharda. Ogarnął ją w ostatnich czasach spokojny, radosny nastrój. Gdy budziła się, miała każdego ranka wrażenie, że następuje dla niej dzień świąteczny i uroczysty.

W okresie tym, nie znalazła dotąd wolnej chwili, żeby napisać swemu bratu, gdzie pracuje. Otrzymała od Hansa krótki list, wysłany jeszcze do Lehnsbergu. Hans donosił, że ma chwilowo bardzo ciężką służbę, która zajmuje mu wiele czasu. Obiecywał, że jak się zwolni, napisze obszerniej do siostry.

Wreszcie, pewnego wieczoru Freda była wolna. Tego dnia w willi Rudenów odbywało się zebranie towarzyskie. Wprawdzie Ewa gorąco zapraszała Fredę, ona jednak odmówiła. Gdy wiedziała, że będą goście — przychodziła niechętnie. Rodzeństwo tym razem nie nalegało. Gerhardowi nie zależało na tym, by przedstawiać znajomym Fredę jako swoją sekretarkę. Miał nadzieję, że wkrótce będą mogli ją już poznać jako jego narzeczoną.

Freda, korzystając z wolnego wieczoru, zasiadła do pisania listu do Hansa. Doniosła mu, że otrzymała posadę sekretarki w „Zjednoczonych Fabrykach” w Kronau. Opisała mu dokładnie zakres swoich obowiązków, pochwaliła się, że dzięki wysokiej pensji, którą tu pobiera, będzie mogła nadal posyłać mu miesięczną zapomogę, z czego bardzo jest rada.

Wspomniała również o tym, że zamieszkała u Krigerów, gdzie się bardzo dobrze czuje. Pod koniec listu pisała jeszcze, że zaprzyjaźniła się z siostrą swego zwierzchnika, która jej okazuje wiele życzliwości.

List ten wysłała dopiero następnego ranka, toteż doszedł do Berlina podczas nieobecności barona Ramberga, który już wyjechał na manewry.

Tak więc się złożyło, że Jan nie wiedział wcale, iż siostra jego przebywa w Kronau. Freda również nie przeczuwała, że wkrótce zobaczy tutaj swego brata.

Ewa z niecierpliwością wyczekiwała dnia, w którym Wiktor i baron Ramberg mieli zjawić się nad Renem. Wreszcie nadeszła wiadomość od Wiktora, że następnego ranka stawi się wraz z przyjacielem w willi Rudenów.

O ósmej Freda udała się, jak zazwyczaj, do pracy. Gdy zajęła miejsce naprzeciw Gerharda w jego gabinecie, czekając aż zacznie on dyktować jej listy, młody jej zwierzchnik rzekł:

—Pragnąłbym dziś zakomunikować pani coś w prywatnej sprawie. Rzuciła mu pytające spojrzenie.

—Cóż to za wiadomość? Odetchnął głęboko.

— Jutro przyjeżdża mój brat, Wiktor. Manewry odbywają się w okolicy Kronau, toteż od czasu do czasu będzie on bywał w domu. Być może, iż pani się z nim spotka, toteż pragnąłbym panią o tym uprzedzić. Spodziewam się, że wybaczyła mu pani nietaktowne zachowanie się na statku. Zresztą będzie się on w przyszłości odnosił do pani z najwyższym szacunkiem. Ręczę za to.

Freda odparła spokojnie:

—Niepotrzebnie poruszył pan tę sprawę. W każdym razie dziękuję, że przygotował mnie pan na spotkanie ze swoim bratem.

—Uważałem to za obowiązek wobec pani. Brata również zawiadomię o pani obecności. Pragnę i pani, i jemu oszczędzić jakiegokolwiek przykrości podczas spotkania.

—Dziękuję. Jakiż pan dobry! Uśmiechnął się łagodnie.

—Dobry? Nie uczyniłem przecież nic nadzwyczajnego...

— Ludzie dobrzy uważają właśnie dobroć za coś zwykłego — szepnęła cichutko.

Wpatrywał się z niepokojem w jej zapłonioną twarzyczkę.

— Dzięki pani, stanę się zarozumiałym— spróbował zażartować.

— O to nie ma obawy— odparła w tym samym tonie. Gerhard doszedł do wniosku, że najlepiej będzie zająć się w tej chwili

pracą, wiedział bowiem, że jedynie listy handlowe zdołają przywrócić mu równowagę. Toteż zabrał się do przeglądania korespondencji.

Gdy Freda przyszła tego popołudnia na herbatę do saloniku Ewy, zastała młodą pannę w wyjątkowo wesołym, figlarnym usposobieniu.

— Co ci się stało, Ewuniu? Od rana już skaczesz i wyśpiewujesz jak skowronek— przekomarzał się Gerhard z siostrą.

Wykrzywiła się zabawnie.

— Jakże się tu nie cieszyć? Przecież goście przyjeżdżają!

— A ty się cieszysz na ruch i gwar w domu?

Ewa spojrzała filuternie na brata i spłonęła rumieńcem.

— Tym razem cieszę się bardziej niż kiedykolwiek...

— Spokój i cisza nigdy ci nie przypadają do smaku — rzekł Gerhard, po czym, zwracając się do Fredy, dodał:

— Czy pani podziela zdanie mojej siostry, która twierdzi, że w Kronau można się zanudzić?

W oczach Fredy odmalowało się zdumienie. — O, nie! Od czasu, jak tu jestem, nigdy się jeszcze nie nudziłam i przypuszczam, że to nie nastąpi.

Ewa podskoczyła swawolnie, po czym oświadczyła:

— Pani jest ulepiona z innej gliny. Tacy nadzwyczajni ludzie, jak Gerhard i pani nie nudzą się nigdy. Wystarcza im swoje własne towarzystwo. Taka trzpiotka jak ja, musi mieć wokoło siebie ludzi, którzy się nią zajmują i uprzyjemniają jej czas.

Gerhard słuchał tej paplaniny z radością.

— Pani von Roda zapracuje się znowu podczas pobytu gości — rzekł.

— Sądzę, że się nie przepracuję — zaprzeczyła z uśmiechem pani von Roda.

— Daj Boże! Wiktor i Ewunia potrafią przewrócić cały dom, nie mówiąc już o reszcie gości — żartował Gerhard.

Wyglądał w tej chwili jak swawolny chłopak; było mu z tym figlarnym błyskiem oczu niezmiernie do twarzy. Serce Fredy biło mocniej niż zazwyczaj. Nie przeczuwała jednak, że to jej obecność właśnie, wpływa na jego wesoły nastrój.

*

* *

Wiktor Ruden miał przyjechać do domu pewnej niedzieli. Oczekiwano nie tylko jego samego. Po południu mieli przybyć jego towarzysze z pułkownikiem na czele. Zaproszono wszystkich oficerów. Manewry odbywały się w tym roku w pobliżu Kronau.

Wiktor z baronem Rambergiem mieli się zjawić o godzinę wcześniej od innych gości.

Freda nie miała oczywiście pojęcia o tym, że brat jej został zaproszony przez Rudenów. Nie wiedziała nawet, że Wiktor służy w tym samym pułku, co Hans. Nie wpadło jej również na myśl, że brat dotychczas nie otrzymał jej listu.

Tego dnia była zupełnie wolna od zajęć. Gerhard nie życzył sobie, żeby Freda przebywała w willi, w chwili gdy miał przyjechać Wiktor. Pragnął przede wszystkim pomówić z bratem. Toteż Freda siedziała w swoim saloniku przy oknie, zajęta jakąś robótką. Rozmyślała o tym, że wszystkie dni powszednie, pomimo nawału pracy, podobne są do świąt i że nie lubi niedzieli, gdyż nie może od rana spędzać jej w pobliżu Gerharda.

Westchnęła smutno.

Wczoraj, podczas rozmowy, Ewa rzuciła mimochodem pewną uwagę, która ją bardzo zaniepokoiła. Mianowicie rzekła:

— Gdy się wreszcie mój brat Gerhard ożeni, wtedy w naszym domu zapanuje znowu większe ożywienie. Spodziewam się, że już wkrótce to nastąpi.

Freda nie zauważyła, że Ewa, napomykając o małżeństwie brata, śledziła ją badawczym wzrokiem. Młoda panna stwierdziła z wielką radością, iż twarz Fredy na tę wiadomość gwałtownie pobrała, jakby pod wpływem przestrawu.

Bo też Fredę ogarnęło przerażenie. Poczwała bolesny skurcz serca i zadała sobie ze strachem pytanie:

— Co się ze mną stanie? Co zrobię wtedy? Odłożyła robótkę, wodząc tęsknym wzrokiem.

— Tutaj zostać nie mogę — za żadną cenę. Widzieć go przy boku innej kobiety... nie, nie zniosłabym tego. Cierpiałabym zbyt okrutnie. Wiem, że nie potrafiłabym wytrzymać takiej męki. Nie przeżyłabym chyba tego ciosu...

Wyprostowała i wyciągnęła ręce przed siebie, jakby pragnąc odepchnąć te bolesne myśli.

Gerhard był jeszcze wolny. Chwile spędzone przy jego boku należało wykorzystać, stanowiły dla niej ostatni, łaskawy dar niebios. Bezcenne były te godziny, podczas których mogła pracować z nim i dla niego, każda z nich bowiem mogła być ostatnią, każda mogła skończyć jej ciche, pokorne szczęście.

Zastanowiła się. Czyżby doprawdy taki los jej wystarczał? Czyż nie miała żadnych innych życzeń?

Rzuciła okiem na „broszkę szczęścia”, którą dziś, jak zazwyczaj nosiła.

—Cudowny mój amulecie! Gdzież twoja czarodziejska moc? Gdzież owa siła, która sprawić ma, że kamienie przyciągną ku mnie serce ukochanego, tak by nigdy mnie nie opuścił?

—Szalona... naiwna! Jakże mogłaś uwierzyć, że amulet dokona tego cudu, skoro nie potrafiła go dokonać twoja gorąca, głęboka miłość.

Z myśli tych wyrwał ją donośny, dźwięczny śmiech. Zdawało się, że los pragnie sam dać odpowiedź na trapiące ją pytania.

Zadrżała. Znała ten śmiech, musiała go już kiedyś słyszeć. I oto przypomniała sobie nagle, że w ten sposób śmiał się Wiktor von Rūden.

Zerwała się z miejsca i ukryła się w głębi pokoju. Nie powinien był jej teraz zobaczyć.

Posłyszała na dworze odgłos oddalających się kroków. Odważyła się w końcu powrócić na poprzednie miejsce przy oknie, gdy głosy te już przebrzmiały. Wy-

chyliła się i ujrzała dwóch wysokich, smukłych oficerów, którzy szli po szerokiej drodze. Oczy jej rozszerzyły się ze zdumienia. Zauważyła, że obaj noszą mundur pułku, w którym służył jej brat. Czyżby Wiktor von Rüden miał służyć w tym samym pułku?

Nie mogła oczywiście poznać z odległości brata, który właśnie szedł obok Wiktora. Obaj młodzi ludzie oddalali się szybko, a przy tym byli od niej odwróceny. Freda zresztą nie pomyślała nawet, że Hans znajduje się wśród gości zaproszonych do willi Rudenów. Powzięła jednak postanowienie zachowania teraz zdwojonej ostrożności. Nikt nie powinien się być dowiedzieć, że Hans jest jej bratem. Jak to dobrze, że nosił inne nazwisko. Nikomu nie mogło nawet wpaść na myśl, że ona jest jego siostrą.

Co się jednak stanie, jeżeli się okaże, iż Hans został wraz oficerami zaproszony do Rudenów? Co będzie, gdy spotkają się tam przypadkowo? Byłoby to niezmiernie przykre dla brata. Nie mogła dopuścić do takiego spotkania, podczas którego on byłby zmuszony przyznać się do pokrewieństwa albo też go się wyprzeć.

Dlatego też przyrzekła sobie w duchu, że będzie bardzo ostrożna i nie przestąpi progu willi Rudenów, dopóki pułk nie zmieni miejsca postoju. Postanowiła nie przyjmować zaproszeń Ewy. Spodziewała się, że Hans otrzymał już list i wie o jej obecności w Kronau. W tej sytuacji on również poczyni kroki, aby uniknąć spotkania.

Westchnęła z ulgą i uspokoiła się. Na razie nie miała powodu do obaw.

Obaj oficerowie zniknęli tymczasem w lasu. Po chwili dotarli do willi Rudenów, gdzie pani von Roda i Ewa powitały ich już na tarasie.

Ewa od samego rana chodziła po całym domu pełna radosnego wyczekiwania. Kiedy teraz stanął przed nią baron Ramberg, młoda panna oblała się zdradzieckim rumieńcem. Hans zauważył to i serce mu radośnie zabiło. Podniósł do ust jej drobną rączkę i poczuł, że zadrżała.

— Jakże się cieszę, łaskawa pani, że widzę ją znowu — rzekł ciepło, gdyż nie mógł ukryć uczuć.

Spojrzała, promieniejąc, w jego oczy.

— Ja także cieszę się, baronie. Jest pan w naszym domu mile widzianym gościem. obrzucił ją spojrzeniem, pełnym serdecznej radości, toteż Ewa zarumieniła się i zmieszana i podeszła prędko do Wiktora, aby i jego powitać, który rozmawiał przez cały czas z panią von Roda. Rodzeństwo przywitało się serdecznie.

— Przyjechaliśmy więc, Ewuniu, żeby zrobić trochę ruchu — rzekł Wiktor, a rozglądając się wokoło, spytał:

— Gdzież się podziewa Gerhard?

— Oto jestem w całej okazałości, Wiktorze — odparł Gerhard. Bracia przywitali się. Potem Gerhard powiedział kilka uprzejmych słów baronowi.

— Radzi jesteśmy, że nas pan odwiedził. Proszę spocząć.

Całe towarzystwo usiadło na tarasie. Rozmawiano z wielkim ożywieniem. Ewa pragnęła dowiedzieć się przede wszystkim, jak długo panowie pozostaną.

—Dziś nie pozbędziesz się nas aż do wieczora. A nasi koledzy, którzy nadejdą po południu, zostaną również tak długo.

—Wspaniale! A w inne dni? Jak długo pułk będzie w naszej okolicy?

—Przez dziesięć dni, Ewuniu. Postaram się codziennie wpadać z Hansem, choćby na godzinę. Spodziewamy się, że na przyszłą niedzielę uda nam się znowu wymknąć na cały dzień. Proszę cię, zrób piękne oczy do naszego pułkownika. Chodzi o to, żeby go wprowadzić w dobry humor.

—Uczynię, co będzie w mojej mocy. Ale przyznać trzeba, że będziecie mi mogli poświęcić niewiele czasu.

—Ależ, siostrzyczko, jakżesz ty sobie wyobrażasz manewry? Przecież mamy służbę!

Gerhard zapragnął przysłużyć się siostrze.

— A jednak Ewunia ma słuszość. Zostanie nam naprawdę mało czasu. Pan nie zdąży nawet rozejrzeć się należycie w Kronau. Dlatego też, już dzisiaj musi mi pan przyrzec, że przyjedzie pan z Wiktorem na Boże Narodzenie i spędzi u nas swój urlop.

Gdy brat mówił te słowa, Wiktor rzucił filuterne spojrzenie na Ewę, która się nagle zaczerwieniła, ściskając ukradkiem rękę Gerharda.

— Oho, tu się coś zaczyna — pomyślał Wiktor.

Baron Ramberg zauważył również rumieniec Ewy i spostrzegł, jak uścisnęła dłoń brata. Byłby w tej chwili gotów krzyczeć głośno* z uciechy. Ewunia wyczytała z jego oczu tę ogromną radość.

— Skorzystam jak najchętniej z miłego zaproszenia. Zazwyczaj obchodzę te święta samotnie, w moim małym, pustym pokoiku. Tym razem pan zmiłował się nade mną! — rzekł Hans głosem drżącym ze wzruszenia.

— Doskonale się składa. A więc będziemy oczekiwać pana na Gwiazdkę — powtórzył raz jeszcze Gerhard. Teraz Ramberg zwrócił się do Ewy. Oczy obojga młodych ludzi promieniały.

— Czy tylko nie będę przeszkadzał pani? Zaprzeczyła stanowczym ruchem głowy.

— Ależ, przeciwnie. Będziemy panu wszyscy niezmiernie radzi. Proszę się tylko postarać o długi urlop.

— Nie wolno być zbyt wymagającym — odpowiedział żartobliwie.

Służący wniósł na tacy orzeźwiająca lemoniadę. Rozmowa była bardzo wesoła. Hans i Ewa co chwila wpatrywali się w siebie, jak to zwykli czynić zakochani.

Serce Hansa przepęłniało uczucie tak wielkiego szczęścia, jakiego dotąd nie zaznał w życiu.

— O, Boże, czyż naprawdę może mnie spotkać takie olbrzymie szczęście? — myślał za każdym razem, gdy spoglądał w oczy Ewy, których spojrzenie zdawało się przenikać mu w głąb serca.

Gerhard tymczasem czekał niecierpliwie na sposobność pomówienia z Wikto-rem o Fredzie. Ponieważ taka sposobność nie nadarzała się, przeto powstał nagle z miejsca i rzekł do Ramberga.

— Drogi baronie, muszę pana opuścić na kwadransik. Proszę mi wybaczyć, lecz mam do pomówienia z moim bratem.

Baron skłonił się.

— Niechże pan sobie nie przeszkadza.

Wiktor wykrzywił się zabawnie, udając, że chce się schować.

—Czy znowu zrobiłem coś złego? Czy masz zamiar prawić mi morały, drogi mentorze?

—Oj, Wiktorku, masz zapewne nieczyste sumienie — przekomarzała się Ewa.

Wiktor przybrał tragikomiczny wyraz twarzy i westchnął głęboko.

—Ach, Ewuniu, moje sumienie jest bardzo dziwne. Ja, zazwyczaj, nie mam sobie nic do zarzucenia, za to inni ludzie biorą mi mnóstwo rzeczy za złf. Powiedz, Gerhardzie, czy mam być przygotowany na najgorsze?

—Dziś możesz śmiało iść ze mną. Nie wykonam zamachu na twoje sumienie — odparł Gerhard ze śmiechem.

Wiktor odetchnął, przesadnie udając ulgę.

—Chwała Panu! Drżałem na całym ciele. Do widzenia, Hans, potem się zobaczymy.

—Wiesz Ewuniu, mogłabyś tymczasem oprowadzić mego przyjaciela po przystani i pokazać mu nasz jacht. Wiem, że bardzo się interesuje sportami wodnymi. Możesz mu również pokazać okolicę.

Ewa zarumieniła się i spojrzała niepewnie na panią von Roda.

— Sądzę, że wyświadczę pani przysługę, jeśli sobie pójdę. Będzie się pani mogła bez przeszkód poświęcić swoim domowym obowiązkom. Czy zechce się pan ufnie udać pod moją opiekę, baronie? Jeżeli tak jest, to zaprowadzę pana chętnie na brzeg Renu.

Baron uradowany zerwał się z miejsca.

— Spraw mi pani przyjemność.

Po chwili baron Ramberg i Ewa kroczyli przez lasek, zmierzając nad brzeg Renu. Gawędzili, śmiali się, a w sercach ich panowała radość, a może nawet miłość.

*

* *

Gerhard zaprowadził Wiktora do swego gabinetu. Młodszy brat spoglądał z pewnym zmieszaniem na starszego.

— Wiesz, mój surowy mentorze, że masz ogromnie uroczystą minę. Właściwie wzywano mnie zawsze do tego najświętszego przybytku, jeżeli coś zawaliłem. Deszcz gorzkich wyrzutów spadał wówczas na moją głowę. Tak było jeszcze za czasów, gdy żył nasz ojciec. Toteż, mimo twego zapewnienia, że tym razem nie czeka mnie żadne kazanie, czuję się bardzo nieswojo — oświadczył Wiktor ze śmiechem.

Gerhard ujął go za bary i usadowił na fotelu. Uśmiechając się, przysunął bratu pudełko z papierosami.

— Nie udawaj, Wiktorze, że czujesz przede mną lęk, bo nigdy przecież się mnie się nie bałeś. Poza tym nie prawilem ci przecież kazań, udzielałem ci jedynie braterskiego napomnienia. Czyż tak nie było?

Wiktor uściskał jego rękę.

— Żartowałem tylko. Bóg świadkiem, że uważam cię za najlepszego, najwierniejszego przyjaciela. Bez twoich napomnień, byłbym się nieraz już wykoleił, zdawałem sobie sprawę, że masz słusność. Jestem niestety wielkim lekkoduchem. Powodziło mi się dobrze, sam przecież wiem o tym. Inni ludzie muszą staczać ciężką walkę o byt. Choćby, na przykład, taki Ramberg. Szanuję tego człowieka. Wywiera on na mnie korzystny wpływ. To wyjątkowo prawy charakter.

—Ciesz się, Wiktorze, to, co powiedziałeś. Mam także wrażenie, że Ramberg korzystnie wpływa na ciebie.

—No, tak. Człowiek nie chciałby się przecież wstydzić przed samym sobą. Ale teraz powiedz mi nareszcie, w jakim celu mnie wezwałeś.

Gerhard odetchnął głęboko.

— Posłuchaj! A więc — mam obecnie nową sekretarkę. Wiktor spojrzał ze zdumieniem na brata.

—Przecież nie wezwałeś mnie chyba po to, żeby mi oznajmić tę nowinę? Od dawna mi wiadomo, że panna Marbusch odeszła. A ta nowa? Czy przynajmniej ładna?

—Znasz ją, Wiktorze. Bez długich wstępów —jest nią Freda von Waldau.

Wiktor podskoczył na fotelu.

— Do licha? Jakże to urządziłeś? Gerhard poważnie potrząsnął głową.

— Nie wyciągaj przedwczesnych wniosków, Wiktorze. Wiedziałem, że mógłbyś mieć o tej sprawie fałszywe wyobrażenie, to też pragnąłem cię uprzedzić. Znalazła się w Kronau dzięki przypadkowi, o którym ani ona, ani ja nie wiedziałem. Daję ci na to słowo honoru.

Wiktor wybuchnął śmiechem.

— Ależ, Gerhardzie po cóż ten tragiczny ton? Po pierwsze, wiem dobrze, że nie jesteś człowiekiem, który szuka łatwych przygód miłosnych, po drugie zaś — panna von Waldau z pewnością nie należy do osób, nawiązujących przelotne stosunki. Widzę, że cię coś gnębi; możesz mi śmiało powierzyć tajemnicę twego serca. Ostatecznie jeden raz mogę i ja być twoim spowiednikiem, choć zazwyczaj bywało przeciwnie.

Gerhard wyprostował się na krześle. W krótkich słowach opowiedział bratu, jak Freda otrzymała posadę w Kronau i że natychmiast poprosiła o zwolnienie, dowiedziawszy się, kto ma zostać jej zwierzchnikiem.

— Ja jednak nie udzieliłem jej dymisji, Wiktorze, gdyż byłem rad, że znalazła się tutaj. Poza tym, nie mam w ogóle zamiaru jej zwalniać, gdyż... krótko mówiąc, chcę prosić o jej rękę.

Wiktor zerwał się z miejsca.

—Do licha! Zawsze przecież mówiłem, że skoro ty się zakochasz, wówczas będzie źle...

—Proszę cię bardzo, Wiktorze, żebyś się wobec niej zachowywał z szacunkiem, pamiętając o tym, że zostanie ona w przyszłości twoją bratową, oczywiście, gdy się na to zgodzi. Sądzę, że nie masz nic przeciwko temu?

Wiktor zamyślił się, po czym odpowiedział poważniejszym niż zazwyczaj tonem.

—Nie, nie mam nic przeciwko temu. W tym wypadku, ty najlepiej powinie-
neś wiedzieć, co czynisz. Trzeba przyznać, że jesteś stworzony na dobrego męża. Panna von Waldau pochodzi z dobrej sfery, posiada wyjątkowy charakter i cieszy się nieskazitelną opinią. A przy tym jest tak piękna, że może zdobić książęcy tron... Jej ubóstwo nie ma najmniejszego nawet znaczenia. Tylko ja będąc na twoim miejscu, nie dopuściłbym do tego, żeby zaczęła pracować w Kronau jako twoja podwładna.

—Stworzyłem jej zupełnie wyjątkowe stanowisko — odpowiedział Gerhard, po czym zwierzył się bratu, że Ewa jest w tę sprawę wtajemniczona i że bardzo się z Fredą zaprzyjaźniła.

Wiktor skinął potakująco.

— W takim razie wszystko jest w najlepszym porządku. Czyniąc ci zarzut, miałem przede wszystkim na myśli Ewunię. Jeżeli ona wie o wszystkim i zgadza się — to już dobrze. Zresztą, ta młoda osoba jest i pozostanie zawsze baronówną von Waldau. To nazwisko będzie doskonale wyglądało na zawiadomieniach zaręczynowych. Czy doszedłeś z nią już do porozumienia?

— Nie mówiłem jej dotychczas o mojej miłości. Nie zamieniłem z nią w ogóle dotąd ani jednego słówka, którego by wszyscy nie mogli słyszeć.

Tego Wiktor nie mógł zrozumieć.

—To tylko ty jeden potrafisz, Gerhardzie! Codziennie przebywasz całymi godzinami w towarzystwie uroczej kobiety, którą kochasz — i nie mówisz jej o tym! Ja bym nie wytrzymał!

—Zapominasz o tym, Wiktorze, że nie mam zamiaru nawiązywać miłości, lecz pragnę pannę von Waldau poślubić!

—Nie, nie zapominam o tym. Nie znajdzie się jednak drugi człowiek na świecie, który by, tak jak ty, panował nad sobą. Przestań się wreszcie umartwiać... Szczęście nie lubi długo czekać!

—Oświadczę się Fredzie w najkrótszym czasie. Chciałem przede wszystkim pomówić z tobą. Pragnę się tylko upewnić, czy nie narażę się na odmowę.

— Błogosławię cię na drogę! Gdy zostanie moją bratową, padnę jej do nóg, żeby zatrzeć niefortunne wrażenie, jakie na niej w swoim czasie wywarłem. Kiedy będzie można ją zobaczyć?

— Dziś prawdopodobnie jej nie ujrzysz. Umyślnie jej nie zaprosiłem, bo mamy gości. Wolę ją przedstawić później jako moją narzeczoną niż teraz w charakterze sekretarki.

—Bardzo rozsądnie. Gdzież ona mieszka?

—U państwa Kriger.

—Aha, tam, gdzie mieszkała jej poprzedniczka!

—Tak. W tych dniach, spotkasz się z nią na pewno.

—Dobrze. A teraz przejdźmy na inny, lecz bardzo podobny temat. Co wiesz o Rambergu i Ewuni? Mam wrażenie, że pomiędzy nimi coś się nawiązało. Czyś tego nie zauważył?

—Zauważyłem — odparł Gerhard — a przy tym Ewa zupełnie się nie wypiera, że Ramberg jej się podoba.

— Doprawdy?

— Doprawdy. Ponieważ nie można mu nic, oprócz ubóstwa, zarzucić — więc nie sprzeciwiam się temu. Zanim jednak dałbym ostateczne pozwolenie na to małżeństwo, musiałbym się upewnić, czy Ramberg naprawdę szczerze ją kocha, czy też stara się ojej rękę dlatego, że widzi w tym interes.

Wiktor uśmiechnął się.

—Przecież nasza Ewunia jest ślicznym, wdzięcznym stworzeniem. Nietrudno się w niej zakochać. Gdyby Ramberg szukał wyłącznie dobrej partii, to byłby się już ożenił. Ewa zresztą posiada dosyć intuicji, żeby wyczuć, czy baron ją naprawdę kocha. Nie należy sobie tylko utrudniać życia. A Hans Ramberg jest prawym, przyzwoitym chłopcem.

—Wierzę ci. Dlatego też spełniłem życzenie Ewy i zaprosiłem go na Boże Narodzenie.

— Więc to Ewunia wpłynęła na twoje zaproszenie?

— Tak. Lubi bardzo barona, ja zaś pragnę, by miała sposobność lepiej go poznać.

Bracia rozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym powrócili na taras.

Ramberg i Ewa wrócili już także ze spaceru. Usiedli koło braci. Ewa mówiła wiele i z ogromnym ożywieniem. Rzuciła na Gerharda pytające spojrzenie.

— Czy opowiedziałeś już Wiktorowi, że panna Freda von Waldau, wasza wspólna znajoma, pracuje teraz w Kronau jako twoja sekretarka? — zagadnęła.

W tej chwili Gerhard spojrział przypadkowo na Ramberga i zauważył, że gdy Ewa wymawiała to nazwisko, baron drgnął i gwałtownie zbladł. Potrwało to sekundę. Ramberg opanował się natychmiast, po czym z pozornym zainteresowaniem począł się przyglądać kwiatom, które zdobiły parapet tarasu. Udawał najwyraźniej, że wcale nie dosłyszał słów Ewy.

Gerharda ogarnęło jakieś dziwne niemiłe uczucie. Wiktor zaś odpowiedział jsiostrze:

— Tak Ewuniu, Gerhard mi mówił, że dyrektor Strehlen zaangażował tę młodą osobę, która nie miała pojęcia, kto jest właścicielem „Zjednoczonych Fabryk w Kronau”. Był to doprawdy dziwny zbieg okoliczności. Przypuszczałem, że panna Waldau przebywa jeszcze w Indiach, wraz z hrabiną Dorlaga. A tymczasem biedna hrabina umarła — szkoda wielka tej miłej kobiety — a panna von Waldau przyjęła posadę w Kronau.

Baron Ramberg przyglądał się z takim zainteresowaniem kwiatom, iż można było przypuszczać, że wcale tej rozmowy nie słyszy. Gerhard jednak wpatrywał się badawczo w jego twarz i dojrzał wyraz napięcia, który się na niej malował.

W tym momencie Wiktor zerwał się z miejsca i wskazując ręką lasek, zawołał:

— Tam idą nasi towarzysze!

Ramberg również prędko powstał, jak gdyby cieszył się, że rozmowa przeszła na inne tory. Gerhardowi wydało się jednak, że baron jest bardzo blady i zmieszany. Z uczuciem dziwnej przykrości, którego sam nie potrafił sobie wytłumaczyć, w dalszym ciągu śledził ukradkiem barona Ramberga.

Dlaczego baron się przeraził, posłyszawszy nazwisko Fredy? Dlaczego udawał, że nie słucha, choć baczным uchem łowił każde słówko rozmowy? Czy zna Fredę? A jeżeli tak jest, to czemu udaje, że nie słyszał jej nazwiska?

Takie pytania zadawał sobie Gerhard. Baron zazwyczaj odznaczał się wyjątkową szczerością i prostotą, toteż jego dzisiejsze zachowanie wyraźnie rzucało się w oczy. Czy barona i Fredę cokolwiek łączyło?

Gerhard starał się sobie wprawdzie wytłumaczyć, że nagły przestrah Ramberga i jego bladość na dźwięk imienia Fredy, spowodowane były inną okolicznością, lecz mimo to odnosił wciąż wrażenie, że na jego szczęście padł jakiś cień. Nie mógł się pozbyć tego uczucia.

Jako gospodarz miał obowiązki, które nie zostawiły mu wiele czasu na rozmyślanie. Musiał przywitać swoich gości, rozmawiać z nimi, przedstawić ich pani von Roda i Ewuni. Chwilę później, pani von Roda poprosiła wszystkich do stołu.

Dzięki wykwinnym potrawom i doskonałym winom, wytworzył się wkrótce wesoły, ożywiony nastrój. Ramberg również wydawał się zupełnie spokojny, śmiał się i dowcipkował. Mimo to, baczным oczom Gerharda nie uszło jego skryte, lekkie podniecenie. Baron w dalszym ciągu był wyłącznie zajęty Ewą. Rozmawiając z nią, patrzył jej wciąż w oczy. A jednak zdawał się być ogromnie przygnębiony.

Nikt, oprócz Gerharda, nie zauważył tego. Ewa nie przeczuwała niczego i nie dostrzegła w baronie najlżejszej zmiany. Cieszyła się, że siedzi obok niej i że tak często spogląda jej w oczy.

Po obiedzie całe towarzystwo przeszło znowu na taras. Służba roznosiła krużon, toteż nastrój stał się jeszcze weselszy. Całe popołudnie upłynęło wszystkim bardzo przyjemnie.

Hans Ramberg otrząsnął się również z przykrego nastroju. Przeraził się rzeczywiście, usłyszawszy, że Freda objęła w Kronau płatną posadę. Właśnie teraz, gdy szczęście miało się doń uśmiechnąć, obawiał się, żeby go nie rozwiął przedwcześnie jakiś niefortunny zbieg okoliczności.

Nie wiedział o tym, co Rudenowie sądzą o Fredzie. Ale pomijając wszystko, czyż mógł starać się o rękę siostry właściciela „Zjednoczonych Fabryk”, będąc bratem jego sekretarki?

Nie mógł pojąć, kiedy Freda przybyła do Kronau. Niewątpliwie jednak, o niej tylko mogła być mowa. Nie zawiadomiła go, że się tu znajduje?

— Zapewne od niedawna objęła tę posadę, inaczej bowiem byłaby mi napisała — rozmyślał.

Zdjął go lęk, że fakt, iż siostra jest urzędniczką Gerharda Rudena — może stanąć na przeszkodzie jego szczęściu, toteż rozważał, pełen niepokoju, jak odwrócić niebezpieczeństwo.

Postanowił więc przede wszystkim, iż nikomu nie wolno się na razie dowiedzieć, że jest on bratem Fredy. Dopiero gdy Ewa odda mu swoją rękę, gdy będzie zupełnie pewny swego, wówczas wyjaśni tę tajemnicę.

Co się jednak stanie, gdy spotka tutaj Fredę wobec świadków, gdy siostra mimo woli się zdradzi?

Odetchnął głęboko. Nie, nie powinien się spotkać z Fredą przy innych. Nie mógł się przecież po prostu wyprzeć pokrewieństwa. Jakże by to później wytłumaczył? Wymieniono wprawdzie nazwisko Fredy, lecz mógł tego nie dosłyszeć. Rudenowie mogli przecież zapomnieć, że rozmawiano o niej w jego obecności. Gdyby jednak znalazł się oko w oko z Fredą, nie potrafiłby udawać, że jej nie

zna. Musiał się więc starać wszelkimi środkami, żeby takiemu spotkaniu zapobiec.

Sam nie mógł nic uczynić. Freda musiała mu przyjść z pomocą. Należało ją ostrzec, pomówić z nią, wytłumaczyć jej, że w tym wypadku wchodzi w grę jego przyszłość. Dlatego też pragnął się z nią spotkać bez świadków. Najlepiej będzie, jeżeli natychmiast do niej napisze, prosząc, żeby się z nim zobaczyła. Chodziło mu o to, żeby ją zawiadomić, zanim on po raz wtóry zostanie zaproszony do Rudenów.

Zastanawiał się nad tym, gdzie wyznaczyć Fredzie miejsce spotkania. Przypomniawszy sobie domek nad brzegiem Renu, w pobliżu przystani. Można tam było zostawić łódź na kotwicy. Gospodarz, u którego podczas manewrów mieszkał — posiadał samochód. Hans postanowił wypożyczyć go na dwie godziny. Mógł pojechać samochodem do małej gospody, położonej nad brzegiem Renu. Wiedział, że wypożyczają tam gościom czółna. Zamierzał jednym z nich popłynąć do małego pawilonu nad przystanią i spotkać się tam z Fredą. Oczywiście uczyni to wieczorem, gdy zapadną ciemności.

Tak będzie najlepiej. Dziś wieczorem jeszcze trzeba będzie napisać do Fredy i wysłać list. Siostra otrzyma go jutro rano i będzie mogła wieczorem przyjść na spotkanie.

Powziąwszy to postanowienie, Hans uspokoił się. Jeszcze nie wszystko było stracone!

Nie miał pojęcia, że wzbudził w Gerhardzie podejrzenie i że w dodatku podejrzenie to było gorsze, bardziej niebezpieczne od prawdy.

Pod wieczór oficerowie się pożegnali. Chcieli wcześniej powrócić na kwatery, gdyż jutro rano mieli ciężką służbę. A pod tym względem pan pułkownik nie znał żartów.

Aczkolwiek Gerharda dręczyły wątpliwości, dlaczego Hans Ramberg zdrzął, usłyszawszy nazwisko Fredy, to jednak zewnętrznie w jego stosunku do barona nie zaszła żadna zmiana. Pożegnał go bardzo uprzejmie, starając się przekonać siebie samego, że się omylił. Gerhard Rūden nie należał bowiem do ludzi, którzy by potrafili podejrzewać kogoś jedynie na podstawie poszlak.

*

* *

Następnego ranka Freda jak zwykle stawiała się do pracy. Widziała wczoraj ukryta za firanką, jak wszyscy oficerowie zmierzają do willi Rudenów. Przypatrzyła się im bacznie, lecz brata swego nie dostrzegła.

Jak co dzień zajęła miejsce przy małym stoliku i przygotowała blok do notowania. Wyczekująco spoglądała na Gerharda.

Nagle Gerhard podał jej jakiś list, śledząc ją przy tym badawczym wzrokiem. List nosił stempel pocztowy najbliższej stacji, adres zaś był niewątpliwie pisany męską ręką:

„W. Pani Freda von Waldau, Sekretarka — Zjednoczone Fabryki w Kronau". W ten sposób brzmiał adres. Z tego powodu list został wraz z pozostałą korespondencją przesłany do prywatnego mieszkania Gerharda.

— Oto jest list do pani. Dostał się przez omyłkę między korespondencją handlową. Widocznie zapomniano odesłać go wprost pod jej adres — rzekł Gerhard.

Freda wzięła list i podziękowała. Spojrzała przelotnie na adres i poznała natychmiast charakter pisma brata. Na stempel pocztowy nie zwróciła uwagi. Rada była, że nareszcie otrzymała wiadomość. Hans pragnął jej zapewne donieść, że znajduje się w pobliżu. W takim razie, dostał już list, wysłany do Berlina.

Nie otwierając listu, położyła go na stole, chcąc go potem zabrać do swego pokoju.

Gerhard śledził ją baczным okiem. Nie wiedział dlaczego mu się wydaje, że list ten pochodzi od barona Ramberga; nie potrafił się jednak opędzić temu podejrzeniu.

— Czy nie chce pani najpierw przeczytać tego listu? — spytał. Potrząsnęła głową, uśmiechając się spokojnie.

— To nic pilnego. Przeczytam go później. Nie chciałabym zwlekać z robotą.

Odetchnął głęboko. Oczy jej spoglądały jasno i niewinnie. Czy nie popełnił głupstwa, dręcząc się niepotrzebnie?

A nawet gdyby Freda знаła barona Ramberga? Nawet gdyby ten list pochodził od niego? Przecież to wszystko mogło być bez znaczenia, mogło się dać w jakiś prosty sposób wyjaśnić.

Zabrał się do przeglądania i omawiania korespondencji handlowej, pozostając znowu całkowicie pod urokiem Fredy.

W godzinę później Freda znalazła się w swoim pokoju i otworzyła list od brata. Teraz dopiero spostrzegła stempel pocztowy. Hans był więc, jak od razu przeczuwała, ze swoim pułkiem w pobliżu Kronau.

Wyciągnęła spiesznie list z koperty i zaczęła czytać:

Kochana Fredo! Nie przestrasz się, ujrawszy stempel pocztowy. Pułk mój znajduje się w okolicy na manewrach. Przebywam w pobliżu Ciebie. Dziś, będąc u państwa Ruden, posłyszałem przypadkiem Twoje nazwisko i dowiedziałem się, że pracujesz jako sekretarka pana Rudena. Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o tym? Możesz sobie wyobrazić, jak się zląkłem, słysząc o Tobie. W przyszłym tygodniu będę kilkakrotnie u Rudenów, przed tym jednak muszę pomówić z Tobą. Nikt nie powinien dowiedzieć się, że nas „łączy jakiś stosunek. A Wiktor służy ze mną w jednym pułku. Tym razem wchodzi w grę nieskończenie wiele! Proszę Cię więc, żebyś czekała na mnie jutro, to jest w poniedziałek, o dziewiątej wieczorem, przy małym domku kolo przystani. Musimy się porozumieć jakie kroki poczynić aby nikt nie odgadł naszej tajemnicy. Bądź ostrożna! Na razie przesyłam ci serdeczne pozdrowienia!

Twój Hans

Freda, zamyślona spoglądała na list. Teraz wiedziała już, że Hans był owym oficerem, którego widziała w towarzystwie Wiktora. Na myśl o tym, że ma ukrywać przed Ewą i Gerhardem, iż Hans jest jej bratem, doznała uczucia ogromnej przykrości. Pojmowała jednak konieczność takiego postępowania. Wiktor von Rügen mógłby jeszcze rozgłosić w całym pułku, że baron Ramberg

ma siostrę, która pracuje na siebie. Biedny Hans! Wyobrażała sobie jego niepokój. Oczywiście, że dziś wieczorem musi się bezwzględnie spotkać z bratem.

Wiedziała, że o dziewiątej zupełnie się już ściemni. Nie lubiła o zmierzchu chodzić przez las i nad brzeg Renu. Spodziewała się jednak, że o tej porze nie spotka tam nikogo. O tak późnej godzinie nikt z pewnością nie znajdzie się w pobliżu przystani. A droga przecież jest oświetlona.

Złożyła list i wsunęła go do torebki.

Potem znowu zabrała się do pracy. Koło południa wpadła do niej Ewa, przywitała się serdecznie i zaczęła opowiadać, jak wesoło minął dzień wczorajszy.

— Wszak przyjdzie pani dziś do nas na herbatę? Będziemy sami, nie oczekujemy żadnych gości — mówiła Ewa.

— Przyjdę chętnie, o ile tylko skończę pracę.

— Jestem pewna, że pani do tego czasu będzie gotowa. Nie będę teraz dłużej przeszkadzała. Do widzenia, do popołudnia.

— Do widzenia pani.

Wkrótce potem Freda poszła na obiad. Gerhard ukrył się, jak zwykle za firanką i śledził z daleka jej postać. Nie przestawał myśleć o Rambergu i o liście, choć sam czynił sobie z tego powodu wyrzuty. Miał bezustannie przeczucie, że jego miłości coś zagraża.

Ścigał Fredę niespokojnym palącym spojrzeniem i nagle zauważył, że wyjmuje z torebki chusteczkę. Zobaczył, jak jednocześnie z chustką wyciągnęła jakiś papier, który upadł na ziemię.

Dziewczyna spokojnie poszła dalej. On jednak wciąż jeszcze spoglądał, jakby zahipnotyzowany, na leżący na drodze papier.

A gdyby to właśnie był ów list? Gdyby go mógł przeczytać? Może wówczas odzyskałby spokój. Byłoby to naruszeniem tajemnicy listowej, niedyskrecją — czynem, który wydawał mu się ohydny... Lecz od tego zależało, być może, całe szczęście jego życia.

Wiadomość, czy list pochodził od Ramberga i co zawierał — wydawała się Gerhardowi czymś niezmiernie ważnym.

Chodziło przecież nie tylko o jego szczęście, lecz również o przyszłość siostry.

Ta myśl uderzyła go jak obuchem. Do tej pory nie zastanawiał się wcale nad tym, co się stanie z Ewą. Musiał poznać prawdę, dla dobra Ewy. A poza tym — list nie powinien być zostać na drodze, gdzie każdy przechodzień mógł go podnieść i przeczytać. Wyprostował się nagle stanowczym ruchem. Gotów był na wszystko, byleby tylko poznać treść tego listu. Jeżeli podejrzenia jego okażą się nieuzasadnione, wówczas wyzna wszystko Fredzie i poprosi o przebaczenie. Teraz jednak musi się upewnić, musi wiedzieć prawdę — za wszelką cenę! Szybko wyszedł z domu i zdążył ku miejscu, gdzie leżał biały papier. Poznał od razu, że to ten sam list, który Freda dziś rano otrzymała.

Podniósł go, wyjął z koperty. Wzrok jego prześlizgnął się po nim. W pierwszej chwili zdołał odczytać tylko podpis: „Twój Hans”.

Doznał uczucia, jakby ktoś serce jego przebił sztyletem. Zaciskając mocno zęby, przeczytał treść listu. Była ona bardzo krótka.

W duszy Gerharda zapanowała noc. Przygniatała go straszliwa boleść. Zdało mu się, że jakaś niewidzialna ręka ściska jego krtań. Oddychał z trudnością.

Uroił sobie natychmiast, że baron utrzymuje z Fredą stosunki miłosne. W liście nie było przecież najmniejszej wzmianki, ani jednego słowa, które by świadczyło, że to pisze brat do siostry.

Gerhard wciąż jeszcze stał osłupiały, jakby przyrósł do miejsca. Nagle dostrzegł z daleka Fredę. Oczy miała spuszczone ku ziemi, jakby czegoś szukała.

Prędko złożył list i wsunął go do koperty, po czym rzucił go na to miejsce, gdzie leżał poprzednio.

Uczyniwszy to, skrył się za gęstymi krzewami, spoglądając z ukrycia na Fredę. Jego oczy nabrały posepnego, bolesnego wyrazu.

Freda powracała, a na twarzy jej malował się widoczny niepokój. Zauważyła po drodze, że zgubiła list, to też przerażona wróciła natychmiast. Domyśliła się

od razu, że musiał jej wypaść z torebki, gdy wyjmowała chustkę do nosa. Ujrzawszy teraz papier na drodze, odetchnęła z widoczną ulgą. Schowała ponownie list do torebki postanawiając, że gdy wróci do domu, spali go natychmiast. Przystanąła na chwilę, przyciskając ręce do piersi, jakby pragnęła uspokoić mocno bijące serce. Nie wiedziała, że o kilka kroków od niej, stoi Gerhard von Rüden i bacznie ją obserwuje. Rzuciła jedynie badawcze spojrzenie w stronę willi, po czym odeszła.

Gdy zniknęła na zakręcie, Gerhard także poszedł zmęczonym krokiem do domu. Znalazłszy się w swoim pokoju, padł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

Nie posądzał Fredy o przelotną miłośćkę. Znał ją zbyt dobrze i za bardzo ją szanował. Prawdopodobnie była zaręczona z Rambergiem. Oboje nie posiadali jednak środków, żeby się pobrać. A Ramberg nie potrafił jej dochować wiary. Przecież najwyraźniej starał się o Ewunię. Nie miał względem Fredy poważnych zamiarów i szukał po prostu bogatej żony.

Dlatego też z pewnością nadskakiwał Ewie i przestraszył się, usłyszawszy, że Freda znajduje się w Kronau. Nie chciał za żadną cenę, żeby ktokolwiek domyślił się, że łączą go z nią bliższe stosunki. Dziś wieczorem spotka się z Fredą na przystani. Zapewne znajdzie jakiś wykręt i poprosi ją, by udawała, że go nie zna.

Kochankowie nie widywali się prawdopodobnie w ostatnich czasach, skoro Hans nie wiedział o bytności Fredy w Kronau.

Głuchy jęk dobył się z piersi Gerharda.

Gnębiła go myśl, że jego mała siostrzyczka będzie musiała tak cierpieć, jak on cierpi w tej chwili. Boleść, spowodowana myślą o utracie Fredy, wzmagала się jeszcze od wpływem lęku i troski o Ewunię. Teraz wiedział już z pewnością, że Freda była dlań stracona na wieki. Kochała widocznie Ramberga, inaczej bowiem nie dopuściłaby do takiej pufałości. Gerhard znając charakter Fredy wiedział, że nigdy nie potrafiłaby należeć do mężczyzny, którego by nie kochała. A on sam? Aczkolwiek kochał Fredę całą duszą, to jednak nie mógłby się o nią starać, wiedząc że kocha innego.

Pomylił się więc, sądząc, że nie jest jej obojętny. Ewa twierdziła nieraz, że Freda mieni się na twarzy, gdy słyszy dźwięk jego imienia. Było to jednak na pewno tylko złudzenie.

Świadomość ta sprawiała Gerhardowi dotkliwszy ból niż mógł kiedykolwiek przypuszczać. Zapytywał samego siebie, czy będzie mógł, czy powinien znosić codziennie obecność Fredy, teraz, gdy stracił nadzieję zdobycia jej miłości.

Goniąc ostatkiem sił, przemógł się wreszcie, gdy Freda powróciła po obiedzie i zachowywał wobec niej pozorny spokój.

Ona jednak, kierując się instynktem kochającego serca, zauważyła od razu, że Gerhard wygląda blado i ponuro, że go przygniata jakiś ukryty smutek.

Patrząc w jego oczy, zazwyczaj jasne i pełne dobroci, dojrzała w nich głębokie cierpienie. Spostrzegła również, że Gerhard unika jej wzroku. Poczowała bolesny skurcz serca. Co mu się mogło stać? Co go dręczyło? Zwykle z całej jego istoty płynęło przedziwne uspokojenie, które działało na nią tak kojąco... Zdawało się, że dziś coś ten spokój zburzyło, a smutny nastrój Gerharda udzielił się również Fredzie.

Do głowy jej przychodziły rozmaite myśli — nie przeczuwała jedynie tego, że to ona właśnie jest winna zmianie, jaka zaszła w usposobieniu Gerharda. Czuła, że ukochany cierpi i byłaby chętnie poniosła każdą ofiarę, byleby mu przywrócić spokój.

Ukończywszy pracę, Freda przeszła do saloniku Ewy, która przyjęła ją bardzo serdecznie. Była w doskonałym humorze, nie przeczuwając, że groźne chmury zawisły nad szczęściem jej i brata.

Gdy obie panie zasiadły przy stole, zjawił się służący Gerharda i zawiadomił, że pan bardzo przeprasza, lecz nie przyjdzie na herbatę, ponieważ ma pilną robotę.

Ewa się temu nie dziwiła, gdyż zdarzało się nieraz, że brat bywał bardzo zajęty. Freda natomiast wiedziała doskonale, że Gerhard nie ma dziś żadnych pilnych spraw do załatwienia.

Ewa gawędziła swobodnie, opowiadając Fredzie o wczorajszym dniu, po czym poprosiła ją, by została do wieczora i pograła z nią na fortepianie. Freda

jednak odmówiła, tłumacząc, że musi napisać w domu kilka ważnych listów. Nie mogła przyjąć zaproszenia, gdyż o dziewiątej miała się spotkać z Hansem.

Ewunia tym razem nie nalegała. Około siódmej Freda poszła do domu. I znowu Gerhard, ukryty za firanką, śledził ją wzrokiem. Rzuciło mu się w oczy, że kroki jej nie są dziś tak elastyczne jak zazwyczaj. Stapała powoli, jakby zmęczona, opuściwszy głowę.

— Wygląda, jakby się uginała pod ciężkim brzemieniem. Cierpi na pewno z powodu swojej miłości — dumął Gerhard.

Gdy wreszcie Freda zniknęła mu z oczu, udał się do swojej siostry.

—Czy skończyłeś nareszcie swoją pracę? — spytała Ewa.

—Dopiero przed chwilą. Czy panna von Waldau już poszła?

—Tak. Zdaje się, że martwiła ją twoja nieobecność. Pobladła i była bardzo smutna. Prosiłam ją, żeby mnie odwiedziła wieczorem, odmówiła mi jednak, bo musi pisać listy. Zapewne cieszyłeś się, że spędzisz godzinkę w jej towarzystwie?

Gerhard wiedział dokładnie, że Freda dzisiejszego wieczoru nie będzie pisać listów. Miała się przecież spotkać na przystani z baronem Rambergiem. Przesunął ręką po czole. W sercu jego rozpalala się straszliwa zazdrość. Nie przypuszczał nigdy, że mógłby być zdolny do tak namiętnego uczucia.

— Wiesz, Ewuniu, właściwie jestem zadowolony, że panna von Waldau dziś nie przyjdzie. Mam szalony ból głowy i zaraz po kolacji, pójdę się trochę przejść.

Ewa wsunęła mu rękę pod ramię.

—Uważam, że jesteś przepracowany. Dziwne, że dotąd wyglądasz tak dobrze przy tym nawale roboty. Chociaż dziś rzeczywiście jesteś bardzo mizerny, taki blady i znużony. Przechadzka na świeżym powietrzu na pewno ci posłuży.

—I ja tak sędzę. Nie czekaj na mnie. Gdy wrócę, położę się od razu do łóżka. Spodziewam się, że ci się nie będzie zbyt nudziło.

—Z pewnością nie. Myślę wciąż o tylu pięknych, miłych rzeczach.

Poczuł w sercu dotkliwy ból. Czyż nie powinien był jej powiedzieć: — Te piękne, miłe rzeczy — to mamidła, odwróć się od nich. Postaraj się wydrzeć z serca obraz człowieka, którego pokochałaś. Oszukuje cię każdym słowem, każdym spojrzeniem. Stara się nie o ciebie, lecz o twój majątek.

Słowa jednak nie przeszły mu przez usta... Nie potrafił zadać jej tego ciosu. Wiedział sam, jak boli takie rozczarowanie. A przy tym — postanowił się przekonać, czy rzeczywiście baron Ramberg jest autorem tego listu. List nosił podpis: „Twój Hans”. Gerhard nie chciał na podstawie poszlak, oskarżać człowieka, którego siostra kocha.

Postanowił już z góry, że o dziewiątej uda się na brzeg Renu. Pragnął być świadkiem tej schadzki. Jeżeli Freda umówiła się rzeczywiście z baronem Rambergiem, wówczas należało użyć wszelkich środków, aby Ewa zapomniała o Hansie. Trzeba jednak było zachować ostrożność, aby jej cierpienie nie było zbyt dotkliwe.

Brat i siostra zachowywali się podczas kolacji bardzo milcząco. Ewa nie odzywała się, nie chcąc męczyć brata rozmową, przez wzgląd na jego zdrowie. Gerhard zaś był rad, że może nie mówić. Pani von Roda była niezmiernie taktowną i subtelną kobietą, zauważyła więc od razu, że nikt nie ma ochoty na pogawędkę. Dlatego też i ona milczała.

*

* *

Po kolacji Freda pogawędziła jeszcze chwilę ze swymi gospodarkami, po czym pożegnała ich, mówiąc, że ma zamiar odwiedzić jeszcze pannę von Rūden.

Założyła lekki, ciemny płaszczyk i włożyła na głowę jedwabny mały kapełusz. Potem wyszła z domu.

Wokoło panowała głucha cisza. Jedyne z tego miejsca, gdzie stały wielkie piece, dochodził hałas maszyn. Nocna zmiana robotników objęła swoje stanowiska w fabryce.

Drogę oświetlało kilka lamp łukowych. Było na tyle jasno, żeby nie zabłądzić.

Freda zmierzała powoli do swego celu. Brakowało jeszcze dziesięciu minut do dziewiątej, gdy znalazła się koło domku na przystani. Spoglądała na rzekę. Księżyc wschodził, a wokoło nie było żywej duszy. Hans jakoś się nie zjawiał. Przez Ren płynęło powoli kilka ładownych statków.

Freda usiadła na ławeczce, stojącej przed domkiem i położonej w cieniu.

Nareszcie, kilka minut po dziewiątej, posłyszała plusk wiosła. Obejrząwszy się ostrożnie wokoło, Freda wyszła z cienia i stanęła w miejscu jasno oświetlonym promieniami księżyca. Nie widać było nikogo, oprócz człowieka, który wiosłując, zbliżał się do przystani.

Freda nie przeczuwała ani przez chwile, że Gerhard von Rūden, ukryty w gęstych zaroślach, stoi od dawna już na czatach i śledzi ją palącym spojrzeniem. Przybył wcześniej od niej i obserwował ją ze swej kryjówki.

On również posłyszał cichy plusk wiosła i skierował wzrok ku nadpływającej łodzi.

Łódź dopłynęła do pomostu. Freda powstała i zbliżyła się. Wysoki, smukły mężczyzna stanął w czólnie, po czym wyskoczył. Guziki munduru błysnęły w świetle księżyca.

Przybysz przywiązał łódź, po czym pobiegł wąskim pomostem na ląd. Gerhard rozpoznał wyraźnie wśród księżycowej poświaty rysy barona Ramberga.

Potem ujrzał, jak baron podążył ku Fredzie, która wyciągnęła doń obie ręce na powitanie, jak młodzi ludzie objęli się i pocałowali.

Pociemniało mu w oczach; serce uciskał koszmarny ciężar, przechodził okrutne męczarnie moralne. Teraz już pozbył się wszelkich wątpliwości. Posiadł niezbitą pewność, że list pochodził od barona Ramberga. Nie trzeba mu było równie jawnych dowodów zdrady barona; był bowiem przeświadczony, że Freda i Ramberg są parą zakochanych.

Według niego, Freda uważała się za narzeczoną Ramberga, wierzyła mu i ufała. Nie podejrzewał jej o nic innego. Baron natomiast postępował nieuczciwie

bądź z Fredą, bądź z Ewą. Być może, iż prowadził nawet podwójną grę. Gerhard był tego pewny. Wśród własnego cierpienia, pamiętał jednak o siostrze, której by chętnie oszczędził bólu.

Prawie nieprzytomny z rozpaczy, biegł przed siebie, bez celu. Błąkał się bezmyślnie po terenach fabrycznych, aż wreszcie znalazł się w obrębie wielkich pieców. Wszedł do budynku i patrzył tak długo tępym wzrokiem w żar, bijący z rozpalonych ognisk, póki go oczy nie rozbolewały.

Gdyby przeczuwał, że należało pozostać na czatach jeszcze przez kwadrans, aby pozbyć się wszelkich trosk i lęku o Ewę, nie byłby tak szybko opuścił kryjówki.

Hans Ramberg zaprowadził bowiem siostrę do ławki ocienionej drzewami, znajdującej się w pobliżu zarośli, gdzie poprzednio ukrywał się Gerhard.

— Chodźmy, Fredo — rzekł do niej — schowajmy się w cieniu. Mógłby nas jeszcze ktoś przypadkiem zobaczyć, a nikt nie powinien cię widzieć ze mną.

Freda szła za bratem.

— O tej porze nikt tutaj nie przychodzi. Ostrożność jednak nie zawadzi — odparła.

Wsunął jej rękę pod ramię. Przystanęli. Hans patrzył tęsknym spojrzeniem w kierunku willi Rudenów.

— Przede wszystkim wyjaśnij mi, Fredo, skąd się tu wzięłaś? — zapytał.

— Czy nie otrzymałaś listu, który kilka dni temu wysłałam?

—Nie. Nadszedł zapewne do Berlina, podczas mej nieobecności. Ostatni twój list wysłany był z Lehnsbergu. Nie wspominałaś w nim wcale, że masz zamiar tu przyjechać.

—Wszystko stało się tak prędko Hansie — rzekła Freda i opowiedziała bratu, jak się dostała do Kronau.

Gdy skończyła mówić, Hans westchnął głęboko, po czym odezwał się bardzo przygnębionym głosem:

— Chociaż cieszę się, żeś dostała tak korzystną posadę, moja dzielna siostrzyczko, to jednak jest mi nieskończenie przykro, że właśnie w tej chwili znajdujesz się w Kronau. W grę wchodzi bowiem cała moja przyszłość.

— Pisałeś o tym w swoim liście. O co właściwie chodzi? Uścisnął jej rękę, mocno wzburzony.

—Opowiem ci wszystko, Fredo. Kocham Ewę von Rüden — i mam niejaki nadzieje, że i ona mnie kocha. Możesz więc sobie wyobrazić, jak bardzo się obawiam, żeby mi coś nie stanęło na przeszkodzie. Nieraz się zdarza w życiu, że dzięki drobnemu przypadkowi czyjeś szczęście rozpada się w gruzy. Czyż nie byłoby możliwe, że Ewa gotowa odmówić ręki człowiekowi, którego siostra pracuje na płatnej posadzie?

—Nie przypuszczam, kochany. Mam wrażenie, że twoje posądzenie jest nieuzasadnione. Ewa jest prawdziwą demokratką. Jeżeli cię naprawdę kocha, nie będzie na to zważała.

—Sam w to nie wierzę, Fredo. A jej bracia? Wiktor jest moim przyjacielem, lecz Gerhard? Czy dałby zezwolenie na nasze małżeństwo, wiedząc, że moja siostra jest jego sekretarką?

Freda uśmiechnęła się.

— Gerhard jest dumny — to prawda. Lecz duma jego jest lepszego, szlachetniejszego gatunku. Rozumiem jednak dobrze, że drżysz o swoje szczęście. Gdybyś zaś miał się pomylić w uczuciach Ewy, gdyby ci odmówiła — wówczas tym bardziej nikt nie powinien się dowiedzieć, że jestem twoją siostrą.

Przesunął jej dłoń do swoich ust.

—Jestem z ciebie tak dumny, a muszę się wypierać pokrewieństwa z tobą...

—Nie dręcz się tą myślą, Hansie. Co się jednak stanie, gdy wszystko pójdzie dobrze i Ewa zgodzi się zostać twoją żoną? Musiałbyś jej przecież w końcu powiedzieć, że jestem twoją siostrą.

—Naturalnie, Fredo. Jeżeli się zareczę z Ewą, wówczas ty opuścisz natychmiast tę posadę, a ja wyznam całą prawdę mojej narzeczonej. Wtedy przecież będę mógł tobie dopomagać.

Freda uśmiechnęła się. Jakże mało znał ją brat, jeżeli mógł choć przez chwilę przypuszczać, że przyjąłaby jakąś pomoc od niego. Na razie jednak nie należało poruszać tej sprawy. Chodziło przede wszystkim o szczęście Hansa. Wiedziała, że pomijając inne względy — nie zostanie na tej posiadzie, odejdzie stąd, gdy Gerhard von Rūden się ożeni. A to mogło przecież nastąpić w najbliższej przyszłości. Freda wczoraj, układając się do snu, powzięła niezłomne postanowienie, że w tym wypadku pojedzie do Royapetta i przyjmie u Rani Suleih zaofiarowane jej stanowisko damy dworu. Żadne więzy nie będą jej wówczas łączyć z ojczyzną. Najlepiej się stanie, jeśli wyjedzie daleko, aby odzyskać spokój serca.

— Zobaczmy, bracie, jak się wszystko ułoży. Być może, iż udam się do Royapetta i zostanę damą dworu księżnej. Tego rodzaju stanowiska obejmują nawet panie z najwyższych sfer towarzyskich. Na razie musimy więc dbać tylko o jedno: żeby się nie spotkać u państwa Ruden.

Ramberg przycisnęła ramię Fredy.

— Jesteś, jak zwykle, moją rozsądną siostrą. Może te moje grupie obawy są nieuzasadnione, może moja przyszłość nie rozbiłaby się o taką drobnostkę... Gdybym cię jednak musiał nagle i niespodziewanie przedstawić jako moją siostrę, miałbym po prostu wrazenie, iż tracę grunt pod nogami... Czy nie gniewasz się na mnie?

— Ależ nie, Hansie. Postanawiamy więc, że będziemy się nawzajem unikać. Ja nie wspomnę słówkiem o tobie, ty o mnie. Daję ci słowo, że się nikt nie dowie, iż jesteś moim bratem, choć wątpię bardzo, czy Rudenowie uważaliby ten fakt za przeszkodę do małżeństwa. Cała rodzina odnosi się do mnie z wielką życzliwością, Ewa nawet ofiarowała mi swoją przyjaźń. Braci jej poznałam, będąc w towarzystwie hrabiny Dorlaga, na drodze z Chin do Indii, więc...

Urwała. Niby błyskawica przeszło ją wspomnienie bezczelnych umizgów Wiktora. Ten nie okazywał jej wówczas bynajmniej szacunku należnego kobiecie z towarzystwa. Fredę ogarnęła nagle niepewność. Zdjęła ją obawa, że troska brata może się okazać uzasadniona.

Powróciła do przerwanej rozmowy.

— Sprowadził mnie tu przypadek. Mimo to, stanie się jednak według twego życzenia. Ja również wolałabym się nie spotykać z tobą w obecności rodzeństwa.

Nie chciałabym być zmuszona do odgrywania komedii. Ty pewno bywasz u państwa Ruden tylko wieczorami, albo w niedzielę? W inne dni i godziny miewasz chyba służbę?

—Tak, Fredo.

—Dobrze, zastosuję się do tego. Nie spotkamy się na pewno.

—To okropne, Fredo, że musimy się tak ukrywać — rzucił przez zaciśnięte zęby.

Fredzie zrobiło się ogromnie żal brata. Jak niewolnik musiał się liczyć z najrozmaitszymi względami. Tylko wolni ludzie mają prawo do dumy, tylko oni mogą polegać na swej osobistej wartości.

— Niech ci Bóg dopomaga, Hansie! Pragnęłabym, żeby cię Ewa pokochała, tym bardziej, żeś i ty prawdziwie ją pokochał. Byłoby to dla ciebie ogromne szczęście. Ewa jest warta głębokiej, bezinteresownej miłości.

W jego oczach zapaliły się błyski, gorąco uścisnął rękę siostry.

— Tak Fredo, to zachwycająca, miła istotka. Możesz mi wierzyć, że przede wszystkim myślę o niej, nie zaś o jej majątku. Jakkolwiek nie mógłbym pozwolić sobie na to, żeby się ożenić z ubogą dziewczyną, to jednak pokochałbym Ewę w tym wypadku również. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jakie mnie ogarnia rozrzewnienie, gdy pomyślę o tym, że mogłaby zostać moją żoną.

Freda głaskała rękę brata. Oczy jej nabrały wyrazu tkliwości.

— Życzę ci więc z całego serca, żebyś pozyskał jej miłość. Co będę mogła w tej sprawie uczynić, to uczynię z największą radością. A gdy wreszcie osiągniesz swój cel, wówczas będziesz mógł powiedzieć Ewie, że to ja prosiłam o milczenie. Wtedy nie weźmie ci tego za złe.

Objął ją i pocałował.

— Nie, kochanie, powiem jej całą prawdę, gdy będę również pewny, że nie weźmie mi za złe, że wypierałem się ciebie, z obawy, by jej nie stracić. Troska o byt zgina człowieka, tłumi w jego duszy wszystkie piękne, szlachetne porywy. Wierz mi, że wstydzę się mego postępowania, a jednak nie potrafię sobie w inny sposób poradzić.

Freda uścisnęła dłoń brata.

— Najważniejsze, żebyś pozostał zawsze wierny samemu sobie. Wiele można w życiu naprawić, gdy się dochowa wiary swoim zasadom. A teraz, odejdź! Muszę wrócić do domu. Moi poczciwi gospodarze przypuszczają, że jestem u Ewy, z którą niekiedy grywam wieczorami.

Westchnął głęboko.

— Mam nadzieję, że wszystko się dobrze skończy. Żegnaj, Fredo! Nie zobaczymy się w najbliższym czasie. Jestem jednak zaproszony do państwa Ruden na święta Bożego Narodzenia. Wówczas mój los się rozstrzygnie. Będziemy przecież pisywali do siebie, a wtedy postanowimy, jak się nadal zachowywać.

— Tak, Hansie. Ale wysyłaj listy wprost do mnie, pod adres pana Gustawa Krigera. Inaczej bowiem list mógłby znowu, jak tym razem, dostać się w ręce Gerharda Rudena. Mógłby on przez ten czas poznać twój charakter pisma, a wtedy wyniknęłaby z tego jakaś przykrość.

— Masz rację, jesteś bardzo przezorna.

— Życie nas tego uczy. Do widzenia, Hans, wszystkiego najlepszego! Ucałowali się i pożegnali serdecznie. Ramberg wskoczył do łodzi i odbił od brzegu.

Gdy Gerhard von Ruden powracał wolnym krokiem z fabryki do swojej willi i przechodził obok domu Krigerów, ujrzał przez okno złocistą główkę Fredy, na którą padał blask lampy. Ujrzał, że siedzi spokojnie i czyta. Wtedy odetchnął, jakby mu z piersi spadł ciężar. Ten obraz, który tchnął ciszą i spokojem, uśmierzył burzę, szalejącą w jego duszy. Wiedział przynajmniej, że Freda nie znajduje się teraz w towarzystwie Ramberga. Prawdopodobnie schadzka trwała krótko.

W ciągu następnych dni, Freda nie przyjęła ani razu zaproszenia Ewy, tłumacząc się, że musi doprowadzić do porządku swoją odzież. Ewa nie bardzo wierzyła jej słowom.

— Wiesz, Gerhardzie, mam wrażenie, że Freda nie chce się po prostu spotkać z naszymi gośćmi. Jest bardzo delikatna i obawia się, że będzie przeszkadzała.

Gerhard jednak był lepiej poinformowany. Freda chciała uniknąć spotkania z baronem Rambergiem. Baron zapewne zażądał tego od niej, żeby móc bez prze-

szkód starać się o względy Ewy. Zastanawiał się nad tym, jakie Ramberg podał Fredzie powody, żeby umotywić swoją prośbę. Co jej powiedział? Czy Freda domyśla się, że jej miłości zagraża niebezpieczeństwo? Czy może nawet widziała już w Ewie rywalkę?

Gerhard nateżał całą swoją wolę, by przestać myśleć o Fredzie i Rambergu. Jego wysiłki jednak były daremne. Postanowił, że na razie nic nie powie Ewuni. Po wyjeździe Ramberga trzeba się będzie postarać, by Ewa powoli o nim zapomniała. Gerhard miał zamiar wysłać Ewę pod opieką pani von Roda na kilka tygodni do St. Moritz. Ewa powróciłaby koło Bożego Narodzenia, a w ciągu tego czasu zatarłoby się wrażenie, które wywarł na niej baron. Ostateczne zerwanie z nim nie dotknęłoby jej tak boleśnie, jak teraz.

Na razie więc należało jeszcze milczeć. Jedynym krokiem, jaki Gerhard poczynił w tej sprawie, było czuwanie, aby Ewa nigdy nie pozostawała sama na sam z Rambergiem.

Ramberg i Wiktor co drugi wieczór spędzali w willi Rudenów, następnej zaś niedzieli przybył w odwiedziny pułkownik z pozostałymi oficerami pułku. Ewa cieszyła się szczerze z towarzystwa barona, który coraz bardziej przypadał jej do serca.

W ciągu tego czasu Wiktor von Rügen raz jeden tylko spotkał się z Fredą.

Pewnego wieczoru Freda miała wiele roboty i była do późna zajęta w gabinecie Gerharda. Nie mogła więc wyjść, gdy Wiktor i jej brat nadeszli. Ramberg udał się do saloniku Ewy, żeby przywitać ją i panią von Roda — Wiktor zaś wstąpił do gabinetu brata, spodziewając się zobaczyć tam „swoją przyszłą bratową”. Nadzieja go nie zawiodła: Freda rzeczywiście pracowała jeszcze z Gerhardem.

Wiktor powitał ją bardzo grzecznie, po czym gawędził z nią przez chwilę w tonie pełnym szacunku, zachowując się cały czas bez zarzutu. Uczucie przykrości, jakiego doznawała Freda, na myśl o tym spotkaniu — zatarło się zupełnie.

Nagle Wiktor zwrócił się do brata:

— Czy długo będziesz zajęty? W takim razie przyślę do ciebie Ramberga, żeby cię mógł przywitać.

Przy jego słowach, Gerhard spojrział mimo woli badawczym wzrokiem na Fredę. Zauważył natychmiast, że zadrżała i wykonała bezwiednie ruch w stronę swego pokoju, jakby chciała ratować się ucieczką. Odpowiedział spokojnie:

— Nie trzeba, Wiktorze — wejdę do was za chwilę. Może pani już iść do domu, jutro rano załatwimy resztę.

Freda pospiesznie odeszła.

Wiktor spojrział na brata i zawołał ze śmiechem:

— Czy jesteś ze mnie zadowolony? Czy zachowałem się przyzwoicie wobec mej przyszłej bratowej?

Gerhard zbladł bardziej jeszcze niż poprzednio. Twarz jego nosiła wyraz okrutnego cierpienia.

— Proszę cię, Wiktorze, zapomnij o naszej rozmowie dotyczącej panny von Waldau. W ciągu ostatnich dni zaszły zmiany tego rodzaju, że nie mogę myśleć o małżeństwie z nią.

Wiktor spojrział ze zdumieniem i współczuciem na pobladłą twarz brata.

— Co się stało, drogi Gerhardzie? Zauważyłem, że w ostatnich dniach wyglądasz źle i wydajesz się przygnębiony. Czy nie możesz mi powiedzieć, co cię dręczy?

Gerhard uczynił beznadziejny ruch ręką.

— Nie pytaj — oszczędź mi bólu. Powiem ci tylko tyle, iż przekonałem się, że panna von Waldau kocha innego. Nie poruszajmy więcej tego tematu.

Wiktor ujął jego rękę.

— Boli mnie, Gerhardzie, że cierpisz. Bóg świadkiem, że chętnie wziąłbym na siebie ten zawód miłosny, gdyż przeszedłbym nad nim prędzej do porządku dziennego niż ty, z twoją naturą. Będziesz cierpieł długo, zanim odzyskasz równowagę. Biedny mój chłopcze! Gerhard zaprzeczył.

— Nie, nie — ja także wkrótce pogodzę się z losem. Na razie moja rana jest zbyt świeża, nie należy więc jej dotykać. A teraz chodźmy. Nie chcę, żeby baron Ramberg czekał na nas tak długo.

—Jemu tak bardzo nie zależy na naszym towarzystwie, gdy przebywa z Ewunią.

Gerhard już otwierał usta, chcąc powiedzieć Wiktorowi, że byłoby lepiej, gdyby Ewunia jak najmniej przebywała z Rambergiem. Natychmiast jednak zaciśnął wargi, żeby powstrzymać przedwczesne słowa. Wiktor nie powinien wiedzieć o niczym, aby jego stosunek do Ramberga nie uległ żadnej zmianie.

Podczas ostatnich dni Ewa czuła się bezgranicznie szczęśliwa. Kochała Ramberga i wiedziała, że jest kochana. Szczęścia jej nie mącił najlżejszy cień. Nie przeczuwała ani przez chwilę, jakie troski i wątpliwości trapią jej brata.

Gerhard portafił doskonale panować nad sobą. Nikt nie domyślał się rozpaczy, która nim miotła.

Stosunek jego do Fredy uległ wyraźnej zmianie. Odnosił się do niej z coraz większym chłodem i rezerwą. Jego ton stał się obojętny i bardzo oficjalny... Poruszał z nią wyłącznie tematy, które dotyczyły interesów. Postawił między nią a sobą jakby wał ochronny, za którym ukrywał swoją boleść. Freda wyczuwała doskonale jego chłód, tym bardziej, że nigdy dawniej nie odnosił się do niej tak ozięble.

Niekiedy zadawała sobie z trwogą pytanie, czy to nie ona sama wpłynęła bezwiednie na zmianę jego usposobienia. Ogarniał ją lęk, że może w jakiejś chwili zapomnienia zdradziła się ze swym uczuciem, a Gerhard, spostrzegłszy to, pragnął jej dać do zrozumienia, jaka przepaść dzieli ich oboje. Na myśl o tym, płonęła ze wstydu i upokorzenia. Toteż i ona z dnia na dzień przybierała coraz chłodniejszy, coraz bardziej oficjalny ton, aby nie miał żadnych wątpliwości, że widzi w nim jedynie swego zwierzchnika.

I w ten sposób wyrastał między nimi mur, coraz wyższy i wyższy, mur, który zacieśniał się, odgradzając ich od siebie, tamując im swobodny oddech.

Żadne z nich nie wiedziało o cierpieniu drugiego. Raz tylko Gerhard, odwracając się, zauważył, że oczy Fredy mają wyraz głębokiego smutku. Nie przypuszczał jednak, aby on sam mógł być tego przyczyną.

— Dowiedziała się zapewne, że Ramberg zamierza ją porzucić, że miłości jej grozi poważne niebezpieczeństwo — pomyślał.

I tak męczyło się tych dwoje ludzi, z których jedno dla drugiego gotowe było utoczyć sobie krwi.

Minęły tygodnie. Manewry od dawna się skończyły. Ewa kilkakrotnie gościła Fredę u siebie. Freda miała ostatnio więcej czasu niż kiedykolwiek. Nie wiedziała, czemu przypisać, że Gerhard von Rüden miewał dla niej z dnia na dzień coraz mniej zatrudnienia... Przesiadywał całymi godzinami w biurze dyrekcji, a gdy stamtąd powracał do domu, słyszała wprawdzie w sąsiednim pokoju jego kroki, nigdy jednak nie wzywał jej do gabinetu. Niekiedy znajdowała na stole stosy listów, opatrzonych notatkami dotyczącymi odpowiedzi. Zdawało by się, że nie ma teraz wcale ważnej korespondencji, która by wymagała szczegółowego omówienia. Gdy Freda zanosila do gabinetu gotowe listy, Gerharda przeważnie już nie było, albo też wcale nie patrzył na nią.

W ten sposób Freda rozporządzała czasem wolnym, który mogła spędzać z Ewunią. Miała uczucie, że pobiera darmo swoje wysokie wynagrodzenie. Ta myśl upokarzała ją.

Niekiedy brała ją chęć, żeby położyć temu kres i spytać Gerharda wprost, dlaczego ma teraz tak mało zajęcia dla niej. Gdy jednak widziała twarde, ostry wyraz jego twarzy — wówczas opuszczała ją odwaga. Ewa okazywała Fredzie wiele życzliwości. Gerhard jednak nie zjawiał się zupełnie w saloniku swej siostry, ilekroć wiedział, że bawi u niej Freda. Oczywiście, jego nieobecność rzucała się w oczy.

Za pierwszym i drugim razem Freda sądziła, że to tylko przypadek. Potem ogarnęło ją przykre zdziwienie. A gdy powtarzało się to coraz częściej, gdy przestał się pokazywać przy stole w te dni, gdy Ewa zapraszała ją na wieczór, wówczas pojęła ku swemu przerażeniu, że stara się jej unikać.

Ewa również zauważyła, że między jej bratem a Fredą coś się popsuło.

Pograżona w myślach o Hansie Rambergu, pochłonięta całkowicie swoją pierwszą, niewinną miłością — zwracała niewiele uwagi na najbliższe otoczenie. Teraz jednak zbudziło się w niej podejrzenie, że Gerhard, z jakiejś niewiadomej przyczyny, unika Fredey.

Nie należała do osób, które potrafią w takich razach zachować milczenie. Pewnego dnia ujęła brata za rękę i patrząc mu badawczo w oczy, zapytała:

Gerhardzie, powiedz mi, co stało między tobą a Fredą? Zauważyłam, że nigdy nie przychodzisz na herbatę i nie zjawiasz się przy stole, gdy wiesz, że Freda jest u mnie. Zarówno ty, jak i ona, robicie wrażenie, że was nęka jakaś ukryta boleść. Zdaje mi się, że umyślnie jej unikasz. Czy się nie mylę, czy to możliwe?

Jego twarz wykrzywiła się boleśnie. Walczył przez chwilę ze sobą, starając się opanować wzburzenie. Potem odetchnął głęboko i wyrzucił ochrypłym głosem:

— Tak, Ewo, masz słuszność, przynajmniej, jeżeli chodzi o mnie. Rad jestem, żeś mnie sama o to zapytała. Nie będę się uciekał do wybiegów, lecz powiem ci otwarcie, że moja nadzieja pozyskania sobie serca panny von Waldau, została zniszczona. Dowiedziałem się, że kocha ona innego. Rozumiesz chyba, że muszę się najpierw oswoić z myślą, iż Freda jest dla mnie stracona i że powinienem zapomnieć o niej. Dlatego też błagam cię — nie zapraszaj jej tak często — najlepiej nie zapraszaj jej wcale!

Ewa serdecznie objęła brata.

— Mój biedny, biedny Gerhardzie! Uśmiechając się słabo, potrząsnął głową.

— Nie troszcz się o mnie, Ewuniu, dam sobie jakoś radę. Przecież nie wszystkie nasze życzenia się spełniają — nieprawdaż?

Oparła policzek o jego ramię.

— Ach, Gerhardzie, takie gorące, serdeczne życzenia powinny się zawsze spełniać — w przeciwnym bowiem razie życie byłoby śmiertelnie smutne.

Przyciągnął ją ku sobie i pogładził jej włosy. Czuł jakby ciężar na piersi, wiedząc, że najgorętsze życzenie jego siostry nie będzie mogło się spełnić.

— Byłoby dobrze, Ewuniu, gdyby się każde marzenie mogło stać rzeczywistością — a jednak, rzadko się to zdarza.

Przytuliła się do piersi brata.

— Nie mów tego, Gerhardzie, nie mów... Gdyby moje najserdeczniejsze życzenie nie miało się spełnić, wówczas... wówczas wołałabym nie żyć! — zawołała namiętnie.

Gerharda ogarnęło przerażenie. Jakże jej powiedzieć, że Ramberg ją zdradza? Nie potrafił zadać jej takiego ciosu...

Przygryzł wargi, po czym skierował rozmowę na inny temat.

— Więc proszę cię raz jeszcze, Ewuniu, żebyś panny Waldau nie zapraszała. Czy zgadzasz się na to?

Na twarzy Ewy odmalowała się przykrość.

— Przecież to zwróci jej uwagę. Zamyślił się.

— Byłoby najlepiej, Ewuniu, gdybyś na kilka tygodni wyjechała. Przyda ci się trochę rozrywki. Pani von Roda może ci towarzyszyć. Podczas twojej nieobecności wszystko jakoś się ułoży, a po powrocie przestaniesz zapraszać pannę von Waldau. Wtedy nie zwróci na to uwagi.

Ewa, wahając się jeszcze, skinęła głową.

— W ten sposób, rzeczywiście, można będzie to zrobić. Ale to wielka szkoda! Muszę ci wyznać, że bardzo się do Fredy przywiązałam. Byłabym gotowa stanąć o zakład, że Freda ciebie kocha. Czyżbym się myliła? Czy jesteś zupełnie pewny, że kocha ona innego?

— Tak, Ewuniu — nie myślę się na pewno. Nie pytaj więcej...

— Ach, szkoda! Tak się cieszyłam myślą, że Freda zostanie twoją żoną. Byliście po prostu stworzeni dla siebie. Skoro jednak nic z tego nie będzie, nie chcę ci utrudniać życia. Spełnię twoją prośbę i wyjadę na kilka tygodni. Czy jednak mogę cię teraz właśnie zostawić, gdy cierpisz tak okrutnie?

— W samotności najłatwiej odzyskam równowagę. Dokąd chcesz wyjechać?

Gerhard spodziewał się po tej podróży dwóch rzeczy. Przede wszystkim chodziło mu o to, żeby Ewa nie przebywała w towarzystwie swej rywalki i zmieniła swój dotychczasowy stosunek do Fredy, po wtóre zaś sądził, że wśród rozrywek i zabawy, siostra łatwiej zapomni o Rambergu.

— Dokąd chcesz pojechać? — powtórzył zapytanie. Z piersi Fredy uleciało westchnienie.

— Najchętniej do Berlina, Gerhardzie. Gerhard przeraził się.

—Nie, Ewuś, to niemożliwe.

— Dlaczego? Wiesz dobrze, że nigdzie nie pojechałabym z taką ochotą, jak tam właśnie.

Przytulił jej główkę, jakby chciał w ten sposób uchronić siostrę przed niewidzialnym niebezpieczeństwem.

— A jednak nie możesz tam pojechać, kochanie. Ramberg gotów jeszcze pomyśleć, że przyjeżdżasz dla niego.

Uśmiechnęła się filuternie.

— Nie sędzę, żeby ta myśl sprawiła mu przykrość. A zresztą nie omyliłby się wcale.

Na twarzy Gerharda odmalowała się powaga.

— Kobieta powinna być dumna, Ewuniu — i nie narzucać się mężczyźnie.

Zarumieniła się. Przez chwilę spoglądała przed siebie. Potem rzekła nagle:

—Masz słuszność, Gerhardzie. Nie pojedę do Berlina. Zresztą Ramberg przyjedzie tutaj na Boże Narodzenie. Ach, Gerhardzie — tak się z tego cieszę! Muszę na tę radość zasłużyć, prawda? Dlatego pragnę być rozsądna. Dokąd mam pojechać?

—Może do St. Moritz? Mamy w tym roku wczesną zimę. Podobno sezon jest już tam w całej pełni. Mogłabyś pozostać przez cztery tygodnie i powrócić na tydzień przed Bożym Narodzeniem, żeby wszystko przed świętami przygotować. Gdybyś się jednak dobrze bawiła, to możesz zostać przez święta.

Ewa wybuchnęła śmiechem.

— Chwała Bogu, że potrafisz już znowu żartować! Wiesz przecie doskonale, że na gwiazdkę wrócę do Kronau.

Gerhard jednak nie miał bynajmniej zamiaru żartować. Pragnął gorąco, żeby Ewa bawiła się dobrze w St. Moritz i została tam przez okres świąteczny. Lubiła bardzo tę miejscowość i za każdym razem prosiła, żeby przedłużyć pobyt. Dlatego właśnie chciał, by tam pojechała.

Postanowiono więc, że Ewa za kilka dni wyruszy do St. Moritz. Freda dowiedziała się o tym następnego ranka. Ewa przysłała do jej pokoju i powiedziała jej, że wyjeżdża, przepraszając ją jednocześnie, że w najbliższych dniach nie będzie mogła jej zaprosić, gdyż ma załatwić mnóstwo sprawunków przed wyjazdem.

A Freda nie domyśliła się, z jakiego powodu Ewa ma wyjechać z Kronau.

Tego wieczoru Ewa napisała do swego brata Wiktora następujący

list:

Mój drogi Wiktorze!

Gerhard pragnie, żebym na kilka tygodni wybrała się z panną von Roda do St. Moritz. Wolałabym oczywiście załatwiać sprawunki w Berlinie, ale w tej sytuacji zrobię to w połowie grudnia, kiedy na pewno będę już w domu. Wtedy się zobaczymy. Cieszę się ogromnie na święta Bożego Narodzenia. Pozdrów serdecznie barona Ramberga, ale nie zapomnij. Ty jesteś taki roztrzepany, jeżeli chodzi o te sprawy. Mam nadzieję, że będzie się dobrze czuł u nas. Spędzimy na pewno znowu miłe chwile.

Wspominam bardzo często piękny okres manewrów. A wy? Czy myślicie niekiedy o nas? A Gwiazdka będzie jeszcze przyjemniejsza! Postarajcie się tylko o długi urlop. Napisz mi do St. Moritz — odpiszę Ci z pewnością. Pozdrowienia dla barona Ramberga również od Gerharda. Całuję cię serdecznie.

Twoja Ewunia

Ewunia porządnie nałamała sobie głowy nad tym listem. A gdy go Wiktor otrzymał, uśmiechnął się filuternie. Ewa zazwyczaj pisywała rzadko, a listy jej bywały bardzo krótkie. Zauważył, że treść tego właśnie listu przeznaczona była głównie dla Ramberga. Ponieważ nie wiedział o podejrzeniach Gerharda i nie miał nic przeciwko temu, żeby jego siostra poślubiła barona, więc postanowił dać przyjacielowi całą epistołę do przeczytania.

— On z pewnością przeczyta między wierszami to, co go najbardziej interesuje a ja przynajmniej nie zapomnę oddać pozdrowień od Ewy — myślał Wiktor.

Toteż spotkawszy się z Hansem powiedział żartobliwie.

— Mam ci oddać pozdrowienia od mojej rodziny, dostałem właśnie list od siostry. Były tam jeszcze jakieś polecenia — przeczytaj sam. Oto on. Ewa wyjeżdża do St. Moritz.

Ramberg rozpromieniony, z biciem serca przeczytał, co pisała Ewa. Wiktor patrzył z uśmiechem na przyjaciela:

— Ależ zakochał się po uszy. Życzę im obojgu szczęścia, jemu i Ewuni — myślał.

Ewa pojechała tedy do St. Moritz.

Freda w ostatnich tygodniach miała jeszcze mniej pracy i prawie nie widywała Gerharda. Czuła się zupełnie niepotrzebna i nie wiedziała jak wytrzymać obecną sytuację. Gerhard zaś rozmyślał wciąż nad tym, jakby ją całkiem oddalić od siebie, co uczynić, by jej w ogóle nie spotykać. Czuł, że nie potrafi opanować się, widząc ją przed sobą. Miłość jego potężniała i rosła, im bardziej wydawała mu się beznadziejna. Czuł, że nie zapomni Fredy, że nie wydrze tego uczucia ze swego serca, jeżeli nie przestanie widywać ukochanej.

Freda jednak również zdawała sobie sprawę, że nie potrafi znieść dłużej jego obojętności. Gdy Gerhard z nią mówił — co się teraz rzadko zdarzało — młoda dziewczyna drżała i nie mogła na niego patrzeć.

Pewnego dnia przez głowę przemknęła jej myśl:

— Może on pragnie się ożenić, a ja go krępuję? Obawia się zapewne, że jego żona nie zgodzi się na to, by miał taką młodą sekretarkę.

Na myśl o tym serce jej zastygło. Zbudziła się w niej jakaś nieokreślona tęsknota za Royapetta. Powzięła bowiem stanowczy zamiar udania się do Indii, gdy będzie zmuszona opuścić Kronau.

Kiedy tego wieczoru spożywała z Krigerami kolację, zauważyła, że gospodarze są bardzo zmartwieni.

— Co państwu jest? Mają państwo oboje takie smutne miny. Czy to z powodu jakiejś złej wiadomości? — spytała Freda.

Pani Krigerowa wydawała się bardzo wzruszona.

— Ach, proszę pani, tak nam przykro, że pani odchodzi. Pokochaliśmy panią, jak własne dziecko.

— Kto pani to powiedział? — spytała Freda drżącym głosem.

— To ja przyniosłem tę wiadomość — odparł Kriger — dowiedziałem się dziś dopiero, że ta starsza osoba, która załatwia w dyrekcji korespondencję, została zaangażowana jako nowa sekretarka dla pana von Rüden.

Freda doznała uczucia, jakby nagle straciła grunt pod nogami.

— Czy pan dokładnie wie, że ta pani została zaangażowana jako sekretarka dla pana von Rüden?

Kriger skinął głową.

— Tak jest. Pan dyrektor Strehlen powiedział mi sam, że pani nie zostanie długo w Kronau. Podobno pan von Rüden zawiadomił go o tym i polecił mu przyjąć nową urzędniczkę — starszą osobę.

Freda spoglądała tępo przed siebie.

— Czy mogę się powołać na pańskie słowa? — spytała głucho.

— Bardzo proszę — odparł Kriger — pan Strehlen oficjalnie o tym wspominał. Nowa sekretarka pracuje przecież już od pierwszego października. Myśleliśmy, że została przyjęta dla jednego z dyrektorów. Woźny opowiadał mi, że pan von Rüden już od kilku tygodni pracuje z nią codziennie w swoim gabinecie, w dyrekcji.

Freda nagle wszystko zrozumiała. To dlatego miała w ostatnich czasach tak mało pracy. Gerhard płacił jej za pracę, którą po części wykonywała inna urzędniczka. Zdawało jej się, że jakaś chłodna ręka ściska jej krtań. A jednocześnie czuła się boleśnie dotknięta w swej dumie, upokorzona, usunięta na ubocze, niepotrzebna.

Czy nie wypełniała należycie powierzonych jej zadań? Czy był z jej pracy niezadowolony? Dlaczego więc nie powiedział jej tego otwarcie, czemu nie wymówił jej posady?

Może kierowało nim współczucie? Może nie zwolnił jej dlatego, żeby nie została bez dachu nad głową? Przypuszczał zapewne, że gdy wygaśnie termin umowy, ona sama poprosi o dymisję i znajdzie w tym czasie nową posadę. Sądził, że nie zostanie długo i dlatego w tym okresie okazywał jej specjalne względy. Dlatego postarał się zaraz o zastępczynię — zrobił to po kryjomu, żeby jej nie urazić. Termin umowy jednak minął, ona zaś nie odchodziła, co mu najwidoczniej sprawiało przykrość. Stąd jego chłód i rezerwa. Nie chciał jej oddalać od razu, bojąc się ją dotknąć. Wolał już płacić wynagrodzenie obu sekretarkom.

W ten sposób tłumaczyła sobie Freda postępowanie Gerharda. Gdy o tym myślała oblewała się purpurą. Duma ubogich, jej duma, którą tak łatwo zadrasnąć, zagrała w niej bardziej niż kiedykolwiek. Wyprostowała się i wstała z miejsca. Nie mogła w tej chwili nic więcej przełknąć.

— Dziękuję panu za tę wiadomość — zwróciła się do Krigera a ponieważ państwo już o tym wiedzą — więc nie będę dłużej ukrywać przed nimi, że istotnie odchodzę. Mnie samej również jest przykro, że muszę się z państwem rozstać. Proszę mi wybaczyć. Dobranoc.

Nazajutrz Freda nie czekała w swoim pokoju, aż Gerhard ją zawezwie. Zaledwie zdjęła płaszcz i kapelusz, zapukała do drzwi gabinetu i na dźwięk głosu Gerharda — weszła. Była bardzo blada, lecz spokojna i zrównoważona. Podczas bezsennej nocy wywalczyła sobie ten spokój.

Gerhard obrzucił ją przelotnym spojrzeniem.

— Nie przygotowałem jeszcze wszystkiego — rzekł, mniemając, że przyszła, by jej podyktował listy.

— Przepraszam, że przeszkadzam, panie von Rüden, prosiłabym jednak, żeby mi pan poświęcił kilka minut w sprawie osobistej.

Odłożył pióro i teraz dopiero spojrzał uważnie na Fredę. Spostrzegł zaraz jej bladość i niezwykle zdenerwowanie.

— Proszę niech pani spocznie — czym mogę jej służyć? — zapytał. Z piersi jej wyrwało się głębokie, drżące westchnienie. Nie usiadła,

lecz stojąc wciąż, powiedziała:

— Chciałabym zadać panu pewne pytanie, panie von Rūden. Wczoraj wieczorem dowiedziałam się, że od pierwszego października zaangażował pan dla siebie nową sekretarkę. Wynika z tego, że nie potrafiłam się wywiązać z powierzonych mi czynności, tak by pana zadowolić. Sądzę, że tak jest, tym bardziej, iż w ostatnich czasach miałam niewiele pracy. Nie mogę przystać na to, żeby mi pan płacił, jeżeli nie wypełniam należycie moich obowiązków. Dlatego też proszę mnie zwolnić, jeżeli można — natychmiast...

Pobladł natychmiast, stał się niemal tak blady jak Freda. Wargi jego drżały. Oto stała przed nim ta wspaniała, szlachetna dziewczyna, wyprostowana i pełna dumy, tej dumy, która nie znosiła kompromisów. Gerhard poczuł okrutny ból na myśl o tym, że Freda oddała swe serce człowiekowi, który nie był wart jej miłości, który postawił ją w dwuznacznym położeniu. Nigdy jeszcze nie bolał tak gorąco nad utratą Fredy, jak w tej chwili. Jednocześnie jednak powiedział sobie, że zdarza się sposobność skrócenia tych męczarni, które mu sprawiała jej obecność.

Prawdą było, że pracował w dyrekcji z nową sekretarką, którą polecił w swoim czasie przyjąć. Miał nadzieję, że Freda zostanie jego żoną. Nowa urzędniczka była starszą, nieładną i nieciekawą kobietą, a jako siła biurowa nie mogła się nawet porównać z Fredą. Jednak Gerhard mógł z nią spokojnie pracować. Jedyłą jego troską była myśl, co się stanie z Fredą, nie mógł jej jednak zatrzymać, znajdował się bowiem u kresu sił.

Ze względu na Ewę, także było lepiej, by Freda opuściła Kronau. Kiedyś musiał przecież nadejść dzień, w którym siostra jego dowie się, że Ramberg nie może zostać jej małżonkiem, gdyż łączy go stosunki z Fredą von Waldau. Dobrze się więc stanie, jeżeli Ewa nie spotka się więcej z Fredą.

Gerhard zaczerpnął powietrza, zanim wreszcie rzekł:

— Muszę pani dać jasną, zwięzłą odpowiedź na to pytanie. Cenię ogromnie pani zdolności, niepospolitą wiedzę i wyjątkową sumienność. Pomimo to, uważam za konieczne, żebyśmy się rozstali. Przyznaję, że krępuje mnie fakt, że poznałem panią na gruncie towarzyskim. Zmuszony jestem mimo woli okazywać pani względy, do jakich zazwyczaj zwierzchnik wobec swej urzędniczki nie bywa zobowiązany. Dlatego postarałem się wcześniej o zastępczynię.

Kłamstwo to, pod którym ukrywał swoje uczucia, z trudem przechodziło mu przez usta.

Freda zniosła zadany jej cios, nie zmarszczywszy nawet brwi. Duma dodawała jej sił. Zbladła tylko bardziej, a błękitne jej oczy pociemniały ze wzburzenia i wydawały się niemal czarne.

— A dlaczego mi pan tego od dawna otwarcie nie powiedział, panie von Rüden? Czemu mi pan kazał odgrywać tak upokarzającą rolę? Czemu nie zwolnił mnie pan wówczas, gdy kierowana wyczuciem sytuacji prosiłam pana o dymisję?

Spojrzał na nią niepewnie.

— Ma pani słuszność, czyniąc mi z tego zarzut. Sądziłem wtedy, że pani nie znajdzie tak prędko innej posady, toteż nie chciałem pani zwolnić, by nie została pani bez dachu nad głową.

Zacisnęła kurczowo dłoń.

— Okazał mi pan istotnie wiele dobroci — rzekła bezdźwięcznie — lecz nie umiałam nigdy przyjmować jałmużny. Uważam to za bezgraniczne upokorzenie. Dlatego też proszę mnie natychmiast zwolnić.

Serce Gerharda ogarnęła trwoga o los Fredy.

— Rozumiem i potrafię uszanować pani zapatrywania. Przykro mi, że nie zdołałem pani tego oszczędzić. Lecz dokąd zamierza pani teraz się udać? Wiem, że utrzymuje się pani z własnej pracy. Proszę mi przynajmniej pozwolić, żeby wypłacano pani pensję, póki pani nie znajdzie innego zajęcia. Stosownie do umowy, przysługuje pani termin wymówienia na pierwszego kwietnia, a co z tym idzie, również i wynagrodzenie za ten okres.

Podniosła dumnie głowę. Czowała się tak niezmiernie upokorzona, że gotowa była w tej chwili głośno się rozplakać. Chodziło o to, żeby się Gerhard nie dowiedział jaka straszna rozpacz miotała jej sercem, na myśl o rozłące z ukochanym.

— Nie przyjmę ani grosza, którego uczciwie nie zapracowałam. Mógł mi pan oszczędzić tego upokorzenia, panie von Rüden.

Zacisnął kurczowo ręce na poręczy swego fotela.

—Nie miałem bynajmniej zamiaru obrazić pani. Proszę mnie zrozumieć... Ze słów moich przemawia wyłącznie troska o panią...

—Ja jednak nie mogę się zgodzić, by pan troszczył się o mój byt... Należy to wyłącznie do mnie samej. Proszę pana jedynie o natychmiastowe zwolnienie. Reszta — to moja sprawa.

Gerhard von Rüden zacisnął mocno zęby, jakby był bliski omdlenia.

— Czy pozwoli pani, bym wystarał się dla niej o nową posadę lub dał jej listy polecające do jakiejś innej firmy?

Fredę jednak ogarnął szalony bunt na myśl, że może mieć Gerhardowi cokolwiek do zawdzięczenia. Jej duma była głęboko zdraśnięta, czuła się upokorzona, jak jeszcze nigdy w życiu.

— Nie chcę sprawiać panu kłopotów. Zbyt długo już nadużywałam dobroci pana. Nie mam zresztą zamiaru szukać tutaj innej posady, toteż wszelkie rekomendacje są zbędne... Wyjeżdżam do Royapetta, żeby objąć u Rani Suleih ofiarowane mi stanowisko damy dworu.

—Pani wyjeżdża do Indii — na zawsze?

—Tak!

Spojrzał na nią płonącym wzrokiem. Jej projekt wyjazdu do Indii wskazywał, że nie miała nadziei na związek z mężczyzną, którego kochała. Musiała zapewne wiedzieć, że Ramberg chce z nią zerwać, by móc się ożenić z posażną panną.

W duszy Gerharda zbudziło się gorące, bezgraniczne współczucie. Ile Freda musiała przecierpieć z tego powodu — jakże dotąd jeszcze cierpiała! Teraz dopiero spostrzegł gorzki, bolesny wyraz, który na jej obliczu wyryło cierpienie.

W sercu jego zrodziło się nagle pragnienie, żeby zatrzymać ją, mimo wszystko, przy swoim boku i zapytać, czy nie chciałaby zostać jego żoną. Był jednak przekonany, że Freda mu odmówi. „Wszystko lub nic” — tak brzmiało hasło jej rodu. Przypomniawszy sobie jej słowa, wypowiedziane podczas podróży na parowcu. Zresztą, takie małżeństwo stanowiłoby dla nich obojga nieskończenie długie pismo męczarni. Nie — nie będzie Fredy zatrzymywał... Niechże pójdzie tą drogą, którą sama wybrała...

— W takim razie, zmuszony jestem zastosować się do życzeń pani. Nie mogę pani zatrzymywać wbrew jej woli.

Odetchnęła głęboko.

— Dziękuję! — rzekła. — Żegnam pana. Proszę w moim imieniu podziękować siostrze za dobroć i serdeczność, jaką mi zawsze okazywała. Życzę jej i panu — wszystkiego najlepszego...

Przy ostatnich słowach, głos Fredy się załamał. Gerhard spojrzał na nią, pełen współczucia. Czyżby wiedziała, że Ramberg stara się o rękę Ewy? Czy widziała w jego siostrze szczęśliwą rywalkę?

Po jego twarzy przebiegły drgawki.

— Żegnam panią! Życzę pani z całego serca powodzenia. Proszę mi wybaczyć, że mimo woli naraziłem panią na przykrość...

Freda była przybita, Gerhard zaś wyglądał, jakby w twarzy jego nie było jednej kropelki krwi.

— Nie ma nic do wybaczenia. Żegnam pana! Skłoniła się i opuściła szybkim krokiem gabinet.

Znalazłszy się w swoim pokoju, przystanęła na chwilę z zamkniętymi oczyma i przycisnęła obie dłonie do serca, które głośno, powoli uderzało. Potem, resztami sił, podniosła się i zabrała do pakowania. Powoli zebrała trochę drobiazgów, które stanowiły jej własność. Włożywszy płaszcz i kapelusz, wyszła ciężkimi, zmęczonymi krokami. Stojąc na progu, rzuciła ostatnie spojrzenie na pokój, w którym podczas ostatnich miesięcy pracowała.

Gerhard von Rüden stał przy oknie. Prawie nieprzytomny, łowił uchem każdy dźwięk, który dobiegał z sąsiedniego pokoju. Teraz drzwi się zamknęły. Wówczas z piersi jego dobył się głuchy jęk. Po raz ostatni wyjrzał przez okno, śledząc postać Fredy. Stała dumna i wyprostowana, choć z trudnością trzymała się na nogach. Duma dodawała jej sił.

— Zatrzymaj ją — nie pozwól jej odejść — zabiera ona przecież najlepszą część twego życia — pomyślał Gerhard.

Nie ruszył się jednak z miejsca. Teraz wreszcie, gdy pozostał sam, stracił wszelką dumę i panowanie nad sobą. Gdy Freda zniknęła mu z oczu, padł załamany na fotel, ukrywając twarz w dłoniach.

Freda weszła do domu. Drżała ze zdenerwowania, lecz na zewnątrz wydawała się dumna i opanowana.

Potrafiła się przemóc i spokojnie zawiadomić panią Krigerową, że poprosiła o zwolnienie z posady i zamierza dziś wyjechać. Postanowiła natychmiast zapakować rzeczy.

Pani Krigerową była szczerze zmartwiona projektem Fredy. Rozstawała się z nią bardzo niechętnie. A przy tym bolało ją serce, gdy patrzyła na pobladałą, skamieniałą twarz młodej dziewczyny.

Freda pośpiesznie pakowała walizy. Miała takie uczucie, jak gdyby mogła odetchnąć swobodnie dopiero po opuszczeniu Kronau. Pragnęła tylko jednego; nie widzieć więcej Gerharda. Postanowiła, że nie zobaczy go nigdy, nawet w tym wypadku, gdyby Hans osiągnął swój cel i ożenił się z Ewą. Dlatego też uważała swój wyjazd do Royapetta za najlepsze rozwiązanie.

Ostatnim wysiłkiem pokonała szalone zdenerwowanie. Jakiś pociąg odchodził o pierwszej po południu. Chciała jeszcze zdążyć na ten pociąg. Nie wiedziała jeszcze, dokąd na razie pojedzie. Nie myślała o tym. Tylko wyjechać — wyjechać — mniejsza o to, dokąd... Wszystko wydawało jej się obojętne i bez znaczenia.

Po zapakowaniu rzeczy, zaczęła się gotować do drogi. Spojrzenie jej padło na „broszkę szczęścia”. Uśmiechnęła się z goryczą.

— Głupia, po cóż ją jeszcze nosisz? — zapytała sama siebie. Nie zdjęła jednak broszki, szanując wolę księżniczki Suleih.

Potem zjawiał się woźny, przynosząc jej bardzo dobrą opinię od Gerharda, oraz pensję do pierwszego stycznia. Więcej Gerhard nie ośmielił się posłać. Freda jednak i tego nie przyjęła. Obliczyła skrupulatnie każdy dzień przepracowany na posadzie. Tę sumę pokwitowała, resztę pieniędzy odesłała przez woźnego.

Potem uregulowała rachunek u Krigerów i podziękowała im za miły pobyt w ich domu. Wielki bagaż odesłała już poprzednio na stację. Pożegnała się serdecznie z gospodarzami, przyrzekając im, że napisze do nich.

— Może to potrwać bardzo długo, zanim państwo dostaniecie wiadomość ode mnie, wybieram się bowiem do Indii.

Pani Krigerowa przeraziła się.

— Wielki Boże, to pani tak daleko chce jechać? I teraz podczas zimy, odbędzie pani taką długą podróż morzem?

— Nie wiem jeszcze, kiedy odpływa parowiec. Muszę się dopiero dowiedzieć. Gdy jednak dopłynę już do Indii, napiszę państwu z pewnością. ..

— Oj, wcale mi się to nie podoba. A co się stanie, jeżeli pani zarazi się jakąś okropną chorobą, jak ta hrabina?

Freda milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Wtedy przynajmniej znajdę ukojenie na wieki — myślała w duchu.

Nie wypowiedziała jednak tych słów, potrząsnęła tylko głową. Raz jeszcze serdecznie się pożegnała z Krigerami, po czym opuściła dom.

Znalazszy się na dworcu, przypomniała sobie, że musi podać jakiś cel podróży, aby otrzymać bilet i nadać kufry. Wtedy pomyślała, że najlepiej będzie, jeżeli od razu pojedzie do Bremy. Tam mogła zamieszkać w jakimś skromnym pensjonacie i przeczekać czas do odejścia najbliższego parowca.

Wobec tego, zażądała biletu trzeciej klasy do Bremy. Pozostała jej skromna sumka, toteż musiała oszczędzać.

W kilka minut potem siedziała już w pociągu, który unosił ją znowu w świat, na ciężki, twardy bój z życiem.

Gerhard von Rüden znajdował się przez kilka godzin w stanie zupełnego odurzenia. Potem zjawiała się nowa sekretarka i objęła stanowisko Fredy. Zdo był się na wysiłek i omówił z nią kilkanaście listów, po czym poprosił, by przeszła do sąsiedniego pokoju.

Gdy uświadomił sobie, że tam obok niego jakaś obca, obojętna osoba siedzi przy biurku Fredy, ogarnęła go rozpacz. Zdawało mu się, że pierś uciska mu ciężar. Zerwał się z miejsca, nie mogąc złapać tchu.

— Nie mogę jej puścić, nie mogę, nie mogę... — mówił do siebie* a wszystkie jego myśli krążyły wkoło Fredy.

Zarzucił pośpiesznie płaszcz na ramiona, wziął kapelusz i pobiegł do Krigerów.

Nie wiedział jeszcze, co powie Fredzie. Pragnął jedynie zatrzymać ją, nie dopuścić, by znowu zmuszona była jechać w świat i podejmować niepewną walkę o byt w dalekim, obcym kraju. Jej wielki smutek ranił mu serce. Widział dokładnie, że na twarzy jej malowała się rozpacz i zwątpienie. Gdyby było inaczej, nie udawałaby się do Royapetta. Ten zamiar był niezbitym dowodem, że straciła wszelką nadzieję.

Coraz bardziej przyśpieszał kroku, aż wreszcie, dysząc ciężko, stanął przed domem Krigerów i pociągnął za dzwonek.

Otworzyła mu Krigerowa, która spojrzała z przerażeniem na jego pobladłą twarz i gorączkowo błyszczące oczy.

— Czy mógłbym pomówić z panną von Waldau?— powiedział ochrypłym głosem.

Staruszka, bardzo zmieszana, wzruszyła ramionami.

— Wyjechała godzinę temu, pociągiem popołudniowym — odparła.

Zacisnął zęby; Krigerowa spostrzegła, że Gerhard mieni się na twarzy. Najwidoczniej ciężko przeżywał coś, o czym gospodyni nie wiedziała.

—Już wyjechała? — rzekł, siląc się na spokój — sądziłem, że odjedzie wieczornym pociągiem.

—Nie, proszę pana, pojechała już teraz.

—Czy nie wie pani — dokąd?

—Mówiła, że wyjeżdża do Indii. Gdy dopłynie na miejsce, otrzymamy od niej wiadomość.

Podziękował za informację, po czym sięgnął po kapelusz i oddalił się, stając ciężkimi, powolnymi krokami. Pani Krigerowa śledziła go wzrokiem.

— Boże mój, to mi coś wygląda na nieszczęśliwą miłość. Mogłabym się o to założyć.

— Ona była taka samotna, on także...— myślała staruszka. Gerhard wrócił do domu. Cóż bym jej mógł powiedzieć? — mówił sobie. A mimo to nie mógł się wyzbyć uczucia, że z życia jego uciekło na wieki słońce.

*

* *

Ewa von Rūden tym razem wcale się dobrze nie bawiła w St. Moritz. Nie znalazła w rozrywkach tego zapomnienia, którego jej życzył Gerhard. Myśli jej biegły bezustannie do barona Ramberga.

Niemal codziennie wysyłała pocztówki do Wiktora, nie zapominając za każdym razem przesłać pozdrowień dla Ramberga. A Hans wspólnie z Wiktorem odpowiadał na te ukłony. Na jednej odkrytce dopisał nawet: *Gdyby to już nadeszło Boże Narodzenie! Nigdy w życiu jeszcze nie cieszyłem się tak myślą o Gwiazdce! Szczerze oddany Hans Ramberg.*

Na to Ewa odpowiedziała:

Tutaj wygląda już zupełnie świątecznie, śnieg pada, rzeki pokryły się lodem. Boże Narodzenie się zbliża. I ja również z niecierpliwością oczekuję Gwiazdki!

Pani von Roda zauważyła od dawna, że Ewa interesuje się Rambergiem. Widząc jednak, że bracia wyraźnie nie mają nic przeciwko temu, nie mieszała się do tej sprawy.

Pewnego dnia, Ewa otrzymała list od Gerharda; list brzmiał:

Kochana moja Ewuniu!

Chcąc uniknąć Twoich pytań o pannę von Waldau, donoszę Ci, że opuściła ona posadę w Kronau. Jak ci wiadomo, zaangażowałem w tym czasie, gdy cieszyłem się jeszcze złudną nadzieją — nową sekretarkę. Panna von Waldau dowiedziała się o tym i odeszła, czując się niepotrzebna. Duma nie pozwoliła jej zostać dłużej. Poprosiła o dymisję, której jej udzieliłem. Ma zamiar płynąć do Indii i przyjąć u Rani Suleih ofiarowane jej stanowisko damy dworu. Proszę cię, Ewuniu, nie mów ze mną o niej—czy przyrzekasz mi to? Mam nadzieję, że bawisz się tutaj dobrze. Możesz pozostać jak najdłużej. Łączę ukłony dla pani von Roda. Całuję cię serdecznie

Twój wierny brat Gerhard

Ewa, czytając ten list, posmutniała. Znała brata i wyobrażała sobie, jak musi cierpieć, chociaż sili się na spokój. Nie potrafiła też wytrzymać dłużej w St. Moritz. Tak czy inaczej miała już za kilka dni odjechać. Zawiadomiła więc natychmiast panią von Roda, że wyjeżdża nazajutrz do Kronau.

Powróciła więc o kilka dni wcześniej, niż się Gerhard tego spodziewał.

W willi Rudenów na pozór życie płynęło utartym torem. A jednak zmieniło się w niej nieskończenie wiele. W domu tym umarło ogromne, promienne szczęście, co odbijało się na usposobieniu wszystkich.

Gerhard starał się zapomnieć o własnym bólu, pochłoneńa go bowiem troska o Ewunię. Nękała go myśl, że w najbliższej przyszłości los siostry ma się rozstrzygnąć. Wkrótce miały już nadejść święta Bożego Narodzenia, na które oczekiwano przyjazdu Wiktora i barona Ramberga.

Odkładał z dnia na dzień rozmowę z Ewą. Nie miał odwagi powiedzieć jej, żeby się wyrzekła swoich życzeń i dotyczących Ramberga pragnień. Ile razy zaczynał mówić, milkł nagle, czując bolesny skurcz serca. Gdy dostrzegał w jej oczach tęskne rozmarzenie i skryte oczekiwanie, nie potrafił wyrzec ani słowa. Wydawał się sobie bowiem katem, który ma zniszczyć w zarodku jej rozkwitające szczęście.

Raz jednak zdobył się na to, żeby jej powiedzieć, by nie liczyła z taką pewnością na Ramberga, który, być może, kocha inną. Ewa uśmiechnęła się tylko na te słowa, mówiąc:

— Każda kobieta wie dokładnie, czy jest kochana. Ramberg kocha mnie tak, jak ja Kocham jego.

Wtedy Gerhard zamilkł. Widział, że na razie nic nie wskóra. Postanowił jednak dać Rambergowi do zrozumienia, iż spodziewa się po nim, że nie zgodzi się nigdy na małżeństwo jego z Ewą, wobec czego najwłaściwiej będzie, jeżeli baron w porę się wycofa. Powziąwszy to postanowienie, Gerhard uspokoił się. Wydawało mu się, że w ten sposób siostra najłatwiej przeboleje rozwiane złudzenia.

Ewa zabrała się z zapalem do przygotowań świątecznych. Wobec tego, że Gerhard potrafił przymusić się do pozornej wesołości, przestała się o brata niepokoić. Co roku, w niedzielę poprzedzającą Wigilię wyprawiano Gwiazdkę dla dzieci urzędników i robotników, którzy byli zatrudnieni w „Zjednoczonych Fabrykach”. Uroczystość miała miejsce w jednej z wielkich sal, znajdujących się w dyrekcji — a Gerhard, Ewa i pani von Roda brali za każdym razem udział w tej uroczystości.

I tego roku święto dzieci minęło bardzo wesoło i przyjemnie. Gdy rodzeństwo tego wieczoru powróciło do domu, zastało depezę od Wiktora:

Jutro o siódmej wieczorem przyjeżdżam z Rambergiem. Proszę przysłać samochód na stację

Wiktor

Ewa wpadła w euforię, po czym uściskała mocno Gerharda i wybiegła z pokoju, mówiąc, że musi się przebrać. W rzeczywistości jednak, znalazłszy się u siebie, rzuciła się na kanapę i ukryła w dłoniach zapłonioną twarz.

— Przyjeżdża! Przyjeżdża!

Słowa te śpiewały i dźwięczały w jej sercu.

Następnego dnia pani von Roda poczyniła ostatnie przygotowania związane ze świętami i przyjazdem młodych oficerów. Ewa błąkała się niespokojnie po całym domu. Ten dzień oczekiwania wydawał jej się nieskończenie długi.

Gerhard posłał punktualnie samochód na dworzec, a dziesięć minut po siódmej oczekiwani goście stawili się w willi Rudenów.

Kiedy Ewa i Hans ujęli się za ręce, patrząc sobie nawzajem tkliwie w oczy — wówczas pojęli oboje, że zniknęła ostatnia przeszkoda dzieląca ich serca, że kochają się gorąco, z całej duszy, tą prawdziwą, wielką miłością, która trwa do śmierci.

Ramberg postanowił w głębi duszy nie zwlekać dłużej i oświadczyć się Ewie. Jako prawy i uczciwy człowiek, miał zamiar przede wszystkim udać się do Gerharda, który był opiekunem siostry, powiedzieć mu, że kocha Ewę i poprosić o pozwolenie starania się o jej rękę.

Od Fredy otrzymał wiadomość z Bremy. Freda donosiła, że musiała opuścić posadę w Kronau, ponieważ zauważyła, iż Gerhardowi było niewygodne, gdy musiał okazywać swej sekretarce względy towarzyskie. W dalszym ciągu list brzmiał:

Nie potrzebujesz więc krępować się mną, drogi Hansie. Wyjeżdżam do Royapetta, żeby zostać damą dworu księżnej Suleih. Tak będzie najlepiej, także i dla Ciebie. Jeżeli nie chcesz, możesz nie wspominać, że Freda von Waldau jest Twoją siostrą, a wówczas nikt się o tym nie dowie. Od Ciebie tylko będzie zależało, czy powiesz o tym Ewie, gdy będziecie już po słowie. Życzę z całego serca, żeby Ewa została Twoją żoną, nie dlatego, że jest majątna, lecz dlatego, że uważam ją za dobrą, szlachetną istotę, godną miłości. Wiem zresztą, jak bardzo ją kochasz, toteż nie chciałabym byś doznał zawodu. Bo taka beznadziejna, nieodwzajemniona miłość — gorszą jest od śmierci. Oby Cię Bóg od niej uchronił!

Zamówiłam sobie miejsce na statku, który odpływa drugiego stycznia. Na razie zostanę w pensjonacie, gdzie mieszkam obecnie. Tutaj spędzę ostatnią Gwiazdkę w ojczyźnie. Tego dnia będę myślała o Tobie i modliła się za Ciebie. Myśli moje będą krążyły bezustannie wkoło willi Rudenów, w której spędziłam wiele pięknych chwil, a także najboleśniejże godziny mego życia. Gdy dowiem

się od Ciebie, że Ewa została Twoją narzeczoną, wówczas będę się cieszyła z całej duszy i błagała Boga o błogosławieństwo dla Was obojga.

Byłabym chętnie zobaczyła się raz jeszcze z Tobą, miałam nawet zamiar przyjechać do Berlina. Muszę jednak liczyć się teraz z każdym groszem, aby starczyło mi pieniędzy aż do Royapetta. Może uda Ci się przyjechać na jeden dzień do Bremy? W każdym razie czekam na wiadomość. Napisz mi, jak zastałeś wszystkich w willi Ruden. Interesuje mnie każdy szczegół. Myślam wciąż jestem w Kronau. Dość na dziś będzie pisania. Żegnam Cię i życzę Ci szczęścia, mój drogi Hansie.

Kochająca Cię siostra Freda.

Na ten list Hans odpowiedział siostrze, będąc jeszcze w Berlinie. Doniósł jej, że wyjeżdża do Kronau, gdzie rozstrzygnie się jego los. Obiecywał, że stamtąd wyśle jej szczegółowy list. Wyrażał również żal z tego powodu, że Freda zamierza wyjechać do Indii. Hans miał nadzieję, że uda mu się jeszcze przekonać siostrę, by została w Niemczech.

Gdy tego wieczoru udał się na spoczynek i znalazł się w eleganckim pokoju gościnnym, w willi Rudenów, przeczytał raz jeszcze list Fredy. Ze smutkiem potrząsnął głową, rozmyślając:

— Ten list tchnie rezygnacją, która nie leży wcale w energicznej naturze Fredy. Obawiam się, że odeszła tylko dlatego, żeby nie stawać na przeszkodzie mojemu szczęściu. To do niej podobne, nie mogę jednak pozwolić, by wyjechała w smutku i nieznana. Gdy tylko dojdę z Ewą do porozumienia, powiem jej natychmiast, że Freda jest moją siostrą.

I marząc o ciemnych, promieniejących szczęściem oczach Ewy — Hans Ramberg zasnął.

Nazajutrz już od rana, w całym domu unosiła się woń choiny i świeżych świątecznych ciast. Panował jasny, uroczysty nastrój. Wiktor i Ewa co chwila wybuchali śmiechem. Oboje stroili wielką choinę, przy tym Wiktor swawolił jak mały chłopak.

Tylko Gerhardowi nie udzieliła się ogólna wesołość. Siedział w swoim gabinecie, nękany troską o Ewę. Nagle wszedł służący, zawiadamiając, że baron Ramberg prosi o chwilę rozmowy.

Gerhard zadrzał. Podniósł się z miejsca i wyprostował się dumnie. Przyjście Ramberga było mu w tej chwili na rękę. Postanowił, że jego starania o Ewę — są daremne.

— Prosić! — zwrócił się do służącego.

Ramberg wszedł. Był blady i zdenerwowany. Skłonił się Gerhardowi, po czym zbliżył się do niego.

— Przepraszam, panie von Rūden, jeżeli przeszkadzam w pracy. Muszę jednak pomówić z panem w ważnej sprawie, która nie cierpi zwłoki, toteż proszę mi łaskawie poświęcić kilka minut.

Gerhard pochylił głowę i ręką wskazał krzesło. On jeden tylko wiedział ile kosztowało go zachowanie spokoju wobec tego człowieka. Twarz Rudena pobladła; malował się na niej wyraz niezłomnej stanowczości.

— Proszę, baronie, niech pan spocznie. Co pan mi ma do powiedzenia?

Ramberg jednak nie zajął miejsca.

—Pozwoli pan, że stojąc, przedstawię moją prośbę; chciałbym bez długich wstępów przystąpić do sedna sprawy...

—Proszę o to.

Jakże chłodno i ostro brzmiały te słowa! Ramberg jednak był zbyt podniecony, żeby to zauważyć. Zaczerpnął tchu:

— Ośmielam się zakomunikować panu, że kocham pańską siostrę, od chwili gdy poznałem ją w Berlinie. Uczucie moje wzrosło i umocniło się od tego czasu — a przy tym mam nadzieję, że panna Ewa jest mi wzajemna. Dlatego też zgłosiłem się do pana, żeby się zapytać, czy pozwoli mi pan starać się o rękę pańskiej siostry.

Przez chwilę panowała śmiertelna cisza. Potem Gerhard powoli podniósł się z miejsca, prostując swoją wysoką, smukłą postać. Twarz jego była chłodna, jakby kamienna. Głosem ostrym jak miecz — rzekł twardo i dobitnie:

— Nie, panie baronie — nie zezwalam na to!

Ramberg drgnął. Pobladł nagle, po czym utkwił niespokojne spojrzenie w twarzy Gerharda.

— Widzi pan we mnie tylko ubożego oficera, który nic nie posiada prócz dobrego imienia, honoru i wiernego serca. Sądzi pan może, iż pragnę się starać o pannę Ewę, dlatego, że jest majątna? Daję panu jednak słowo honoru, że ją gorąco, z całej duszy pokochałem. Nie mógłbym wprowadzić w moich warunkach myśleć o małżeństwie, kochałbym jednak Ewę nawet wtedy, gdyby była uboga. Proszę więc pana na wszystko — również ze względu na pańską siostrę — żeby się pan nie upierał przy tej kategorycznej odmowie.

Gerhard postąpił krok naprzód i spojrzał Hansowi z powagą w oczy.

— Nie należało dawać mi słowa honoru, panie baronie. Żeby skrócić tę nie miłą rozmowę, powiem panu bez ogródek, dlaczego panu odmawiam. Wiem, co łączy pana z Fredą von Waldau, byłem świadkiem waszego spotkania przy pawilonie nad Renem. Czytałem również list, który pan do niej napisał, prosząc o to spotkanie. Panna von Waldau zgubiła to pismo. Sądzę, że nie mam panu nic więcej do powiedzenia. Pojmuje pan, że wszelkie starania pańskie nie mają celu. Przyrzekam, że zachowam w tej sprawie ścisłą dyskrecję, ani mój brat, ani moja siostra nie dowiedzą się o naszej rozmowie. Proszę jednak, by nie zakłócał pan spokoju serca Ewy i nieznacznie usunął się z drogi jej życia.

Ramberg dygotał na całym ciele. Nie przyszło mu jednak na myśl, że Ruden podejrzewał go o miłosny stosunek z Fredą. Oczy Hansa płonęły, gdy zwrócił się ponownie do Gerharda:

— Więc z tego powodu chce pan zniszczyć szczęście dwojga ludzi? Przyznaję, że zbłądziłem, ukrywając przed panem, co mnie łączy z panną von Waldau. Ale ubóstwo nie jest przecież grzechem ani wstydem. A jeżeli ktoś uczciwie zarabia na chleb, to chyba nie hańba. Wiedzieliśmy jednak oboje, jak się na to zapatrują ludzie z naszej sfery, toteż przez wzgląd na moje stanowisko w pułku, ukrywaliśmy nasz wzajemny stosunek. Obawiałem się, że moje szczęście rozbije

się o mur wstecznych przesądów towarzyskich, nie sądziłem jednak, że pan przywiązuje do nich wagę. Myśleliśmy oboje, że pan okaże się tolerancyjny i nie zechce z tak mało ważnej przyczyny, zmarnować życia dwojga ludzi. Nie uwierzę, żeby panna Ewa podzielała ten pogląd. Dobre mniemanie, które ma o mnie, nie uległoby zmianie, nawet gdyby się dowiedziała prawdy.

Gerhard spoglądał na Hansa w osłupieniu.

— Zapatrywania nasze w tej sprawie krańcowo się różnią, baronie. Nie potrafię być do tego stopnia „tolerancyjny”, żeby zgodzić się na małżeństwo mojej siostry z człowiekiem, któremu chodzi wyłącznie o jej posag, gdyż kocha inną i utrzymuje z tamtą bliższe stosunki.

Ramberg potrząsnął ze zdumienia głową, nie pojmując słów Gerharda.

— Wierzę ja kocham inną? Panie von Rüden, zna mnie pan bardzo mało, jeżeli wątpi pan w moje słowo honoru. Kocham wyłącznie i jedynie pannę Ewę von Rüden, do niej należy moje serce. Nie utrzymuję bliższych stosunków z żadną inną kobietą!

Gerhard spojrział na niego z oburzeniem.

— Panie baronie — to czyste kpiny. Pan zamierza widocznie żartować ze mnie? Przed chwilą przyznał się pan, że łączy go coś z panną von Waldau, a teraz nagle pan zaprzecza! Powtarzam, że byłem świadkiem waszego spotkania...

Hans zadrżał, niby rażony piorunem. Teraz dopiero zaczął pojmować. Schwycił się rękami za głowę:

— Panie von Rüden! O, Boże! Widzę teraz dopiero, jakie zaszło nieporozumienie! Więc to pan miał na myśli? Jak się panu zdaje, kim jest Freda von Waldau?

Gerhard spojrział nań zaskoczony:

— Znam pannę von Waldau, więc przypuszczam, iż była zbyt dumna, by zostać pańską kochanką. Sądzę, że uważała się za pańską narzeczoną.

Ramberg odetchnął z ulgą.

— Więc pan o to nas podejrzewał? Dlatego odmówił mi pan swej zgody! Omylił się pan — panie von Rüden! Freda von Waldau jest moją siostrą!

Gerhard zachwiał się, jak uderzony obuchem.

— Co pan powiedział? — wyrzucił chrapliwie.

Jan Ramberg, nie pojmując o co chodzi, patrzył na jego twarz, wykrzywioną konwulsyjnymi drgawkami.

— Freda von Waldau jest moją siostrą. Matka moja po śmierci ojca poślubiła barona von Waldau. Gdy i ten umarł, zostaliśmy w bardzo ciężkim położeniu materialnym. Matka pobierała skromną pensyjkę, z której połowę posyłała mnie. Po kilku latach umarła, a ja musiałem przyrzec przed jej śmiercią, iż nie wystąpię z wojska, jak długo tylko będzie to możliwe. Ja i siostra zostaliśmy bez środków do życia. Wówczas Freda przyjęła posadę u hrabiny Dorlaga i posyłała mi połowę swego wynagrodzenia, żeby mi dopomóc. Chodziło o to, żeby nikt w pułku się nie dowiedział, że siostra moja zajmuje się pracą zarobkową. Dlatego też nie mówiliśmy nigdy, że jesteśmy rodzeństwem. Gdy przyjechałem do Kronau nie było mi wiadome, że Freda tutaj przebywa. Dowiedziałem się o tym z rozmowy Wiktora z panną Ewą. Napisałem wówczas do siostry, prosząc, by spotkała się ze mną koło pawilonu nad Renem. Obawiałem się, że pan stanie na przeszkodzie memu szczęściu, dowiedziawszy się, że moja siostra jest pańską sekretarką. Freda twierdziła wprawdzie, że jest pan zbyt wielkoduszny, by łamać życie dwojga ludzi dla tak błahej przyczyny, radziła mi jednak, bym nie przyznawał się do pokrewieństwa z nią, twierdząc, że tak będzie lepiej, choćby na wypadek, gdybym dostał kosza. A teraz przekonałem się z przykrością, że postawiłem moją siostrę w dwuznacznym położeniu. Wiadomość ta jest mi podwójnie przykra, gdyż siostra moja z pewnością na to nie zasługuje. Proszę mi wierzyć, że trudno znaleźć bardziej szlachetną, czystą i prawą istotę od Fredy. Wyobrażam sobie, że uważał mnie pan za skończonego szubrawca. Nie mogę po prostu myśleć o tym...

Gerhard stał, jak przyrośnięty do miejsca, łowiąc chciwie każde słowo Ramberga. Dopiero gdy baron zamilkł — Gerhard osunął się na krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Kres jego męki i niewysłowionych cierpień — przyszedł zbyt raptownie. Nie był zdolny wymówić słowa. Tłumił przemocą straszliwy krzyk, który mu się cisnął na usta.

Ramberg spoglądał z lękiem na Gerharda. Nie mógł uwierzyć, że ten złamany bólem mężczyzna, to ten sam dumny, władczy człowiek, którego znał.

— Co się panu stało? — spytał pełen niepokoju. — Czy pan źle się czuje? Może przywołać pomoc?

Gerhard wciąż jeszcze nie potrafił przyjść do siebie.

— Omyłka, więc to była omyłka? A ja naraziłem ją na tak okrutne upokorzenie, pozwoliłem jej odejść... — jęknął.

Hans pochylił się ku niemu.

— Panie von Rüden!

Zbierając ostatki sił, Gerhard się opanował. Podniósł powoli głowę i spojrzał na Ramberga, który ze współczuciem spoglądał w jego pobladłą twarz. Odechnął głęboko, po czym ujął obie ręce barona.

— Drogi baronie — nie może pan pojąć, co tak strasznie wstrząsnęło mną. Proszę spocząć — wyjaśnię panu wszystko. Zanim jednak porozmawiamy, pragnę przede wszystkim zdjąć panu kamień z serca. Pozwalam panu starać się o rękę Ewy, a czynię to tym chętniej, iż wiem, jak siostra moja pana kocha. Chwała Bogu, że mogę z lekkim sercem udzielić panu mego zezwolenia.

Ramberg z radości nie mógł powstrzymać okrzyku. Uścisnął mocno dłoń Gerharda.

— Panie von Rüden! Czy to prawda? Czy wolno mi będzie powiedzieć Ewie, jak bardzo ją kocham?

Gerhard skinął głową. Oczy jego lśniły łzami.

— Tak — to prawda. Po skończonej rozmowie ze mną, może pan pójść do Ewuni. Winienem jednak dać panu wyjaśnienie, a wówczas zrozumie pan moje zachowanie. Kocham siostrę pana i zdawało mi się, że odwzajemnia ona to uczucie. Potem pan przyjechał, a ja uroiłem sobie, że łączy pana z nią romans i byłem z tego powodu bardzo nieszczęśliwy, tym bardziej, że drżałem także o szczęście Ewy. Zwolniłem Fredę z posady, w obawie, żeby jej nie zdradzić mojej zazdrości. Ona zaś odeszła upokorzona do głębi, wydawało jej się bowiem, że jest niepotrzebna...

Pociągnął Ramberga na krzesło i opowiedział mu wszystko od początku. Gdy skończył, odzyskał równowagę i powrócił do rzeczywistości.

—Niech mi pan powie, gdzie teraz jest Freda? Sądzę, że otrzymał pan od niej jakąś wiadomość. Dałby Bóg, żebym ją jeszcze zastał... Może jest już w drodze do Indii?

—Nie, okręt jej odpływa dopiero drugiego stycznia. Freda jest jeszcze w Bremie.

—Proszę mi podać jej adres. Muszę pojechać do niej — dziś jeszcze.

— Nie zaznam wcześniej spokoju, zanim się z nią nie rozmówię. Wtedy Hans Ramberg wyjął list Fredy i dał go Gerhardowi do przeczytania. Oczy Gerharda zwilgotniały, gdy czytał słowa:

Bo taka beznadziejna, nieodwzajemniona miłość — gorsza jest od śmierci. Myślami jestem wciąż w Kronau. Spędziłam tu wiele pięknych chwil, a także najboleśniej godziny mego życia.

Gerhard na nowo odzyskał nadzieję, że Freda odwzajemnia jego uczucia. Wydawało mu się wprost niepojęte, że mógł kiedyś zwątpić w jej miłość. Odkąd z duszy jego zniknęło okrutne podejrzenie, zaczął wszystko widzieć w innym świetle.

Ileż Freda musiała wycierpieć w poczuciu śmiertelnie zranionej dumy! Serce Gerharda było pełne tęsknoty. Jakże pragnął już ujrzeć daleką, ukochaną dziewczynę!

Przygnębienie jego pierzchło. Szybko zajrzał do rozkładu jazdy. Gdyby mu się udało być za pół godziny na dworcu, wówczas zdążyłby jeszcze na następny pociąg. Koło wieczora przyjechałby do Bremy i mógłby może jeszcze dziś rozmówić się z Fredą. Jeżeliby zaś wszystko ułożyło się pomyślnie, jak się tego spodziewał, wtedy jutro powróciliby razem do Kronau. Nazajutrz wypadała Wigilia Bożego Narodzenia. Jeżeli los spełni jego nadzieje — dzień jutrzejszy stanie się najszcześniejszym dniem jego życia.

Zadzwonił na służącego, polecając mu zapakować konieczne rzeczy. Rozkazał jednocześnie, by natychmiast zajechał samochód.

— Za dziesięć minut wszystko musi być gotowe do wyjazdu — rzekł.

W zwięzłych słowach powiadomił Ramberga o swoich planach, dodając w końcu:

— Drogi baronie, proszę wszystko wyjaśnić memu bratu i siostrze, ja nie mam już na to czasu. Wiktor i Ewa wiedzą o mojej miłości do Fredy. Powie pan im wszystko. Gdy wrócę jutro, wtedy dowiedzą się szczegółów. Mam zaś nadzieję, że powrócę z Fredą. Wtedy również złożę panu i Ewie moje życzenia. Teraz muszę się śpieszyć...

Służący wszedł, niosąc płaszcz i kapelusz Gerharda.

Samochód zajechał przed willę. Gerhard pożegnał Ramberga, a po chwili już odjeżdżał na stację.

Hans Ramberg odetchnął. Ogarnęła go wielka radość. Gdy przechodził przez hall, spotkał Wiktora, który właśnie schodził ze schodów.

— Czy to mój brat odjechał przed chwilą? — spytał Wiktor.

— Tak, mój drogi.

— O ile się nie mylę, widziałem w samochodzie walizkę. Dokąd Gerhard mógł wyjechać?

— Do Bremy.

— Do Bremy? Dziś? Co mu wpadło do głowy, żeby tak niespodziewanie wyjechać? Jutro przecież zaczynają się święta! Jakże będziemy Gwiazdkę obchodzić bez niego?

— Wróci jutro w samą porę.

— Powiedz mi, Hans, w jakim celu pojechał do Bremy? Przecież przed świętami nie ma tam chyba żadnych spraw do załatwienia?

Ramberg, uśmiechając się, pociągnął go za sobą do pokoju.

— Pojechał tam, żeby przywieźć do Kronau pannę Fredę von Waldau.

Wiktor nie posiadał się ze zdumienia.

— Co mówisz? Fredę von Waldau? Powiedział ci to? Ramberg wybuchnął śmiechem.

— Tak, Wiktorze. Ja jestem w tym wszystkim najbardziej zainteresowany. ...

— Zostaw te głupie żarty. Ciekaw jestem, dlaczego ty właśnie miałbyś być najbardziej zainteresowany w tej sprawie?

Hans ujął rękę przyjaciela i poważnie spojrzał mu w oczy.

— Freda jest moją siostrą, Wiktorze, moją siostrą przyrodnią. Gdy byliśmy niedawno na manewrach, twój brat widział jak spotkałem się z Fredą przy pawilonie nad Renem. Zobaczył również, żeśmy się całowali...

Wiktor skonsternowany, padł na fotel.

— Więc to ty byłeś tym „innym”, którego podobno miała kochać Freda von Waldau? Brat mówił mi o tym.

Hans skinął potakująco, po czym wyjaśnił wszystko Wiktorowi i powtórzył mu swoją rozmowę z Gerhardem. Teraz Wiktor nie mógł powstrzymać śmiechu.

— Ależ to istna komedia pomyłek. Teraz rozumiem, dlaczego Gerhard tak na złamanie karku wyjechał. Rozumiem również, że pragnąłbyś w tej chwili pozostać sam na sam z Ewunią. Będę więc tak dobry i zajmę się przez pół godzinki szanowną panią von Roda. Ewa jest w dużym salonie i ubiera choinkę. Może zaoferujesz jej swoją pomoc?

Ramberg z błyszczącymi oczyma uściśnął mocno przyjaciela.

— Dziękuję ci, Wiktorze!

— Nie potrzebujesz mi tak ścisnąć ręki, chcesz mnie uczynić niezdolnym do służby? Za pięć minut unieruchomię w jakimś miejscu panią von Roda. Powiedz sam, czy nie jestem kochanym chłopcem?

Ramberg skinął głową. Nie mógł ze wzruszenia wydobyć jednego słowa. Odszedł natychmiast.

Ewa zawieszała ozdoby na choince. Spojrzała z uśmiechem na wchodzącego do pokoju Hansa.

—Czy przyszedł pan pomagać? — spytała, rumieniąc się.

—Nie wiem tylko, czy okażę się dość zręcznym pomocnikiem, panno Ewo...

—Będę panu dawała wskazówki. Tutaj są złote nitki. Trzeba je rozwieszać na gałązkach, ot — w taki sposób. Tylko niech pan to robi równomiernie...

I pokazała mu, jak należy umieszczać na drzewku lśniące przedziwo. Spróbował zastosować się do jej wskazówek.

—Mam nadzieję, że uda mi się zadowolić panią. Pragnę dziś usposobić dobrze dla siebie Dzieciątko Jezus i panią...

—Dlaczego?

—Bo mam jedno gorące, serdeczne życzenie, które mi tylko pani i — Bóg potrafią spełnić.

Zarumieniła się i spoglądała zmieszana.

— Wielkie życzenie?

Rzucił cały pęk nici na jedną gałązkę po czym ujął jej rękę.

— Tak, panno Ewo, najgorętsze, najserdeczniejsze życzenie mego życia!

Wiedziała już, że oto nadszedł oczekiwany moment. Patrzyli sobie miłośnie w oczy, jakby sięgając wzrokiem w głąb serc.

— Może pan wymieni to życzenie? Jeżeli mam je spełnić, muszę je przede wszystkim poznać...

Odetchnął głęboko.

— Pani je zna, najdroższa Ewo, musi je pani już znać od dawna... Czujesz chyba, że kocham cię z całej duszy, że serce moje tylko do ciebie należy... Przed chwilą byłem u twego brata Gerharda, żeby mu to powiedzieć. Pozwolił, żebym zapytał ciebie, czy zechcesz zostać moją żoną. Czy zgadzasz się, Ewuniu? Czy spotka mnie to ogromne szczęście?

Głos jego załamał się ze wzruszenia. Ewa też była bliska płaczu. Poczwała, uszczęśliwiona, jak bardzo jest kochana.

— Takie ogromne szczęście — nie wiem, czy potrafię dać je panu? Podzielimy się nim, a wówczas stanie się jeszcze większe. A ja tak pragnę z całego serca być szczęśliwa. Mogę nią zostać, tylko przy twoim boku, mój kochany oficerze.

Wtedy porwał ją w ramiona, pokrywając jej usta namiętnymi pocałunkami. Ewa zaś nie opierała się, lecz przymknawszy oczy, przytuliła się do ukochanego, wsłuchana w słodką melodię swego serca.

Mieli sobie jeszcze wiele tkliwych słów do powiedzenia, ale też co chwila wymieniali gorące pocałunki. Potem Hans, nie wypuszczając Ewuni z objęć, powtórzył jej swoją rozmowę z Gerhardem, przyznając się, że Freda jest jego siostrą.

— Twój brat znajduje się już w drodze do Bremy — zakończył swoje opowiadanie.

Ewa słuchała z nateżoną uwagą.

— Ach, Hansie — dałby Bóg — żeby Gerhard przywiózł Fredę jako swoją narzeczoną. Wtedy dopiero dopełni się miara naszego szczęścia. Jakże byłeś nierozsądny, podejrzewając, że moglibyśmy zrazić się tym, że Freda uczciwie zarabia na chleb. Wszyscy przecież mamy głęboką cześć dla pracy, chociaż ja prowadzę żywot motyla. Pokochałam Fredę z całego serca, podziwiałam zawsze jej zdolności i wiedzę. Ile zmartwienia byłbyś oszczędził nam wszystkim, gdybyś nas obdarzył większym zaufaniem!

Pokrywał pocałunkami jej rękę, oczy i usta.

— Bałam się, że ciebie stracę, najmilsza, najdroższa moja Ewuniu! Dałby Bóg, żeby twój brat znalazł szczęście przy boku mojej siostry! Gdybym tylko wiedział, czy Freda go kocha.

Na ustach Ewy pojawił się uśmiech.

— Zdaje się, że mogę cię uspokoić. Mówiłam zawsze Gerhardowi, że Freda go kocha. My, kobiety, mamy w tych sprawach jakby szósty zmysł. Nigdy nie chciałam dać wiary, że Freda kocha innego. Jednak Gerhard twierdził to z taką stanowczością, że musiałam mu w końcu uwierzyć. Teraz jednak okaże się, że ja miałam słuszność.

—Daj Boże, Ewuniu. Gdyby było inaczej, nie potrafiłbym się tak naprawdę, z całej duszy, cieszyć własnym szczęściem.

I zakochani znowu objęli się i pocałowali, jak gdyby ktoś miał zamiar wydrzeć im ich szczęście.

*

* *

Freda von Waldau siedziała w małym pokoiku, wpatrując się smutnymi oczyma w wirujące płatki śniegu. Wszystkie jej myśli skupiały się wokół Kronau.

Dotknęła swojej „broszki szczęścia" i gorzko się uśmiechnęła. Wiele nocy przepłakała, wiele przemyślała.

— O, księżno Suleih — twoja Aja skłamała. W tych kamieniach nie tkwi żadna czarodziejska moc. Nie ma jej nawet moja wielka, gorąca miłość. Niczym nie potrafiłam przyciągnąć ku sobie serca ukochanego. Pójdę samotnie swoją drogą, opuszczona, niekochana...

Pogrążona w smętnej zadumie, nie zauważyła, jak przed pensjonatem zatrzymał się samochód. Nie patrzyła na ulicę, toteż drgnęła przestraszona, gdy zastukano do drzwi. Do pokoju weszła posługaczka, oznajmiając, że jakiś pan pragnie się rozmówić z panną von Waldau i czeka na nią w bibliotece.

Freda ze zdumieniem spojrzała na dziewczynę.

— Czy ten pan nie wymienił swego nazwiska?

— Nie. Kazał mi tylko powiedzieć, że przybywa wprost z Kronau.

Freda zadrżała.

—Z Kronau?

—Tak. Prosił, żeby panią natychmiast zawołać, bo sprawa jest bardzo pilna.

Pod Fredą ugięły się kolana. Mógł to być tylko Hans. A że przyjechał — dziś właśnie — to niewątpliwie zły znak. Prawdopodobnie Ewa mu odmówiła.

— Nie przyświeca nam gwiazda szczęścia — pomyślała z goryczą, idąc wolno do małej biblioteki, w której mieszkańcy pensjonatu przyjmowali swoich gości. Gdy weszła do pokoju i zamknęły się za nią drzwi, spostrzegła koło okna wysoką, smukłą postać mężczyzny, który na dźwięk jej kroków szybko się odwrócił.

Freda nie wierzyła oczom i oparła się o drzwi. Przed nią stał Gerhard von Rūden. Zauważyła, że jest głęboko wzruszony, tak jak ona sama.

Nie mogła wydobyć głosu — Gerhard zresztą nie dał jej dojść do słowa. Ujął jej rękę i spojrzał głęboko w załzawione oczy. Widział, jak Freda walczy ze sobą, jak stara się opanować.

—Łaskawa pani — ukochana — Fredo, droga Fredo — nie chcę w tej chwili tracić wielu słów... Kocham cię tak, jak jeszcze nigdy żadna kobieta nie była kochana. Kocham cię od chwili, gdym po raz pierwszy ujrzał cię w Hongkongu. Szczęście moje nie znało granic, gdyś przyjechała do Kronau i gdyś postanowiła tam pozostać. Przysiągłem sobie, że nie puszczę cię nigdy. Polecilem więc zaangażować nową sekretarkę, bo dla ciebie obmyśliłem inną rolę. Miałaś zostać moją najdroższą, ukochaną żoną... Potem nadszedł okropny dzień, który zniweczył wszystkie te nadzieje. Ujrzałem cię w towarzystwie barona Ramberga, widziałem, że go całujesz. Byłem przekonany, żeś jemu oddała twe serce.

—O, Boże! — zawołała Freda z przerażeniem — przecież to mój brat...

—Wiem już o tym, Fredo — dlatego przyjechałem. Wtedy jednak oszalałem z rozpaczy. Od owego dnia nie potrafiłem znieść twojej obecności. Ból i zazdrość rozdzierały mi serce. Pozwoliłem, byś odeszła, powiedziałem, że przykro mi będzie okazywać ci zbyt wiele względów. Gdy jednak naprawdę wyjechałaś, doznałem wrażenia, że powinienem był cię zatrzymać przy sobie. Przeżyłem straszne dni i godziny, Fredo. Potem Hans zwrócił się do mnie z prośbą o rękę Ewy, a ja początkowo odmówiłem mu, podejrzewając go o zdradę. Wówczas

wszystko się wyjaśniło, dowiedziałem się, że jesteś jego siostrą. Gdy spadł mi ciężar z serca, posłałem Hansa do Ewuni, a sam natychmiast pospieszyłem do ciebie. Błagam cię, byś powróciła ze mną jako moja najdroższa narzeczona. Bądź moją, bądź moją żoną i radością. Czyż moja wielka miłość może liczyć na wzajemność? Mów, Fredo — czy wolno mi mieć nadzieję?

Freda milczała, uginając się pod brzemieniem szczęścia, które na nią tak niespodziewanie spadło. Nie potrafiła wydobyć słowa, drżąca i bezradna stała przed Gerhardem. Jej oczy jednak, te piękne, dumne oczy, które w tej chwili spoglądały, pełne miłości i oddania na ukochanego — powiedziały mu wszystko. Zachwiała się, bezsilna, niezdolna opanować ogromu swych uczuć. Umiała z godnością znosić cierpienia, szczęście jednak złamało ją, gdyż zjawilo się zbyt nagle i nieoczekiwanie.

Gerhard, pełen serdecznej tkliwości objął Fredę ramieniem. Wówczas dziewczyna rozplakała się i to przekonało go, jak wielka jest jej miłość.

— Fredo — moja ukochana kobieto! Powiedz, że mnie kochasz! — szeptał Gerhard błagalnie.

— Kocham cię więcej niż życie — odparła cichutko. Przytulił ją mocno do piersi i całował do nieprzytomności.

—Ty, ty... Nie mogę dotąd pojąć, że naprawdę trzymam cię w objęciach, ty moja słodka, dumna dziewczyno!

—Cierpiałam, ależ cierpiałam, gdy musiałam cię opuścić. Miałam to za wielkie szczęście, że wolno mi było ci służyć. Zdawało mi się, że nie potrafię znieść rozstania z tobą. Wszystko się we mnie załamało, o wszystkim zwątpiłam. Duma tylko dodawała mi sił...

—Moja dumna, odważna mała. Odtąd, kochanie, nigdy nie będziesz już nie-szczęśliwa, ja cię potrafię ochronić... Jakże się oboje dręczyliśmy. Tak daleko chciałaś uciec przede mną?

Spojrzała mu z miłością w oczy.

— Postanowiłam sobie, że nigdy więcej cię nie zobaczę — nie mogłabym znieść twego widoku. Miałam nadzieję, że Hans zdobędzie serce Ewy. Gdybym została w kraju, nie uniknęłabym spotkania z tobą. Dlatego pragnęłam jak najda-

lej wyjechać. Kobięce apartamenty w Royapetta wydawały się mi spokojną przystanią, jakby rodzajem klasztoru. Sądziłam, że cisza potrafi uspokoić moją miłość. Gdy Rani prosiła mnie w swoim czasie, bym u niej została, nie zgodziłam się na to, bo tęsknota ciągnęła mnie do ciebie, choć nie spodziewałam się, że cię kiedykolwiek zobaczę. Gdy jednak umarła wszelka nadzieja, pragnęłam odpocząć w Royapetta, odzyskać tam spokój serca.

— Pojechałbym za tobą, najdroższa moja. Cieszę się jednak, że cię jeszcze tu zastał.

Rozejrzał się nagle po skromnym pokoiku.

—Co teraz, kochanie? Najbliższy pociąg odchodzi dopiero jutro rano. Tutaj nie możemy pozostać. Proponuję, żebyśmy wspólnie zjedli kolację gdzieś, gdzie będzie ci dobrze. Przedtem jednak zadeszujemy do domu. Jestem pewien, że Hans i Ewa niepokoją się o nasze szczęście. Samochód stoi jeszcze przed bramą. Ubierz się prędko, poczekam tu na ciebie. A nie zapomnij włożyć twojej „broszki szczęścia”!

—O, nie — z pewnością jej nie zapomnę — może to jej właśnie mam do zawdzięczenia, żeś mnie pokochał?

— Twojemu amuletowi, Fredo? — spytał zdumiony.

Wtedy powtórzyła mu, zapłoniona, jakie słowa wyrzekła Rani, wręczając jej ten klejnot.

—„Kamienie te, dzięki swojej czarodziejskiej mocy, będą z nieprzepartą siłą przyciągać ku tobie serce ukochanego, tak długo, jak potrwa twoja miłość” — powtórzył Gerhard stłumionym, pieszczotliwym głosem.

—Obawiam się, że serce mi pęknie, gdyż nie potrafi pomieścić całego szczęścia — szepnęła Freda.

Namiętnie pocałował ją w usta.

Po upływie kilkunastu minut zakochani nadali wspólną depeszę takiej treści do Kronau:

Przyjeżdżamy jutro o wpół do drugiej po południu. Jesteśmy bezgranicznie szczęśliwi. Gerhard i Freda.

Gdy nazajutrz narzeczeni wysiedli z pociągu na stacji Kronau, oczekiwał ich na peronie Wiktor, trzymając wielką wiązanek róż, którą uroczyście wręczył Fredzie. Potem zaś, zanim Freda zdołała mu podziękować porwał ją w objęcia i serdecznie ucałował.

Kiedy wreszcie uwolniła się z jego ramion, Wiktor zaczerpnął tchu, mówiąc:

— Teraz, kochana bratowo, możesz mnie nazwać zuchwalcem — nie mogłem się jednak powstrzymać. Przybyłem tutaj, żeby ci w imieniu całej rodziny, złożyć najserdeczniejsze życzenia. Aby to powitanie wypadło w całej okazałości, musiałem cię po bratersku ucałować. Gerhard, nie bądź Otellem. Wcale się ciebie nie boję.

Gerhard i Freda, śmiejąc się radośnie, uścisnęli Wiktora.

— Dziękuję panu bardzo, panie von Rüden, za tak serdeczne przyjęcie i ...

Stój! Ani słowa więcej! Pan von Rüden? A to któż taki? Może ja? Nic z tego, moja droga. Nazywam się „Wiktor” i przechodzimy od razu na „ty”. Tytułowanie mnie „panem” będę uważał za osobistą obrazę. A teraz możesz dokończyć twą piękną przemowę.

—A więc — dziękuję ci serdecznie, kochany Wiktorze.

—To mi się lepiej podoba. Przy stole wypijemy sobie kieliszeczek i oficjalnie raz jeszcze przypieczętujemy nasze braterstwo pocałunkiem. Wszystko musi się odbyć należycie. Tak, Gerhardzie, musisz zakuć w zbroję twoje zazdrosne serce, ponieważ mam zamiar w przyszłości nie raz jeszcze całować moją piękną bratową. Żądam tego kategorycznie, bo przecież należę do rodziny. Inaczej nie wytrzymam jako samotny stary kawaler w towarzystwie dwóch par narzeczonych.

—Powinieneś iść za naszym przykładem i zaręczyć się także, Wiktorze — rzekła Freda, wpadając w jego swawolny ton.

—Nie masz przecież bliźniaczej siostry, Fredo. Zostanę wobec tego biednym starym kawalerem, który od czasu do czasu będzie się ogrzewał przy waszym ognisku rodzinnym. Teraz chodźcie prędzej — bo w domu czeka już niecierpliwie druga para narzeczonych. Podejrzewam, że skracają sobie jakoś chwile oczekiwania. Hans i Ewunia mieli właściwie zamiar przyjechać ze mną na dworzec, ja jednak nie dopuściłem do tego. Gdyby i oni się zjawili, wówczas nikt nie pamiętałby o mnie i nie zwrócił na mnie uwagi.

Wsiedli do samochodu, który w kilka minut potem zatrzymał się przed willą Rudenów. Gdy narzeczeni i Wiktor wysiedli, Hans i Ewa wyszli im na spotkanie.

Ewa objęła Fredę za szyję i gorąco ucałowała.

—Witaj, kochana siostrzyczko — rzekła serdecznie.

—Pragnę z całej duszy stać się dla ciebie siostrą — odparła Freda ze wzruszeniem — pokochałam cię już od dawna.

Ja ciebie również — zapewniała Ewa.

Teraz wreszcie Hans ucałował Fredę — Gerhard zaś Ewunię. Wiktor kręcił się wśród nich, sypiąc dowcipami.

Po chwili nadeszła pani von Roda, żeby złożyć życzenia nowej parze narzeczonych. Rozkosznie przebiegły tego roku święta Bożego Narodzenia dla obu zakochanych par.

*

* *

Gdy Freda wreszcie została sama, mogła dopiero ogarnąć szczęście, które ich spotkało.

— Dzięki Ci, Ojczy Niebieski, żeś tak cudownie wszystkim pokierował — szeptały jej wargi.

Freda zamieszkała znowu u Krigerów, gdzie została aż do Wielkiej Nocy. Na Wielkanoc została ukochaną żoną Gerharda Rudena. Tego samego dnia odbył się również ślub Ewy i Hansa Ramberga. Cały personel „Zjednoczonych Fabryk” brał udział w tej podwójnej uroczystości.

Hans i Ewa po powrocie z podróży poślubnej zamieszkali w pięknej willi, położonej w Grunewaldzie pod Berlinem. Gerhard i Freda pozostali w willi Rudenów.

Freda uprosiła męża, by nadal pozwolił jej pomagać sobie w pracy. Wprawdzie nie odprawiono nowej sekretarki, lecz wszystkie ważne i poufne sprawy powierzał Gerhard von Rüden swojej młodej, uroczej małżonce.

Jej najważniejszym zajęciem było jednak upiększanie życia swemu ukochanemu mężowi. Dokładała wszelkich starań, żeby uprzyjemnić mu byt i uczynić go szczęśliwym. Polegało to na wzajemności zresztą.

Freda wciąż jeszcze nosi swój cudowny amulet. Pomiedzy wieloma życzeniami, nadesłanymi z okazji ślubu, wpłynęły również życzenia od Radzy Gunaresa i księżnej Suleih z Royapetta. Freda i Gerhard zawiadomili ich początkowo o swoich zaręczynach, potem zaś o ślubie. Rani jednak nie dowiedziała się nigdy, że Freda znajdowała się już w drodze do Royapetta, gdy Gerhard przyjechał, aby ją zabrać jako swoją najukochańszą narzeczoną.

Broszka szczęścia musiała rzeczywiście posiadać cudowne właściwości, gdyż Wiktor von Rüden twierdzi, że nie widział jeszcze drugiej równie szczęśliwej i kochającej się wzajemnie pary małżeńskiej, jak jego brat Gerhard i jego bratowa, Freda. Najwyżej jeszcze Hans i Ewa mogli im dorównać pod tym względem.

I trzeba przyznać, że Wiktor miał słuszość.

KONIEC